

POLITYKA

NR 11/12

SENIORALNA

Magazyn Fundacji ZACZYN
nr 4-5/11-12/2025
ISSN 3071-9593

Systemowa polityka senioralna nadal w Polsce nie zaistniała.

Kluczowe reformy odłożono w czasie lub ograniczono.

Zmiany prawne
i organizacyjne

Dobre praktyki
JST i NGO

Aktualne debaty
środowiskowe

Rozwiązania sprzyjające
starzeniu społeczeństwa

Fundacja Zaczyn
Wydawca „Polityki Senioralnej”

dziękuje

Narodowemu Instytutowi Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

za nieocenione wsparcie, jakie NIW zapewnił naszemu magazynowi eksperckiemu w ramach dotacji PROO 3.



Dzięki NIW możemy rozwijać jedyne w Polsce pismo dedykowane systemowym zagadnieniom starzejącego się społeczeństwa, a w swojej pracy zachować pełną niezależność i z krytycyzm.

Dzięki wsparciu możliwy jest rozwój instytucjonalny wydawcy, poszerzanie tematów poruszanych w kolejnych numerach, a także zapewnienie wszystkim zainteresowanym czytelnikom bezpłatnego dostępu do tworzonych treści.



Odbiorcami naszego magazynu są głównie:

Wyższa i średnia kadra urzędnicza z kluczowych instytucji centralnych aktywnych w obszarze systemowych wyzwań starzenia się.

Pracownicy instytucji nauki zajmujący się tematyką starzejącego się społeczeństwa, sprawami społecznymi, politykami publicznymi oraz kształceniem kadr wsparcia społecznego.

Wojewodowie, wicewojewodowie, dyrektorzy Urzędów Wojewódzkich oraz delegatur, pracownicy wybranych wydziałów Urzędów Wojewódzkich

Kierownicy/Dyrektorzy gminnych Ośrodków Pomocy Społecznej oraz Powiatowych Centrów Pomocy Rodzinie oraz członkowie kadry wykonawczych tych instytucji

Pełnomocnicy ds. osób starszych/polityki senioralnej oraz członkowie rad doradczych na poziomie wybranych miast, powiatów, urzędów marszałkowskich, urzędów wojewódzkich

Dziennikarze mediów ponadregionalnych zajmujący się tematyką senioralną, społeczną, demografią, innowacji, ubezpieczeń społecznych, wydawcy i prezenterzy mediów

Członkowie Rad Seniorów na wszystkich poziomach oraz urzędnicy odpowiedzialni po stronie samorządów/województw za obsługę prac Rad

Samorządowcy tj. wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast, członkowie zarządów powiatów, radni gminni / powiatowi / wojewódzcy

Członkowie zarządów województw i kadra kierownicza i średniego szczebla wybranych departamentów Urzędów Marszałkowskich

Pracownicy instytucji nauki zajmujący się tematyką starzejącego się społeczeństwa, sprawami społecznymi, politykami publicznymi oraz kształceniem kadr wsparcia społecznego

Kadra organizująca pracę publicznych Domów Pomocy Społecznej, Dziennych Domów Pobytu, Klubów i Domów Senior+, wybranych ZOL i ZPO

Posłowie, senatorowie oraz euro-parlamentarzyści, w tym zwłaszcza członkowie kluczowych komisji sejmowych i senackich + pracownicy biur poselskich/asystenci

Członkowie zarządów, dyrektorzy i project-managerowie w organizacjach prosenioralnych, które choć raz starały się o środki z Rządowego Programu na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych Aktywni+

Geriatrzy i gerontolodzy społeczni aktywni zawodowo

Urzędnicy samorządowi wyższego i średniego szczebla na poziomie gmin i powiatów np. sekretarze gmin, szefowie wybranych wydziałów

Kadra kierownicza i wykonawcza Regionalnych Ośrodków Polityki Społecznej oraz jednostek podległych

Badacze zajmujący się kwestią innowacji społecznych i technologicznych, innowatorzy zaangażowani w działania start-upów, uczestnicy ekosystemu innowacji

Kadra managerska niepublicznych ośrodków wsparcia/opieki np. Domów Seniora oraz reprezentanci zrzeszeń branżowych

Reprezentanci biznesu z branż prosenioralnych oraz uniwersalnych, specjaliści ds. CSR czy ESG + instytucje zajmujące się CSR/ESG

Kierownicy podlegających samorządom Centrów Aktywności Lokalnych, Centrów Seniora, Klubów Seniorów itp.

Inne grupy odbiorców

W NUMERZE

ZAMIAST WSTĘPU

Senior w najwyższym kryzysie? Dla państwa bardzo często niewidzialny. Przykład Hanki Bagińskiej

Ludność Polski kurczy się szybciej niż przewidywano, za to starzeje zgodnie z prognozami. Nowa symulacja GUS.

KOREKTY / REFORMY

Ustawa o asystencji osobistej: przełom, ale nie dla seniorów

Bon senioralny to atrapa kompleksowego rozwiązania

Zainteresowanie rentą wdowią poniżej oczekiwań

Krajowy Program Działań wobec Chorób Ołpniennych. Opracowany, ale wciąż nieprzyjęty.

Jest projekt ustawy o opiece długoterminowej. Czy scali system opieki?

Środki KPO na edukację cyfrową osób 55+

MIESZKALNICTWO / URBANISTYKA

Najem senioralny – harmonia złudzeń czy realna szansa na godną starość?

Najem senioralny to rozwiązanie ładne na papierze. Szanse na realizację przez większość samorządów – znikome

RPO: Projekt najmu senioralnego nie chroni praw osób starszych

Mieszkalnictwo senioralne w Polsce: w stronę starzenia się we właściwym miejscu

Mieszkanie to nie trofeum, to prawo". Habitat for Humanity o pułapkach własności i nowej polityce mieszkaniowej przyjaznej osobom starszym.

Jak projektować miejską przestrzeń przyjazną seniorom?

ROZMOWY POLITYKI SENIORALNEJ

Kto zadba o nas na starość? Czy jesteśmy gotowi na imigrantów z Azji i Afryki?

Platforma kieruje się założeniem, że seniorzy są kupieni przez PiS i nie uda się ich odzyskać.

Starszy konsument = łatwy cel?

AKTYWNI+ / ASY

Aktywni+ i Senior+ zamieniają się w ASY.

KPRM przeciwko organizacjom realizującym senioralny program Aktywni+.

Porażka na całej linii. Realizacja programów Aktywni+ edycja 2024 i 2025.

NGO – PRZEDSIĘWZIĘCIA

Seniorzy w organizacjach pozarządowych. Raport Stowarzyszenia Klon/Jawor

Klub, który otwiera seniorkom i seniorom drzwi do sztuki współczesnej

Fundacja Ambasada Kultury: tam, gdzie seniorzy stają się artystami

Włączamy Cyfrowo Mazowsze – największy w Polsce projekt cyfrowego włączenia seniorów

Powstaje Zrzeszenie Mazowsze 60+

Ponad setka mazowieckich liderów i liderów na Konwencji Zrzeszenia Mazowsze 60+

PRACA DLA DOJRZAŁYCH

Doświadczona HR-owiec upomina rekruterów: „Zatrzymując się na PESEL-u, tracicie człowieka”

„Rynek” deprecjonuje dojrzałych pracowników. Choć są najlepsi

VARIA

Materiał partnerski - szczepienia na grype i RSV

Relacja z bezpłatnego spotkania edukacyjnego dla seniorów w NIGRiR w Warszawie

Polityka Senioralna coraz częściej w mediach. Rośnie cytowalność i zasięg wypowiedzi eksperckich

POLITYKA SENIORALNA

Pismo „Polityka Senioralna” wydawana jest przez Fundację Zaczyn / Instytut Polityki Senioralnej.

Aktualny numer pisma ukazał się dzięki wsparciu Narodowego Instytutu Wolności w ramach programu PROO 3.

Redaktor naczelny: Przemysław Wiśniewski

Redakcja: Piotr Czubowicz, Karolina Kwiecińska, Aleksandra Pietrzykowska, Małgorzata Maryl-Wójcik, Katarzyna Motyka oraz współpracownicy

Skład: Joanna Reniger

Fundacja ZACZYN: ul. Radziwie 5 m 229, 01-164 Warszawa

KRS: 0000400912, NIP: 7831686506, REGON: 302045836

mail: zaczyn@zaczyn.org, tel: 534-701-114

www.polityka-senioralna.pl

SPINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM
ROZWOJU SPOŁECZYSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU
ROZWOJU ORGANIZACJI OBYWATELSKICH NA LATA 2018–2030 PROO





SENIOR W NAJWYŻSZYM KRYZYSIE? DLA PAŃSTWA BARDZO CZĘSTO NIEWIDZIALNY. PRZYKŁAD HANKI BAGIŃSKIEJ

Istniejące i planowane do wdrożenia programy wsparcia osób starszych o znacząco obniżonej samodzielności, w tym z niepełnosprawnościami, działają jak sito. Ograniczają możliwości skorzystania z usług wspierających i opiekuńczych tak, by generować jak najmniejsze wydatki państwa. Najgorzej mają osoby, które chcą (i mogłyby) godnie starzeć się we własnych domach. Ewidentnym odzwierciedleniem tej tezy jest sytuacja naszej redakcyjnej koleżanki, Hanki Bagińskiej, która nie kwalifikuje się do odpowiedniego wsparcia w niemal żadnym istniejącym lub planowanym programie wsparcia/opieki.

Tekst: Przemysław Wiśniewski

Hanka Bagińska to emerytowana dziennikarka z wieloletnim doświadczeniem w wydawnictwach specjalistycznych. Po przejściu na emeryturę związała się z Fundacją Zaczyn. Pisała artykuły do wydawanego przez fundację pisma „Zdaniem Seniora” – zajmowała się kwestiami dostępności architektonicznej i urbanistycznej. Wskazywała, co i jak można zmienić, by budynki i przestrzeń publiczna były przyjazne osobom starszym czy z niepełnosprawnościami. Dziesięć lat temu, nieco po swojej siedemdziesiątce, Hanka sama stała się osobą niepełnosprawną. Przejechał po niej samochód, powodując rozległe urazy miednicy i nóg. Po wielu operacjach i długiej rehabilitacji Hanka zaczęła funkcjonować względnie samodzielnie, ale z poważnymi ograniczeniami. Na tyle poważnymi, że opuszczanie mieszkania znajdującego się na drugim piętrze w budynku bez windy stało się dla niej możliwe jedynie kilka razy w roku. Każde zejście ze schodów wymagało pomocy

innych osób. Towarzyszył temu ekstremalny ból, a sama czynność trwała godziny.

Hanka korzystała ze wsparcia gminy, która realizowała dla niej usługi wspierające w miejscu zamieszkania – raz w tygodniu pojawiała się w jej mieszkaniu osoba pomagająca w czynnościach domowych. System ochrony zdrowia pozwolił naszej koleżance na korzystanie z usług rehabilitacyjnych: świadczonych raz w tygodniu (pomimo znacznych urazów), realizowanych przez zmieniające się osoby (zazwyczaj nisko wykwalifikowane, nierealizujące wskazań medycznych).

Od kilku lat Hanka sama finansuje sobie pomoc opiekunki i rehabilitanta, posiłkując się własną emeryturą i odszkodowaniem od sprawcy wypadku, którego była ofiarą. Trzy razy w tygodniu wspiera ją opiekunka – sprzątająca mieszkanie, pomagająca w zabiegach higienicznych, robiąca zakupy. Raz w tygodniu odwiedza

ją rehabilitant – zabiegi powinny być częstsze i dłuższe, ale barierą dla skorzystania z nich są finanse. Wymienione usługi, sumujące się do kilkudziesięciu godzin w miesiącu, kosztują Hankę ponad trzy tysiące złotych – miesiąc w miesiąc. Są wystarczające, by Hanka żyła w warunkach higienicznych. I zupełnie niewystarczające, by naszą koleżankę – dosłownie – postawić na nogi.

Jesienią 2024 roku stan Hanki znacznie się pogorszył. Pojawił się stan zapalny, uniemożliwiający jej nie tylko wychodzenie z mieszkania, ale i opuszczanie łóżka. Po zażyciu najsilniejszych leków przeciwbólowych Hance udawało się raz dziennie pokonać dystans trzech metrów do toalety. Przychodnia lekarska, w której zarejestrowana jest Hanka (na warszawskiej Ochocie), przez ponad tydzień i pomimo monitów nie wysyłała do niej lekarza w ramach wizyty domowej. Stało się tak dopiero po interwencji fundacji. Lekarz nie określił stanu Hanki jako wymagającego hospitalizacji i nie skierował jej do specjalistycznego szpitala. Wypisał jej natomiast skierowanie do Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Pobyt w nim przez kilka miesięcy miał być jedynym sposobem na przywrócenie pacjentki do stanu pozwalającego na pokonywanie najmniejszych dystansów i choćby minimalne ograniczenie bólu. Nasza koleżanka wyraziła wolę znalezienia się w takim ośrodku.

Niestety, w grudniu 2024 roku bezskutecznie szukaliśmy dla niej miejsca – najpierw w ośrodkach w Warszawie, potem na całym Mazowszu. Wszystkie ZOL-e miały już wypełnione miejsca i długą kolejkę osób w potrzebie. By „efektywnie zgłosić chęć umieszczenia osoby w ZOL”, mieliśmy wrócić w styczniu 2025 roku. Natychmiast po święcie Trzech Króli zaczęliśmy obdzwaniać kolejne ośrodki. Oczywiście w żadnym nie było miejsca „na już”. Możliwe było jedynie wpisanie do kolejki, a przewidywany czas oczekiwania wynosił od kilku do kilkunastu miesięcy. Jednocześnie próbowaliśmy pozyskać dla Hanki domowe usługi rehabilitacyjne, świadczone przez placówki publiczne. Pod koniec 2024 roku odmówiono nam w każdym miejscu w Warszawie z uwagi na wyczerpanie alokacji na ten rok i brak nowych umów z NFZ. Próbowaliśmy również w styczniu 2025 – niestety, żadnych dostępnych rehabilitantów placówki już nie miały; najwyraźniej listy chętnych były już od dawna pełne. Placówki odmawiały też zrealizowania wizyty domowej w celu wykonania specjalistycznej diagnozy stanu zdrowia Hanki i wydania wskazań / wystawienia skierowań. Nasza koleżanka stała się dla specjalistycznych placówek niewidzialna. Stan jej zdrowia dalej się pogarszał.

Na życzenie Hanki nie kontynuowaliśmy działań mających na celu wpisanie jej na listę oczekujących do ZOL-u. Hanka pogodziła się najwyraźniej z losem – jej stan psychiczny był bardzo zły, a wola dalszej walki nikła. Posiłkowała się przyjaciółmi, własnymi środkami umożliwiającymi uzyskanie wsparcia domowego, ale zdrowotnie nie zmieniło się nic. Przez cały 2025 rok Hanka opuściła swoje mieszkanie zaledwie dwa razy – konieczne było jej znoszenie i wnoszenie po schodach, wszystko przy ogromnym bólu towarzyszącym każdemu ruchowi.

Mówimy o osobie, która ma pełnię władz umysłowych i jest sprawcza w indywidualnym działaniu, a jednocześnie – z użyciem telefonu, komputera i przy pomocy znajomych – nie może uzyskać w zasadzie żadnego jakościowego wsparcia instytucji. Hanka jest w pełni kontaktowa, czyta książki, zachowuje ciekawość świata, a jednocześnie niemal nie może podnieść się na materacu do pozycji półsiedzącej. Jej życie to ciągły ból. Przez wiele lat pracowała. Uzyskała emeryturę wyższą niż średnia, która jednak przy obecnych cenach pozwala jej na zakup zaledwie podstawowych usług opiekuńczych i rehabilitacyjnych. Państwo nie zapewnia jej obecnie żadnego systematycznego lub punktowego wsparcia, pomimo ewidentnej potrzeby przywrócenia jej do jako takiego zdrowia i zapewnienia asysty w codziennym funkcjonowaniu. Jedyne dostępne dla niej opcje, choć nie „od ręki”, to rozstanie z własnym mieszkaniem i powierzenie się Domowi Pomocy Społecznej lub Zakładowi Opiekuńczo-Leczniczemu, a więc wejście w permanentną sytuację zależności – przy ryzyku niewystarczającego standardu usług.

Z uwagi na bardzo zaawansowane potrzeby rehabilitacyjne Hanka nie może uzyskać pomocy odpłatnej w komercyjnych pla-

cówkach rehabilitacyjnych czy opieki całodobowej, gdyż koszt pobytu i świadczenia usług wyniósłby w jej przypadku kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie. Nawet ewentualna sprzedaż mieszkania nie da jej pewności, że starczy jej pieniędzy na żywotnie zamieszkanie w takiej placówce.

Są oczywiście państwowe programy i formy wsparcia, z których Hanka teoretycznie mogłaby skorzystać jako potencjalna ich beneficjentka. W praktyce jednak niemal każde rozwiązanie jest lub będzie dla Hanki nieosiągalne. Również planowane narzędzia, ogłaszane jako „przełomowe”, będą dla niej niedostępne, bo działają jak sito, które ma jej uniemożliwić uzyskanie pomocy.

USŁUGI OPIEKUŃCZE / SPECJALISTYCZNE USŁUGI OPIEKUŃCZE

Są w gminach finansowane najczęściej z udziałem dotacji z budżetu państwa. Alokacje środków z dotacji dla samorządów są jednak na tyle małe, że w praktyce nie zapewniają odpowiedniej dostępności opiekunów. Tam, gdzie są dostępne, obejmują niewielką liczbę osób – w najmniejszych gminach jest to w praktyce od kilku do kilkunastu osób, w większych pieniędzy starcza dla niewielu odbiorców. Udzielane wsparcie ma charakter punktowy – wizyty są rzadkie i krótkie.

Hanka korzystała z nich, ale wymiar czasu zawsze był zbyt mały, a ich jakość zazwyczaj niska, np. nie wykonywano – z braku czasu – bardziej absorbujących czynności. Płace osób świadczących te formy wsparcia są niskie, praca ciężka. Opiekunów brak nawet w tych gminach, które należą do bogatych, jak Warszawa, w której mieszka Hanka.

OPIEKA 75+ I USŁUGI SĄSIEDZKIE

Programy Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej mają zaledwie kilkudziesięciomilionowe budżety, w związku z czym w większości gmin wsparcie nie jest realizowane. Gminy nie starają się o bardzo ograniczone środki, bo albo nie będą w stanie sprostać społecznemu zapotrzebowaniu, albo nie będą w stanie znaleźć tanio wykonawców. O środki więc się nie starają.

Program Opieka 75+ ma obecnie budżet 55 milionów złotych na całą Polskę, co umożliwia samorządom pozyskiwanie niewielkich dotacji (zazwyczaj kilkudziesięciotysięcznych), pozwalających pokryć do 60% kosztu zakupu usług (reszta po stronie gminy). Opieka 75+ jest więc realizowana w zaledwie co czwartej gminie, a w każdej z nich pozwala na objęcie wsparciem przez zazwyczaj kilka godzin w tygodniu zaledwie kilku lub kilkunastu osób – jedynie tych, które mają 75 i więcej lat. Dotacje ministerialne dla gmin są przyznawane późno i na okres do końca roku kalendarzowego, co utrudnia realizowanie usług ciągłych. Dodatkowo ze wsparcia z budżetu państwa w ramach programu Opieka 75+ mogą starać się tylko gminy z liczbą mieszkańców do 60 tysięcy (a więc nie gmina Hanki).

Z kolei program Usług Sąsiedzkich obejmuje jedynie proste w wykonaniu prace, nie zaś te bardziej specjalistyczne, których często wymagają osoby w potrzebie. Programy MRPiP są mało dostępne i w najbliższej przyszłości raczej nie będą skalowane w górę.

USŁUGI REHABILITACYJNE Z SYSTEMU OCHRONY ZDROWIA

Realnie są dostępne, choć często czas oczekiwania jest znaczący. Mogą być realizowane w placówkach, jak i domowo. Dostępność usług realizowanych w domach jest oczywiście mniejsza. Środki szybko się kończą i – zwłaszcza na początku i na końcu roku – są mało dostępne dla osób, które wcześniej z nich nie korzystały lub miały przerwę w rehabilitacji. Kompleksowa rehabilitacja w wypadku Hanki możliwa byłaby tylko w ZOL, ale na miejsce w nim musiałaby czekać zapewne kilka kwartałów.

ŚWIADCZENIE WSPIERAJĄCE

Jego wprowadzenie pozwoliło do tej pory na objęcie znaczącym wsparciem finansowym kilkuset tysięcy osób o znacząco ograniczonej samodzielności. Tempo orzekania o przyznaniu uprawnień rośnie, ale wciąż czeka się na nie wiele miesięcy. Nie w każdej sytuacji zostaje też ono przyznane.



Spotkanie wolontariuszy Fundacji Zaczyn i pisma Polityka Senioralna. Hanka Bagińska po prawej stronie. Kilka miesięcy później jej stan pogorszył się i uniemożliwił opuszczanie domu.

Hanka z naszą pomocą złożyła wniosek o przyznanie świadczenia wspierającego. Na rozpatrzenie sprawy czeka już szósty miesiąc. Jeśli otrzyma świadczenie, będzie to najpewniej jedyne narzędzie pomocy, z którego będzie mogła skorzystać. Jest to narzędzie szczególnie ważne, bo przyznanie świadczenia wspierającego znacząco podnosi beneficjentowi rozporządzalny budżet domowy i pozwala na zakup dodatkowych usług, których skumulowanie może zapewnić wyższą jakość życia.

W przypadku Hanki proces oceny jej stanu zdrowia i niezaspokojonych potrzeb wciąż nie ruszył. Tak samo jest w sytuacji setek tysięcy innych oczekujących osób. Te zaś, które świadczenie otrzymują, borykają się z coraz niższą podażą dostępnych cenowo usług – opiekunów na rynku nie przybywa w odpowiednim tempie, a więc stawki rosną.

ASYSTENCJA OSOBISTA DLA OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

28 października 2025 r. rząd przyjął projekt o tzw. asystencji osobistej osób z niepełnosprawnością. Po zrealizowaniu procesu legislacyjnego osoby niezdolne do samodzielnego funkcjonowania, wśród których jest Hanka, będą mogły od 2027 roku uzyskać wsparcie opiekuna w szerokim zakresie. Niestety, rządowy projekt jasno wskazuje, że w wypadku osób, które mają więcej niż 65 lat, asystencja nie będzie należna. Takie osoby – zgodnie z myślą ustawodawcy – powinny trafić do DPS-ów i ZOL-i, do których kolejki są bardzo długie, a w kolejnych latach będą rosły. Jeśli ktoś ma lat 69 czy 78, z asystencji nie skorzysta, chyba że ustawodawca zmieni zdanie.

BON SENIORALNY

Również z Bonu Senioralnego Hanka nie skorzysta. Jeśli rozwiązanie zostanie uruchomione od jesieni 2026 roku, to i tak będzie dla niej niedostępne. Powodem są liczne dyskryminacyjne zapisy zawarte w tym rozwiązaniu. Bon będzie przysługiwał tylko osobom 80+, a po pierwszych trzech latach funkcjonowania rozwiązania – również osobom 75+. Młodszym seniorom, nawet w ewidentnej potrzebie, już nie.

Dodatkowo o przyznaniu wsparcia w ramach Bonu musi starać się zstępny, a nie sam senior. Osoba bez rodziny, taka jak Hanka, zstępnych nie ma. Nikt więc nie wystąpi o wsparcie dla niej.

A nawet gdyby zstępnych miała, to i tak ma emeryturę nieco wyższą, niż przewiduje kryterium dochodowe ustanowione przez ustawodawcę. Hanka jest więc zbyt bogata, żeby z Bonu sko-

rzystać. Także brak rodziny działa na jej niekorzyść. Pomimo ewidentnej potrzeby na wsparcie z pomocą Bonu się „nie załapie”.

NAJEM SENIORALNY

Pomysł sekretarz stanu Okły-Drewnowicz został tak rozpisany w ustawie, by był właściwie nierealizowalny – zwłaszcza na terenie małych gmin, gdzie nie ma wysokiej zabudowy. Dla Hanki czasowa zamiana mieszkania własnościowego na wyższym piętrze bez windy na mieszkanie na parterze lub z windą byłaby szansą na wyjście z pokoju, którego stała się więźniem. Gdyby nowe lokum miało balkon, możliwe byłoby dla Hanki wykonanie kilku bolesnych kroków i „złapanie” dawki słońca, oddech świeżym powietrzem, obserwowanie okolicy czy rozmowa z sąsiadem. Niezbędny ruch i terapeutyczna socjalizacja nie będą jednak możliwe w wypadku chęci zamiany mieszkania. Hanka mieszka w wysokim bloku, ale jedynie na drugim piętrze. Jest więźniem własnego mieszkania, ale ustawa przewiduje, że żeby kwalifikować się do programu (o ile zostanie uchwalony), musiałaby mieszkać kilka metrów wyżej. Najem senioralny nie będzie więc dla niej dostępny, podobnie jak dla większości seniorów będących więźniami własnych mieszkań, zamieszkujących w gminach z niską zabudową lub na niskich piętrach budynków, z których i tak nie mogą się wydostać.

Łatwo się zgubić w licznych ograniczeniach, wykluczeniach, progach dostępu do rozwiązań stworzonych po to, by wspierać seniorów. Nie tylko ekspertom, ale przede wszystkim osobom starszym w potrzebie i ich bliskim – osobom konfrontowanym z nagłą i dojmującą potrzebą.

Nie ma wystarczającej liczby miejsc w placówkach instytucjonalnych i nie ma programu rozbudowy sieci tych placówek. Nie ma spójnego, przejrzystego i efektywnego systemu wspierającego seniora o ograniczonej samodzielności w domu, choć państwo promuje ideę deinstytucjonalizacji i wydaje się być świadome, że koszt wsparcia w miejscu zamieszkania jest najczęściej niższy niż w placówce.

Osoby takie jak Hanka Bagińska pozostawione są samym sobie i – czasem – nielicznym członkom rodzin, sąsiadom, przyjaciołom gotowym do pomocy. Przyrastają kolejne programy, ustawy, budżety zapisane na papierze. Bez składu i ładu. Bez realnego dostępu do nich przez znaczną część potrzebujących pomocy osób starszych. Niespełniających jakiegokolwiek kryterium. Niekierowanych przez państwo w procesie diagnozy potrzeb i kwalifikowania do najlepszych dla nich form wsparcia. Bezradnych w swojej sytuacji i po prostu niemających czasu na systemowe zmiany zaplanowane na niesprecyzowaną przyszłość. ●

LUDNOŚĆ POLSKI KURCZY SIĘ SZYBCIEJ NIŻ PRZEWIDYWANO, ZA TO STARZEJE ZGODNIE Z PROGNOZAMI. NOWA SYMULACJA GUS.

Współczynnik dzietności w Polsce spadł w 2024 roku do rekordowo niskiego poziomu 1,10 – znacznie poniżej wcześniejszych założeń. Jednocześnie Polacy żyją coraz dłużej. Ta podwójna zmiana sprawiła, że Główny Urząd Statystyczny opracował eksperymentalną symulację liczby ludności do 2060 roku. Jej wynik to ostrzeżenie.

Tekst: Piotr Czubowicz

W 2060 ROKU ZALEDWIE 28 MILIONÓW POLAKÓW

Dzietność w Polsce od dwóch dekad pozostaje niska, ale rok 2024 przyniósł historyczny spadek. Współczynnik dzietności (TFR) wyniósł zaledwie 1,10 – znacznie mniej niż jeszcze kilka lat temu i o wiele poniżej poziomu zastępowalności pokoleń (około 2,1). W najnowszej symulacji GUS założono, że ten poziom utrzyma się przez kolejne dekady. Efekty takiego scenariusza są alarmujące.

W scenariuszu zakładającym utrzymanie współczynnika dzietności na obecnym poziomie – czyli 1,10 przez cały horyzont symulacji – populacja w 2060 roku wyniesie 28,4 mln. To o 2,5 mln mniej niż wskazuje oficjalna prognoza z 2023 r. i aż o 24,3 procent mniej niż liczba ludności w 2024 r. Nawet scenariusze optymistyczne, uwzględniające dłuższe trwanie życia, nie pozwalają osiągnąć wartości sprzed dekady: w najlepszym wariantcie populacja wyniesie 32,3 mln, co oznacza ubytek o 13,9 procent.

Symulacja pokazuje więc jednoznacznie: jeśli dzietność nie wzrośnie, skala depopulacji Polski będzie większa niż dotychczas oczekiwano. Najbardziej dotkliwie spadek obejmie najmłodsze grupy wiekowe do 19. roku życia, których liczebność w niektórych wariantach spadnie do poziomu niespotykanego w powojennej historii Polski.

DŁUŻSZE ŻYCIE, CORAZ STARSZE SPOŁECZEŃSTWO

Równolegle z niską dzietnością GUS notuje systematyczny wzrost trwania życia. Już dziś przeciętna długość życia mężczyzn wynosi 74 lata, a kobiet – 82 lata, przekraczając poziom sprzed pandemii COVID-19. Scenariusze bazujące na tzw. wysokim wariantcie trwania życia wskazują na dalsze wydłużanie się tego wskaźnika do 2060 roku. To pozytywna zmiana z perspektywy zdrowia publicznego, ale jednocześnie czynnik wzmacniający presję na system ochrony zdrowia, opiekę długoterminową i system emerytalny.

Symulacja GUS jednoznacznie potwierdza, że w 2060 roku – niezależnie od wariantu – liczba osób w wieku produkcyjnym będzie mniejsza niż liczba osób w wieku nieprodukcyjnym. Liczba dzieci i młodzieży w scenariuszu niskiej dzietności wyniesie około 3,5 mln osób, co stanowi zaledwie 12 procent ogółu mieszkańców kraju.

Jednocześnie populacja w wieku produkcyjnym zmniejszy się o od 6 do 8 milionów osób, a więc o jedną trzecią. To ubytek o skali bezprecedensowej, mający bezpośrednie przełożenie na przyszłość rynku pracy, poziom inwestycji, tempo wzrostu gospodarczego oraz zdolność Polski do utrzymania obecnego poziomu usług publicznych.

Najbardziej dynamiczny wzrost dotyczyć będzie grupy osób starszych. W 2060 roku liczba osób w wieku poprodukcyjnym wyniesie ok. 11–12 mln, a w scenariuszach zakładających jednocześnie niską dzietność i wydłużone trwanie życia przekroczy 40 procent całej populacji. W praktyce oznacza to, że liczba osób 60+ zbliży się nawet do połowy ogółu mieszkańców Polski. Takiego poziomu starości demograficznej nie notuje obecnie żaden kraj UE. Z kolei liczba osób w wieku 90 lat i więcej zwiększy się niemal trzykrotnie – co wyraźnie wskazuje na przyszły wzrost zapotrzebowania na intensywną opiekę zdrowotną oraz usługi pielęgnacyjne.

RYNEK PRACY POD PRESJĄ

Jednym z najbardziej alarmujących wniosków z symulacji GUS jest szybkie zmniejszanie się liczby osób w wieku produkcyjnym. Do 2060 roku liczba pracujących Polaków może spaść o 6,5–7,8 miliona. Równocześnie liczba emerytów wzrośnie o kilka milionów. Taka zmiana oznacza trwałą nierównowagę między płatnikami a beneficjentami systemu emerytalnego – coraz mniejsza grupa osób aktywnych zawodowo będzie finansować coraz większą liczbę świadczeń. Ubytek siły roboczej może okazać się szczególnie dotkliwy dla branż już dziś borykających się z deficytem pracowników – między innymi ochroną zdrowia czy opieczą – czyli sektorami kluczowymi z punktu widzenia polityki senioralnej.

WNIOSKI: CZAS NA DECYZJĘ, NIE NA PROGNOZY

Eksperymentalna symulacja GUS to nie tylko zestaw statystyk – to ostrzeżenie. Pokazuje, że Polska wchodzi w okres gwałtownej zmiany demograficznej, której nie da się zatrzymać krótkoterminowymi programami. Jeśli utrzymają się obecne trendy, Polska w 2060 roku stanie się jednym z najszybciej starzejących się i najszybciej wydłużających krajów Europy. ●



USTAWA O ASYSTENCJI OSOBISTEJ: PRZEŁOM, ALE NIE DLA SENIORÓW

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o asystencji osobistej osób z niepełnosprawnościami. To krok milowy w stronę systemowego wsparcia, które może realnie odmienić życie tysięcy osób. W tym przełomie kryje się jednak istotna luka – projekt całkowicie pomija potrzeby osób starszych, przewidując dostęp do asystenta jedynie dla osób do 65. roku życia.

Tekst: Piotr Czubowicz

ASYSTENCJA OSOBISTA NA NOWYCH ZASADACH

Projekt przygotowany przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej pod nadzorem Pełnomocnika Rządu ds. Osób z Niepełnosprawnościami Łukasza Krasonia, zakłada wprowadzenie asystencji osobistej jako świadczenia gwarantowanego ustawowo. To duża zmiana – dotąd asystencja funkcjonowała wyłącznie w ramach krótkoterminowych programów finansowanych z Funduszu Solidarnościowego.

Nowa ustawa przewiduje, że osoba z niepełnosprawnością będzie mogła korzystać z pomocy asystenta od 20 do 240 godzin miesięcznie, w zależności od indywidualnych potrzeb (w pierwszych latach limit maksymalny będzie niższy – najpierw 200 godzin, potem wzrośnie do 220 godzin).

Usługi mają być realizowane zarówno przez samorządy powiatowe, jak i organizacje pozarządowe. Osoba z niepełnosprawnością sama wybierze asystenta – kogoś, kto pomoże jej w codziennym funkcjonowaniu, pracy, nauce, kontaktach społecznych czy przemieszczaniu się.

Projekt wprowadza cztery poziomy stawek godzinowych, uzależnionych od stopnia odpowiedzialności i zakresu wsparcia. Najwyższe wynagrodzenie trafi do asystentów pracujących z osobami

całkowicie niesamodzielnymi lub wymagającymi pomocy w czynnościach medycznych.

Ustawa ma teraz trafić do Sejmu. Jeśli zostanie przyjęta, pierwsze wnioski o przyznanie asystenta będzie można składać od stycznia 2027 roku, a usługi ruszą w kwietniu tego samego roku.

NOWE MOŻLIWOŚCI – ALE NIE DLA OSÓB STARSZYCH

Wsparciem objęte zostaną osoby z niepełnosprawnościami w wieku od 18 do 65 lat, które uzyskają co najmniej 80 punktów w skali oceny potrzeby wsparcia. Dopiero od 2030 roku program ma zostać rozszerzony na młodzież powyżej 13. roku życia. Oznacza to, że osoby starsze, które stały się niepełnosprawne po 65. roku życia, pozostają poza systemem i nie otrzymają asystenta. Ci, którzy uzyskali świadczenie wcześniej, zachowają je jedynie do końca okresu przyznania (maksymalnie trzy lata).

Eksperti wskazują, że takie ograniczenie może być sprzeczne z Konwencją ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami, szczególnie z artykułami 5 i 19, gwarantującymi równe traktowanie oraz prawo do życia w społeczności. Wątpliwości w tej sprawie zgłosiło już w maju Rządowe Centrum Legislacji. Resort rodziny argumentuje jednak, że w żadnym z krajów, które ratyfikowały Kon-

wencję, asystencja osobista nie jest dostępna dla osób, które utraciły sprawność po 65. roku życia. Podkreśla też, że seniorzy mogą korzystać z innych form wsparcia – m.in. programu „Opieka 75+” oraz planowanego bonu senioralnego.

LUKA MIĘDZY 65 A 75 ROKIEM ŻYCIA – ZAPOMNIANI W SYSTEMIE

Największym problemem pozostaje dziesięcioletnia luka w systemie wsparcia. Nowa ustawa o asystencji osobistej obejmuje osoby z niepełnosprawnościami tylko do 65. roku życia, natomiast program „Opieka 75+” adresowany jest dopiero do osób, które ukończyły 75 lat. W praktyce oznacza to, że tysiące osób, które po 65. roku życia utraciły sprawność, nie będą miały możliwości skorzystania z asysty osobistej, nawet jeśli przyzna się im ją wcześniej i będą z niej przez dany okres czasu korzystać. Usługa zostanie dla nich zakończona wraz z końcem obowiązywania stosownej decyzji, tj. najpóźniej do 68 roku życia. Jeśli samodzielne funkcjonowanie będzie dla nich niemożliwe, usługi asystentury osobistej będą musiały zapewnić sobie same lub powierzyć siebie placówkom opieki długoterminowej – poza środowiskiem domowym.

W ramach Funduszu Solidarnościowego kontynuowany będzie program „Asystent osobisty osoby z niepełnosprawnością”, realizowany przez gminy i powiaty. To rozwiązanie obejmuje także seniorów, jednak finansowanie odbywa się corocznie, co oznacza brak gwarancji ciągłości wsparcia. Z kolei bon senioralny, który ma wejść w życie 1 stycznia 2026 roku, w latach 2026–2028 obejmie wyłącznie osoby 80+. Dopiero od 2029 roku prawo do objęcia usługami będą miały osoby w wieku 75–79 lat, wciąż pomijając osoby w wieku 65–75 lat.

Brak systemowego wsparcia dla osób w wieku 65–75 lat nie jest poważną konsekwencją społeczną. Bez możliwości korzystania z pomocy asystenta czy opiekuna środowiskowego seniorzy często pozostają zdani wyłącznie na rodzinę – o ile ją mają.

Dla wielu osób oznacza to stopniowe wykluczenie z życia społecznego, a w skrajnych przypadkach konieczność przeprowadzki do placówek opiekuńczo-leczniczych. System, który miał wspierać samodzielność, paradoksalnie wypycha starsze osoby z ich domów i społeczności, zamiast umożliwiać im godne życie w znanym otoczeniu. W obecnym kształcie polityki społecznej osoby między 65. a 75. rokiem życia pozostają praktycznie niewidzialne – nie mają prawa do ustawowej asystencji osobistej, nie są objęte programami

senioralnymi, a oferowane im wsparcie ma charakter doraźny i niestabilny.

KTO BĘDZIE MÓGŁ ZOSTAĆ ASYSTENTEM OSOBISTYM?

Asystentem osobistym będzie mogła zostać każda osoba pełnoletnia, która spełni określone wymogi formalne i przejdzie odpowiednie szkolenia. Ma to zagwarantować wysoką jakość usług i bezpieczeństwo osób korzystających z pomocy.

Kandydat na asystenta będzie musiał m.in.:

- ukończyć szkolenie przygotowujące do pracy w zawodzie,
- odbyć kurs z zakresu pierwszej pomocy i ewakuacji osób z niepełnosprawnościami,
- przejść indywidualny instruktaż dotyczący wsparcia konkretnego podopiecznego,
- nie być spokrewnionym z osobą, którą będzie wspierał,
- spełniać wymogi ustawowe, w tym dotyczące niekaralności,
- zostać wpisanym do rejestru asystentów osobistych.

KROPLA NADZIEI W MORZU POTRZEB

Nowa ustawa to długo wyczekiwany przełom w systemie wsparcia osób z niepełnosprawnościami, ale jednocześnie gorzkie przypomnienie, że w Polsce wciąż nie docenia się potencjału osób starszych do samodzielnego, aktywnego życia przy wsparciu asystenta.

Starzejące się społeczeństwo oznacza, że zapotrzebowanie na asystencję osobistą wśród seniorów będzie rosło z roku na rok. Jeśli system nie zostanie rozszerzony na osoby powyżej 65. roku życia, luka w dostępie do wsparcia może wkrótce przerodzić się w poważny kryzys społeczny – taki, w którym z braku pomocy w domu coraz więcej starszych osób trafia do instytucji opiekuńczych, zamiast pozostać w swoim środowisku.

Jak podkreślił w swoich mediach społecznościowych Pełnomocnik Rządu ds. Osób z Niepełnosprawnościami Łukasz Krasoń, droga do uchwalenia ustawy o asystencji osobistej osób z niepełnosprawnościami była długa i wymagająca – pełna pracy wielu ludzi, kompromisów, protestów i zmian kierunku. Nie ulega wątpliwości, że ustawa stanowi olbrzymi krok naprzód w polskiej polityce społecznej. Budzi jednak też uzasadniony żal i pytania o równość dostępu do systemowego wsparcia. ●

Rozwijamy program AGE BENEFITS ALL dla podmiotów biznesowych



ZACZYN
FUNDACJA

Realizacja wspólnej kampanii uwrażliwiającej na potrzeby osób starszych?

Realizacja badań/analiz potrzeb seniorów?

Projektowanie usług wspierających osoby starsze?

Fundacja Zaczyn zrealizowała do tej pory wspólne przedsięwzięcia z kilkudziesięcioma podmiotami biznesowymi.

Wejdź na stronę www.zaczyn.org/partnerstwa i zapoznaj się z naszym kodeksem współpracy z partnerami oraz listą zrealizowanych przez fundację kooperacji z podmiotami biznesowymi.



BON SENIORALNY TO ATRAPA KOMPLEKSOWEGO ROZWIĄZANIA

Opóźniony, przycięty, obwarowany licznymi kryteriami dostępu, niezwykle trudny do realizacji przez gminy, niepozwalający na skuteczną minimalizację problemów zdefiniowanych przez ustawodawcę. Dla większości seniorów realnie potrzebujących wsparcia bon senioralny będzie nieosiągalny.

Tekst: Przemysław Wiśniewski

We wrześniu 2025 roku na stronach Rządowego Centrum Legislacji opublikowano – po wielu miesiącach opóźnienia względem zapowiedzi – dokumenty dotyczące wprowadzenia tzw. bonu senioralnego. Analizujemy projekt ustawy, ocenę skutków regulacji oraz inne dokumenty kontekstowe dotyczące bonu. Do początku grudnia ustawa wciąż nie została przyjęta.

Bon senioralny najwcześniej od 1 września 2026 roku, a realnie dużo później

Analiza projektu ustawy pozwala jasno stwierdzić, że ustawodawca wie, że nie zdąży realnie uruchomić bonu od początku przyszłego roku. Konieczne jest bowiem wytworzenie i wdrożenie aktów wykonawczych, a także przygotowanie do procesu wdrożenia bonu samorządów, które – zgodnie z projektem ustawy – mają kluczową, wykonawczą rolę w zapewnieniu usług wsparcia osobom starszym w środowiskach lokalnych poprzez bon. Projekt ustawy w obecnym brzmieniu mówi jasno, że w 2026 roku o bon można będzie się starać dopiero od 1 września. I jedynie do 30 września. Tak wąski zakres naboru sprawi, że o skorzystanie z rozwiązania mało upowszechnionego w społecznej świadomości zgłosi się niewiele osób poszukujących wsparcia dla starszych członków swoich rodzin. I o to, zdaje się, ustawodawcy chodzi.

Należy zaznaczyć, że samo uruchomienie naboru to pierwszy etap dla osób wnioskujących o bon dla swoich bliskich. Osoby te na decyzję będą musiały poczekać bowiem gminy rozpatrujące ich wnioski będą zobowiązane przeprowadzić ocenę skali potrzeb wsparcia seniorów, w tym wykonać wywiady środowiskowe. Po tym etapie zostaną wydane stosowne decyzje kwalifikujące osoby starsze do objęcia wsparcia poprzez bon w wymiarze od 4 do 50 godzin w miesiącu, czyli średnio od 1 do 12 godzin w tygodniu (co w wypadku wielu osób będzie wsparciem zdecydowanie niewystarczającym).

Następnie ruszy proces delegowania do seniorów zakwalifikowanych do objęcia bonem osób świadczących im usługi wspierające, o ile gminy przystępujące do programu będą w stanie ich pozyskać. Prawdopodobne więc, że od momentu złożenia wniosku o objęcie wsparciem do pierwszego dnia świadczenia usług minie wiele miesięcy. Prawdopodobne również, że pomimo przyznania usług w ramach bonu, wielu gminom nie uda się zapewnić ich wykonania wobec wszystkich zakwalifikowanych biorców wsparcia bo gminom nie uda się znaleźć na swoim terenie wykonawców delegowanych do realizacji usług,

PERSPEKTYWA WNIOSKODAWCÓW I BENEFICJENTÓW

Wysoki pułap wejścia do programu. Ustawa o bonie senioralnym to w zasadzie długa lista ograniczników niepozwalających na objęcie wsparciem osób starszych w potrzebie. Oto one:

Bon senioralny przez pierwsze trzy lata tylko dla osób 80+

Co do zasady bon senioralny ma umożliwiać objęcie usługami wsparcia w gospodarstwie domowym osoby 75+ o niezaspokojonych potrzebach życiowych. Tak zapisano w pierwotnej wersji ustawy i tak jest zapisane w wersji po zmianach opublikowanej 10 września 2025 roku. Jednocześnie ustawodawca wprowadził znaczące wyłączenie ograniczające możliwość uzyskania wsparcia według kryterium wieku. W roku 2026, 2027 i 2028 ma ono być dostępne tylko dla osób mających 80 i więcej lat. Dopiero od 2029 roku prawo do objęcia usługami będą miały osoby w wieku 75 – 79 lat, nawet jeśli już dziś ich potrzeby życiowe są znacząco niezaspokojone. Zupełnie wyłączone są osoby młodsze, często również pozostające w trudnej sytuacji życiowej i wymagające wsparcia i opieki.

Bon senioralny tylko dla osób z najniższymi emeryturami

W pierwotnej wersji ustawy o bonie senioralnym wskazano stosunkowo wysoki docelowy pułap emerytur, które mogłyby osiągać seniorzy potencjalnie objęci wsparciem za pomocą bonu. Pułap określono na 3500 zł brutto w 2026 roku, a w kolejnych latach miał on rosnąć o 500 zł więcej, aż osiągnie 5000 zł. Najwyraźniej jednak osób kwalifikujących się do wsparcia byłoby za dużo, a koszt programu okazałby się wyższy niż gotowy jest zaakceptować ustawodawca. Pułap obniżono więc do zaledwie 3410 złotych brutto i jedynie ogólnie dopuszczono możliwość jego wzrostu w przyszłości.

Obecnie średnia emerytura wypłacana z ZUS to ponad 4000 zł brutto miesięcznie. Natomiast mediana to 3 544,38 zł – połowa emerytów otrzymuje emeryturę niższą od tej kwoty, a połowa wyższą. Oznacza to, że bon senioralny będzie już na starcie zupełnie niedostępny dla większości seniorów, nawet pomimo ewidentnej potrzeby objęcia części z nich wsparciem.

Bon senioralny nie dla osób korzystających z innych form pomocy

Bon senioralny nie będzie mógł być przyznany osobie, która korzysta ze świadczenia wspierającego. Nie będzie też mógł być przyznany osobie, która korzysta z usług sąsiedzkich czy specjalistycznych usług opiekuńczych, nawet realizowanych w niewielkim zakresie godzinowym. Nie będzie przysługiwał seniorowi korzystającemu ze świadczenia uzupełniającego dla osób niesamodzielnych. Bon nie zostanie przyznany osobie, która korzysta z usług opiekuńczych świadczonych w specjalistycznych placówkach, nawet jeśli nie jest ich stałym rezydentem i po skorzystaniu ze wsparcia dziennego wciąż wymaga wsparcia w domu.

O usługi w ramach bonu wystąpić tylko zstępny lub małżonek – nie może tego zrobić sam senior pozostający w potrzebie

O objęcie wsparciem poprzez bon będzie mogła wystąpić jedynie rodzina osoby starszej, tj. zstępni (dzieci lub wnuki) lub współmałżonek. Zarówno zstępni jak i współmałżonek muszą pracować. Jeśli współmałżonek jedynie odbiera emeryturę, to do wnioskowania o bon dla swojej żony czy męża nie będzie uprawniony. O wsparcie w ramach bonu nie będzie mogła wystąpić sama osoba starsza oceniająca swoje potrzeby życiowe jako niezaspokojone. Nie będzie mogła tego zrobić nawet jeśli jest w pełni świadoma i ma zdolność do występowania we własnym interesie i zdolność do czynności prawnych. Zapisy te dyskryminują osoby starsze o ograniczonej samodzielności, które jednak zachowują sprawność umysłową, a jednocześnie albo nie mają dzieci (i wnuków), albo nie pozostają z nimi w kontakcie

lub pozostają w konflikcie (zatem nie mogą skłonić zstępnych do uruchomienia procesu przyznania osobie starszej wsparcia w ramach bonu).

O bon senioralny wnioskuje zstępny lub współmałżonek, który pracuje, ale osiąga niskie dochody. Gdy zarabia za dużo bon nie będzie się należał osobie starszej

Zstępny lub współmałżonek osoby starszej występujący o wsparcie bonem starszego członka własnej rodziny musi pracować. Z aktualnej wersji ustawy wycofano kontrowersyjny zapis wskazujący, że osoba ta musiałaby osiągać minimalne wynagrodzenie uzyskiwane za pracę na pełnym etacie, co wyłączałoby z możliwości skutecznego wystąpienia o przyznanie bonu osoby pracujące jedynie na część etatu (np. pracującej poniżej 40 godzin w tygodniu tak by możliwe było dla niej pogodzenie pracy z opieką nad osobą straszą), choć za wynagrodzeniem odpowiadającym minimalnej stawce godzinowej.

Od 1 stycznia 2026 roku minimalne wynagrodzenie wyniesienie 4806 złotych, natomiast występować o bon będą mogły osoby osiągające dochód w widełkach 3500-6700 zł miesięcznie o ile prowadzą jednoosobowe gospodarstwo domowe. Dla członków wieloosobowego gospodarstwa domowego próg to 10 000 zł miesięcznie (na całe gospodarstwo domowe, a więc wszystkich pracujących członków rodziny). Progi ustalono więc na niskim poziomie, nie uwzględniając również, iż gospodarstwa wieloosobowe, w tym zwłaszcza z dziećmi, charakteryzują się wysokimi wydatkami (w tym zwłaszcza związanymi z potrzebami dziećmi czy innych osób zależnych, np. seniorów nie w pełni samodzielnych), a więc zasoby możliwe do zapewnienia wsparcia zależnej osobie starszej są w tych rodzinach zazwyczaj niewystarczające.

Jeśli osoba uprawniona do złożenia wniosku o bon senioralny dla seniora ze swojej rodziny wykaże za ostatnie trzy miesiące przed złożeniem wniosku wyższe zarobki niż przewidywany próg (choćby o 1 złotówkę) to bon nie zostanie przyznany. Nie będzie obowiązywać zasada „złotówka za złotówkę”. Jeśli wnioskodawca (a w zasadzie wszystkie osoby z jego gospodarstwa domowego pracujące zawodowo) w trakcie realizacji usług w ramach bonu zwiększy przychody powyżej pułapu chociaż o złotówkę, osoba objęta usługami w ramach bonu straci prawo do tych usług.

Zapisy umożliwiające pozbawienie osoby starszej usług już przyznanych w sytuacji nawet minimalnego polepszenia się sytuacji ekonomicznej wnioskodawcy (czyli zstępного lub jego rodziny) są krzywdzące. Przekreślają szansę na wykorzystanie bonu osobom, które np. w danym okresie dostaną podwyżkę w pracy czy osiągną dodatkowe wynagrodzenie np. z tytułu zlecenia. W takiej sytuacji nawet okazjonalny, punktowy napływ pieniędzy przekreśli szansę na skorzystanie z usług w ramach bonu przez osobę starszą, której usługi zostały przyznane. Jest to zupełne zaprzeczenie akcentowanego wcześniej przez pomysłodawców bonu argumentu, że rozwiązanie przyczyni się do przywrócenia na rynek pracy osób nie mogących godzić pracy z opieką. Zapisy ustawy wprost demotywują do polepszenia sytuacji zawodowej osób występujących o bon bowiem poprawiając swoją sytuację mogą utracić wsparcie w ramach bonu dla swoich bliskich.

Mediana wynagrodzeń w Polsce wynosi w 2025 roku (GUS) 6 882,80 zł brutto (połowa Polaków zarabia mniej, połowa więcej) a więc jest na poziomie bardzo zbliżonym do maksymalnego progu 6700 zł dla jednej osoby żyjącej w samodzielnym gospodarstwie domowym, która może wystąpić o przyznanie usług w ramach bonu dla własnego rodzica czy dziadka. Oznacza to, że w zasadzie ponad połowa osób żyjących samodzielnie z automatu nie kwalifikuje się do uzyskania wsparcia dla rodzica czy dziadka. Również w wieloosobowych gospodarstwach domowych dochód rozłożony na domowników będzie wyższy niż dopuszcza ustawodawca (przypomnijmy: 10 000 zł miesięcznie). Większość zainteresowanych osób chcących wystąpić o bon nie

będzie miało szans na jego przyznanie, zwłaszcza jeśli seniorzy potencjalnie objęci wsparciem będą mieli wyższą emeryturę niż 3410 zł brutto.

Bon senioralny nie dla osób, które mieszkają z inną niepracującą osobą dorosłą

Bon senioralny nie zostanie przyznany jeśli osoba starsza mieszka pod jednym dachem z inną osobą dorosłą, np. własnym współmałżonkiem, i osoba ta nie pracuje i może być zdolna do zapewnienia opieki. Ustawodawca nie precyzuje co oznacza zdolność do zapewnienia opieki, ale najwyraźniej wychodzi – z zupełnie logicznego – założenia, że członek rodziny osoby starszej nieaktywny zawodowo może świadczyć nad nią opiekę samodzielnie bez angażowania usług w ramach bonu. Jednocześnie ustawodawca najwyraźniej nie zakłada, że osoba mieszkająca z seniorem wymagającym wsparcia we wspólnym gospodarstwie domowym może nie pracować głównie dlatego, że sprawując opiekę nad osobą częściowo lub całkowicie zależną nie ma pełnej (lub żadnej) możliwości świadczenia pracy zanim nie zostanie odciążona dostępnymi usługami zewnętrznymi zapewnianymi przez bon czy inne narzędzia wsparcia.

Analiza projektu ustawy wskazuje, że ustawodawca zakłada, że często osobą współzamieszkującą gospodarstwo z osobą starszą wymagającą objęcia usługami wspierającymi jest jej małżonek – zazwyczaj również osoba starsza, najczęściej na emeryturze, zazwyczaj już niepracująca. Według ustawodawcy osoba ta powinna opiekować się współmałżonkiem, o ile sama zachowuje samodzielność. Jeśli zaś faktycznie nie jest w stanie wsparcia udzielać to również i ona może zostać objęta usługami w ramach bonu. Nowa wersja ustawy przewiduje więc, że można będzie występować o wsparcie usługami realizowanymi w ramach bonu senioralnego dla obojga małżonków, którzy – w razie stwierdzenia niezaspokojonych potrzeb życiowych – będą mogli skorzystać z nieco większej liczby godzin wsparcia niż przysługiwałoby tylko jednej osobie.

Aplikowanie o przyznanie bonu senioralnego na razie tylko raz do roku – wyklucza to osoby na granicy wieku kwalifikującego do wsparcia

W zaktualizowanym projekcie ustawy zapisano, że w 2026 roku występować o przyznanie bonu senioralnego będzie można jedynie we wrześniu. Natomiast w 2027 roku możliwe będzie to jedynie w lutym i marcu. W pierwszych latach o przyznanie bonu nie będzie więc można starać się w sposób ciągły. Krótkie i wyraźne sprecyzowane terminy naboru wykluczą z szans o przyznanie bonu osoby na granicy wieku. Jeśli osoba starsza, dla której bliski wystąpi o bon osiągnie wiek 80 lat dopiero 1 października 2026 roku, a nie 30 września to wniosek o przyznanie bonu dla niej będzie można złożyć dopiero w lutym 2027 roku. Jeśli osoba starsza w 2027 roku osiągnie wymagany wiek 1 kwietnia 2027 roku to o bon dla niej będzie można ubiegać się dopiero rok później, zapewne znów w lutym-marcu w ramach naboru na ten właśnie rok. Jest to kolejne ograniczenie dostępności bonu.

PERSPEKTYWA SAMORZĄDÓW LOKALNYCH ZAINTERESOWANYCH REALIZACJĄ BONU

Wydatki na realizację bonu w gminach ograniczone limitami. Czy gminy zaakceptują niekorzystne warunki i liczone ryzyko?

Na realizację programu w 2026 roku budżet państwa jest gotowy zapewnić 500 mln złotych. W kolejnym roku mają to być już 3 miliardy złotych, w 2030 roku powyżej 6 miliardów złotych, a w 2035 roku powyżej 9 miliardów złotych. Środki przysługujące danej gminie na realizację programu będą limitowane odgórnie, a kryterium dla ich rozdziału będzie liczba osób zamieszkujących w gminie osiągających wiek kwalifikujący do objęcia wsparciem w ramach bonu.

Należy zaznaczyć, że nie każda osoba występująca o wsparcie dla osoby starszej ze swojej rodziny, uzyska pomoc. Część osób starszych nie zostanie zakwalifikowanych do objęcia wsparciem w ramach bonu z uwagi na ocenę stopnia niezaspokojonych potrzeb życiowych – urzędnicy będą mogli orzec, iż potrzeby te są w danym czasie i okolicznościach zaspokojone, a także, iż są niezaspokojone w stopniu zbyt małym, by objąć daną osobę wsparciem w ramach bonu (nawet przez kilka godzin w skali miesiąca). Nie budzi to zastrzeżeń, także dlatego, że od niekorzystnej decyzji gminy można będzie się odwołać, a zatem osoby ewentualnie ocenione w sposób nierzetelny wciąż będą mogły liczyć na zakwalifikowanie do wsparcia.

Natomiast omawiane przepisy przewidują, że kryteria oceny potrzeb seniorów będą podlegały modyfikacjom i uszczegółowieniom już na poziomie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów nadzorującej program bonu senioralnego. Zapisy ustawy dają KPRM prawo do ręcznego sterowania wytycznymi kwalifikowalności osób starszych do objęcia ich wsparciem. W sytuacji dużej liczby chętnych przy ograniczonym budżecie, KPRM będzie mogła samorządom narzucić takie metody oceny wniosków o objęcie bonem, by kwalifikowało się do wsparcia mniej osób.

W opublikowanych przepisach jasno jest zdefiniowane, że rozdziału środków pomiędzy występujące o te środki gminy dokonuje się odgórnie i mogą być zwiększane jedynie w sytuacji niewykorzystania środków w innych gminach. Może też być tak, że gmina świadoma jakimi środkami na realizację programu dysponuje, zrealizuje nabór wniosków i pomimo spełnienia przez daną liczbę seniorów kryteriów pozwalających na objęcie ich wsparciem będzie musiała zmieścić się w zapewnionym jej budżecie i – jeśli sama nie będzie w stanie dołożyć się do zapewnienia usług na rzecz większej liczby osób – odmówić niektórym wnioskodawcom objęcia wsparciem starszych członków ich rodzin.

Bardzo również prawdopodobne, że gmina przystępująca do programu nie będzie mogła ostatecznie zapewnić wsparcia na rzecz części seniorów nawet pomimo spełnienia kryteriów i posiadania budżetu – bowiem nie uda jej się znaleźć lokalnych wykonawców usług gotowych pracować za głodowe wynagrodzenie. Ryzyk jest tak wiele, że racjonalnie myślący władarze niezbyt bogatych gmin obejdą rozwiązaniem bokiem. Złazszcza, że bon nie będzie obligatoryjny.

Jeśli program będzie dla gmin nieobowiązkowy to niewiele samorządów przystąpi do programu natychmiast po jego ewentualnym ustanowieniu

W pierwotnym projekcie ustawy znalazł się zapis, że przez pierwsze dwa lata wprowadzenie bonu będzie dla gmin fakultatywne, a dopiero potem obligatoryjne. Eksperci wskazywali, że w praktyce większość samorządów nie wdroży bonu od razu. Jego włączenie do realizowanego usług społecznych będzie bowiem dla nich kłopotliwe organizacyjnie, a rozbudzone oczekiwania społeczne w zakresie wykorzystania bonu zderzą się z realiami rynku pracy, czyli brakiem zasobów osobowych do udzielania wsparcia seniorom w ich domach.

W uaktualnionym projekcie ustawy wykreślono słowa fakultatywne i obligatoryjne. Bon nie jest więc w żaden sposób zdefiniowany jako rozwiązanie, które będzie obowiązkowe dla samorządów – nie tylko po dwóch latach jego obowiązywania, ale także w dalszej przyszłości. Wydaje się więc, że ustawodawca – na chwilę obecną – wprost zagwarantował samorządom możliwość nierealizowania bonu. Jeśli się to nie zmieni to samorządy rozumiejące, że jest to rozwiązanie dla nich trudne w realizacji odłożą wejście do programu lub w ogóle do niego nie przystąpią.

Głodowe stawki osób świadczących wsparcie seniorom i konieczność dokładania się samorządów

W uaktualnionym projekcie ustawy utrzymano maksymalną wartość bonu. Będzie to 2150 zł miesięcznie w wypadku ob-

jęcia osoby starszej opieką w zakresie 50 godzin w miesiącu. Przeliczając kwotę odpowiadającą maksymalnej wartości bonu na wynagrodzenie osoby świadczącej wsparcie osobie starszej uzyskujemy 43 złote brutto-brutto za godzinę pracy, czyli około 35 złotych brutto (na granicy wynagrodzenia minimalnego za godzinę pracy). Daje to mniej niż 27 złotych na rękę osoby świadczącej stosunkowo ciężką pracę. Jest to znacząco mniej niż płaci się w instytucjach wsparcia społecznego i znacząco mniej od wartości stawek rynkowych za opiekę nad osobami o ograniczonej samodzielności uzyskiwanych zarówno legalnie, jak i „na czarno”. Przyjęcie takich stawek sprawia, że zasób osób chętnych do podjęcia pracy przy realizacji usług w ramach bonu będzie symboliczny nawet w regionach o najwyższym bezrobociu.

W praktyce, żeby zapewnić choć niewielką liczbę osób do pracy w realizacji bonu konieczne będzie dokładnie się do bonu przez samorządy i to w znacznych kwotach, w niektórych miejscach kraju wręcz przekraczających dwukrotnie godzinową wartość pracy „wycenioną” przez ustawodawcę. Wątpliwe jest by samorządy mogły (i chciały) do każdego bonu (przyjmijmy, że o maksymalnej wartości) dokładać ze swoich środków nawet 1-2 tysiące złotych miesięcznie, co w skali roku generowałoby dopłatę nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych na jedną osobę objętą zaledwie 50 godzinami opieki w tygodniu.

Niewielkie środki na obsługę programu dla gmin kolejnym argumentem dla samorządowców by nie realizować bonu

W pierwotnych założeniach bonu senioralnego uwzględniono, że gminy będą otrzymywać na obsługę programu 6% wartości środków przyznanym na realizację bonu na terenie danej gminy. Jeśli byłoby to 2150 zł na jedną osobę w miesiącu to gmina otrzymywałaby 129 złotych na miesięczną obsługę. W nowych przepisach mowa już o 3% dla gmin. To znaczy, że miesięcznie na obsługę bonu o maksymalnej wartości dla jednej osoby gmina otrzymywałaby niewiele ponad 64 złote (plus 50 złotych za rozpatrzenie każdego wniosku o przyznanie bonu, który to proces naboru ma przebiegać raz w roku). Nie wystarczy to nawet na opłacenie dwóch godzin pracy administracyjnej urzędnika. Urząd gminy, który realizowałby usługę bonu dla 10 osób wciąż byłby w stanie sfinansować sobie z obsługi programu w skali miesiąca zaledwie kilkanaście godzin pracy własnych urzędników. Nie miałyby możliwości zwiększenia zatrudnienia nawet o ćwierć etatu. By bon obsługiwać gminy musiałyby dopłacać ze swoich środków znaczne kwoty na utworzenie dodatkowych etatów lub obowiązków administracyjnych w ramach obsługi bonu włączając w zakres obowiązków i tak mocno obciążonych pracowników.

Wszystko to w sytuacji gdy procesy naboru wniosków, udzielania informacji, oceny skali niezaspokojonych potrzeb życiowych osób starszych generowałyby znaczące obciążenie czasowe. Do tego dochodzi bieżące administrowanie usługami – poszukiwanie wykonawców usług, kontrolowanie wykonania usług. Urzędnicy będą musieli gromadzić dokumentację drukowaną, a także – na co wskazują omawiane przepisy – ewidencję elektroniczną godzin pracy wykonawców usług. Do tego dochodzić mogą okazjonalne kontrole wnioskodawców, którzy – by seniorzy z ich rodzin utrzymali wsparcie – muszą spełniać określone kryteria, w tym dochodowe.

Wobec powyższego jasne jest, że gminy będą „dokładać do interesu”. Odpowiadając na społeczne oczekiwania wobec realizacji bonu obarczą się znaczącymi wydatkami z tytułu dokładania się do usług, wezmą na siebie dużą pracę w zakresie administrowania programem, a wielu osobom występującym o wsparcie będą musiały odmówić jego udzielania. Wątpliwe by samorządowcy zaryzykowali wejście do programu w pierwszym możliwym momencie, o ile oczywiście nie będzie ono dla nich obligatoryjne.

PODSUMOWANIE: Z BONU SKORZYSTA NAJPEWNIJ KILKADZIESIĄT TYSIĘCY OSÓB A NIE KILKASET JAK ZAPOWIADAJĄ POMYSŁODAWCY

Obecnie w Polsce mieszka około 3 milionów osób 75+. Natomiast liczba osób 80+ w Polsce wynosi około 2 milionów (GUS, 2024) i tylko te osoby będą kwalifikowały się do wsparcia poprzez bon przez pierwsze trzy lata jego obowiązywania. Większość z nich to osoby żyjące samotnie (Polski Czerwony Krzyż, 2025), a więc w najwyższym stopniu kwalifikujące się do skorzystania z bonu i o największych szansach by go uzyskać.

Około połowy tych osób odbiera emerytury o wartości brutto poniżej 3410 zł zapisanych w ustawie – jedynie ta połowa będzie kwalifikowała się do wsparcia poprzez bon. Ci, którzy otrzymują emerytury o kilka, kilkadziesiąt lub kilkaset złotych wyższe do bonu nie będą miały prawa. Jednocześnie około połowa z tych osób ma zstępnych i współmałżonków, którzy pracują, ale osiągają niskie zarobki pozwalające na skuteczne wystąpienie o bon. Inne przywołane wykluczenia sprawiają, że jedynie część z nich będzie miała szansę na skorzystanie z usług w ramach bonu. Ile dokładnie jest bardzo trudno policzyć bez dostępu do danych, którymi posługuje się ustawodawca.

Należy pamiętać, że część osób 80+ oraz 75+, zachowuje samodzielność i nie potrzebuje lub nie chce pomocy – ich bliscy nie będą, najprawdopodobniej, występować o przyznanie bonu. Część seniorów pobiera inne świadczenia pozwalające na objęcie ich opieką instytucjonalną lub zapewnienie sobie pomocy w domu. Stopień niezaspokojonych potrzeb życiowych u części osób, dla których bliscy wystąpią o bon zostanie określony jako zbyt niski by udzielono im wsparcia poprzez bon. Dodatkowo, jeśli bon nie będzie obligatoryjny to nie każda gmina będzie go chciała realizować z uwagi na liczne trudności organizacyjne, a w wielu gminach realizujących bon nie uda się zorganizować usług dla wszystkich potrzebujących seniorów.

Budżet przewidziany na realizację bonu w ustawie – przypomnijmy: 500 mln zł w 2026 roku i 3 miliardy zł w 2027 roku i coraz więcej w kolejnych latach – pozwala na objęcie wsparciem w 2026 roku kilkudziesięciu tysięcy osób o wysokich stopniu niezaspokojonych potrzeb życiowych (ustawodawca stwierdza, że może to być 38 000 osób). Gdyby tylko takim osobom finansować usługi to w 2027 roku w budżecie 3 miliardów złotych dałoby się zapewnić je dla nawet 150 tysięcy osób (ustawodawca stwierdza, że mogłoby to być nawet 210 tysięcy osób, zapewne przy założeniu, że liczba przyznawanych godzin wsparcia będzie w wielu wypadkach mniejsza niż maksymalna możliwa).

Przy obecnym kształcie ustawy tak się jednak najpewniej nie stanie z uwagi na liczne wykluczenia z kwalifikowalności do programu seniorów potrzebujących wsparcia, ich bliskich (jako wnioskodawców), a także niekorzystne warunki organizacyjne (na poziomie gmin) i brak pracowników w sektorze opieki. Ile osób ma szansę na objęcie wsparciem poprzez bon na koniec pierwszego roku pełnej realizacji, czyli na koniec 2027 roku? Oceniamy, że będą to raczej dziesiątki tysięcy osób i to wyłącznie w sytuacji, gdy bon będzie dla gmin obligatoryjny. Jeśli nie będzie, program okaże się marginalny i nie zaspokajający potrzeb w zakresie wsparcia w środowisku domowym, które sam ustawodawca określa jako dotyczące setek tysięcy osób starszych.

Bon to krok w dobrą stronę i jako rozwiązanie ustawowe może być w przyszłości modyfikowany by odpowiedzieć na rosnące potrzeby zapewnienia wsparcia osobom starszym. Ustawodawca uruchamiając rozwiązanie chce już na wstępie ograniczyć jego dostępność – wykażać nową reformę, ale nie wydatkować na nią niezbędnych środków, pełnoskalowe wejście nowego narzędzia odsuwając bliżej roku 2030. Czyli już po najbliższych wyborach parlamentarnych kiedy reformy właśnie tworzonej atrapy kompleksowego rozwiązania będą musieli się podjąć następcy obecnych ministrów. ●



ZAINTERESOWANIE RENTĄ WDOWIĄ PONIŻEJ OCZEKIWAŃ

Zainteresowanie rentą wdowią okazuje się znacznie niższe, niż prognozowano. Choć rząd zakładał, że w pierwszym roku obowiązywania świadczenia wnioski złożą nawet 2 miliony seniorów, rzeczywistość szybko zweryfikowała te założenia.

Tekst: Piotr Czubowicz

Z najnowszych danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wynika, że z renty wdowiej – wprowadzonego w 2024 roku świadczenia uzupełniającego dla osób starszych – korzysta obecnie ponad 900 tysięcy seniorów. W okresie od lipca do października ZUS wypłacił im ponad 306 mln zł dopłat. Renta wdowia okazała się w praktyce dostępna dla znacznie węższej grupy seniorów, niż pierwotnie zakładano. Szeroki katalog ustawowych wyłączeń oraz stosunkowo niewielki w wielu przypadkach efekt finansowy sprawiły, że zamiast prognozowanych 2 milionów osób, wniosek złożyła jedynie połowa tej liczby.

KTO NIE MA PRAWA DO RENTY WDOWIEJ?

Konstrukcja ustawy wyłącza z możliwości skorzystania z renty wdowiej wiele osób starszych, w tym tych znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Z prawa do świadczenia nie mogą skorzystać:

- osoby, których współmałżonek zmarł przed osiągnięciem wieku emerytalnego i nie pobierał jeszcze emerytury (np. mające jedynie świadczenie przedemerytalne lub rentę)
- osoby rozwiedzione
- osoby żyjące w związkach nieformalnych, których partnerzy zmarli.

Dodatkową barierą są wymogi formalne. Jak wynika z danych ZUS, decyzję odmowną otrzymuje ok. 10 procent wnioskodawców – najczęściej z powodu zbyt wysokiej wysokości aktualnego świadczenia lub niespełnienia kryteriów ustawowych.

DWA WARIANTY ŚWIADCZENIA

Od 1 lipca 2025 r. seniorzy mogą wybrać jeden z dwóch wariantów łączenia świadczeń:

- 100% renty rodzinnej po zmarłym małżonku + 15% własnej emerytury lub renty
- 100% własnej emerytury lub renty + 15% renty rodzinnej

Pojęcie renty rodzinnej obejmuje również świadczenia rolnicze, wojskowe i policyjne. Rozwiązanie to miało zwiększyć elastyczność systemu, jednak w praktyce wielu seniorów zgłasza trudności w ustaleniu, który wariant będzie dla nich korzystniejszy. Procedura często wymaga indywidualnych konsultacji w ZUS, co bywa barierą dla osób o niższych kompetencjach cyfrowych lub ograniczonej mobilności.

ŚREDNIA DOPŁATA, WALORYZACJA I ZMIANY OD 2027 ROKU

Obecnie wysokość dopłaty wynosi 15% świadczenia po zmarłym małżonku. ZUS szacuje, że średnia miesięczna dopłata to około 354 zł, choć w wielu przypadkach jest to kwota znacznie niższa – zwłaszcza w małżeństwach, gdzie oboje partnerzy mieli zbliżone lub bardzo niskie emerytury.

Planowane podniesienie współczynnika do 25% od 1 stycznia 2027 r. może zwiększyć realne znaczenie renty wdowiej w budżetach gospodarstw domowych osób starszych, choć eksperci podkreślają, że potrzebne są dodatkowe zmiany, by świadczenie stało się bardziej dostępne.

POTRZEBA PRZEGLĄDU PRZEPISÓW

Chociaż renta wdowia stanowi istotne wsparcie dla wielu osób starszych, zwłaszcza tych, których sytuacja finansowa pogorszyła się po śmierci małżonka, dane pokazują, że świadczenie nie spełnia w pełni zakładanych celów. Szeroki katalog wyłączeń, skomplikowane przepisy oraz niska wysokość świadczenia powodują, że liczba beneficjentów jest znacznie mniejsza niż zakładano.

W obliczu planowanego wzrostu dopłaty do 25% od 2027 roku, eksperci apelują o ponowne przeanalizowanie mechanizmu świadczenia oraz uproszczenie procedur. Tylko takie działania mogą sprawić, że renta wdowia stanie się realnym i powszechnie dostępnym narzędziem poprawy sytuacji finansowej seniorów po stracie współmałżonka. ●



KRAJOWY PROGRAM DZIAŁAŃ WOBEC CHOROÓB OTĘPIENNYCH. OPRACOWANY, ALE WCIAŻ NIEPRZYJĘTY.

Po latach oczekiwań, apeli środowisk pacjenckich i opiekunów, wreszcie pojawił się projekt Krajowego Programu Działań wobec Chorób Otępiennych – pierwszego tak kompleksowego dokumentu, który ma szansę wyznaczyć kierunek polityki zdrowotnej i społecznej wobec osób żyjących z demencją. Wiceprezeska Alzheimer Polska, dr Edyta Ekwieńska, komentuje powstanie Programu jako „krok we właściwym kierunku”, ale zaznacza: dokument nie może pozostać tylko na papierze.

Tekst: Piotr Czubowicz

– Krajowy Program Działań wobec Chorób Otępiennych to dokument, na który środowisko osób żyjących z demencją i ich opiekunów czeka od lat – mówi dr Edyta Ekwieńska. – Już w 2011 roku Ogólnopolskie Porozumienie Organizacji Alzheimerowskich i Polskie Towarzystwo Alzheimerowskie przygotowały założenia Planu Alzheimerowskiego dla Polski. Dzisiejszy Program powinien być odpowiedzią na potrzeby zgłaszane od dawna jako pilne, zwłaszcza w kontekście starzejącego się społeczeństwa i prognoz demograficznych – dodaje.

PRIORYTETY PROGRAMU: CO JEST NAPRAWDĘ WAŻNE?

Program obejmuje siedem kluczowych filarów wsparcia. Jednym z najważniejszych – zdaniem dr Edyty Ekwieńskiej – jest rozwój wsparcia środowiskowego. Alzheimer Polska i współpracujące organizacje będą podczas konsultacji postulować o wpisanie rozwiązań, które już funkcjonują i przynoszą efekty.

– Środowiskowe domy samopomocy typu C funkcjonują od ponad 20 lat i są współfinansowane przez MRPiPS. To dzięki nim wiele organizacji alzheimerowskich stworzyło modelowe formy opieki dziennej dla osób z otępieniem – podkreśla ekspertka. Wymienia też domy dziennego pobytu, jak te działające w woj. mazowieckim,

oraz oddziały alzheimerowskie w domach pomocy społecznej – miejsca zapewniające wyspecjalizowaną, dostosowaną do potrzeb opiekę.

Szczególną uwagę Ekwieńska zwraca na zapis o pilotażu dziennych centrów wsparcia pamięci – rozwiązaniu nowym, ale potencjalnie nietrwałym, jeśli nie zostanie odpowiednio umocowane systemowo. Jako pozytywny przykład przywołuje całodobowe domy pomocy w Ptaszkach i Kukawkach prowadzone przez Siedleckie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimera – jedyną tego typu inicjatywę w Polsce dedykowaną w całości osobom z otępieniem.

WCZESNA DIAGNOSTYKA TO SZANSA NA DŁUŻSZE ŻYCIE W GODNOŚCI

Bardzo ważnym i potrzebnym filarem Programu jest wsparcie wczesnej diagnostyki. – Cieszy nas wdrożenie procedur, które usprawniają wykrywanie choroby już na wczesnym etapie – mówi Edyta Ekwieńska. – Kluczowe będzie umożliwienie lekarzom rodzinnym przeprowadzania testów funkcji poznawczych oraz zlecenia odpowiednich badań laboratoryjnych. Dzięki temu więcej osób ma szansę uzyskać diagnozę szybciej, a to pozwala spowolnić progresję choroby i dłużej funkcjonować samodzielnie.

EDUKACJA OD NAJMŁODSZYCH LAT I ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZNA

Program przewiduje również działania edukacyjne, które – według Alzheimer Polska – powinny obejmować już najmłodszych obywateli. – Bardzo ważne jest, aby w nowym przedmiocie szkolnym „edukacja zdrowotna” uwzględniono tematykę demencji – podkreśla Ekwirska. – Dzieci powinny wiedzieć, że osoby z otępieniem żyją wśród nas, i że mogą potrzebować pomocy. Nie powinno ich dziwić, że starsza osoba nie wie, gdzie się znajduje – powinny wiedzieć, jak podejść, zapytać, pomóc.

Zaznacza przy tym, że niestety w wielu sytuacjach nawet dorośli nie reagują, gdy widzą starszą osobę w piżamie i kapciach na ulicy. – To pokazuje, jak niewielka jest nasza zbiorowa świadomość. Musimy uwrażliwiać społeczeństwo i przygotować młodsze pokolenia na kontakt z osobami z demencją. Edukacja jest tu kluczem – mówi.

SZKOLENIE SŁUŻB I EDUKACJA ZAWODOWA

W Programie znalazły się także zapisy dotyczące edukacji zawodowej dla przedstawicieli służb i zawodów niemedycznych. Alzheimer Polska i Siedleckie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimera prowadzą kampanie informacyjne, które mają trafić do m.in. policji, straży miejskiej, pracowników banków czy administracji publicznej. Mają one pomóc rozpoznawać objawy choroby i odpowiednio komunikować się z osobami z otępieniem.

– Praktyczne materiały dla tych grup zawodowych to konieczność. Dzięki nim osoby z otępieniem będą mogły funkcjonować bezpieczniej i z większym zrozumieniem w przestrzeni publicznej – zaznacza Ekwirska.

NADZIEJE I OBawy

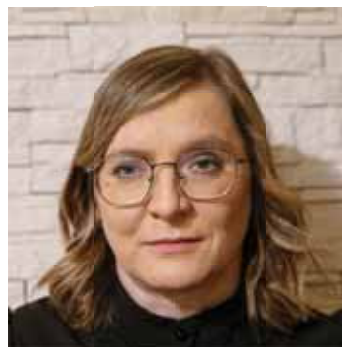
Ekspertka nie ukrywa, że choć Program daje nadzieję, to wiele będzie zależało od jego wdrożenia i finansowania. – Liczba osób z otępieniem w Polsce przekracza 500 tysięcy i może być znacznie niedoszacowana. Potrzebujemy zatem nie tylko nowych rozwiązań, ale też usystematyzowania i upowszechnienia tego, co już działa.

Nadzieję daje m.in. zaplanowane na wrzesień uruchomienie infolinii dla chorych i opiekunów, kampanie edukacyjne oraz plany wzmocnienia istniejących form wsparcia.

– Mam nadzieję, że działania te przyczynią się do budowania społeczeństwa przyjaznego osobom żyjącym z demencją – tzw. dementia friendly society – podsumowuje dr Edyta Ekwirska. – Potrzebujemy nie tylko strategii, ale realnego zaangażowania państwa w tworzenie systemu wsparcia godnego XXI wieku.

KIEDY UCHWAŁA?

23 lipca 2025 roku upłynął termin składania uwag do projektu. W trakcie lipcowych konsultacji wpłynęła nadspodziewanie duża liczba opinii, co spowodowało przedłużenie prac oraz konieczność prowadzenia dalszych konsultacji międzyresortowych. Zapewniano jednak, że dokument będzie procedowany jeszcze w 2025 roku. Tymczasem do grudnia prace nie posunęły się znacząco naprzód, a rząd nie zajął się projektem uchwały. Choć pierwotnie zakładano, że uchwała Rady Ministrów w sprawie przyjęcia Krajowego Programu Działań wobec Chorób Otępiennych na lata 2025–2030 zostanie przyjęta w III kwartale 2025 roku – okresie, który zbiega z wrześniowym Światowym Miesiącem Świadomości Choroby Alzheimera – wszystko wskazuje na to, że decyzja może zostać przesunięta na 2026 rok. ●



EDYTA EKWIŃSKA jest psychologiem, doktorem nauk o zdrowiu, od 2018 roku pełni funkcję wiceprezesa związku stowarzyszeń Alzheimer Polska i jest reprezentantką z Polski w europejskiej federacji Alzheimer Europe oraz jest członkiem Council of Administrative Age Platform Europe, które zrzesza ponad 100 organizacji seniorskich z całej Europy. Od ponad 20 lat prowadzi dwie placówki wsparcia dziennego dla chorych z chorobą Alzheimera oraz prowadzi pomoc psychologiczną dla opiekunów tych chorych. Jest autorką publikacji poświęconych roli niefarmakologicznych metod wsparcia chorego.

SENIOR.HUB

INSTYTUT POLITYKI SENIORALNEJ

Zapoznaj się z naszymi wybranymi opracowaniami dostępnymi w serwisie seniorhub.pl





JEST PROJEKT USTAWY O OPIECE DŁUGOTERMINOWEJ. CZY SCALI SYSTEM OPIEKI?

Czy wreszcie uda się połączyć rozproszone elementy systemów ochrony zdrowia, pomocy społecznej i zabezpieczenia społecznego w spójny mechanizm wsparcia osób starszych i niesamodzielnych?

Na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów opublikowano projekt ustawy o opiece długoterminowej – dokument, który może stać się punktem zwrotnym w tworzeniu zintegrowanego systemu opieki w Polsce.

Tekst: Piotr Stelmaszewski

Na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów udostępniony został projekt ustawy o opiece długoterminowej, zawierający szereg propozycji, które swoim zakresem obejmować będą m.in.:

- wprowadzenie definicji opieki długoterminowej, opieki nieformalnej oraz opiekuna nieformalnego,
- ustanowienie systemu koordynacji działań w ramach opieki długoterminowej,
- ustalenie i wprowadzenie zasad monitorowania sytuacji oraz ewaluacji jakości opieki długoterminowej,
- wskazanie organów odpowiedzialnych za działalność informacyjną.

Jest to długo oczekiwana inicjatywa oraz krok we właściwym kierunku, zmierzający do koordynacji działań łączących ze sobą obszary związane z ochroną zdrowia, pomocą społeczną oraz – po części – z systemem zabezpieczenia społecznego. Biorąc pod uwagę fakt rozproszenia i trudności we właściwym zrozumieniu istniejących oraz dostępnych obecnie modeli wsparcia i pomocy dedykowanych osobom w wieku późnej dojrzałości oraz szeroko pojmowanej organizacji opieki senioralnej, projekt wydaje się być pierwszą „od dłuższego czasu” zmaterializowaną próbą skorelowania systemowych działań o charakterze wspierająco-pomocowym, wykorzystujących istniejące już zasoby oraz rozszerzających zakres dostępnych narzędzi i elementów wsparcia wraz z elementami kontroli ich realizacji.

Następujące i jednocześnie nieuchronne zmiany o charakterze demograficznym oraz ich coraz większa dynamika wskazują, iż z roku na rok potrzeby oraz oczekiwania „starzejącego się” społeczeństwa, związane z organizacją opieki długoterminowej, będą stale wzrastać, przez co osiągnięcie optymalnego dobrostanu życia osób starszych wymagać będzie tworzenia coraz szerszego spektrum dostępności do usług zdrowotnych i opiekuńczych oraz źródeł ich finansowania.

Ujęte w projekcie zapisy to interesująca próba stworzenia spójnego, a zarazem skoordynowanego systemu wsparcia opieki długoterminowej, rozumianej holistycznie i wielowymiarowo poprzez zdefiniowanie jej charakteru oraz priorytetów pozwalających na jej zreformowanie, a następnie przygotowanie i skuteczne wdrożenie niezbędnych aktów wykonawczych. Wszelkie działania zmierzające do optymalizacji systemu opieki, w formule spójnie wiążącej potrzeby i oczekiwanie potencjalnych beneficjentów przy równoczesnym zachowaniu proporcji z potencjałem budżetowym państwa, to nadzieja, a może nawet realna szansa na zwiększenie dostępności do usług opiekuńczych.

Analiza obecnej sytuacji w Polsce w obszarach związanych z szeroko rozumianą opieką długoterminową, przedstawiona w raporcie Banku Światowego pt. „Przegląd strategiczny opieki długoterminowej w Polsce”, po części zdefiniowała kluczowe wyzwania systemowe w tym obszarze oraz dostarczyła część rekomendacji mogących mieć wpływ na formę oraz strukturę planowanych reform.

W oparciu o informacje zawarte w raporcie koniecznym staje się podjęcie szeregu działań niwelujących istniejące niespójności systemowe, które wynikają z ich odrębnej dostępności w poszczególnych, aktualnie funkcjonujących systemach, tj. ochronie zdrowia, pomocy społecznej i zabezpieczeniu społecznym oraz wielu dziedzinach pokrewnych.

ZAŁOŻENIA I CELE PROJEKTU USTAWY

Istotą rozwiązań zaproponowanych w przedstawionym projekcie ma być stworzenie ram prawnych sprzyjających tworzeniu skoordynowanego systemu opieki długoterminowej, obejmującego także wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami – co wydaje się szczególnie istotne np. dla opiekunów osób obciążonych chorobami neurodegeneracyjnymi. W swoich założeniach projekt ustawy określa także ramy organizacyjne i definicyjne oraz stanowi podłoże do wypracowania instrumentów monitorowania i ewaluacji niezbęd-

nych form opieki długoterminowej. Przewidziano, iż realizacja ustawy należeć będzie m.in. do zadań własnych powiatów.

ROLA KOORDYNATORÓW OPIEKI DŁUGOTERMINOWEJ

Odnosząc się zatem do głównych elementów przedstawionego projektu ustawy, można oczekiwać, iż zostaną opracowane w sposób funkcjonalny takie definicje, które w sposób szczególny koncentrować się będą na potrzebach i działaniach, a nie na instytucjonalnych ramach świadczeń. Pozwoli to na niwelowanie niejednorodności interpretacyjnej oraz utrudnień w tworzeniu skutecznych narzędzi zarządzania oraz koordynacji udzielania usług i świadczeń opieki długoterminowej w każdym z wymienionych wcześniej systemów, tj. ochronie zdrowia, pomocy społecznej oraz zabezpieczeniu społecznym.

Określony i wskazany zostanie katalog usług i świadczeń w ramach definicji opieki długoterminowej w obecnie funkcjonującej przestrzeni prawnej, co pozwoli uniknąć bądź niwelować błędy interpretacyjne zarówno po stronie świadczeniodawców, jak i świadczeniobiorców.

Powołanie koordynatorów opieki długoterminowej na poziomie powiatu, w powiatowych centrach pomocy rodzinie, pomoże zarówno w realizacji zadań strategicznych dotyczących całego powiatu, jak i poprawi oraz udroźni współpracę z instytucjami i podmiotami systemów ochrony zdrowia, pomocy społecznej oraz lokalnymi NGO w zakresie zapewnienia kompleksowego rozwoju systemu opieki długoterminowej. Koordynatorzy będą odpowiedzialni także za wdrażanie działań dotyczących pozyskiwania oraz udostępniania informacji o dostępnych usługach i świadczeniach, zidentyfikują potrzeby oraz zakresy niezbędnych usług. Dodatkowym zadaniem oraz rolą koordynatorów będzie promowanie edukacji i wsparcia opiekunów nieformalnych, animowanie lokalnych działań na rzecz rozwoju usług środowiskowych w obszarze opieki długoterminowej oraz inne zadania o charakterze zindywidualizowanym.

SYSTEM MONITOROWANIA I OCENY JAKOŚCI

Kolejnym ważnym aspektem zawartym w projekcie ma być element monitorowania systemu opieki długoterminowej na poziomie powiatowym, wojewódzkim i krajowym, obejmujący – w zależności od szczebla – dostępność i jakość świadczonych usług (poziom lokalny – powiatowy), koordynację i analizę danych oraz wymianę informacji (poziom regionalny – wojewódzki) oraz tworzenie celów strategicznych związanych z zarządzaniem systemem i tworzeniem polityki publicznej w zakresie opieki długoterminowej i ocenę jej efektywności (poziom centralny – krajowy).

W projekcie ustawy wskazano także organy odpowiedzialne za zbieranie danych, ich weryfikację oraz przekazywanie do organu odpowiedzialnego za przygotowanie informacji o sytuacji osób starszych. Zatem szczególnie istotna wydaje się być właśnie rola koordynatorów opieki długoterminowej, którzy będą pełnić rolę swoistych omnibusów i kreatorów działań związanych z wdrażaniem oraz wykorzystaniem dostępnych narzędzi pozwalających realnie i efektywnie wspierać usługi szeroko rozumianej opieki długoterminowej.

SZANSA NA REFORMĘ, ALE I OSTRZEŻENIE

Należy także podkreślić, iż projekt ustawy określa sytuację, w których konieczna będzie współpraca pomiędzy instytucjami ochrony zdrowia i pomocy społecznej przy ustalaniu potrzeb osób wymagających opieki długoterminowej – w tym, jakie informacje mogą być przekazywane, w jakim celu i na jakich zasadach oraz kto musi wyrazić zgodę na ich udostępnianie. Wprowadzony ma być także obowiązek działania po otrzymaniu stosownego zgłoszenia, co ma usprawnić organizację wsparcia. Zapisy projektu zawierają szereg rozsądnych i potrzebnych propozycji opartych o sygnalizowane od lat potrzeby. Dotyczą one zarówno opieki sprawowanej w formule nieformalnej, w warunkach domowych, jak i opieki instytucjonalnej.

Nikt z nas nie ma już wątpliwości, iż postępujące zmiany demograficzne wpłynąć będą w istotny sposób na kształt i formę struktury społecznej w kolejnych latach, a coraz częściej poruszana i przywoływana tematyka długowieczności wiązać się będzie w naturalny sposób z koniecznością wypracowywania systemowych narzędzi wsparcia.

Trzymajmy zatem kciuki, aby projekt ten stał się realnym „kamieniem milowym” w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, który zakłada stworzenie skoordynowanego, spójnego systemu opieki długoterminowej poprzez wdrożenie priorytetów reformy opieki długoterminowej oraz równocześnie proces tworzenia rozwiązań koniecznych i tak długo oczekiwanych. Nie mamy bowiem już czasu ani alternatywy, a problem jest i będzie narastał w tempie lawinowym.

Wszyscy pragniemy i oczekujemy godnych warunków życia oraz egzystencji w wieku „późnej dojrzałości”. Dotyczy to zarówno naszych najbliższych, jak i w przyszłości – „nas samych”. Podejmowanie działań oraz aktywności dążących do uporządkowania, skoordynowania oraz wypracowania skutecznego modelu pomocy i wsparcia z pewnością zyska uznanie środowisk związanych z szeroko rozumianą opieką długoterminową, realizowaną zarówno „w środowisku domowym”, jak i instytucjonalnie. Od szeregu lat postulowały one wdrożenie rozwiązań o charakterze systemowym, wskazując niejednokrotnie na istotę i specyfikę problemu oraz jego wielowymiarowość i konieczność powiązań wielosystemowych. Wydaje się zatem, iż projekt ustawy uwzględnił wiele z tych elementów, niemniej jednak nieco „zapomina” o niektórych aspektach natury formalno-prawnej, które mogą mieć istotny wpływ lub ograniczać możliwości działania, szczególnie opiekunów nieformalnych osób obciążonych chorobami neurodegeneracyjnymi lub niesamodzielnymi. Tematyka ta była i jest nieustannie poruszana na wielu spotkaniach, wydarzeniach oraz konferencjach dotyczących opieki senioralnej.

Istotnym wydaje się jednak fakt dostrzeżenia konieczności korelacji i koordynacji działań zmierzających do efektywnego wykorzystania istniejących już narzędzi wsparcia oraz propozycje nowych, dodatkowych rozwiązań w ramach holistycznie pojmowanej opieki długoterminowej. To z pewnością zasługuje na aprobację. Skuteczne wdrożenie takich rozwiązań umożliwi poprowadzenie pacjenta – będącego jednocześnie podopiecznym – do celu, „krok po kroku”, w ramach skoordynowanej dostępności poprzez systemy ochrony zdrowia, pomocy społecznej i zabezpieczenia społecznego.

Ważnym wydaje się także, aby projekt ten – już zmaterializowany do formy ustawy – nie podzielił np. losu „Ustawy o szczególnej opiece geriatrycznej z 2023 roku”, której zapisy, w wielu obszarach bardzo potrzebne i sensowne, nie zostały docelowo wdrożone. Z niecierpliwością i nadzieją, ale przede wszystkim ogromnym zainteresowaniem, oczekujemy dalszego postępu prac legislacyjnych dotyczących tak szeroko dyskutowanych i długo oczekiwanych rozwiązań, których konieczność wprowadzenia determinują zarówno potrzeby, jak i zmiany w obecnej i nadchodzącej strukturze pokoleniowo-społecznej. Czas najwyższy, aby sprostać temu wyzwaniu.

Zgodnie z informacją zawartą na stronie gov.pl planowanym terminem przyjęcia projektu przez Radę Ministrów będzie IV kwartał 2025 r. Osobą odpowiedzialną za opracowanie projektu jest sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – pani Marzena Okla-Drewnowicz. ●



PIOTR STELMASZEWSKI – gerontolog, członek zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego, Prezes Krajowego Konwentu Ekspertów Opieki Senioralnej



ŚRODKI KPO NA EDUKACJĘ CYFROWĄ OSÓB 55+

Czerwiec 2025 r. przyniósł rozstrzygnięcie konkursów KPO na edukację cyfrową osób dojrzałych i starszych. Z myślą o tej grupie do czerwca 2026 r. zostaną zrealizowane projekty o wartości znacząco przekraczającej 100 milionów złotych.

Tekst: redakcja

Kompetencje cyfrowe osób dojrzałych wiekiem oraz starszych są w Polsce jednymi z najniższych w Unii Europejskiej. Na wynikające z tego faktu problemy od lat zwracają uwagę branżowe organizacje pozarządowe, a także rząd, który przyjął Plan Rozwoju Kompetencji Cyfrowych z perspektywą realizacji do 2030 roku. Niestety, w ostatnich latach brakowało funkcjonalnych narzędzi wspierających kompetencje cyfrowe osób 50+, a więc dużych programów edukacyjnych ze stabilnym finansowaniem. Obecny rok przynosi na tym polu zauważalną zmianę, choć jednocześnie wciąż brakuje pewności co do rozwijania programów w kolejnych latach.

KPO NA SZKOLENIA OSÓB WYKLUCZONYCH CYFROWO, W TYM SENIORÓW

W czerwcu rozwiązano 4 konkursy w ramach inwestycji C 2.1.3 Krajowego Planu Odbudowy. Środki będące w dyspozycji Centrum Projektów Polska Cyfrowa podległego Ministerstwu Cyfryzacji, trafią na projekty edukacyjne kierowane do 25 tysięcy wychowawców przedszkolnych, 40 tysięcy urzędników publicznych, a także do ponad 40 tysięcy osób definiowanych jako „wykluczone cyfrowo”, spośród których zdecydowaną większość stanowić będą w realizowanych projektach właśnie osoby 50+, w tym seniorzy.

W konkursie wyłoniono wykonawców programów realizowanych w poszczególnych województwach, przy czym nie wyłoniono żadnej organizacji, która działałaby na terenie województw lubuskiego i zachodniopomorskiego, a także na znaczących obszarach województw małopolskiego i śląskiego. Oznacza to, że programy adresowane początkowo do 48 tysięcy osób obejmą ostatecznie niewiele ponad 40 tysięcy uczestników. Nie zostanie również w pełni wykorzystana zaplanowana alokacja. Centrum Projektów Polska Cyfrowa zapewniło na realizację projektów edukacyjnych, skierowanych do osób wykluczonych cyfrowo, aż 144 miliony złotych, jednak organizacje oszacowały własne zapotrzebowanie jedynie na 80 milionów złotych. NGO-sy uczestniczące w postępowaniu konkursowym o charakterze konkurencyjnym urealniły koszty względem zbyt wysokich założeń CPPC.

WIĘCEJ ŚRODKÓW Z KPO NA EDUKACJĘ CYFROWĄ STARSZYCH OBYWATELI

Należy zauważyć, że osoby starsze będą mogły również korzystać z innego narzędzia wsparcia w ramach KPO, tj. uczestniczyć w szkoleniach z priorytetu „Obywatele”. W ramach inwestycji C2.1.3 w tym priorytecie wyłoniono organizacje, które będą szkolić różne grupy mieszkańców chcących zdobyć kompetencje przydatne m.in. w kontaktach z administracją oraz niezbędne dla aktywności społecznej i publicznej. Szkolenia te będą realizowane we wszystkich województwach i obejmą aż 95 tysięcy osób. Na szkolenia dla obywateli CPPC przeznaczyło pierwotnie 169 milionów złotych, choć ostatecznie organizacje również urealniły zawyżone założenia budżetowe i zrealizują je przy kosztach o kilkadziesiąt milionów złotych niższych względem globalnego budżetu.

Można spodziewać się, że łączna liczba osób 50+ i 60+, objętych wsparciem z priorytetów „Wykluczeni” i „Obywatele”, znacząco przekroczy 50 000 przeszkolonych osób. Nigdy wcześniej nie było w Polsce tak dużego programu edukacji cyfrowej, skierowanego do osób dojrzałych wiekiem i seniorów.

Należy zauważyć, iż pierwsze nabory w ramach inwestycji C2.1.3 miały miejsce już w 2024 roku, ale w osi „Wykluczeni” nie wyłoniono realizatorów programów dla większości województw. Powodem był dramatycznie krótki czas przewidziany na realizację masowych projektów (zaledwie 6 miesięcy na przeszkolenie w każdym województwie wielu tysięcy osób), wynikający z ograniczeń czasowych KPO (później Komisja Europejska wydłużyła terminy), a także źle przeprowadzona procedura konkursowa. Organizacjom narzucono niekorzystne warunki brzegowe uczestnictwa, a źle działający generator ofert sprawił, że wiele podmiotów w ogóle nie było w stanie złożyć przygotowywanych ofert. ●



**Mieszkalnictwo / Urbanistyka
przyjazne seniorom**

NAJEM SENIORALNY – HARMONIA ZŁUDZEŃ CZY REALNA SZANSA NA GODNĄ STAROŚĆ?

Do konsultacji społecznych przekazano projekt ustawy o najmie senioralnym. Ustawa ma pomóc osobom starszym w zamianie dużych, nieprzystosowanych mieszkań na mniejsze i dostępne lokale komunalne. Projekt ustawy wywołał falę komentarzy – od entuzjastycznych zapowiedzi, że gminy pomogą starszym osobom zamienić mieszkania na bardziej dostępne, po głosy sceptyków, którzy przewidują, że brak odpowiednich lokali i finansowania sprawy, iż nowe przepisy pozostaną na papierze.

Tekst: Aleksander Jankowski

Projekt nowych przepisów przewiduje możliwość swoistej zamiany mieszkania z gminą, na terenie której mieszka senior. Osoba spełniająca warunki (wiek, lokalizacja mieszkania na 3 lub wyższym piętrze w bloku bez windy) wynajmie swoje mieszkanie gminie, a gmina wynajmie seniorowi mieszkanie komunalne zlokalizowane na parterze lub na wyższym piętrze w bloku z windą. Mieszkanie seniora gmina podnajmie komuś potrzebującemu. Senior nie traci (na zawsze) swojego mieszkania. Gdy zmieni zdanie, to rozwiąże umowę z gminą, odda zajmowane przez siebie mieszkanie, a gmina po wypowiedzeniu umowy podnajmu zwróci seniorowi jego lokum. Gdyby senior zmarł w czasie trwania relacji z gminą, to jego mieszkanie trafi do masy spadkowej i przejdzie na własność spadkobierców. Rozwiązanie eleganckie, proste, przyjemne, nie powodujące wydatków z budżetów gmin i budżetu Państwa.

Nie znam się na polityce senioralnej. Za to, od ponad 25 lat zajmuję się finansowaniem i zarządzaniem inwestycjami mieszkaniowymi. Co więcej, od kilkunastu lat specjalizuję się w finansowaniu inwestycji gminnych, w szczególności samorządowych przedsięwzięć mieszkaniowych. Staram się łączyć wodę z ogniem, tj. pragmatykę instytucji finansowych oraz realia gospodarki samorządowej. Na tej podstawie czuję się uprawniony do wyrażenia opinii o pomysle najmu senioralnego przedstawionym przez Departament Polityki Senioralnej.

Prawdopodobieństwo sukcesu tych przepisów jest minimalne, zbliżone do zera. Za sukces uznałbym to, że seniorzy będą składać wnioski, a gminy będą je realizować. Uważam, że nowe przepisy staną się kolejnym „martwym prawem”, tj. regulacjami nie wykorzystywanymi w praktyce i nie przynoszącymi nikomu żadnych korzyści.

Urzednicy przyjęli, że transakcja pomiędzy seniorem i gminą nie spowoduje dla gminy żadnych dodatkowych kosztów, w związku z tym gminy odpowiedzą na wezwanie „udzielenia wsparcia seniorom” – jak określa to uzasadnienie projektu. Wiadomo, że każdy chętnie pomoże, jak go to nic nie kosztuje... Błąd w założeniu jest przyczyną zaprojektowania niewykonalnej w praktyce konstrukcji zamiany mieszkań oraz zaoferowania takiej „gruszki na wierzbie” grupie społecznej, która z pewnością nie znajduje się na szczycie listy potrzebujących.

Spróbujmy na początku wyjaśnić, dlaczego taka konstrukcja zamiany mieszkań między seniorem i gminą jest skrajnie nieprawdopodobna w praktyce?

Pierwszym powodem jest brak wolnych mieszkań gminnych spełniających ustawowe kryteria. Na mieszkanie komunalne czeka się w Polsce po kilka lat. Na czym opiera swój optymizm Departament Polityki Senioralnej w KPRM, iż gminy będą miały „luźne” mieszkania, które będą w stanie zaoferować seniorom na zamianę? Każdy burmistrz raz na tydzień ma wyznaczony czas na spotkania z mieszkańcami. Większość interesantów przychodzi z problemami mieszkaniowymi. Senior z czwartego piętra będzie musiał konkurować o mieszkanie z innymi miesz-

kańcami, znajdującymi się być może w znacznie trudniejszej życiowo sytuacji.

Kolejnym czynnikiem osłabiającym motywację gmin, aby aktywnie wspierać seniorów w modelu najmu senioralnego jest rachunek ekonomiczny. Taki gest wsparcia (pomimo wiary twórców przepisów) będzie dla gminy kosztowny i ryzykowny. Gmina musi się liczyć z nakładami początkowymi, a następnie z koniecznością dokładania do transakcji wymiany mieszkań.

Projekt ustawy zakłada, że mieszkanie seniora ma „nadać się do zamieszkania ze względu na wyposażenie i stan techniczny”. Każdy kto kiedykolwiek miał styczność z rynkiem mieszkaniowym wie, że przygotowanie mieszkania do najmu zawsze wymaga mniejszych lub większych nakładów. Co więcej, po zakończeniu najmu z seniorem – gmina będzie zobowiązana do przywrócenia jego mieszkania do stanu pierwotnego. W praktyce gmina będzie musiała ponieść realne nakłady remontowe w odniesieniu do dwóch mieszkań na początku i na końcu całej operacji. Wyobraźmy sobie konsekwencje polityczne odrzucenia wniosku seniora – więźnia swojego mieszkania na wysokim piętrze z powodu niezadowolającego stanu jego mieszkania? Gminy staną na głowie, aby szukać innej wymówki – np. brak mieszkania zamiennego spełniającego kryteria ustawowe.

No to może i gmina poniesie jakiś koszt przygotowania mieszkań do najmu, ale potem odzyska te pieniądze w czynszu! Mała szansa. Stawki czynszów za mieszkania komunalne, a takie będą stosowane w odniesieniu do mieszkania wynajmowanego seniorowi oraz podnajmowanego mieszkania seniora, na ogół nie pokrywają realnych kosztów utrzymania. Co więcej, prywatne mieszkanie seniora będzie generowało znacznie wyższe koszty utrzymania niż zasób komunalny. A z uwagi na możliwość „odkręcenia” transakcji przez seniora gmina nie będzie miała pewności ile czynszu uzyska łącznie za dwa mieszkania. Cała ta „zamiana” z góry będzie dla gminy niekorzystna finansowo i pogłębi deficyt obrotów bieżących.

I wreszcie, gmina przyjmuje na siebie ryzyko podnajemcy. Co w sytuacji, gdy pomimo wypowiedzenia umowy podnajmu, podnajemca nie będzie chciał dobrowolnie opuścić mieszkania? Niemożność zwrócenia seniorowi jego mieszkania może rodzić istotne konsekwencje finansowe dla gminy. W przypadku eksmisji podnajemcy gmina może zostać obciążona obowiązkiem zapewnienia mu mieszkania zastępczego. Podsumowując, zamiana mieszkań rodzi same kłopoty dla gmin.

Na marginesie warto podjąć temat motywacji gmin do posiadania zasobu mieszkaniowego jako takiego. Model prawny regulujący kwestie mieszkalnictwa samorządowego został opracowany na początku lat 90-tych na potrzeby reformy samorządowej. Realia społeczno-gospodarcze w tamtym czasie były skrajnie odmienne od dzisiejszych. Polska była biedniejsza od Czechosłowacji (kiedy istniała), Węgier, czy nawet Ukrainy. W tamtym czasie, gminy przejęły 1,7 mln mieszkań, w znaczne części jeszcze przedwojennych. Podstawowym wyzwaniem było przeciwdziałanie

bezdolności wynikającej z braku środków na pokrycie wydatków mieszkaniowych. Rachunek ekonomiczny gmin z tytułu zarządzania mieszkaniem był na dalekim planie.

Zarządzanie mieszkaniem gminnymi do tej pory jest funkcją polityki społecznej. Pomimo tego, że to gminy same ustalają stawki czynszu w swoim zasobie, to powszechnym zjawiskiem jest niewspółmierność przychodów z czynszów oraz kosztów utrzymania mieszkań. Czynsz w mieszkaniach socjalnych wynosi 1 – 2 zł/m². Można przyjąć, że w praktyce są to mieszkania darmowe. Czynsz w mieszkaniach komunalnych średnio sięga 7 – 10 zł/m². Według ostatnich dostępnych danych z 2022 roku, zaległości najemców mieszkań wobec gmin sięgały 4,3 mld zł. Mieszkania gminne są tanie, gdyż są utrzymywane z podatków przez ogół mieszkańców.

Gminy w różny sposób tłumaczą taką politykę gospodarowania mieszkaniem. Podnoszą m.in. argument, iż statystyczny najemca jest osobą o niskich dochodach i nie dałby rady płacić wyższych stawek. Duże znaczenie ma też swoiste przyzwolenie na niepłacenie czynszu i dotyczy to zarówno władz gminnych, jak i lokalnych mediów stojących najczęściej po stronie „biednego najemcy”. Innym powodem presji na niskie czynsze jest to, że najemca jest jednocześnie wyborcą. Burmistrz na ogół jest największym „kamienicznikiem” w mieście i to od jego decyzji zależy poziom wydatków mieszkaniowych dużej grupy mieszkańców.

System prawny nie tylko nie zachęca gmin do inwestycji mieszkaniowych, ale wręcz je zniechęca. Dowód? Przez 40 lat gminy zmniejszyły swoje zasoby o 65%, czyli o około 1,1 mln mieszkań – część z nich sprzedały, część zburzyły z uwagi na zły stan techniczny. W ostatnich latach gminy pozbywały się mieszkań prawie 10 razy szybciej niż je budowały. Promowanie przez poprzedni i aktualny rząd dotacji dla gmin jest wyrazem rozpacz i próbą „przekupienia” gmin, aby budowały mieszkania komunalne. Sprawna gmina jest w stanie uzyskać dotacje pokrywające nawet 90 – 95% kosztów budowy mieszkania komunalnego. Wydawane miliardy złotych w formie dotacji nie tylko nie zatrzymują kurczenia się gminnych zasobów mieszkaniowych (nowych mieszkań jest znacznie mniej niż sprzedawanych i burzonych) ale również są bezpośrednią przyczyną dynamicznego wzrostu kosztów budowy. W jednym ze Śląskich miast, przedstawiciel gminy z dumą relacjonował lokalnej gazecie, że samorząd wybudował budynek komunalny (z dotacji) wyposażony w hiper nowoczesne instalacje. Informacja, że koszt inwestycji w przeliczeniu na przeciętne 50 metrowe mieszkanie w tym bloku wyniósł blisko 1 mln zł, co oznacza, że każde z nowo-wybudowanych mieszkań komunalnych było ponad dwukrotnie droższe od oferowanych na rynku lokalnym lokali deweloperskich nie wzbudziła u dziennikarza żadnych refleksji ...

Sposobem na spowolnienie redukcji zasobu może być wyłącznie zmiana modelu prawnego sterującego samorządowym mieszkaniem. Szczególnie teraz, w kontekście ryzyka depopulacji rzucającego cień na praktycznie wszystkie gminy w Polsce konieczne jest sprawienie, aby budowa mieszkań gminom po prostu się opłacała. Nie chodzi oczywiście o zarabianie na mieszkaniach, ale o umożliwienie gminom uzyskania efektu rozwojowego i powstrzymanie demolowania finansów lokalnych z powodu ciągłego dokładania do gminnej mieszkaniówki. Jeśli nie powstrzymamy postępującej redukcji samorządowego zasobu mieszkaniowego to próżno oczekiwać, że gminy będą znajdować wolne mieszkania, które zaoferują seniorom.

Kolejną konsekwencją założenia o braku kosztów zamieniania się mieszkaniem jest wybór beneficjentów, którzy wniosą do transakcji konkretny majątek. Wybranie spośród seniorów tych, którzy relatywnie w najprostszy sposób mogliby poprawić swoją sytuację mieszkaniową wydaje się jednak skrajnie cyniczne. Nie dość, że niewykonalne, to i niesprawiedliwe.

Senior posiadający mieszkanie, które nie spełnia jego potrzeb może rozważyć jego sprzedaż i nabycie innego o pożądanych cechach. Senior, który nie ma majątku – nie ma nawet takiej opcji. Z pewnością, senior o ograniczonej sprawności ruchowej

posiadający mieszkanie na czwartym piętrze w bloku bez windy zasługuje na wsparcie. Ale chyba nie można umieścić takiej osoby na szczycie listy priorytetów? Seniorzy, którzy nie mają „nic na wymianę” nie znaleźli się w orbicie zainteresowania nowych przepisów.

Rozwiązania, które miałyby szansę na systematyczne poprawianie sytuacji „więźniów czwartego piętra” powinny polegać na promowaniu masowej skali społecznego budownictwa mieszkaniowego (gminnego i TBS/SIM), w którym część mieszkań oferowana byłaby seniorom i innym „więźniom czwartego piętra” oraz na finansowym wsparciu modernizacji budynków i wyposażania ich (tam, gdzie to technicznie wykonalne) w urządzenia ułatwiające poruszanie się.

Z uwagi na to, że oba te programy byłyby bardzo kosztowne (dziesiątki miliardów rocznie) to niezbędne jest zapewnienie partycypowania w ich kosztach najemców (poprzez realne czynsze) i właścicieli mieszkań w modernizowanych budynkach. Przykładem takiego udziału w kosztach może być podatek od sprzedaży mieszkań w bloku, w którym zainstalowano windę za publiczne pieniądze. W Warszawie, cena mieszkań w budynkach z windą jest średnio o 30% wyższa od mieszkań bez windy. Extra podatek np. w wysokości 10% ceny sprzedawanego mieszkania byłby sprawiedliwy i pozwolił na samofinansowanie programu windowego w dłuższym okresie czasu.

Nasi stratedzy od polityki mieszkaniowej tkwią w swoistej harmonii złudzeń, czyli współdzielonego przekonania, że jest dobrze, pomimo tego, że materialne dowody świadczą przeciwnie. Pojęcie harmonii złudzeń zaczerpnąłem z wykładu Prof. Wojciecha Sady o historii nauki. Przez cztery pierwsze stulecia drugiego tysiąclecia europejskie uniwersytety bezkrytycznie powielaly błędy na temat anatomii człowieka zaczerpnięte m.in. z prac Galena. Refleksja przyszła dopiero wtedy, gdy drukarze (forpocztą ówczesnych nowych technologii) poprosili artystów o sporządzenie ilustracji do nowych (drukowanych) wydań podręczników anatomii. Artyści, na podstawie preparatów anatomicznych sporządzali naturalistyczne ilustracje, które nie pasowały do wcześniejszych opisów. Impuls do zmiany postrzegania rzeczywistości przyszedł nie od „profesjonalistów”, a od zewnętrznych obserwatorów, których główną zasługą było przekazanie obiektywnego obrazu, tj. tego co widzieli na własne oczy.

Nowe wyzwania i zagrożenia rozwojowe wymagają nowego spojrzenia i nowego ukształtowania zasad zarządzania mieszkaniem społecznym. Jednym z najważniejszych wyzwań są więźniowie czwartego piętra. Prędzej, czy później takimi więźniami może stać się znaczna część Polaków. ●



ALEKSANDER JANKOWSKI – od początku swojej kariery zawodowej związany z rynkiem nieruchomości, a od kilkunastu lat szczególnie zaangażowany w finansowanie inwestycji samorządowych, w tym mieszkaniowych. Pracował w grupie BGK m.in. jako zarządzający tzw. Funduszu Muncypalnego, PFR Nieruchomości oraz był doradcą miast w Związku Miast Polskich. Aktualnie Senior Banker w Departamencie Sektora Publicznego PEKAO S.A.



NAJEM SENIORALNY TO ROZWIĄZANIE ŁADNE NA PAPIERZE. SZANSE NA REALIZACJĘ PRZEZ WIĘKSZOŚĆ SAMORZĄDÓW – ZNIKOME

Przygotowywany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów projekt ustawy o tzw. najmie senioralnym będzie rozwiązaniem trudnym w realizacji zwłaszcza w małych gminach. Analizujemy projekt ustawy patrząc na niego z perspektywy samorządów lokalnych.

Tekst: Przemysław Wiśniewski

Projekt ustawy o zmianie ustawy o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego, procedowany przez sekretarza stanu w KPRM Marzenę Okłę-Drewnowicz, przewiduje nowy mechanizm wsparcia dla osób starszych zamieszkujących we własnościowych mieszkaniach, których nie mogą swobodnie opuszczać. Mowa o tzw. więźniach czwartego piętra, czyli lokatorach mieszkań umiejscowionych na wyższych kondygnacjach budynków niewyposażonych w windy i często pozbawionych ułatwień dostępowych. Problem dotyczy nawet kilkuset tysięcy osób rzadko lub w ogóle realizujących jakiejkolwiek aktywności poza mieszkaniem – zazwyczaj osamotnionych lub samotnych, zazwyczaj w złej kondycji psychofizycznej.

Sekretarz stanu Okłę-Drewnowicz z myślą o tych osobach rozpoczęła pracę nad nowym rozwiązaniem, czyli rzeczonym „najmem senioralnym”, który ma pozwolić na zamianę na czas nieoznaczony (a więc z możliwością użytkowania dożywotniego) mieszkań własnościowych osób 60+ położonych na wyższych piętrach bez windy na lokale pozostające w zasobach komunalnych gmin, ale umiejscowione

wione na parterach budynków lub wyżej, o ile budynki te są wyposażone w dźwigi transportowe i drożne ciągi komunikacyjne.

Rozwiązanie to wzbudziło krytykę wielu ekspertów. W komentarzach medialnych akcentowano, iż nie odpowiada ono na potrzeby osób, które będąc faktycznymi więźniami własnych mieszkań nie dysponują lokalami własnościowymi, a jedynie je wynajmują. Wskazywano też, że rozwiązanie nie pozwala na zaspokojenie potrzeb seniorów, którzy więźniami swoich mieszkań bywają nawet gdy zamieszkują partery i niskie piętra budynków z niedrożnymi ciągami komunikacyjnymi (np. zbyt wąskimi częściami wspólnymi by przemieszczać się w nich np. z użyciem chodzika czy wózka inwalidzkiego) lub pozbawione elementarnych ułatwień dostępowych (np. wyposażone w wysokie schody do budynków i jednocześnie niewyposażone w podjazdy).

W przestrzeni debaty nie były jednak akcentowane opinie władz gmin i urzędników gminnych, a więc osób, które na poziomie lokalnym miałyby program – w razie jego ustanowienia – realizować. Postanowiliśmy włączyć do dyskusji głos tej grupy i po rozmowach

z wójtami i burmistrzami kilkunastu gmin mazowieckich przedstawić ich opinie. Głosy samorządowców okazały się bardzo zgodne. Szanse na realną realizację programu „najmu senioralnego” oceniono w większych miastach jako nikłe, a znaczenie programu jako realnego narzędzia poprawy sytuacji osób starszych w potrzebie jako potencjalnie marginalne. Natomiast samorządowcy z małych gmin (zarówno wiejskich, jak i wiejsko-miejskich, jak również miejskich) wyciągnęli wnioski dosyć brutalne: żadnego „najmu senioralnego” nie będą w stanie lub nie będą chcieli uruchamiać. Dlaczego? Powody są raczej natury ogólnej i dosyć oczywistej:

1. W małych gminach nie ma często żadnej wysokiej zabudowy. Jacykolwiek mieszkańcy zamieszkujący minimum trzecie piętro w tych gminach nie występują, a skoro nie występują, to nie ma też osób starszych, które mogłyby zgłosić potrzebę przeprowadzki w ramach „najmu senioralnego”.

Na potrzeby opracowania niniejszego tekstu zbadaliśmy charakter zabudowy w wybranych gminach wiejskich, wiejsko-miejskich i miejskich w wybranych powiatach. Nasz palec zatrzymał się na mapie na powiatach peryferyjnych wobec centrum województwa mazowieckiego, trzech północnych i trzech południowych. Sprawdziliśmy w drodze rozmów z urzędami gmin i w ramach wizyt lokalnych jak wygląda zabudowa. I poza miastami powiatowymi wygląda w 90% tak, że albo nie ma tam w ogóle jakichkolwiek budynków mieszkalnych wyższych niż trzy kondygnacje (a więc parter + dwa piętra), albo też budynki wyższe są nowe i wówczas prawie zawsze wyposażone w windy.

Tymczasem projekt ustawy wskazuje, że wystąpienie o „najem senioralny” będzie możliwe tylko w wypadku osób mieszkających minimum na trzecim piętrze, czyli czwartej kondygnacji budynku – powtórzmy, niewyposażonego w windę. Jeśli więc w większości polskich gmin nie ma tak wysokiej zabudowy, to nikt mieszkający w tych gminach nie będzie mógł o najem się starać, nawet jeśli więźniem własnego mieszkania faktycznie jest (tyle, że mieszka na niższych kondygnacjach).

Program, w razie jego ustanowienia, byłby bardziej powszechny gdyby „najem senioralny” był możliwy dla osób, które swojego mieszkania i tak nie mogą opuścić, choć znajduje się ono niżej. Zabudowa trzykondygnacyjna jest już bardzo typowa i występuje w zasadzie w prawie każdej gminie – zejście w projekcie ustawy „o jedną kondygnację” kwalifikowałoby do niego niemal każdą gminę i znaczną liczbę potencjalnie zainteresowanych zamianą mieszkania seniorów. Ustawodawca jest najwyraźniej świadomy tego faktu i tak zaprojektował program, by w większości gmin był on po prostu nierealizowalny. Dla większości samorządowców w zasadzie kończą się więc wyzwania związane z programem – na ich terenie nie ma on racji bytu i nie muszą zaprzętać sobie nim głowy. „Najem senioralny”, o ile zostanie wdrożony, będzie dotyczył prawie wyłącznie średnich i większych miast.

2. Większość gmin, w tym również większych miast, posiada bardzo niewielkie zasoby lokali komunalnych pod zamieszkanie. Chętnych do zamiany mieszkań seniorów nie będzie gdzie „zameldować”.

W kluczowym okresie polskiej transformacji, tj. w latach 90., a w mniejszym stopniu w zasadzie do dnia dzisiejszego, trwał proces wyzbywania się gmin z zasobów komunalnych. Zasoby te uległy znacznemu uszczupleniu w ostatnich dekadach, a kolejne rządy nie wdrażały efektywnych narzędzi prowadzenia polityki mieszkaniowej pozwalającej na ich zwiększenie. Gminy, zarówno małe jak i duże, z dużymi bonifikatami oddawały mieszkania dotychczasowym najemcom lub też odsprzedawały je komercyjnie. Zasób w wielu miejscach bywa więc dziś dramatycznie ograniczony.

Po dostępne mieszkania zazwyczaj ustawia się długa lista osób oczekujących na lokal, które nie są w stanie płacić komercyjnych cen wynajmu. Gminom brakuje więc miejsc, w których mogłyby zamiesz-

kać osoby starsze w ramach „najmu senioralnego”, za to ich priorytetem jest przede wszystkim zaspokojenie potrzeb większych rodzin – przyznanie im mieszkania nawet w nieadekwatnym do potrzeb metrażu poprawia sytuację bytową wielu osób, a nie tylko jednej, mieszkającej zazwyczaj samodzielnie, osoby starszej. Chłodna, merytoryczna ocena samorządowców wydaje się brzmieć: senior już ma mieszkanie, a więc i tak znajduje się w korzystnej sytuacji. Pomóc należy zaś tym, którzy mieszkań nie mają i oczekują na komunalne. Tu rysuje się pewna potencjalna korzyść dla gmin. Jakiego rodzaju?

Nasi rozmówcy najczęściej deklarowali, że nie dysponują „na cito” niewielkimi lokalami już dostosowanymi do zamieszkania pojedynczych osób starszych. Jednocześnie wskazywali, że lokale udostępnione przez seniorów mogłyby zostać z powodzeniem przysposobione do najmu innym oczekującym z uwagi na ich zazwyczaj zadowalający stan techniczny. Jest jednak bardzo poważne „ale” – mianowicie gmina uruchamiając taki wynajem musiałaby mieć pewność, iż będzie on realizowany przez wiele lat. Wówczas, na poczet przyszłych korzyści z tytułu uregulowania sytuacji mieszkaniowej dwóch różnych grup osób, gminy byłyby w stanie zrealizować skomplikowane procesy organizacyjne i prawne, a także inwestycje remontowe. Takiej pewności jednak nie będzie, gdyż – zgodnie z omawianymi przepisami – osoba starsza będzie mogła (z okresem wypowiedzenia, ale jednak) swoją decyzję o „zamianie mieszkań” zmienić i do własnościowego lokalu wrócić, demolując w zasadzie pieczętowanie opracowywany układ wynajmu obejmujący dwójkę lokatorów/najemców (i oczywiście gminę jako organizatora), zwyczaj również angażujący środki inwestycyjne.

Pozyskanie czasowo do wynajmu komunalnego mieszkania osoby starszej, która chce wprowadzić się do lokalu komunalnego pozwalającego lepiej jej funkcjonować jest dla gminy potencjalnie atrakcyjne, ale trudne do przeprowadzenia przy dużym ryzyku ewentualnej chęci powrotu seniora „na swoje”, nawet pomimo architektonicznych utrudnień dostępowych w budynku, w którym znajduje się jego własnościowy lokal.

Dopóki gminy nie będą miały wolnych zasobów lokalowych, dopóty najem senioralny będzie w nich rzadkością. Gminy nie będą w stanie realizować programu na zasadzie permanentnego biura wielostronnego wynajmu i kosztownego funduszu remontowego, w sytuacji gdy decyzją jednej osoby będą mogły „upaść” jej od razu dwa wynajmy. Gminy będą w stanie prowadzić gospodarkę lokalową, również z myślą o seniorach w potrzebie, gdy będą miały pełny tytuł prawny do lokali i gdy własnych lokali będą miały w zasobach więcej.

3. Koszty inwestycyjne przysposobienia lokalu komunalnego dla seniora i jednocześnie lokalu własnościowego seniora pod wynajem innym osobom będą znaczące, a czas trwania równoległego wynajmu dwóch lokali być może bardzo krótki.

Nasi rozmówcy wskazywali, że zaplanowany mechanizm pozwalający osobie starszej de facto wynająć własne mieszkanie gminie po to by ta wynajęła je innym lokatorom, a jednocześnie wynajęć od gminy lepiej dostosowany do jej potrzeb lokal, zakłada bezkosztowy charakter realizacji tego procesu. Tymczasem koszty będą nie tylko występować zawsze, ale i mogą być znaczne. Płatnikiem zaś będzie najpewniej – bo w procedowanych przepisach ustawodawca tego inaczej, w sposób precyzyjny, nie ujął – gmina.

To gmina jako właściciel mieszkania komunalnego, do której zostanie „wprowadzona” osoba starsza będzie musiała pokryć koszty dostosowania mieszkania po poprzednich lokatorach do zamieszkania przez osobę starszą. Lokale bywają źle wyposażone lub ich wyposażenie wraca do gminy uszkodzone. Wymagane są standardowe naprawy, czasem większe remonty. W dodatku osoba starsza niemogąca funkcjonować we własnym mieszkaniu z uwagi na jego architektoniczną niedostępność, jest – niemal z definicji – osobą o ograniczonej sprawności. Przygotowania dla niej mieszkania może więc wymagać montażu specjalnego wyposażenia, np. po-

ręczy, podpór, niestandardowych punktów świetlnych, wyposażenia łazienki. Jest to znaczący wydatek. Nawet w wypadku lokali nowych, dopiero włączanych w zasób komunalny, mają one najczęściej wyposażenie uniwersalne i wówczas i tak będą wymagać specjalnych inwestycji dostosowujących do potrzeb osób starszych o ograniczonej samodzielności ruchowej (często też na innych polach).

Koszty remontowe i dostosowania pod senioralnego lokatora mogą więc dla gminy być wydatkiem rzędu dziesiątek tysięcy złotych, a nawet większym. Wszystko w sytuacji, gdy senior będzie mógł z nowego lokum zrezygnować, a kolejny najemca może już nie być osobą starszą o ograniczonej samodzielności. Wówczas wyposażenie lokalu być może będzie wymagało kolejnej zmiany generującej koszty dla właściciela lokalu, czyli gminy.

Z drugiej strony, również lokal udostępniony do użytku komunalnego przez osobę starszą może wymagać elementarnego odświeżenia na potrzeby nowych lokatorów, czasem zaś większych remontów. Jednym słowem – kosztowej inwestycji. I znów, senior może zechcieć wrócić do swojego mieszkania, a koszty gminy będą już poniesione.

Samorządowcy jasno wskazują: rozwiązanie ma sens o ile gminy będą miały dostęp do specjalnych funduszy na te obciążone ryzykiem remonty i adaptacje lub osoba starsza będzie partycypować w kosztach dostosowań. Ich zdaniem wydatkowane na inwestycje środki publiczne powinny generować trwałość, a w ramach „najmu senioralnego” istnieje poważne ryzyko, że trwałości nie będzie a więc środki publiczne zostaną wydatkowane nieefektywnie.

4. Lokale komunalne kwalifikujące się do „najmu senioralnego” bywają w wielu gminach dostępne wyłącznie w miejscach peryferyjnych lub kwalifikują się do kosztownych remontów, bez których dostępność nie zostanie zapewniona.

W wielu gminach zasobów komunalnych niemal nie ma. W większych miastach lokale są, ale często w niekorzystnym położeniu, np. oddalone od tak ważnych dla osób starszych miejsc jak przychodnie lekarskie, punkty zaopatrzenia, etc. Lokale bywają umiejscowione na peryferiach ośrodków miejskich czy wręcz poza obszarem zwartej zabudowy i powiązanych z nią usług, w tym transportu publicznego. Lokale bywają umiejscowione na terenach niezurbanizowanych lub osiedlach wiejskich, oddalonych od dobrze znanych osobom starszym środowisk sąsiedzkich, które preferują jako miejsce zamieszkania.

Przesiedlanie osób starszych – nawet chętnej do zamieszkania w lokalu, który będzie mogła swobodnie opuszczać, bez względu na to gdzie będzie położony – wiąże się z ryzykiem wyłączenia jej ze znanego otoczenia sąsiedzkiego i ograniczenia dostępności usług, w efekcie nawet do pogorszenia kondycji psycho-fizycznej (np. w sytuacji niemożności utrzymania relacji z dotychczasowymi sąsiadami czy oddalenia od lekarza). Taka sytuacja to również dodatkowe ryzyko dla gmin – osoba starsza może szybko zdecydować się na powrót do dawnego mieszkania-więzienia, już mającego innych lokatorów zdolnych do pokonywania niedogodności dostępno-

wych. Lub zabiegać o inne komunalne. Ryzyk jest z całą pewnością za dużo, a więc gminy bez lokali lub lokalami peryferyjnymi nie będą w „najmie senioralnym” chętnie uczestniczyć.

Samorządowcy zauważają, że gminach, w których zasoby komunalne są znaczne, często również brakuje mieszkań parterowych a wyższe budynki wciąż nie są wyposażone w windy. Chętnych do przeprowadzki seniorów mogliby więc, póki co, wprowadzić wyłącznie do lokali wciąż niedostosowanych do potrzeb „więźniów czwartego piętra” i niespełniających kryteriów ustawowych. By poszerzyć swoje zasoby potrzebują funduszy na zakup nowych przestrzeni mieszkalnych lub dostosowanie w drodze kompleksowych inwestycji starych zasobów, czasem od wielu lat niezagospodarowanych.

5. Brak w projekcie „najmu senioralnego” mechanizmu umożliwiającego gminie wykup mieszkania po ustaniu „najmu senioralnego” w momencie śmierci seniora. Gminy nie są w stanie postrzegać rozwiązania jako okazji do długotrwałej korzyści np. w drodze włączenia odkupionego mieszkania do zasobu komunalnego.

Samorządowcy i urzędnicy gminni, z którymi rozmawialiśmy wypowiadali się o „najmie senioralnym” dosyć krytycznie, natomiast zazwyczaj podobał im się pomysł Lewicy, której postawie opracowują projekt ustawy pozwalający na wykup od osoby 60+ mieszkania i włączenie go do zasobu komunalnego, przy jednoczesnym zapewnieniu sprzedającej mieszkanie osobie starszej prawa do dożywotniego zamieszkania w odsprzedanym lokalu. Rozwiązanie to pozwalałoby na zapewnienie osobie starszej środków niezbędnych do podniesienia jakości życia np. w drodze dokonania dostosowań dostępowych, a jednocześnie dalej mieszkałaby one „na swoim”. Natomiast gmina powiększałaby zasób komunalny pozwalający w przyszłości zapewnić lokum nowym lokatorom.

Podobnego rozwiązania nie ma w ramach „najmu senioralnego”. Tym samym gminy nie będą zainteresowane tym narzędziem bowiem nie pozwala ono im trwale zwiększyć własnych zasobów, a jedynie czasowo powiększyć je o mieszkanie osoby starszej przenoszącej się do mieszkania komunalnego. Po śmierci osoby starszej może ono być dziedziczone i przez nowych właścicieli szybko sprzedane. W takiej sytuacji lokatorzy komunalni stracą lokum, a gmina będzie musiała szukać im nowego posiłkując się skromnymi zasobami własnymi.

Gminy byłyby w stanie rozważyć „najem senioralny” w sytuacji gdy zagwarantowane im zostanie prawo do lokalu na zasadzie pierwokupu po cenie rynkowej lub z bonifikatą odpowiadającą kwocie poniesionych wydatków inwestycyjnych w przysposobienie mieszkania wynajmowanego osobie starszej z zasobów komunalnych. Takiego rozwiązania jednak na chwilę obecną jeszcze nie ma. Będą za to środki na wsparcie gmin w rozbudowie ich zasobów lokalowych. Zanim to nastąpi gminy raczej nie będą chciały wiązać w swoich dostępnych zasobów w ramach niezbyt korzystnego dla nich programu jakim jest „najem senioralny”. ●

Wszystkie numery zwarte pisma
dostępne są na:
www.polityka-senioralna.pl





RPO: PROJEKT NAJMU SENIORALNEGO NIE CHRONI PRAW OSÓB STARSZYCH

Rzecznik Praw Obywatelskich sygnalizuje, że projekt ustawy wprowadzającej tzw. najem senioralny może w praktyce nie zapewnić odpowiedniej ochrony seniorom, a nawet narazić ich na utratę dostępu do własnych mieszkań. W opinii z 9 października 2025 r. zastępca RPO Stanisław Trociuk wskazuje na liczne luki prawne i ryzyka wynikające z konstrukcji proponowanych przepisów.

Tekst: Katarzyna Motyka

NIEPEŁNA OCHRONA PRAW SENIORÓW I PODNAJEMCÓW

Projekt ustawy o zmianie ustawy o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego (nr UD239) zakłada wprowadzenie nowej formy najmu – tzw. najmu senioralnego. W założeniu ma on pomóc osobom starszym mieszkającym samotnie w lokalach położonych wysoko, bez dostępu do windy, poprzez umożliwienie zamiany mieszkań z gminą.

Rzecznik Praw Obywatelskich zwraca jednak uwagę, że aktualna treść projektu ustawy nie zapewnia pełnej ochrony praw i interesów seniora, ale też nie uwzględnia praw i interesów podnajemcy lokalu. Problemy wynikają z powiązania trzech umów – najmu między seniorem a gminą, najmu lokalu przez gminę oraz podnajmu przez nowego lokatora. Tak skomplikowany układ może prowadzić do konfliktów interesów i trudności w egzekwowaniu praw.

WĄTPLIWE KRYTERIA I WYKLUCZENIA

Projekt zakłada, że z najmu senioralnego będą mogły korzystać osoby po 60. roku życia, mieszkające samodzielnie w budynkach bez windy – od czwartego piętra wwyż. Zdaniem RPO to rozwiązanie zbyt wąskie i niesprawiedliwe. Pomija osoby młodsze z niepełnosprawnościami lub chorobami ograniczającymi mobilność, a także tych seniorów, którzy mieszkają na niższych kondygnacjach, lecz nie są w stanie samodzielnie wychodzić z domu z powodu barier architektonicznych.

Z drugiej strony, jak zauważa RPO, zbyt szerokie określenie kręgu beneficjentów może dodatkowo obciążyć gminy, które i tak zmagają się z deficytem lokali komunalnych.

RYZYKO UTRATY DOSTĘPU DO MIESZKANIA

Jednym z najpoważniejszych problemów jest – jak podkreśla RPO – brak gwarancji, że senior będzie mógł szybko odzyskać swój lokal po rozwiązaniu umowy najmu. W przypadku gdy podnajemca odmówi opuszczenia mieszkania, całe ryzyko i ciężar prawny spada na seniora. Oznacza to, że osoba starsza może przez długie miesiące, a nawet lata, czekać na możliwość powrotu do własnego lokalu, prowadząc jednocześnie spór sądowy o eksmisję.

NIEJASNE ZASADY FINANSOWE I BRAK OCHRONY PRZED SZKODAMI

Rzecznik wskazuje również na brak jednoznacznych przepisów dotyczących finansowych relacji między gminą a seniorem. Projekt nie określa, na jakich zasadach gmina ma korzystać z lokalu seniora ani kto ponosi odpowiedzialność za ewentualne szkody wyrządzone przez podnajemców. W efekcie to senior może zostać obciążony dodatkowymi kosztami, np. opłatami do wspólnoty mieszkaniowej, mimo że sam nie zamieszkuje w lokalu.

RPO APELUJE O POPRAWKI I DALSZE ANALIZY

W opinii podpisanej przez zastępcę Rzecznika Stanisława Trociuka podkreślono, że rozwiązania powinny zostać gruntownie przeanalizowane. Rzecznik rekomenduje doprecyzowanie zasad finansowych, jasne określenie obowiązków stron oraz wprowadzenie skutecznych gwarancji prawnych umożliwiających seniorom odzyskanie lokalu w rozsądnym terminie.

Źródło: Opinia Rzecznika Praw Obywatelskich z 9 października 2025 r. do projektu ustawy nr UD239, podpisana przez zastępcę RPO Stanisława Trociuka. ●



MIESZKALNICTWO SENIORALNE W POLSCE: W STRONĘ STARZENIA SIĘ WE WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Polityka mieszkaniowa, nawet w krajach, które od dziesięcioleci mierzą się ze starzeniem społeczeństw, takich jak Niemcy czy Japonia, wciąż uczy się uwzględniać potrzeby osób starszych. Zmiana ta wymaga bowiem nie tylko dostosowania budynków, lecz także redefinicji środowiska zamieszkania w kontekście starości. W Polsce jesteśmy dopiero na początku tej drogi.

Tekst: dr inż. arch. Agnieszka Cieśla

Procesy starzenia się społeczeństw są zjawiskiem stosunkowo nowym w historii ludzkości. Na szeroką skalę rozpoczęły się dopiero w drugiej połowie XX wieku, wraz z wydłużaniem trwania życia i spadkiem dzietności. Ich konsekwencje w wymiarze społecznym, ekonomicznym i przestrzennym stają się coraz bardziej widoczne.

Proces starzenia rozpoczął się u nas później niż na Zachodzie, jednak jego tempo jest znacznie szybsze. W ciągu najbliższych trzech dekad Polska stanie się jednym z najstarszych społeczeństw w Europie i na świecie, starszym nawet niż Niemcy czy Japonia. To zjawisko postępuje w sposób gwałtowny, a my wciąż nie dysponujemy rozwiązaniami, które w innych krajach funkcjonują od lat.

Podczas gdy Niemcy, Japonia czy kraje skandynawskie od dawna rozwijają spójną politykę mieszkaniową wobec starzenia się populacji, Polska dopiero zaczyna dostrzegać znaczenie mieszkalnictwa senioralnego jako istotnego elementu polityki społecznej. Czas działa jednak na naszą niekorzyść. Nie mamy komfortu stopniowych zmian, musimy reagować natychmiast, bowiem liczba osób starszych w Polsce gwałtownie rośnie z roku na rok.

Największym wyzwaniem jest w tym kontekście kształtowanie polityki mieszkaniowej, która potrafiłaby odpowiadać na potrzeby

osób starszych. Choć temat ten coraz częściej pojawia się w dokumentach krajowych, wciąż brakuje spójnego podejścia i jasno określonych instrumentów realizacji. Ponadto, polska polityka mieszkaniowa funkcjonuje wyłącznie na dwóch poziomach: krajowym i lokalnym, podczas gdy w wielu krajach europejskich istnieje silny poziom regionalny, odpowiedzialny za wdrażanie programów i koordynację działań samorządów.

Brak tej warstwy pośredniej ma szczególne znaczenie w kraju tak dużym i zróżnicowanym jak Polska. Trudno bowiem opracować jedną, uniwersalną regulację, która odpowiadać będzie potrzebom dużych miast i jednocześnie gmin wiejskich o charakterze peryferyjnym. W efekcie polityka mieszkaniowa staje się mało elastyczna, a lokalne samorządy pozostają bez wsparcia systemowego, które pozwoliłoby im reagować na własne, specyficzne wyzwania demograficzne.

MIESZKANIE NA STAROŚĆ: POCZĄTKI

W krajach zachodnich pierwsze powojenne koncepcje organizacji mieszkalnictwa dla osób starszych wywodziły się z modelu opieki instytucjonalnej. W latach 50. i 60. XX wieku, wraz z rozwojem państwa opiekuńczego w tych krajach, budowa domów opieki

była postrzegana jako nowoczesne i profesjonalne rozwiązanie problemu starości. Panowało wówczas przekonanie, że zapewnić osobom starszym miejsca w wyspecjalizowanej instytucji stanowi wyraz postępu i odpowiedzialności państwa.

W tym podejściu starość często utożsamiano z chorobą i utratą samodzielności. Osoby starsze traktowano przede wszystkim z perspektywy opiekuńczej i medycznej, a nie jako aktywnych uczestników życia społecznego. W rezultacie wiele osób trafiało do domów opieki zbyt wcześnie, nie z powodu rzeczywistej niesamodzielności, lecz dlatego, że taki był obowiązujący model myślenia o starości.

Z czasem okazało się jednak, że system instytucjonalny jest bardzo kosztowny, mało efektywny i niechętnie akceptowany przez seniorów. Zamiast wzmacniać poczucie bezpieczeństwa, prowadził często do izolacji i wykluczenia z życia społecznego. To skłoniło decydentów do poszukiwania nowych rozwiązań, bliższych codziennym potrzebom ludzi starszych.

Od lat 70. XX wieku w wielu państwach rozpoczął się stopniowy zwrot w kierunku deinstytucjonalizacji, czyli odchodzenia od dużych instytucji na rzecz opieki środowiskowej i lokalnych usług wsparcia. W ich centrum znalazł się człowiek, jego dom i najbliższe sąsiedztwo, które zaczęto postrzegać jako naturalne środowisko życia w starości.

Tendencję tę wspierały również międzynarodowe organizacje, zwłaszcza Unia Europejska i Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), które konsekwentnie podkreślają, że opieka instytucjonalna powinna być rozwiązaniem ostatecznym, stosowanym jedynie wtedy, gdy wyczerpane zostaną możliwości wsparcia w środowisku zamieszkania.

W wielu krajach zachodnich mimo rozwoju alternatywnych form wsparcia wciąż utrzymuje się wysoka liczba miejsc w opiece długoterminowej (long-term care). Dane Eurostatu (2023) pokazują, że w Holandii, Szwecji czy Belgii, liczba łóżek w opiece długoterminowej przekracza 1200–1400 na 100 000 mieszkańców, podczas gdy w Polsce wskaźnik ten jest kilkakrotnie niższy (ok. 250). Tak wysoki poziom instytucjonalizacji jest spuścizną wcześniejszego rozwoju systemu opieki całodobowej. Dziś stanowi on wyzwanie dla tych krajów, które konsekwentnie wdrażają proces deinstytucjonalizacji ograniczając skalę opieki instytucjonalnej na rzecz usług środowiskowych.

W Polsce natomiast sytuacja wygląda inaczej: system opieki instytucjonalnej jest wciąż słabo rozwinięty, a w wielu regionach niedostępny. W obliczu szybkiego przyrostu liczby osób starszych Polska będzie musiała rozwijać równolegle usługi środowiskowe i infrastrukturę opiekuńczą. Tylko połączenie obu tych elementów pozwoli zapewnić codzienne wsparcie w miejscu zamieszkania i opiekę całodobową tym, dla których jest ona niezbędna.

AGEING IN PLACE – U SIEBIE MIMO WIEKU

Wraz z odchodzeniem od modelu instytucjonalnego zaczęła się kształtować nowa idea: ageing in place, czyli „starzenia się w miejscu”. Choć koncepcja ta ma wspólne założenia, w różnych krajach funkcjonuje pod odmiennymi nazwami. W Niemczech mówi się o Zu Hause im Alter („w domu mimo wieku”), we Francji o Bien vieillir chez soi („starzejąc się dobrze u siebie”), a w Polsce pojawiło się określenie „u siebie mimo wieku”, zainicjowane przez autorkę w ramach projektu Wzorcowego Mieszkania Seniora.

W każdym z tych ujęć chodzi o to samo: o możliwość bezpiecznego, niezależnego i komfortowego życia we własnym domu i społeczności, niezależnie od wieku, dochodów czy poziomu sprawności fizycznej. Ageing in place to nie tylko postulat emocjonalnego przywiązania do miejsca, lecz także filozofia planowania przestrzeni, usług i relacji społecznych w taki sposób, aby umożliwiały one ludziom starszym pozostanie w znanym otoczeniu jak najdłużej.

W dyskursie publicznym hasło to często sprowadzane jest jednak do prostego przeciwstawienia: dom kontra instytucja opiekuńcza. W praktyce oznacza to przekonanie, że najlepszym rozwiązaniem jest „pozostanie we własnych czterech ścianach”

za wszelką cenę. Z założenia pozytywna idea bywa więc interpretowana zbyt dosłownie. Wiele seniorów, zwłaszcza w Polsce, pozostaje w swoich mieszkaniach zbyt długo, mimo poważnych ograniczeń zdrowotnych czy funkcjonalnych. W efekcie „bycie u siebie” nie zawsze przekłada się na jakość życia i bezpieczeństwo, szczególnie w mieszkaniach pozbawionych udogodnień, wind czy dostępu do lokalnych usług.

AGEING IN THE RIGHT PLACE – STARZENIE SIĘ WE WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Choć idea ageing in place miała stanowić odpowiedź na ograniczenia opieki instytucjonalnej, z czasem zaczęto dostrzegać także jej słabości. Pozostawanie w domu za wszelką cenę może być równie nieodpowiednie jak przedwczesna instytucjonalizacja. Wiele seniorów mieszka w lokalach niedostosowanych do swoich możliwości, w budynkach bez windy, z barierami architektonicznymi, w mieszkaniach zbyt dużych, zimnych lub wymagających remontu. Brak dostępu do usług, transportu publicznego czy wsparcia sąsiedzkiego często prowadzi do izolacji społecznej i pogorszenia kondycji psychicznej. W takich przypadkach „bycie u siebie” przestaje oznaczać bezpieczeństwo i komfort, a staje się źródłem ryzyka i samotności.

Jak zauważa Stephen Golant (2015), sama możliwość pozostania w dotychczasowym miejscu zamieszkania nie gwarantuje jakości życia w starości. Kluczowe staje się dopasowanie środowiska do zmieniających się potrzeb i ograniczeń: fizycznych, emocjonalnych i społecznych. Z tej refleksji narodziła się koncepcja „ageing in the right place” tj. starzenia się we właściwym miejscu.

W tym ujęciu „właściwe miejsce” nie oznacza tego samego domu, w którym spędziliśmy wcześniejsze dekady życia. Może to być mniejsze mieszkanie w tej samej dzielnicy, lokal z windą i dostępem do usług, wspólnota mieszkaniowa typu cohousing czy budynek assisted living, łączący samodzielność z podstawowym wsparciem. The right place to środowisko zamieszkania dopasowane do indywidualnych potrzeb, które pozwala zachować poczucie kontroli i przynależności, a jednocześnie zapewnia bezpieczeństwo i dostęp do pomocy, gdy jest ona potrzebna.

Seniorzy potrzebują zatem szerokiego spektrum rozwiązań: od mieszkań własnościowych i najmu społecznego, przez formy pośrednie, takie jak assisted living czy extra care housing, aż po wyspecjalizowaną opiekę długoterminową, która powinna pozostać rozwiązaniem ostatecznym. Polityka mieszkaniowa i społeczna powinna wspierać tę różnorodność, oferując ludziom starszym możliwość wyboru.

W Polsce jednak idea ageing in place wciąż dominuje nie jako wybór, lecz jako konieczność. Brak zróżnicowanej oferty mieszkaniowej i instrumentów wspierających zmianę miejsca zamieszkania sprawia, że wiele osób starszych pozostaje w swoich domach mimo narastających trudności. Tymczasem doświadczenia pokazują, że seniorzy gdy mają dokąd się przeprowadzić to naprawdę to robią.

MOBILNOŚĆ SENIORÓW – MIT I RZECZYWISTOŚĆ

W polskim dyskursie o starzeniu się wciąż silne jest przekonanie, że „starych drzew się nie przesadza”. To powiedzenie przez lata stanowiło nie tylko metaforę przywiązania do miejsca, ale wręcz paradygmat myślenia o starości zakładający, że seniorzy nie migrują i nie chcą zmieniać swojego otoczenia.

Badania międzynarodowe pokazują jednak, że jest to mit kulturowy, a nie demograficzna prawidłowość. W rzeczywistości osoby starsze są bardziej mobilne, niż się powszechnie uważa, o ile mają realny wybór i dostęp do odpowiednich mieszkań. W Szwecji aż 25% osób w wieku powyżej 80 lat przeprowadziło się w ciągu ostatniej dekady (Hagberg, 2015). W Norwegii, według badań Sørvoll i współautorów (2020), jedna trzecia gospodarstw z osobami w wieku 70–75 lat zmieniła miejsce zamieszkania po ukończeniu 60. roku życia.

Wraz z wiekiem decyzje mieszkaniowe stają się coraz bardziej pragmatyczne. Wynikają z potrzeby dostosowania warunków do

aktualnych możliwości i stylu życia. Seniorzy przeprowadzają się do mieszkań mniejszych, tańszych w utrzymaniu, położonych bliżej usług, transportu publicznego lub rodziny. Migracja nie jest więc dowodem destabilizacji, lecz strategią adaptacyjną, pozwalającą zachować niezależność i lepszą jakość życia.

W Polsce brakuje badań, które pozwalałyby uchwycić rzeczywistą skalę i charakter mobilności osób starszych. Dotychczasowe badania w Polsce w większości koncentrowały się na deklaratywnej gotowości do przeprowadzki, pytając seniorów, czy „rozważyliby zmianę miejsca zamieszkania”. W takich warunkach większość odpowiada przecząco, często dlatego, że ma już dobre warunki zamieszkania, ale równie często dlatego, że nie zdaje sobie sprawy, iż mogłaby mieszkać lepiej. Brak systemowych rozwiązań i informacji o alternatywach utrwała więc przekonanie, że przeprowadzka w późnym wieku jest nierealna lub niepożądana.

Tymczasem wyniki autorskich badań terenowych i spacerów badawczych z grupą warszawskich seniorek w wieku 75–85 lat pokazują, że zmiana miejsca zamieszkania w późniejszym wieku nie jest zjawiskiem marginalnym. Spośród ośmiu uczestniczek trzy w ostatnich latach zdecydowały się na przeprowadzkę: z dużych mieszkań do mniejszych lokali położonych w tej samej dzielnicy. Wszystkie były wdowami, które przekazały swoje dotychczasowe mieszkania dorosłym dzieciom. Jedno z nowych mieszkań okazało się zbyt małe w stosunku do potrzeb, jednak wszystkie badane pozytywnie oceniały zmianę. Pozostały w znanym sąsiedztwie, a przeprowadzka pozwoliła im uprościć codzienne życie i zmniejszyć koszty utrzymania.

MIT „ZBYT DUŻYCH MIESZKAŃ” SENIORÓW

W debacie o mieszkalnictwie senioralnym w Polsce często powraca teza, że seniorzy zajmują zbyt duże mieszkania i że podobnie jak w krajach zachodnich należy zachęcać ich do tzw. downsizingu, czyli przeprowadzki do mniejszych lokali. W rzeczywistości jednak skala tego zjawiska w Polsce jest niewielka, a kopiowanie zachodnich rozwiązań nie znajduje uzasadnienia w danych.

Według Eurostatu (2018) w takich krajach jak Irlandia, Malta czy Cypr ponad 90% osób w wieku 65+ mieszka w zbyt dużych mieszkaniach. Tymczasem w Polsce jedynie niecałe 20% seniorów żyje w tzw. under-occupied dwellings. Jest to jeden z najniższych wskaźników w Europie. Oznacza to, że polscy seniorzy w przeważającej większości nie dysponują nadmiarem przestrzeni, lecz mieszkają w mieszkaniach o ograniczonym metrażu. Zachodnie postulaty o „dzieleniu się przestrzenią”, takie jak dokwaterowanie studentów do mieszkań seniorów, są więc w polskich realiach mało adekwatne. Ograniczony metraż mieszkań zajmowanych przez osoby starsze znajduje odzwierciedlenie w danych porównawczych. Średnia powierzchnia mieszkania na osobę w Polsce wynosi około 31 m², podczas gdy w Niemczech to 48 m², a w Holandii ponad 50 m².

W ramach projektu Wzorcowe Mieszkanie Seniora zdarzały się sytuacje, które dobrze to ilustrują. Jeden z odwiedzających, starszy mężczyzna mieszkający z żoną w 24-metrowej kawalerce, z uśmiechem powiedział podczas rozmowy: „Ciasno to było, gdy mieszkaliśmy tu z dwójką dzieci. Teraz mamy luz.” Tego typu wypowiedzi pokazują, że wielu seniorów jest przyzwyczajonych do ograniczonej przestrzeni i nie postrzega jej jako problemu, mimo że tak mały metraż może utrudniać codzienne funkcjonowanie.

Co więcej, mały metraż może stanowić ograniczenie możliwości świadczenia usług opiekuńczych. W wielu przypadkach, szczególnie w 20-metrowych kawalerkach z okresu gomułkowskiego, fizycznie brakuje miejsca na odpowiednie ustawienie łóżka i zapewnienie dostępu z obu stron, co jest niezbędne przy opiece nad osobą leżącą. W takich warunkach nawet najlepiej zorganizowana opieka środowiskowa napotyka bariery lokalowe. Ciasnota mieszkań seniorów staje się więc poważnym wyzwaniem zarówno z perspektywy komfortu życia, jak i organizacji opieki w środowisku domowym.

PROFILAKTYKA MIESZKANIOWA – NIEDOCENIONY ELEMENT WSPARCIA

W krajach Europy Zachodniej dostosowanie mieszkań do potrzeb osób starszych traktowane jest jako element profilaktyki zdrowotnej i społecznej, a nie interwencja po wystąpieniu problemu. We Francji w tym procesie ważną rolę odgrywają terapeuci zajęciowi (ergothérapeutes), którzy doradzają w zakresie doposażenia mieszkań i likwidacji barier, od prostych uchwytów i siedzisk prysznicowych po zmianę układu funkcjonalnego pomieszczeń.

W Niemczech doradztwo tego typu prowadzone jest również przez emerytowanych specjalistów, m.in. architektów i inżynierów, działających często pro bono w ramach programów regionalnych. Obok tych inicjatyw funkcjonują jednak rozbudowane programy finansowe o zasięgu krajowym, umożliwiające kompleksową modernizację mieszkań. Federalny bank rozwoju KfW (Kreditanstalt für Wiederaufbau) prowadzi program „Altersgerecht Umbauen”, oferujący dotacje do 6 250 euro lub preferencyjne kredyty do 50 000 euro na likwidację barier architektonicznych m.in. modernizację łazienek, poszerzenie drzwi, montaż podjazdów i wind. Program dostępny jest dla wszystkich gospodarstw domowych, niezależnie od stopnia niesamodzielności (Pflegegrad). Dodatkowo fundusz Pflegekasse (Pflegeversicherung) może wspierać mniejsze prace adaptacyjne u osób, którym przyznano stopień opieki.

We Francji od 1 stycznia 2024 roku funkcjonuje program MaPrimeAdapt¹, będący jedynym ogólnokrajowym systemem finansowania prac adaptacyjnych mieszkań dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami. Wysokość wsparcia zależy od dochodów:

- do 70% wartości prac dla osób o bardzo niskich dochodach,
 - do 50% wartości prac dla osób o dochodach umiarkowanych,
- przy maksymalnej kwocie dofinansowania wynoszącej 22 000 euro netto.

Zakres prac obejmuje m.in. montaż schodolazów, podjazdów, poręczy, szerokich drzwi czy pryszniców bezprogowych, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz budynku.

W Polsce tego rodzaju narodowych programów modernizacyjnych brakuje. Działania adaptacyjne podejmowane są zwykle reaktywnie, po wystąpieniu poważnych zdarzeń, takich jak upadki czy utrata sprawności. Brak finansowania prewencyjnego sprawia, że tysiące osób starszych mieszka w warunkach, które zwiększają ryzyko wypadków i niepełnosprawności. Tymczasem doświadczenia Francji i Niemiec pokazują, że inwestycje w dostosowanie mieszkań zanim dojdzie do wypadku są nie tylko bardziej humanitarne, ale również ekonomicznie racjonalne ponieważ obniżają koszty opieki i hospitalizacji w długiej perspektywie.

ZAPOMNIANI SENIORZY – STARZENIE SIĘ NA WSI

Dyskusja o mieszkalnictwie senioralnym w Polsce koncentruje się najczęściej na mieszkańcach miast, zwłaszcza na tzw. „wieżniach czwartego piętra”, czyli osobach starszych uwieczonych w mieszkaniach na wyższych kondygnacjach w budynkach bez wind. Tymczasem niemal 36% polskich seniorów mieszka na wsi, a ich sytuacja jest często znacznie trudniejsza niż w miastach.

Na obszarach wiejskich ludzie żyją krócej, mężczyźni średnio o 0,7 roku, a kobiety o 0,2 roku krócej niż w miastach. Przyczyną jest nie tylko gorszy dostęp do opieki medycznej, lecz także niższy standard warunków mieszkaniowych i infrastrukturalnych. Według danych GUS blisko milion mieszkań w Polsce głównie na obszarach wiejskich Polski wschodniej i centralnej wciąż nie ma łazienki, a w badaniu PolSenior2 w regionie centralnym tylko 53% mieszkań badanych seniorów było wyposażonych w łazienkę.

Na wsi starość ma również inny wymiar społeczny. W wielu regionach postępuje depopulacja, a odpływ młodych, szczególnie kobiet, znacząco obniża potencjał opiekuńczy rodzin. Osoby starsze pozostają same w często zbyt dużych, нефункциональных domach, wymagających ogrzewania i utrzymania, bez dostępu do transportu publicznego, usług czy całodobowej opieki.

W przeciwieństwie do miast, gdzie powoli rozwija się oferta mieszkań wspomaganych i programy aktywizacji seniorów, na ob-

szarach wiejskich temat mieszkalnictwa senioralnego praktycznie nie istnieje w debacie publicznej. Polityka krajowa, koncentrując się na problemach miejskich, pomija potrzebę dostosowania wiejskiego zasobu mieszkaniowego i usług opiekuńczych do starzejącej się populacji.

Dodatkowym wyzwaniem jest ograniczony potencjał instytucjonalny gmin wiejskich. Władze lokalne często nie dysponują wiedzą i narzędziami (know-how) potrzebnymi do planowania inwestycji mieszkaniowych dla seniorów ani doświadczeniem w pozyskiwaniu środków zewnętrznych na tego typu cele. Brakuje też systemowego wsparcia eksperckiego i regionalnych struktur doradczych, które mogłyby wspierać takie gminy w opracowywaniu rozwiązań dostosowanych do lokalnych warunków. W efekcie ogromna grupa osób starszych pozostaje poza zasięgiem systemowych działań, zdana na własne siły i nieformalną pomoc sąsiedzka.

EICHSTETTEN – NIEMIECKI WZORZEC

Przykład niemieckiego Eichstetten (Badenia-Wirtembergia, ok. 3300 mieszkańców) pokazuje, że skuteczne rozwiązania nie muszą powstawać wyłącznie w dużych ośrodkach. Już w latach 90. XX wieku władze tej niewielkiej gminy zrozumiały, że proces starzenia się ludności wymaga działań wyprzedzających, łączących politykę mieszkaniową z opieką i integracją społeczną.

W 1996 roku zrealizowano tam budynek z 18 mieszkaniami serwisowanymi (Betreutes Wohnen), dziennym domem pobytu oraz kawiarnią/bistro w parterze, w której zatrudnienie znalazły osoby z niepełnosprawnościami. Obiekt od początku pełnił funkcję otwartego centrum lokalnej społeczności, łącząc różne grupy mieszkańców i wspierając ideę międzypokoleniowej integracji.

W 2008 roku kompleks rozbudowano o duże mieszkanie dla 12 osób wymagających całodobowego wsparcia. Dzięki temu Eichstetten stworzyło ciągłość opieki i zamieszkania, od samodzielnego życia z usługami po bardziej zaawansowaną opiekę, bez konieczności opuszczania miejscowości.

Model ten pokazuje, że starzenie się we właściwym miejscu (ageing in the right place) może być realne nawet w niewielkich gminach, jeśli planowanie przestrzenne, mieszkalnictwo i polityka społeczna są ze sobą skoordynowane. Przykład Eichstetten udowadnia, że dzięki konsekwentnym działaniom i współpracy różnych sektorów można stworzyć warunki, w których seniorzy mogą pozostać w znanym środowisku, jednocześnie mając zapewniony dostęp do usług, opieki i kontaktów społecznych.

ZAKOŃCZENIE – W STRONĘ STARZENIA SIĘ WE WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Doświadczenia krajów takich jak Niemcy, Francja czy Holandia pokazują, że skuteczna polityka mieszkaniowa wobec starzenia się społeczeństwa wymaga koordynacji międzysektorowej i terytorialnej. Odpowiedzialność za mieszkalnictwo senioralne nie może spoczywać wyłącznie na gminach; potrzebny jest pośredni, regio-

nalny poziom zarządzania, który zapewni wsparcie merytoryczne i finansowe dla samorządów. To właśnie regiony, dysponując wiedzą o różnicowaniu demograficznym i przestrzennym, są w stanie dostosować rozwiązania do realnych potrzeb mieszkańców, innych w metropoliach, innych na obszarach peryferyjnych i wiejskich.

Polska polityka mieszkaniowa wciąż działa w modelu dwubiegowym: krajowym i lokalnym, przez co pozostaje mało elastyczna i reaktywna. Brakuje instytucjonalnych mechanizmów pośredniczących, które wspierałyby samorządy w planowaniu, pozyskiwaniu środków i wdrażaniu kompleksowych rozwiązań. Tymczasem starzenie się populacji nie jest procesem jednolitym: jego dynamika, skutki i potrzeby różnią się w zależności od regionu, struktury osadniczej i potencjału społecznego.

W tym kontekście idea „starzenia się we właściwym miejscu” (ageing in the right place) może stać się kluczem do nowego myślenia o polityce mieszkaniowej. Oznacza to tworzenie środowisk, w których osoby starsze mogą żyć bezpiecznie i samodzielnie, niekoniecznie w tym samym mieszkaniu, ale w społeczności zapewniającej wsparcie, dostępność i więzi społeczne.

Starzenie się we właściwym miejscu to nie tylko wyzwanie, ale i szansa na modernizację systemu. To także test dojrzałości państwa i samorządów: czy potrafimy z wyprzedzeniem tworzyć warunki do godnego życia w starości, zanim zmiany demograficzne wymuszą takie działania. ●



DR INŻ. ARCH. AGNIESZKA CIEŚLA — architektka i urbanistka, adiunktka na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej (doktorat na Uniwersytecie Bauhaus w Weimarze). Specjalizuje się w problematyce mieszkalnictwa i starzenia się społeczeństwa oraz ich wpływie na politykę przestrzenną i miejską. Inicjatorka i współorganizatorka pierwszego w Polsce Wzorcowego Mieszkania Seniora, członkini Zarządu Towarzystwa Urbanistów Polskich, Oddział Warszawa oraz uczestniczka licznych projektów badawczych i wdrożeniowych.

Obserwuj profile Magazynu Polityka Senioralna.

Dołącz do naszej społeczności na LinkedIn oraz Facebook.



Zapraszamy do serwisu

www.polityka-senioralna.pl

Aktualności / Wywiady / Analizy



Dołącz do 30 000 powracających czytelników.



MIESZKANIE TO NIE TROFEUM, TO PRAWO. HABITAT FOR HUMANITY O PUŁAPKACH WŁASNOŚCI I NOWEJ POLITYCE MIESZKANIOWEJ PRZYJAZNEJ OSOBOM STARSZYM.

Państwo powinno systemowo wspierać adaptację mieszkań seniorów, rozwijać najem wspomagany i ułatwiać zamianę lokali – to nie gest dobroczynności, ale warunek godnego starzenia się. O tym, dlaczego czas przestać mitologizować własność, jak naprawdę wygląda sytuacja mieszkaniowa seniorów w Polsce i jakie nowe rozwiązania są dziś niezbędne, rozmawiamy z Mateuszem Piegzą i Aleksandrą Krugły z Habitat for Humanity Poland.

Rozmawia: Piotr Czubowicz, Przemysław Wiśniewski

Czym jest Habitat for Humanity? Jaka jest Wasza misja?

Mateusz Piegza: Habitat For Humanity to międzynarodowa organizacja działająca obecnie w ponad 70 krajach. Wszystko zaczęło się w 1976 roku w Stanach Zjednoczonych. W Polsce jesteśmy obecni od ponad 30 lat – działamy nieprzerwanie od 1992 roku. Nasze motto brzmi: „Każdy zasługuje na godne miejsce do życia.” Naszą misją jest poprawa warunków mieszkaniowych osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej – szczególnie tych najbardziej potrzebujących i narażonych na wykluczenie.

Warto podkreślić, że w DNA naszej organizacji wpisana jest filozofia: „Dajemy wędkę, a nie rybę.” Pomagamy w taki sposób, aby nie tylko poprawić warunki mieszkaniowe, ale też wzmocnić beneficjentów i wspierać ich w budowaniu poczucia sprawczości. To podejście ma szerszy wymiar i wiąże się z jednym z najważniejszych filarów naszej działalności – wolontariatem.

Każdy projekt – remontowy czy budowlany – realizujemy z udziałem wolontariuszy. To zarówno pracownicy firm wspierających nasze działania, jak i przedstawiciele lokalnych społeczności czy osoby z zagranicy, które przyjeżdżają do nas specjalnie po to, by pomóc. Przykładem może być właśnie kończący się remont czterech mieszkań w jednej kamienicy w Bytomiu – w projekt zaangażowało się ponad 150 wolontariuszy, którzy wspólnie przepracowali ponad 2000 godzin!

Jakie działania organizacja Habitat for Humanity prowadzi w Polsce?

M. P.: Habitat for Humanity realizuje swoje działania – w pewnym uproszczeniu – na trzech poziomach. Po pierwsze, to wpływ na zmianę systemu. Mam tu na myśli działania rzecznicze na poziomie unijnym, krajowym czy samorządowym. Rozmawiamy z decydentami, edukujemy samorządowców, aktywnie uczestniczymy

w „życiu systemu mieszkaniowego” – a wszystko po to, aby finalnie mieć wpływ na jego zmianę... głównie zmianę przepisów, ale też np. mechanizmów finansowania budownictwa.

Drugi poziom to realne wsparcie dla potrzebujących: remontujemy mieszkania dla osób najbardziej potrzebujących (głównie w woj. śląskim i mazowieckim), wspólnie z samorządami adaptujemy gminne pustostany, wspieramy mieszkaniowo uchodźców. W nasze działania wpisuje się również pomoc w remontach lokali należących do innych organizacji pozarządowych.

Trzeci typ naszego działania to opracowywanie, testowanie i wdrażanie nowych rozwiązań mieszkaniowych w Polsce – nazwijmy to działalnością innowacyjną. Warto tutaj wspomnieć o tym, że prowadzimy jedną z pierwszych w Polsce Społecznych Agencji Najmu w Dąbrowie Górniczej oraz projekt KDD, czyli Krok Do Domu, w ramach którego ułatwiamy dostęp do mieszkań z rynku komercyjnego.

Pracujemy właśnie nad nowym programem, w którym skupimy się na rozwiązaniach mieszkaniowych dedykowanych seniorom. To bardzo ważna informacja w kontekście całej tej rozmowy. W lipcu planujemy ruszyć z kopyta.

Jak wygląda struktura mieszkalnictwa w Polsce? Ile osób mieszka dziś w zasobach komunalnych, a ile „na swoim”?

M. P.: W Polsce własność wciąż dominuje. Ponad 87% osób mieszka „na swoim” – najczęściej w mieszkaniu odziedziczonym po dziadkach, kupionym na kredyt, z dużym wkładem od rodziców albo po prostu: bo innej opcji nie było. To jeden z najwyższych wskaźników w UE (dla porównania: w Niemczech – ok. 50%). Tyle że ta „wolność” to często brak mobilności, wysokie koszty utrzymania i samotność z problemami technicznymi.

Co z zasobami publicznymi? Mieszkań komunalnych zostało nam niespełna 600 tysięcy. Dla porównania: w połowie lat 90. było ich trzy razy więcej. W wielu gminach nie buduje się ich wcale, a część pustostanów popada w ruinę. Traktujemy je jak problem, a nie narzędzie polityki mieszkaniowej.

Sektor społeczny, czyli TBS-y i SIM-y? To ledwie ok. 100 tysięcy mieszkań w skali kraju – z niską rotacją, ograniczoną dostępnością i warunkiem wniesienia wkładu. Dziś zasób publiczny i społeczny to tylko ok. 4% całego zasobu mieszkaniowego.

A najem rynkowy? Obejmuje ok. 11% gospodarstw domowych – choć faktyczna liczba mieszkań dostępnych do wynajmu może być niższa, bo wiele umów jest nieformalnych.

To wszystko tworzy bardzo sztywny system: albo masz, albo czekasz, albo kombinujesz. Z jednej strony – własność jako jedyna „normalna” forma mieszkania. Z drugiej – niemal niewidoczny sektor mieszkań dostępnych i wynajmowanych na sprawiedliwych zasadach.

Jeśli czegoś dziś naprawdę brakuje, to właśnie tego: najmu społecznego z prawdziwego zdarzenia – mieszkań, które można wynająć na dłużej, bez strachu o eksmisję z dnia na dzień i bez konieczności zarabiania 200% średniej krajowej.

Czy w społecznej percepcji nie mitologizujemy zbyt mocno własności jako podstawowego modelu organizacji życiowej przestrzeni – mieszkania lub domu?

Aleksandra Krugły: Zdecydowanie tak – własność w Polsce to wciąż domyślny model mieszkaniowy i społeczny status w jednym. Od dziecka słyszymy, że „na wynajmie to tylko chwilowo”, „kiedyś trzeba będzie coś swojego”, „własne to własne”. Kupno mieszkania traktuje się jak punkt dojścia – niezależnie od kosztów, zadłużenia czy ograniczeń, jakie to za sobą niesie.

Problem w tym, że ten mit nie przystaje do współczesnych realiów: niestabilnych rynków pracy, rosnących cen mieszkań, kryzysu mobilności, zmieniających się modeli życia. A jednak dalej go powielamy – w polityce, w mediach, w rodzinnych rozmowach. Mieszkanie na wynajem? Dla studentów. Komunalne? Tylko dla biednych. TBS? „To się nie opłaca”.

Tymczasem w wielu krajach najem – także społeczny – to pełnoprawna forma zamieszkiwania. Stabilna, bezpieczna, przewidywalna.

W Polsce za to najem to często życie „na chwilę” i „na gębę”. Nie dlatego, że tak chcą lokatorzy – tylko dlatego, że brakuje infrastruktury i regulacji, które dawałyby poczucie bezpieczeństwa.

Mit własności jako jedynej sensownej formy mieszkaniowej jest wygodny – dla polityków, dla deweloperów, dla systemu bankowego. Ale dla ludzi? Coraz częściej to pułapka: kredytowa, logistyczna, emocjonalna. Czas przestać traktować mieszkanie jak trofeum, a zacząć jak prawo – do godnych warunków życia, niezależnie od formy własności.

Czy zasoby mieszkaniowe starszych mieszkańców kraju odpowiadają dzisiaj ich potrzebom? Potrzeby te zmieniają się znacząco w kolejnych dekadach życia i dla wielu osób przestrzeń mieszkania lub domu w pewnym momencie może utrudniać egzystencję lub nawet zagrażać jej.

A. K.: Większość starszych osób w Polsce mieszka „na swoim” – w domach i mieszkaniach, które nabyli lub odziedziczyli dekady temu. Z punktu widzenia statystyki – to niezły wynik. Ale z punktu widzenia codziennego funkcjonowania – coraz częściej to mieszkania, które nie przystają do ich wieku, zdrowia ani sytuacji życiowej.

Zbyt wysokie piętro, brak windy, zbyt duży metraż do ogrzania, strome schody, wanny zamiast pryszniców, a czasem po prostu – samotność między czterema ścianami. Do tego dochodzą rosnące koszty utrzymania i rachunki, które pochłaniają większość emerytury. Często to nie metraż jest problemem, tylko niewłaściwa funkcja – i brak możliwości zmiany.

Nie ma w Polsce systemowego wsparcia dla seniorów, którzy chcieliby poprawić swoje warunki mieszkaniowe. Nie ma dopłat do mniejszych, dostępnych mieszkań. Nie ma sieci mieszkań wspomaganych. Nie ma polityki „downsizingu z godnością” – tylko samotne decyzje między zbyt dużym mieszkaniem a DPS-em.

Z kolei rynek – ani deweloperski, ani publiczny – nie oferuje alternatyw. Brakuje mieszkań parterowych, dostępnych, ze wsparciem opiekuńczym. Brakuje też wsparcia psychologicznego i logistycznego, by przeprowadzka po 70. roku życia nie była życiową katastrofą.

A potrzeby się zmieniają. To, co w wieku 60 lat było jeszcze „swojskie”, w wieku 80 potrafi być pułapką. Jeśli polityka mieszkaniowa nie zacznie patrzeć na starzenie się społeczeństwa jako na wyzwanie strukturalne, a nie tylko demograficzną ciekawostkę, to zostaniemy z pokoleniem ludzi uwięzionych we własnych mieszkaniach – dosłownie i społecznie.

Czas odejść od myślenia o „domu na zawsze” i zacząć projektować system, w którym mieszkanie zmienia się razem z człowiekiem, a nie przeciwko niemu.

Osoby starsze, wbrew obiegowym stereotypom, często dysponują całkiem zadowalającymi zasobami finansowymi. Jednak część z nich nie posiada znaczącego majątku i otrzymuje niskie emerytury. Czy takie osoby powinny móc liczyć na interwencję państwa w takich obszarach jak adaptacja mieszkań do zmieniających się potrzeb wynikających z wieku (np. dopłaty do termomodernizacji, remontów adaptacyjnych itp.)?

A. K.: Zdecydowanie tak – i nie tylko „powinny móc liczyć”, ale państwo powinno mieć obowiązek tworzenia realnych mechanizmów wsparcia w tym zakresie. Mówimy o podstawowych warunkach godnego starzenia się – bezpieczeństwie, funkcjonalności, komforcie życia – a nie o „luksusie”.

Po pierwsze: adaptacja mieszkań do potrzeb związanych z wiekiem – likwidacja progów, wymiana wanny na prysznic, montaż uchwytów, dostosowanie kuchni czy oświetlenia – to wszystko są relatywnie niewielkie inwestycje, które mogą znacząco wydłużyć samodzielność i opóźnić konieczność korzystania z opieki instytucjonalnej. A to z punktu widzenia polityki publicznej jest nie tylko słuszne społecznie, ale też po prostu tańsze.

Po drugie: dopłaty do remontów i termomodernizacji – wielu seniorów mieszka w starych, energochłonnych budynkach, często na wsiach lub w małych miastach. Wysokie rachunki za ogrzewanie mogą prowadzić do ubóstwa energetycznego, a brak środ-

ków na remonty – do życia w warunkach zagrażających zdrowiu. Programy typu „Czyste Powietrze” są dziś często niedopasowane do tej grupy – wymagają wkładu własnego, skomplikowanej dokumentacji, a czasem współwłasności, której seniorzy nie mają jak uporządkować.

Po trzecie: wsparcie instytucjonalne i doradcze – sam remont to jedno, ale potrzebna jest też pomoc w zaprojektowaniu zmian, znalezieniu wykonawców, rozliczeniu dotacji. Dla wielu starszych osób to bariera nie do przejścia. Tu jest miejsce na rolę samorządów, organizacji społecznych i usług asystenckich.

Wbrew obiegowym opiniom, osoby starsze to nie tylko „biedni emeryci”, ale też nie można zakładać, że każda starsza osoba dysponuje zasobami, by samodzielnie zadbać o dostosowanie swojego mieszkania. Ci, którzy mają środki – i tak często potrzebują wsparcia informacyjnego i organizacyjnego. Ci, którzy ich nie mają – potrzebują realnej pomocy finansowej.

To nie kwestia dobroczynności, tylko elementarna sprawiedliwość i przewidywalna polityka społeczna w kraju, który się starzeje i który powinien już dziś inwestować w systemowe rozwiązania, z nim będzie za późno.

Wykluczenie energetyczne mocno dotyka osoby starsze. Jak najkorzystniej dla nich i dla budżetu państwa minimalizować problemy? Dopłacać do rachunków? Modernizować zasób mieszkaniowy?

A. K.: Wykluczenie energetyczne – a tak naprawdę, nie bójmy się użyć tego określenia – ubóstwo energetyczne – wśród osób starszych to poważny i narastający problem, szczególnie w starszym zasobie mieszkaniowym, gdzie wysokie koszty ogrzewania spotykają się z niskimi emeryturami i brakiem możliwości sfinansowania remontu.

Dlatego potrzebne są dwa uzupełniające się filary polityki publicznej:

- dopłaty do rachunków – tu i teraz,
- inwestycje w poprawę efektywności energetycznej – na trwałe.

Dopłaty do rachunków mają sens jako narzędzie tymczasowej ochrony, zanim modernizacja budynku obniży koszty stałe. Osoby starsze nie mogą czekać kilku lat, aż program termomodernizacyjny „zadziała” – muszą mieć dziś realne wsparcie w pokryciu kosztów energii, żeby nie musieć wybierać między ogrzewaniem a jedzeniem.

Jednocześnie trwałe rozwiązanie leży w poprawie jakości budynków – głębokiej termomodernizacji, wymianie źródeł ciepła, dostosowaniu lokali do potrzeb osób starszych. To inwestycje, które przynoszą zwrot: niższe rachunki, lepsze zdrowie, dłuższa samodzielność, mniejsze obciążenie systemu opieki społecznej i zdrowotnej.

Najkorzystniejsze dla budżetu państwa – i dla samych seniorów – jest połączenie obu podejść: krótkoterminowego wsparcia dochodowego z długofalowym wsparciem inwestycyjnym. Bez tego osoby starsze pozostaną w pułapce: bez środków na remont, z rosnącymi rachunkami, w niedostosowanym mieszkaniu. A państwo będzie płacić coraz więcej – tylko nie tam, gdzie trzeba.

Jakie są najważniejsze hasła związane z mieszkalnictwem przyjaznym osobom starszym? Do naszych uszu coraz częściej docierają hasła związane z co-housingiem, mieszkaniami wspomagаныmi i chronionymi, osiedlami senioralnymi, etc. Czy możecie zrekonstruować dla naszych czytelników te kluczowe hasła?

A. K.: Mieszkalnictwo przyjazne osobom starszym to dziś nie tylko kwestia przystosowania mieszkań do ograniczeń fizycznych, lecz przede wszystkim stworzenia warunków do godnego, bezpiecznego i możliwie niezależnego starzenia się – we własnym rytmie i środowisku. Poniżej przedstawiam kluczowe pojęcia, które coraz częściej pojawiają się w debacie o przyszłości mieszkalnictwa:

Co-housing senioralny – wspólnotowy model zamieszkiwania oparty na samodzielnych lokalach z przestrzenią wspólną (kuchnia,

ogród, świetlica), tworzony z myślą o wspieraniu relacji międzyludzkich i codziennego wsparcia sąsiedzkiego. Popularny w Holandii i Skandynawii, w Polsce dopiero testowany przez NGO oraz niektóre samorządy.

Osiedla senioralne / senior villages – większe zespoły mieszkaniowe oferujące dostęp do usług zdrowotnych, rekreacyjnych, transportowych i opiekuńczych. Często zlokalizowane w miastach satelickich lub na obrzeżach, wymagają jednak przemyślanej integracji społecznej, aby nie powielaly modelu izolacji.

Aging in place – koncepcja umożliwiająca osobom starszym pozostanie jak najdłużej we własnym mieszkaniu poprzez jego dostosowanie, wsparcie lokalnej społeczności oraz dostęp do usług mobilnych i technologii wspierających samodzielność. To kluczowy model dla polityki mieszkaniowej w starzejącym się społeczeństwie. We wdrażaniu tej koncepcji w Polsce, w ramach deinstytucjonalizacji, istotne są:

- Mieszkania wspomagane – forma mieszkalnictwa regulowana ustawą o pomocy społecznej (art. 53), przeznaczona dla osób dorosłych, które ze względu na wiek, stan zdrowia lub niepełnosprawność potrzebują wsparcia w codziennym funkcjonowaniu, lecz nie wymagają całodobowej opieki. W mieszkaniach tych świadczone są m.in. usługi bytowe, pomoc w prowadzeniu gospodarstwa domowego oraz wsparcie w czynnościach życia codziennego. Podstawą pobytu jest decyzja administracyjna, a realizacją zajmują się jednostki pomocy społecznej lub NGO – wyłącznie na zlecenie samorządu.
- Mieszkania z usługami i mieszkania ze wsparciem – nowa, regulowana forma wsparcia mieszkaniowego, rozwijana w ramach programów EFS+ na lata 2021–2027. W odróżnieniu od mieszkań wspomaganych i treningowych, nie wymagają decyzji administracyjnej, mogą być prowadzone także przez organizacje pozarządowe i oferują szeroki wachlarz funkcji – od interwencyjnych i ochronnych po opiekuńcze i readaptacyjne. Mieszkania z usługami skierowane są do osób potrzebujących intensywniejszego wsparcia (w tym całodobowego), natomiast mieszkania ze wsparciem to formy oparte na najmie, z elastycznymi usługami wspierającymi samodzielność, również dla osób starszych. Oba modele wypełniają luki między mieszkaniem a instytucją i mogą stanowić realną alternatywę wobec domów pomocy społecznej.

Rekomendacje ekspertów (EAPN Polska) podkreślają, że rozwój tego typu mieszkań powinien bazować na lokalnych potrzebach, być współprowadzony przez NGO oraz łączyć funkcje mieszkaniowe z usługami społecznymi i zdrowotnymi – przy jednoczesnym zachowaniu podmiotowości mieszkańców.

Hasła hasłami, ale zarówno decydenci jak i aktywiści czy postronne osoby uwierzą w sensowność nowych rozwiązań jak je zobaczą. Ile mamy dziś w Polsce zrealizowanych inwestycji mieszkaniowych podejmowanych z myślą o osobach starszych? Gdzie się znajdują, ile osób z nich korzysta?

M. P.: W Polsce mieszkalnictwo dostosowane do potrzeb osób starszych dopiero się rozwija. Choć potrzeby są ogromne, liczba zrealizowanych inwestycji wciąż jest niewielka i rozproszona.

Rybnik jest jednym z pierwszych miast w Polsce, które wdrażają model cohousingu senioralnego w praktyce. W 2022 roku uruchomiono tam pierwsze mieszkanie wspomagane dla czterech samotnych siostrzenek, a kolejne powstało w odnowionym fakiloku przy ul. Przemysłowej. Lokale są dostosowane do potrzeb osób starszych i oferują wsparcie opiekuńcze. Miasto planuje dalszy rozwój tej formy, m.in. poprzez utworzenie Centrum Senioralnego z mieszkaniami wspomagаныmi i przestrzenią wspólną. To przykład, że mieszkalnictwo senioralne może być zarazem społeczne, funkcjonalne i godne.

Mieszkania wspomagane – według dostępnych danych w Gdańsku funkcjonuje 218 mieszkań wspomaganych, z których skorzystało dotąd prawie 500 osób. W Katowicach planowane są dwa mieszkania wspomagane dla 11 seniorów. W innych miastach, takich jak

Poznań, Inowrocław czy Opole, również realizowane są pojedyncze projekty, ale ich liczba jest ograniczona.

Osiedla senioralne – to nowość na polskim rynku. Inwestycje tego typu zostały już zrealizowane m.in. w Katowicach, Majdanie pod Warszawą, Wodzisławiu Śląskim i Opolu. Kolejne obiekty powstają w Koninie, Inowrocławiu, Poznaniu i Okolu koło Starogardu Gdańskiego.

Choć świadomość potrzeb mieszkaniowych seniorów rośnie, liczba dostępnych mieszkań wspomaganych, z usługami i osiedli senioralnych w Polsce jest nadal niewystarczająca. Większość projektów to pojedyncze inwestycje w dużych miastach. Aby sprostać rosnącemu potrzebom starzejącego się społeczeństwa, konieczne są systemowe działania i większe zaangażowanie zarówno sektora publicznego, jak i prywatnego.

Inwestycje mieszkaniowe są kosztowne. Oddanie mieszkania współdzielonego przez osoby starsze z zasobów komunalnych to spore wydatki. Czy te wydatki prócz korzyści dla jakości życia osób starszych mogą generować w ostatecznym rozrachunku finansowe korzyści dla gmin będących ich posiadaczami?

M. P.: Zdecydowanie tak. Pracujemy właśnie nad takimi modelami z dwoma gminami w Polsce i rozmawiamy ze sobą szczerze o pieniądzach. Na koniec dnia „każdy projekt powinien się spinać od strony finansowej”.

Metod wycenienia korzyści jest kilka. Spróbujmy tak: gmina, inwestując np. 150 tys. zł w dostosowanie mieszkania dla trzech seniorów, jednocześnie „zwalnia” trzy inne mieszkania ze swojego zasobu. Wolne trzy mieszkania trafiają do trzech rodzin z kolejki na mieszkanie komunalne. Doliczmy jeszcze około 50 tys. zł na „odświeżenie tych trzech”. Tak patrząc na sprawę, za 200 tys. zł możemy zaspokoić potrzebę mieszkaniową dodatkowych trzech rodzin. To mniej niż wyremontowanie trzech pustostanów. Cała ta sprawa to de facto efektywniejsze zarządzanie zasobem mieszkaniowym gmin.

Oszczędność (choć nie bardzo znacząca) pojawia się również po stronie dostawy usług, np. MOPS-u. Opieka nad trzema osobami, które są w jednym mieszkaniu, jest tańsza niż nad osobami mieszkającymi w różnych częściach miasta.

Czy potrzebujemy w Polsce programu pomagającego przemieścić się osobom starszym z własnych własnościowych mieszkań i domów do odpowiednio dostosowanych zasobów komunalnych? Na jakich rozwiązaniach powinien bazować taki mechanizm, by „opłacał” się obu stronom?

M. P.: Z przenoszeniem się osób z mieszkań własnościowych jest trudna sprawa. Pamiętajmy, że w „naszej krwi płynie silne przywiązanie do własności”. Badania pokazują, że blisko 90% osób starszych nie chce się przenosić ze swojego mieszkania, mimo że nie jest ono dostosowane do ich potrzeb. W mojej ocenie przenoszenie się osób z mieszkań własnościowych do gminnych (np. współdzielonych) będzie w Polsce przebiegać bardzo powoli.

Rozwiązania, o których mówiłem wcześniej, dotyczą rotacji i przenoszenia się w ramach zasobu komunalnego. Tutaj jest trochę inaczej (mam nadzieję, że łatwiej) — „bo i tak wynajmuję”.

Myślę, że potrzebujemy dobrych przykładów rozwiązań zaprojektowanych z seniorami i dla seniorów. Kolejnym krokiem powinna być edukacja poprzez dzielenie się doświadczeniami seniorów — nie ekspertów czy architektów, ale samych seniorów. Ważna jest zasada „nic na siłę”. Jak to mówią, „starych drzew się nie przesadza”. I naprawdę tak jest!

A. K.: Tak, Polska potrzebuje programu wspierającego dobrowolne przeprowadzki seniorów z dużych, własnościowych mieszkań lub domów do mniejszych, bezpiecznych i dostosowanych lokali — najlepiej w zasobie komunalnym lub społecznym. Taki model odpowiada na potrzeby osób starszych (niższe koszty, dostępność wind, opieki, lokalnych usług), a jednocześnie pozwala lepiej wykorzystać istniejący zasób mieszkaniowy — np. przekierowując większe lokale do rodzin z dziećmi.

Kluczowe warunki powodzenia to: dobrowolność, zabezpieczenie majątku seniora, możliwość pozostania właścicielem (np. przy jednoczesnym najmie przez SAN), dostęp do usług towarzyszących oraz realna korzyść — finansowa lub usługowa — z tytułu zamiany.

Warto oprzeć taki program na istniejącym instrumencie polityki mieszkaniowej, jakim są Społeczne Agencje Najmu (SAN). SAN-y, jako podmioty społeczne, mogłyby pośredniczyć między seniorami a samorządami, zarządzać lokalami i oferować najem z usługami wspierającymi. To model, który „opłaca się” obu stronom: seniorom zapewnia bezpieczeństwo, a samorządom — lepsze gospodarowanie zasobami i niższe przyszłe koszty opieki.

Ile w Polsce jest nieużytkowanych mieszkań komunalnych lub takich, które są użytkowane, ale mają bardzo niski standard? Ile z tych mieszkań można przywrócić do zasobu i zaoferować potrzebującym — seniorom oraz innym osobom z grup wrażliwych — jako lepsze lokum?

M. P.: Ciężko o aktualne dane. Według różnych szacunków jest to 60–80 tysięcy mieszkań, czyli około 8–10% całego zasobu gminnego. To informacja o liczbie nieużytkowanych mieszkań komunalnych.

Na pytanie o procent mieszkań możliwych do przywrócenia do użytku nie jestem w stanie merytorycznie odpowiedzieć. Jednak założmy, że tylko w 20% z nich można przygotować mieszkania senioralne (parter lub winda oraz odpowiednia wielkość). Wówczas mamy około 12 tysięcy mieszkań, co pozwoliłoby zaspokoić potrzeby mieszkaniowe około 35–40 tysięcy seniorów. To całkiem dobra liczba.

A. K.: Nie ma jednej precyzyjnej liczby, ale dostępne dane dają dość wyraźny obraz — niestety, obraz ten pokazuje dużą skalę niewykorzystanego potencjału.

Według danych GUS z 2022 roku w Polsce było ponad 70 tys. pustostanów w zasobie komunalnym. Oznacza to lokale stojące puste, często z powodu złego stanu technicznego lub braku środków na remont. Jednocześnie nawet jedna trzecia wszystkich mieszkań komunalnych wymaga pilnych prac modernizacyjnych — chodzi o instalacje, ogrzewanie, wilgoć oraz brak dostosowania dla osób starszych czy z niepełnosprawnościami.

Ile z tych lokali da się przywrócić do użytku? Szacunki różnią się w zależności od przyjętej skali remontu, ale ostrożnie licząc — co najmniej kilkadziesiąt tysięcy mieszkań można byłoby stopniowo odzyskać, gdyby uruchomić celowe programy wsparcia dla gmin na adaptację pustostanów i modernizację lokali o niskim standardzie.

To nie tylko szansa na zwiększenie dostępności mieszkań dla seniorów, rodzin czy osób z niepełnosprawnościami, lecz także tańsza alternatywa niż budowa od podstaw i sposób na poprawę jakości życia bez konieczności wyprowadzania ludzi poza ich dotychczasowe środowisko.

Jeśli poważnie traktujemy hasło „mieszkanie jako prawo”, to właśnie tutaj powinniśmy zacząć — od uporządkowania i aktywnego wykorzystania tego, co już mamy.

Jakie rozwiązania zagraniczne, w tym modele finansowania, powinniśmy chcieć twórczo adaptować na polskie warunki? Co może się u nas sprawdzić?

M. P.: Wydaje się, że całkiem dobrym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie mechanizmów zachęcania deweloperów do budownictwa społecznego (w tym senioralnego), np. poprzez zastosowanie prowizji społecznych (Niemcy, Francja, UK) lub tańszych kredytów deweloperskich.

Warto też zainspirować się tym jak wyglądają cohousingowe rozwiązania z Danii czy Norwegii oraz modele kooperatyw mieszkaniowych np. z Niemiec.

A. K.: Aby skutecznie odpowiadać na kryzys mieszkaniowy w Polsce, warto uważnie przyglądać się rozwiązaniom sprawdzonym w innych krajach — nie po to, aby je kopiować, lecz by szukać inspiracji, które można twórczo dopasować do naszych realiów.

W Wiedniu ponad 60% mieszkańców korzysta z mieszkań komunalnych lub subsydiowanych. To efekt długoletniej polityki,

która traktuje mieszkalnictwo jako usługę publiczną, a nie tylko interwencję dla najbardziej potrzebujących. W Holandii rozwija się segment „middle rent” – mieszkań dla osób, które nie mieszczą się w progach do najmu socjalnego, ale nie stać ich na najem rynkowy. We Francji działa publiczny bank (Caisse des Dépôts), który zapewnia preferencyjne finansowanie budownictwa społecznego. W Finlandii ograniczanie bezdomności oparto na trwałych mieszkaniach z usługami wsparcia (Housing First), a nie na tymczasowych rozwiązaniach.

Czy te modele da się wdrożyć w Polsce? W pełnym zakresie – prawdopodobnie nie. Ale wybrane elementy można stopniowo wprowadzać. Przykładowo: wykorzystanie pustostanów komunalnych, rozwój Społecznych Agencji Najmu, instrumenty „zamiany mieszkań” dla seniorów czy rozwój segmentu najmu o umiarkowanym czynszu – to kierunki, które warto rozważyć. Zwłaszcza jeśli chcemy trafić nie tylko do najuboższych, lecz także do tych, którzy dziś wypadają z systemu: samotnych pracujących, młodych dorosłych, osób z „luki czynszowej”.

Nie chodzi o szybkie kopiowanie gotowych rozwiązań, ale o budowanie polityki mieszkaniowej, która będzie bardziej zróżnicowana, przewidywalna i odporna na zmiany polityczne. I choć nie mamy jeszcze takiego systemu jak w Austrii czy Holandii, to nie oznacza, że nie możemy zacząć zmierzać w tym kierunku. Ostrożnie, ale konsekwentnie.

Jakie krajowe lub unijne rozwiązania (programy, modele finansowania) wspierają obecnie lub będą w krótkiej perspektywie wspierać korzystne zamieszkanie osób starszych i w jaki sposób?

A. K.: Jeśli chcemy, by osoby starsze mogły mieszkać bezpiecznie, godnie i jak najdłużej samodzielnie, potrzebujemy realnych, a nie tylko deklaracyjnych rozwiązań — takich, które łączą mieszkalnictwo z usługami społecznymi i pozwalają dostosować mieszkania lub przeprowadzić się do lepszych warunków.

W Polsce pierwsze kroki już się dzieją. Bank Gospodarstwa Krajowego oferuje dopłaty do budowy i remontów mieszkań społecznych, w tym tych dostosowanych dla seniorów. W niektórych miastach rozwijane są Społeczne Agencje Najmu, które mogą wspierać osoby starsze w zamianie mieszkania, najmie interwencyjnym czy przeprowadzce z czwartego piętra bez windy. Coraz częściej mówi się też o modelu „najmu senioralnego” — łączącym stabilny lokal z dostępem do usług środowiskowych.

W skali unijnej ważne są narzędzia takie jak Polityka Spójności czy — już wkrótce — Społeczny Fundusz Klimatyczny, który może wspierać poprawę warunków mieszkaniowych i walkę z ubóstwem energetycznym wśród seniorów. Samorządy będą mogły sfinansować z tych źródeł m.in. remonty pustostanów czy mieszkania wspomagane.

Ale żeby to zadziało, potrzebna jest konsekwencja: dopasowanie finansowania do realnych potrzeb, zintegrowanie polityki senioralnej z mieszkaniową oraz odejście od myślenia, że pomoc mieszkaniowa to tylko „dla najuboższych”. W wielu krajach (Austria, Holandia, Francja) dostępne cenowo mieszkania dla seniorów są częścią normalnej, godnej starości — nie wyjątkiem. U nas może być podobnie, jeśli damy ludziom wybór, a samorządom narzędzia.

Czy inwestycje w mieszkalnictwo sprzyjające jakości życia osób starszych mogą generować oszczędności dla systemu opieki społecznej, a zwłaszcza opieki długoterminowej? Czy wsparcie mieszkalnictwa oraz obszaru wsparcia społecznego i integracji społecznej w miejscu zamieszkania seniorów może przełożyć się na dłuższy okres ich samodzielności i pomyślności oraz przesunąć moment wejścia w etap zależności od opieki innych osób i instytucji?

A. K.: Inwestycje w mieszkalnictwo przyjazne starzeniu się mogą realnie odciążać system opieki społecznej i zdrowotnej. Dobrze zaprojektowane, dostępne i dostosowane mieszkanie pozwala osobom starszym dłużej funkcjonować samodzielnie, a tym samym

opóźnia moment, w którym stają się one zależne od opieki instytucjonalnej lub środowiskowej.

To oznacza m.in. mniej hospitalizacji, mniej interwencji kryzysowych oraz mniejsze ryzyko trwałej utraty samodzielności. Przykład? Koszt pobytu w domu pomocy społecznej to dziś 6–8 tys. zł miesięcznie. Tymczasem usługi wspierające seniora w mieszkaniu — np. asystent, pomoc sąsiedzka, opieka środowiskowa — mogą być znacznie tańsze, bardziej elastyczne i przede wszystkim lepiej dopasowane do potrzeb konkretnej osoby.

Integracja mieszkalnictwa z usługami społecznymi i zdrowotnymi w miejscu zamieszkania seniora przekłada się również na wyższą jakość życia, poczucie bezpieczeństwa i sprawczości. Badania pokazują, że osoby starsze, które mogą pozostać w znanym sobie otoczeniu z dostępem do wsparcia, rzadziej popadają w depresję, tracą kontakty społeczne czy doświadczają osłabienia funkcji poznawczych.

To także korzyść dla samorządów: dobrze zaplanowane wsparcie w miejscu zamieszkania to sposób na racjonalne zarządzanie zasobem mieszkaniowym oraz przesuwanie kosztów z drogiej opieki instytucjonalnej na profilaktykę i wsparcie środowiskowe. Innymi słowy — inwestycje w mieszkalnictwo senioralne to nie koszt, lecz mądra polityka społeczna z długofalowym efektem.

W ostatnich miesiącach dociera do nas sporo informacji od deweloperów budujących nowe osiedla dedykowane, przynajmniej częściowo, starszym mieszkańcom. Większość z nich to pre-koncepcje, inwestycje w początkowych stadiach realizacji. Czy deweloperzy zwiększają swoją ofertę dla osób dojrzałych i starszych i czy dobrze rozumieją ich potrzeby i oczekiwania? Czy zapewniali właścicieli rozwiązania?

M. P.: Bardzo cieszę się, że mamy nowe modele i inwestycje komercyjnej, które oferują mieszkania dla seniorów w modelu cohousingowym, skierowane do osób o „średniej grubości portfela”. Dobrym przykładem jest Villa Zakątek z Lublina.

Jest jednak obawa, że „mieszkania dla seniorów” staną się swego rodzaju wabikiem czy hasłem reklamowym deweloperów, a finalny „produkt” będzie mocno odbiegał od rzeczywistych potrzeb.

W tej sytuacji potrzebna jest szeroka edukacja społeczeństwa na temat faktycznych potrzeb mieszkaniowych seniorów (nie tylko tych dotyczących samego mieszkania). To przestrzeń, którą planuje wypełnić Habitat Poland. Jednak wiadomo, że nie jesteśmy w stanie zrobić tego sami.

Czy „senioralne” osiedla i wydzielone budynki to najlepszy kierunek strategiczny? Dla części osób starszych, pewnie nie najgorszy, ale czy jako uniwersalna koncepcja nie grozi to gettoizacją i nie pogłębia wykluczenia osób starszych?

M. P.: To wszystko zależy. Z jednej strony spędzanie czasu z innymi seniorami wpływa pozytywnie na dobrostan seniora, pozwala mu na budowanie relacji, ale też sprzyja aktywnemu spędzaniu czasu. Z drugiej strony pamiętajmy, że seniorzy to grupa, która najbardziej potrzebuje stałego dostępu do usług, a ich mobilność jest ograniczona.

O ile budynek senioralny obok budynków mieszkalnych dla innych grup wiekowych, z dostępnymi przestrzeniami wspólnymi, jest jeszcze w porządku, o tyle osiedle senioralne na końcu niczego to już nie jest dobre rozwiązanie. W idealnym świecie powinniśmy założyć miks mieszkańców, zarówno pod kątem wieku, jak i dochodów.

Gdybyście byli szefami rządu to jakie sztabowe rozwiązania uznałibyście za strategicznie istotne i potencjalnie najbardziej efektywne, by poprawić warunki bytowe osób starszych w miejscach zamieszkania?

A. K.: Gdybym miała decyzyjność na poziomie rządowym, potraktowałabym mieszkalnictwo senioralne jako kluczowy filar polityki społecznej i zdrowotnej — nie „dodatek”. Starzenie się

w miejscu zamieszkania powinno być standardem, a nie wyjątkiem. Co bym wprowadziła w pierwszej kolejności?

Po pierwsze: program dobrowolnych zamian mieszkań dla seniorów – z większego, niedostosowanego lokalu na mniejsze, bezpieczne mieszkanie z windą, na parterze lub w zasobie społecznym. Ale z pełnym wsparciem: organizacyjnym, prawnym i emocjonalnym.

Po drugie: rozwój segmentu najmu z usługami – wspierane mieszkania z dostępem do opieki środowiskowej, transportu, rehabilitacji. Nie każdy senior potrzebuje DPS – często wystarczy bezpieczne mieszkanie i ktoś, kto przyjdzie raz dziennie.

Po trzecie: remonty pustostanów z myślą o seniorach. Mamy ich w Polsce ponad 70 tysięcy w zasobie gminnym. Wystarczy ukieńkować środki – z FEnIKS, Społecznego Funduszu Klimatycznego, EFS+ – i stworzyć systemowe warunki dla samorządów i NGO.

Po czwarte: wzmocnienie Społecznych Agencji Najmu jako operatorów najmu senioralnego. To one mogą pośredniczyć w zamianie lokali, wynajmie interwencyjnym czy obsłudze mieszkań wspieranych.

Po piątę: spójna strategia państwa, która traktuje mieszkanie nie tylko jako dach nad głową, ale jako infrastrukturę społeczną, równie ważną jak szpitale czy szkoły – narzędzie zapobiegania zależności, wykluczeniu i kosztownej opiece instytucjonalnej.

Bo inwestycje w dobre warunki życia osób starszych we własnym mieszkaniu to nie koszt. To polityka z największym zwrotem społecznym – i jednym z najbardziej ludzkich sensów.

M. P.: Wprowadziłabym zasadę, że w każdej nowej inwestycji mieszkaniowej – niezależnie od tego, czy jest to inwestycja gminna, czy deweloperska – określony procent mieszkań powinien być dostosowany do potrzeb seniorów lub tak zaprojektowany, aby można je było łatwo dostosować.

Uważałabym za priorytet opracowanie planu strategicznego, który systematycznie, na przykład co pięć lat, wskazywałby, ile mieszkań dla seniorów będzie potrzebnych w każdej gminie, a także zawierałby konkretny plan, jak tę potrzebę zaspokoić oraz jakie będą związane z tym koszty.

Dodatkowo zaproponowałabym wprowadzenie ulg podatkowych dla seniorów mieszkających we własnych mieszkaniach, którzy dokonują ich dostosowania do swoich potrzeb. Ulgi te mogłyby być dostępne również dla ich dzieci lub wnuków, które finansują takie prace.

Jak przekonywać samorządowców i urzędników do budowy mieszkań przyjaznych seniorom i osobom z grup wrażliwych? Dla samorządowca najlepiej jest nie rozbudzać za bardzo społecznych oczekiwań, a jak budować coś drogo, to raczej wspólną przestrzeń użytkowaną przez tysiące, a nie budynki mieszkalne wspierające funkcjonowanie nielicznych.

A. K.: Aby przekonać samorządowców do inwestowania w mieszkania przyjazne seniorom i osobom z grup wrażliwych, trzeba odejść od narracji o „pomocy dla nielicznych” i pokazać, że to strategiczna inwestycja w przyszłość gminy – oszczędna, skuteczna i społecznie potrzebna.

Po pierwsze: to oszczędność dla budżetu, nie koszt. Utrzymanie jednej osoby w domu pomocy społecznej to 6–8 tys. zł miesięcznie. Mieszkanie wspierane z usługą środowiskową może kosztować kilka razy mniej. A przy okazji pozwala ludziom żyć samodzielnie i godnie.

Po drugie: to nie są rozwiązania dla „nielicznych”. Grupa seniorów rośnie – już dziś osoby 65+ stanowią co piątego mieszkańca wielu gmin. Mieszkania wspierane dla seniorów, samotnych osób i osób z niepełnosprawnościami to nie nisza, lecz konieczność w starzejącym się społeczeństwie.

Po trzecie: to szansa na finansowanie zewnętrzne. FEnIKS, Społeczny Fundusz Klimatyczny, EFS+ dają realne środki na remonty pustostanów, nowe inwestycje oraz modele najmu z usługami. Gminy, które przygotowują się dziś, będą pierwsze w kolejce po środki jutro.

Po czwarte: to polityka bliska mieszkańcom. Mieszkanie dla sąsiadki, która nie może wyjść z czwartego piętra. Dostosowany lokal

dla samotnej mamy. Bezpieczne miejsce dla osoby z niepełnosprawnością. Tego nie da się zastąpić stadionem ani rondem.

I wreszcie – to inwestycja we wspólnotę. Mieszkania wspierane nie izolują – integrują. Tworzą lokalne sieci wsparcia. Zamiast wielkich, kosztownych projektów dla tysięcy, dają realną zmianę życia tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Warto patrzeć na mieszkalnictwo społeczne nie jak na koszt pomocy, lecz jako na element nowoczesnej, skutecznej polityki lokalnej.

M. P.: Moje rozmowy z kilkoma samorządowcami pokazują, że nie trzeba ich specjalnie przekonywać – oni to wiedzą! Wyzwania dotyczą przede wszystkim finansowania takich inwestycji, co nie jest zaskoczeniem. Przekonywać trzeba rząd, aby stworzył nowe mechanizmy finansowania (niekoniecznie dotacje) oraz odpowiednio zachęcił deweloperów. ●



DR MATEUSZ PIEGZA – dyrektor programowy Fundacji Habitat For Humanity PL, architekt, badacz, ekspert z dziedziny mieszkalnictwa dostępnego cenowo; w 2024 obronił pracę dokt. dot. przekształceń obiektów przemysłowych na cele mieszkaniowe w Polsce i krajach UE na POLSL; specjalizacje: adaptacje pustostanów na nowe funkcje, innowacje mieszkaniowe, Społeczne Agencje Najmu; kooperatywy mieszkaniowe. Związany z Fundacją Habitat od 2019 roku.



ALEKSANDRA KRUGŁY – p.o. dyrektorki ds. rzecznictwa w Habitat for Humanity Poland. Prowadzi działania rzecznicze na rzecz mieszkalnictwa dostępnego cenowo, w tym zagospodarowania pustostanów, rozwoju społecznych agencji najmu oraz przeciwdziałania ubóstwu energetycznemu. Ma ponad 15-letnie doświadczenie w politykach publicznych, w tym w administracji publicznej w Polsce w obszarze ekonomii społecznej i pożytku publicznego. Koncentruje się na rozwiązaniach systemowych i międzysektorowych, ostatnio np. na rozwiązaniach mieszkaniowych w Planie Społeczno – Klimatycznym w Polsce czy propozycjach rozwoju najmu senioralnego w oparciu o Społeczne Agencje Najmu.



JAK PROJEKTOWAĆ MIEJSKĄ PRZESTRZEŃ PRZYJAZNĄ SENIOROM?

Dla wielu seniorów droga z domu na przystanek to seria przeszkód – brak miejsc do odpoczynku, zbyt krótkie światła na przejściach, niedostosowane chodniki. W rozmowie z Magdaleną Milert, architektką specjalizującą się w projektowaniu przestrzeni przyjaznych starzeniu, zastanawiamy się, jak mała architektura może ułatwić codzienność osób starszych i sprawić, że miasto stanie się bardziej międzypokoleniowe.

Rozmawia: Piotr Czubowicz

Skąd wzięła się u Pani refleksja, że miasta nie są przyjazne osobom starszym? Od czego to się zaczęło?

Magdalena Milert: Z własnego doświadczenia: opiekuję się babcią i obserwując jej codzienne poruszanie się po mieście, zaczęłam dostrzegać bariery, które dla młodszych, zdrowych osób są niemal niewidoczne, a które wraz z wiekiem stają się coraz bardziej dotkliwe. Dzięki babci poznałam też jej środowisko – koleżanki rówieśniczki, czasem nieco młodsze, czasem starsze. W tym wieku nawet różnica roku czy dwóch potrafi mieć ogromne znaczenie, bo przeszkód nie tylko przybywa, ale też stają się one coraz bardziej uciążliwe. To właśnie te obserwacje sprawiły, że już na studiach architektonicznych zaczęłam interesować się tym tematem.

W tym czasie na naszej uczelni pojawiła się Fundacja LAB60+, założona przez Agnieszkę Labus. Jej postulaty bardzo mnie zainspirowały (rozmawialiśmy o tym z Agnieszką Labus). Brałam udział w pierwszych inicjatywach fundacji – między innymi projektowałam przestrzenie dla szpitala geriatrycznego. Dzięki temu zdobyłam praktyczne „know-how” w zakresie projektowania z myślą o osobach starszych, a także o osobach z chorobami ośrodkowymi. Kiedy później spojrzałam w statystyki, uświadomiłam sobie, że to nie jest

niszowy problem – projektowanie miast musi uwzględniać perspektywę starzenia się społeczeństwa.

A na co szczególnie zwracały uwagę Pani babcia i jej koleżanki? Co było dla nich najbardziej uciążliwe w przestrzeni miejskiej?

Obecnie to niestety schody. Babcia mieszka na pierwszym piętrze i to jest główna bariera. Można powiedzieć, że to „tylko” pierwsze piętro, wiele osób ma gorzej, bo jest na piętrze 3 czy czwartym. Ale prawda jest taka, że nawet to jedno piętro bez ułatwień bardzo wyklucza. Czasami to potrafią być też trzy stopnie do windy – wiele osób, z którymi pracowałam na takie małe bariery właśnie skarży się najmocniej. Jeśli poruszamy się na wózku, to nie przeskoczmy stopni. To dla użytkownika ślepa uliczka.

Moja babcia nie wychodzi obecnie z domu właśnie przez schody. Ten proces postępował, stopniowo ograniczała się jej mobilność. Do niedawna jeszcze była w stanie zejść na ławkę pod blokiem. Kilka lat temu przed blokiem wycięto drzewa, pozbawiając tym samym zachodnią część cienia. Tak się składa, że to właśnie strona, od której się do bloku wchodzi. Moja babcia zrezygnowała w związku z tym z wychodzenia na ławkę, ponieważ narażałaby się

na gorąc, upał. Niestety brak ruchu to mechanizm, który postępuje. Im mniej się ruszamy, tym gorzej. W efekcie straciła motywację do pokonywania schodów i teraz nie jest w stanie zejść nawet na półpiętro.

Jeśli popatrzę wstecz na cały ten proces, to można wręcz uznać to za systemowe zniechęcanie do ruchu. Przez lata widziałam, służąc babci ramieniem, że w funkcjonowaniu brakowało jej przede wszystkim brak miejsc do przystąpienia i odpoczynku. To nie zawsze muszą być klasyczne ławki. Moja babcia, która musiała zatrzymywać się co kilkanaście czy kilkadziesiąt metrów, często wykorzystywała tablice ogłoszeń, udając że je czyta, zatrzymywała się przy ogródkach, udając, że ogląda rośliny, a tak naprawdę chodziło o chwilę wytchnienia. Robiła to dyskretnie, żeby nie było widać, że potrzebuje odpocząć. Starsze osoby często się wstydzą, że powoli mają coraz mniejszą sprawność, ważne jest dla nich jak wypadają w oczach innych.

Czy można to jakoś sprytnie zaprojektować, żeby było funkcjonalne, a jednocześnie dyskretne?

Oczywiście. To mogą być różnego rodzaju ławki – niekoniecznie głębokie, ale takie „pionowe”, jak te spotykane na dworcach, które pozwalają się tylko lekko przysiąść. Widziałabym je też przy przejściach dla pieszych. Starsze osoby, stojąc długo na czerwonym świetle, często opierają się o słup – a mogłyby w tym czasie po prostu na chwilę przysiąść. Nawet niewielka, dwuosobowa ławeczka daje wytchnienie.

Wyobrażam sobie trasę z domu na przystanek jako ciąg takich „mikroprzystanków”: ogródek z małą ławeczką czy tablica ogłoszeń z barierką, przy której można się zatrzymać. Takie elementy ułatwiają życie nie tylko seniorom, ale też osobom z zakupami czy rodzicom z dziećmi.

Tylko pewnie nie wszędzie da się to wprowadzić – łatwiej zaprojektować odpowiednio nowe osiedla niż poprawiać te już istniejące.

Myślę, że to nie jest aż tak trudne. To raczej kwestia „dokładania” elementów niż burzenia i budowania wszystkiego od nowa. Na osiedlu babci chodniki zostały już wyrównane, więc wystarczyłoby doposażyć przestrzeń w małe elementy – ławeczki, barierki, miejsca do krótkiego zatrzymania. To nie jest lot na Marsa. To raczej kwestia przeprojektowania przestrzeni tak, by odpowiadała na potrzeby ludzi, którzy w niej faktycznie żyją, dopasowania jej do potrzeb. Te elementy i tak się pojawiają – czasem przy trzepaku, czasem koło garaży, a wystarczyłoby je rozmieścić w sposób przemyślany, tak żeby tworzyły spójną trasę, która zachęca do wychodzenia i korzystania z przestrzeni miejskiej, zamiast zniechęcać.

Napisała Pani książkę „Dla kogo jest miasto? Jak stworzyć przestrzeń, która o nas dba”. Gdyby miała Pani w kilku zdaniach streścić jej esencję – dla kogo jest miasto? I jak powinna wyglądać przestrzeń, która się o nas troszczy?

Powiedziałabym, że miasto powinno być projektowane przede wszystkim z myślą o grupach najbardziej wrażliwych społecznie. To oznacza przestrzeń bez barier architektonicznych, bezpieczne – zarówno w sensie ochrony przed przestępczością, jak i przed skutkami zmian klimatycznych, np. upałami. Miasto przyjazne to też takie, które zapewnia dostęp do komunikacji publicznej, jest wolne od smogu, ale także od nadmiaru hałasu i światła.

Innymi słowy – chodzi o przemodelowanie logiki miasta: nie dla tych, którzy są silni, zdrowi, mobilni i dobrze sytuowani, lecz dla tych, którzy potrzebują wsparcia. Bo każdy z nas w którymś momencie życia tej opieki potrzebuje – jako dziecko, osoba starsza, w czasie choroby czy ograniczeń zdrowotnych. I to właśnie te osoby najczęściej napotykają bariery. Dlatego powinniśmy patrzeć przede wszystkim na ich potrzeby.

Ale czy to nie brzmi trochę utopijnie? Czy są przykłady modelowych miast, którym udało się wprowadzić takie rozwiązania?

Najczęściej przywoływanym przykładem jest Wiedeń. To miasto, które jeszcze w latach 80. i 90. rozwijało się w klasycznym, patriarchalnym modelu poruszania się według schematu dom–praca–dom. W pewnym momencie jednak zauważono, że połowę mieszkańców stanowią kobiety, które poruszają się po mieście zupełnie inaczej. Zaczęto więc badać ich codzienne trasy i potrzeby.

Na czym polega ta różnica?

Kobiety częściej pełnią funkcje opiekuńcze – odprowadzają dzieci do przedszkola, robią zakupy, zajmują się starszymi rodzicami. To oczywiście się teraz zmienia, ale warto zaznaczyć, że często dalej mamy pewne stereotypowe założenia. Droga osób, które sprawują opiekę to nie prosta trasa na linii „dom–praca”, ale raczej sieć krótkich odcinków, połączonych z wieloma obowiązkami. Tak więc szybko okazało się, że komunikacja miejska, planowana głównie z myślą o dojazdach z dzielnicy mieszkalnej do centrum biurowego w centrum, zupełnie nie odpowiada temu stylowi życia.

Podobnie jest z infrastrukturą drogową. Nowe arterie szybkiego ruchu często przecinają osiedla, które wcześniej były zaplanowane z myślą o bliskości szkoły, apteki czy przychodni. Nagle droga staje się barierą – i dla dzieci idących do szkoły, i dla seniorów.

A skoro nie możemy zlikwidować wszystkich arterii, to jakie są inne rozwiązania? Kładki, tunele?

Właśnie nie. Takie rozwiązania pogłębiają bariery. Kładki czy przejścia podziemne są trudne w obsłudze, windy często nie działają albo są zbyt małe. Dlatego najlepsze są przejścia dla pieszych, te naziemne – bezpośrednie, bez dodatkowych przeszkód. Pytanie także czy na pewno tych arterii faktycznie nie możemy zlikwidować, może jednak to nie jest taki zły pomysł? Nie chcę wrzucać tu utopijnej wizji jak z filmowych wizualizacji, ale gdy zastanowimy się, jak nasze społeczeństwo będzie wyglądało za 30 lat, to należałoby na moment zastanowić się nad sensem jednokierunkowych trójpasowych ulic, kiedy połowa z nas nie będzie w stanie prowadzić auta. Nie trzeba też od razu wszystkiego burzyć, na początek może warto jeden pas oddać na zieleni i drogę rowerową, tym samym skracając długość takiego przejścia.

Wracając do Wiednia – badania pokazały, że osoby pełniące funkcje opiekuńcze najbardziej potrzebują zieleni, cienia, miejsc do przysiadania i bezpiecznych tras pieszych. To pokrywa się z potrzebami seniorów, którzy z wiekiem unikają ruchliwych ulic, a korzystają raczej z chodników, wózków czy komunikacji publicznej.

Które jeszcze miasta dobrze sobie radzą z tym wyzwaniem?

Amsterdam i Kopenhaga. Tam świadomie zrezygnowano z polityki samochodowej, likwidując szerokie arterie i parkingi. Co ciekawe – jeszcze kilkadziesiąt lat temu część amsterdamskich kanałów była zabetonowana i zamieniona na parkingi. Podjęto decyzję, żeby je „odbetonować” i przywrócić wodę.

Podobnie Barcelona – podzielono charakterystyczną siatkę ulic na tzw. superbloki, wyłączając z nich ruch samochodowy. Dzięki temu piesi i rowerzyści zyskali przestrzeń, a liczba wypadków znacząco spadła.

To wszystko łączy się z ideą aktywnego starzenia się w mieście. Nie chodzi tylko o to, żeby seniorzy mieli wygodne miejsca do odpoczynku, ale żeby całe miasto zachęcało do zdrowej aktywności – niezależnie od wieku. Nie zmieniamy naszych nawyków nagle, przechodząc na emeryturę. One kształtują się całe życie, nasz mózg jest najbardziej plastyczny za młodo, najmniej – na starość.

Jakie przestrzenie szczególnie sprzyjają takim dobrym nawykom?

Na przykład szkolne ulice – zamykane rano i po południu, by dzieci mogły dojść pieszo, a nie być podwożone samochodem pod same drzwi. Badania pokazują, że dzieci, które chodzą pieszo, mają lepszą orientację w terenie i wykształcają nawyk aktywnego poruszania się. To z kolei przekłada się na lepsze funkcjonowanie mózgu i zdrowe starzenie. Dlatego tak ważne jest, żeby traktować ulice, parki i place jako przedłużenie naszego domu. To powinny być

przestrzenie, które zapraszają – do ruchu, spotkań i pozostawania w nich.

A jak w tę wizję wpisują się ścieżki rowerowe? Bo mam wrażenie, że w Polsce często tworzą zagrożenia – pieszy co chwilę musi się rozglądać, rowerzyści wpadają między ludzi. To frustruje zarówno pieszych, jak i rowerzystów.

Zgadzam się – wiele dróg rowerowych powstało tylko po to, by pochwalić się liczbą kilometrów. Brakuje przemyślenia, jak faktycznie działają. Ostatnio byłam w Elblągu i po raz pierwszy zobaczyłam ciekawe rozwiązanie: gdy ścieżka przecinała chodnik koło przystanku, nieco zwężała się i biegła środkiem chodnika, zostawiając po obu stronach pasy dla pieszych. Dzięki temu nie trzeba było co chwilę przekraczać ścieżki rowerowej. Idealne jest oczywiście pełne odseparowanie – ulica dla samochodów, osobno droga rowerowa, osobno chodnik. Ale nawet drobne korekty mogą poprawić bezpieczeństwo.

Trzeba też pamiętać, że dopiero uczymy się tej rowerowej rzeczywistości. Jeszcze dwadzieścia lat temu rower kojarzył się głównie z parkiem albo rekreacją, nie z codziennym transportem. Dziś, również przez zmiany klimatyczne, rower stał się alternatywą, z której coraz chętniej korzystamy. W Polsce można nim jeździć niemal cały rok – od marca do listopada – więc warto projektować ścieżki tak, żeby były bezpieczne i przyjazne dla wszystkich.

Jeżeli nie mamy bezpiecznej infrastruktury, rowerzystami zostają tylko ci, którzy mają większą odwagę, by na przykład jechać drogą między samochodami. Z badań wiemy, że kobiety są w tym względzie znacznie ostrożniejsze. Dlatego istnieje taki nieformalny wskaźnik: jeśli na ulicach widać dużo rowerzystek – nie zawodowych sportsmenek, tylko kobiet jadących do pracy czy z dzieckiem w przyczepce – to znak, że infrastruktura jest naprawdę bezpieczna.

Odejdźmy na chwilę od transportu. Chciałem zapytać o same osiedla. W pewnym momencie modne stały się osiedla senioralne. Ale chyba lepszym rozwiązaniem jest jednak przestrzeń międzypokoleniowa? Jak Pani to widzi – jakie priorytety powinny mieć nowe osiedla i czy ktoś w ogóle powinien kontrolować te standardy?

Z punktu widzenia planowania przestrzennego trudno to jednoznacznie regulować. Taki dom seniora pojawia się w planie miejscowym jako usługa. Można co najwyżej dawać rekomendacje, żeby nie powstawały całe „osiedla dla seniorów”, bo w najgorszych przypadkach zamieniają się one w getta starości, czy wręcz „umieralnice”. Najlepszym rozwiązaniem jest zawsze mieszanie funkcji i pokoleń. Osiedle powinno łączyć różne grupy wiekowe i oferować codzienną bliskość sklepów, apteki, ośrodka zdrowia czy terenów zielonych. Tylko wtedy przestrzeń jest żywa i przyjazna.

Dodam od siebie, że seniorzy niechętnie opuszczają swoje domy. Przeprowadzka do ośrodka to dla większości ostateczność. Własny dom, nawet z barierami, daje im większe poczucie bezpieczeństwa.

To prawda. I to bardzo złożona kwestia. Architektonicznie najlepsze, co można zrobić, to odpowiednio wcześniej pomyśleć o zmianie – na przykład przenieść się z trzeciego piętra na parter, zmienić metraż na nieco mniejszy (mniejsza powierzchnia do ogrzania, mniej sprzątanina, łatwiejsze utrzymanie), albo zacząć adaptować mieszkanie: obniżyć wysokość szafek, usunąć progi, zamienić wannę na prysznic. Tylko takie decyzje nie powinny być podejmowane przez rodzinę, działającą w imieniu osoby w wieku 75 lat, a raczej samodzielnie, zapewne koło pięćdziesiątki, kiedy mamy jeszcze sprawczość i możemy przygotować się na przyszłość, potraktować to jako inwestycję w naszą przyszłość.

Trzeba pamiętać, że w naszym klimacie coraz częściej mamy upały zabójcze dla seniorów. Przykładem może być Paryż, gdzie kilka lat temu fala upałów spowodowała ogromną śmiertelność wśród osób starszych. Dlaczego? Bo byli uwięzieni w mieszkaniach na wysokich piętrach, bez wind, bez możliwości wyjścia. Dlatego windy czy inne udogodnienia to warunek, by móc w ogóle opuścić miesz-

kanie i pójść do parku czy do cienia. To często kwestia życia i śmierci. Nie bez powodu mówi się o więzieniach 4 piętra.

A skoro mówimy o wychodzeniu z domu – toalety publiczne. Bez nich trudno zachęcić seniorów do spędzania czasu na zewnątrz. Jak Pani patrzy na ten temat?

To absolutnie kluczowa kwestia. Istnieje nawet historyczne pojęcie „smycz moczowa” (ang. urinary leash) – czyli dystans, na jaki możemy oddalić się od domu w poszukiwaniu toalety. U osób starszych to ograniczenie jest jeszcze silniejsze, a dodatkowo częściej dotyczy kobiet.

Spółecznie coraz częściej o ich braku zaczynamy rozmawiać i to bardzo mnie cieszy. Powstają liczne mapy dostępnych toalet w miastach, a coraz więcej mówi się też o ich zapewnieniu w muzeach, urzędach czy bibliotekach. Warszawa ma już taką mapę, inne miasta też zaczynają to dostrzegać. Musimy powalczyć o przywrócenie publicznych toalet i to tych dostępnych, zaprojektowanych w poprawny sposób, we współczesnych standardach.

Oczywiście wiele osób wytwarza sobie własne „mentalne mapy” – wiedzą, że mogą skorzystać z toalety w galerii handlowej czy w kawiarni, choć nie zawsze jest to bezpłatne. Ale ta infrastruktura jest naprawdę potrzebna, jeśli chcemy, żeby starsze osoby spędzały czas na zewnątrz.

Na koniec – czy jest coś, o czym nie pomyślałem, a co Pani zdaniem warto podkreślić w rozmowie o seniorach i mieście?

Tak – chciałabym, żeby powstawało więcej inicjatyw dedykowanych zainteresowaniom, a nie wiekowi. Zbyt często mamy „zajęcia dla seniorów”, a przecież joga, zajęcia z aquaerobiku, klubu książki czy czego sobie nie wymyślimy – jest dla wszystkich. Dodanie etykiety „senioralne” w praktyce często odstrasza. Lepiej myśleć o aktywności w kategoriach wspólnotowych – o zajęciach, wydarzeniach, działaniach, które łączą ludzi niezależnie od wieku. Bo prawda jest taka, że wielu 60-latków w ogóle nie czuje się seniorami. Jeśli ich zapytać, odpowiedzą: „Senior? To może moja mama, ale nie ja”.

Dlatego chodzi o to, żeby aktywizować całe społeczności, a nie tworzyć osobne „światy dla seniorów”. I myślę, że to najważniejsze przesłanie – miasto, które troszczy się o wszystkich, jest najlepszym miastem dla osób starszych.

Dziękuję za rozmowę.



MAGDALENA MILERT, absolwentka Politechniki Śląskiej. Architektka, Urbanistka, członkini krakowskiej MKUA. W swoich social media jako @pieing opowiada o gospodarce przestrzennej, architekturze, urbanistyce oraz psychologii przestrzeni. Propaguje dobry miejski UX. Podkreśla, że miasto ma być zrobione porządnie i dostępne dla wszystkich, a także zaadaptowane do zmian klimatycznych. Wyróżniona w Kobiety Forbes Women 2021, autorka książki „Dla kogo jest miasto? Jak stworzyć przestrzeń, która o nas dba.”



KTO ZADBA O NAS NA STAROŚĆ? CZY JESTEŚMY GOTOWI NA IMIGRANTÓW Z AZJI I AFRYKI?

Już dziś polski system opieki nad seniorami opiera się na pracy migrantów – często niewidzialnych, przeciążonych i bez ochrony prawnej. A to dopiero początek. W perspektywie najbliższych lat Polska może być zmuszona sprowadzać opiekunów z odległych regionów Afryki czy Azji. Czy jesteśmy gotowi kulturowo, społecznie i systemowo na takie zmiany? O tym rozmawiamy z prof. Pawłem Kaczmarczykiem, dyrektorem Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego.

Rozmawia: Piotr Czubowicz

W ostatnich miesiącach często docierają do nas informacje o rosnącym napięciu na granicach i coraz silniejszych nastrojach antymigranckich w Polsce. Jakie procesy społeczne, polityczne i kulturowe doprowadziły nas do obecnej sytuacji i jak tę sytuację można zrozumieć w szerszym, historycznym kontekście?

Paweł Kaczmarczyk: Źródeł tego, co dzieje się obecnie, należy szukać nie w bieżących wydarzeniach, ale w przemianach, które rozpoczęły się około dekadę temu. Kluczowy moment to lata 2014–2015. To wtedy Polska zaczęła bardzo szybko zmieniać swój status migracyjny. Jeszcze na początku poprzedniej dekady wszystkie dostępne dane wskazywały jednoznacznie, że Polska nie była krajem imigracji. Liczbę imigrantów szacowano na około 100 tysięcy osób, co plasowało nas pod tym względem na samym końcu zestawienia państw Unii Europejskiej.

Przez dziesięciolecia to raczej my, Polacy, wyjeżdżaliśmy — z powodów ekonomicznych, politycznych, życiowych. Emigracja stała się wręcz elementem tożsamości wielu rodzin i pokoleń. To zja-

wisko było mocno obecne w debacie publicznej, kulturze, w codziennych rozmowach. Imigracja natomiast pozostawała czymś egzotycznym, marginalnym, niemal niezauważalnym. To ma ogromne znaczenie, bo punkt wyjścia dla dzisiejszych napięć to nie tylko sama nieobecność imigrantów w przeszłości, ale również nieobecność instytucji i doświadczeń społecznych, które w innych krajach Zachodu powstawały przez dekady w odpowiedzi na procesy migracyjne. Mówię tu o systemach integracyjnych, edukacji międzykulturowej, mechanizmach mediacji czy przeciwdziałania dyskryminacji — o całej infrastrukturze społecznej, która przygotowuje społeczeństwo na życie w wieloetnicznym, zróżnicowanym świecie. W Polsce tego po prostu nie było, bo nie było takiej potrzeby. A teraz ta potrzeba pojawiła się nagle — i to w warunkach silnych napięć geopolitycznych, medialnych uproszczeń i politycznej polaryzacji.

Trudno się z tym nie zgodzić, ale przecież w krajach Europy Zachodniej — tych z długą historią imigracji i rozwiniętymi strukturami — również obserwujemy dziś silne nastroje an-

tymigranckie. Skąd zatem bierze się ta społeczna niechęć, nawet tam, gdzie doświadczenie różnorodności jest znacznie głębiej zakorzenione?

Ma pan absolutną rację — nastroje antyimigranckie nie są wyłącznie polskim zjawiskiem. Występują także w krajach Europy Zachodniej, które mają długą historię migracji i rozbudowane systemy integracyjne. Natomiast — i tu jest istotna różnica — źródła tych nastrojów są, w uproszczeniu, inne. Oczywiście mówimy w obu przypadkach o migracji, ale o migracjach innego rodzaju i o odmiennych wyzwaniach.

I w tym kontekście pańskie pytanie uważam za szczególnie trafne. W Polsce, jeszcze zanim migracja stała się realnym zjawiskiem na większą skalę, wielokrotnie mówiliśmy, że mamy wyjątkowy przywilej: możemy uczyć się na cudzych błędach. Obserwowaliśmy, co działo się w krajach Europy Zachodniej — zarówno sukcesy, jak i porażki ich polityk migracyjnych i integracyjnych — i deklarowaliśmy, że postaramy się nie powielać ich potknięć.

Problem polega na tym, że żadnych w wniosków nie wyciągnęliśmy. Mimo że wiedzieliśmy, z czym mierzą się kraje zachodnie, nie zbudowaliśmy systemów, które pozwalałyby nam przygotować się na to, co nadchodziło. A wydarzenia ostatnich tygodni i miesięcy dobitnie pokazują, że zabrakło nie tylko instytucji, ale też spójnej narracji, polityki komunikacyjnej i edukacyjnej, jak również społecznego przygotowania.

Wróć tu raz jeszcze do lat 2014–2015, bo to moment przełomowy. Wtedy właśnie Polska zaczęła szybko zmieniać swój status migracyjny. W dużej mierze była to migracja o charakterze zarobkowym — z Ukrainy i Białorusi. Już wtedy powinniśmy byli tworzyć fundamenty systemowego podejścia: zarówno integracyjnego, jak i komunikacyjnego. Niestety, tego nie zrobiliśmy. I dziś płacimy za to cenę.

Gdzie konkretnie popełniliśmy błędy? Czy możemy je wy-punktować?

Błędy, o których mówimy, nie są wynikiem jednej decyzji czy jednej polityki, ale całego ciągu zaniechań. Zaczniemy od faktu, że Polska już od 2014 roku zaczęła być krajem realnej imigracji, co zbiegło się z pierwszą falą wojny w Ukrainie. Pojawiła się presja migracyjna, która w innych warunkach najprawdopodobniej przyjęłaby formę ruchu uchodźczego, tymczasem w Polsce ogromna część osób z Ukrainy wybrała inną ścieżkę — migrację zarobkową.

Dlaczego tak się stało? Głównie ze względu na specyficzne rozwiązania prawne, wprowadzone jeszcze w 2007 roku — tak zwaną procedurę uproszczoną, umożliwiającą podejmowanie pracy bez zezwolenia, jedynie na podstawie oświadczenia pracodawcy o zamiarze powierzenia pracy cudzoziemcowi. Ta ścieżka była szybsza, prostsza i bardziej efektywna. Dla wielu migrantów oznaczała też większą samodzielność. I rzeczywiście, dane to wyraźnie pokazują — po 2014 roku liczba Ukraińców przyjeżdżających do Polski do pracy zaczęła rosnąć lawinowo.

Alcy kluczowe jest to, że ten proces nie wydarzyłby się w ode-rwaniu od sytuacji wewnętrznej Polski. W tym samym czasie nasza gospodarka wchodziła w fazę dynamicznego wzrostu, a jednocześnie zaczęły ujawniać się poważne problemy demograficzne. Nagle, w coraz większej liczbie sektorów, pracodawcy zaczęli pilnie potrze-bować pracowników z zagranicy. To był bardzo silny impuls popy-towy.

Zderzyły się więc dwa procesy: z jednej strony — presja migracyj-na z Ukrainy, z drugiej — rosnące zapotrzebowanie polskiego rynku pracy. Efekt? W ciągu zaledwie kilku lat Polska stała się liderem w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o wydawanie dokumentów pobytowych i zezwoleń na pracę. Szacuje się, że tuż przed pandemią w Polsce przebywało już ponad dwa miliony migrantów, co oznacza wzrost około dwudziestokrotny w ciągu dekady.

I teraz dochodzimy do sedna problemu. Skala migracji zmie-niała się radykalnie, natomiast instytucje państwowe i struktury ad-ministracyjne — niemal w ogóle. Nadal funkcjonowały rozwiązania z roku 2007, z drobnymi korektami. Instytucje rynku pracy działały

w zasadzie w tym samym trybie, z tą samą liczbą pracowników, mimo że zakres ich obowiązków rósł z roku na rok. Przykładem może być choćby Państwowa Inspekcja Pracy, która praktycznie nie zwiększyła swojej obsady, choć miała kontrolować znacznie większy i bardziej złożony rynek zatrudnienia cudzoziemców.

Ale to nie wszystko. Być może największym zaniechaniem była rezygnacja z myślenia o polityce integracyjnej. W 2012 roku po raz pierwszy w dokumentach strategicznych pojawił się postulat jej stworzenia — a więc spojrzenia na migrantów nie tylko jako na siłę roboczą, ale jako ludzi, którzy mają szansę stać się częścią polskiego społeczeństwa. Jednak już w 2015 roku nowy rząd Prawa i Sprawie-dliwości wycofał się z tego podejścia. Dokument zniknął z przestrze-ni publicznej, a przez kolejne lata nie zrobiono nic, by wprowadzić mechanizmy wsparcia integracji.

Być może dlatego, że zakładano, iż integracja nie jest po-trzebna? Zakładano, że migranci pozostaną w Polsce tyl-ko chwilowo?

Dokładnie. Dominowała narracja, że mamy do czynienia z mi-gracją tymczasową — ludźmi, którzy przyjeżdżają na kilka miesięcy, by popracować, a potem wracają. W takiej optyce rzeczywiste inte-gralności wydawał się zbędny. Problem w tym, że już od 2018 roku było jasne, że sytuacja się zmienia. Coraz więcej migrantów, szczególnie z Ukrainy, deklarowało chęć pozostania na dłużej, zakładania rodzin, osiedlania się. Wskazywały na to zarówno dane, jak i obserwacje badaczy. Ale w odpowiedzi nie pojawiły się żadne systemowe roz-wiązania — ani w edukacji, ani w polityce mieszkaniowej, ani w ko-munikacji społecznej.

I właśnie dlatego, kiedy w 2022 roku wybuchła pełnoskalowa wojna i do Polski trafiły miliony uchodźców z Ukrainy, nie byliśmy do tego przygotowani. Oczywiście, reakcja społeczeństwa była im-pionująca — zryw pomocy, ogromna fala solidarności — ale moim zdaniem była to raczej reakcja nadzwyczajna, emocjonalna, jedno-razowa, a nie efekt długofalowej polityki integracyjnej, której nigdy nie stworzyliśmy.

I co być może najważniejsze: nie przygotowaliśmy nie tylko in-stitucji, ale też społeczeństwa. Przez lata nie prowadzono żadnej edukacji międzykulturowej, nie budowano przekazu osławającego temat migracji. A przecież to naturalne, że wobec zjawiska, które-go się nie zna, ludzie reagują z nieufnością czy lękiem. Te reakcje można łagodzić — przez szkołę, media, działania lokalne — ale nic takiego się nie działo.

Dlatego uważam, że to, co dziś obserwujemy — napięcia, strach, podziały — nie wynikają tylko z bieżących wydarzeń, ale są efektem tego, że przez całą minioną dekadę zaniedbaliśmy coś fundamen-talnego: nie nauczyliśmy się żyć jako społeczeństwo wieloetniczne, choć faktycznie już nim jesteśmy.

Mówimy o tym, czego nie zrobiliśmy. A co mogliśmy zrobić już wtedy, niewielkim nakładem sił i środków? Co mogłoby znacząco poprawić sytuację i przygotować nas jako społe-czeństwo na te zmiany?

Powiem o dwóch rzeczach — choć oczywiście tych obszarów jest więcej — ale skupię się na dwóch, które wydają się najbardziej oczywiste, a jednocześnie najbardziej zaniedbane.

Po pierwsze: rynek pracy i ochrona pracowników. Zrobiliśmy zdecydowanie za mało, by odpowiednio zabezpieczyć interesy pra-cownicze — zarówno tych pracowników, którzy przebywali w Polsce legalnie, jak i tych, którzy funkcjonowali w tzw. szarej strefie. Prak-tycznie nie zastanawialiśmy się nad tym, jaką rolę powinny ode-grać związki zawodowe w ochronie cudzoziemców na rynku pracy, nie wypracowaliśmy też odpowiednich mechanizmów wsparcia in-stitucjonalnego.

Szczególnie problematyczna była sytuacja z agencjami pracy tymczasowej i pośrednictwa — które w pewnym momencie de facto przejęły kontrolę nad całym obszarem migracji zarobkowej. I tutaj warto powiedzieć to wprost: państwo w dużej mierze abdykowało, przekazując swoje obowiązki w ręce podmiotów prywatnych, które

kierowały się przede wszystkim zyskiem. To właśnie dlatego zaczęły się pojawiać osoby z krajów bardzo odległych od Polski — nie dlatego, że nagle wszyscy zapragnęli przyjechać nad Wisłę, ale dlatego, że agencje rekrutacyjne szukały ludzi tam, gdzie mogli ich znaleźć najtaniej i najszybciej.

Równolegle nie zrobiliśmy prawie nic, by poprawić uznawalność kwalifikacji zawodowych przyjeżdżających pracowników czy dopasowanie ich kompetencji do realnych potrzeb rynku pracy. Nie modernizowaliśmy też systemu monitorowania tych potrzeb, więc w wielu sektorach wciąż działaliśmy „na ślepo” — nie wiedząc, ilu pracowników będziemy potrzebować i z jakimi umiejętnościami.

Po drugie — system edukacji. Nie zrobiliśmy praktycznie nic, by go przygotować na przyjęcie dzieci cudzoziemskich. Przez długi czas uzasadniano to tym, że migracja do Polski ma charakter niemal wyłącznie zarobkowy, a aż 97% imigrantów stanowiły osoby w wieku produkcyjnym. Zatem skoro dzieci nie było, nie trzeba było nic zmieniać.

Ale rok 2022 wszystko zmienił. Po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie okazało się, że około 40% przybywających do Polski osób to dzieci. One musiały — przynajmniej część z nich — wejść do systemu edukacyjnego. A ten system był już przeciążony wcześniej. Od lat narzekamy na jego braki i kryzysy — i nagle miał on jeszcze wziąć na siebie ogromne wyzwanie integracji dzieci cudzoziemskich.

Proszę sobie wyobrazić, że pod koniec minionej dekady w całej Polsce mieliśmy zaledwie około 300 nauczycieli języka polskiego jako języka obcego. A teraz mówimy o setkach tysięcy dzieci, które powinny mieć zapewniony dostęp do edukacji i realną szansę na integrację.

W mojej ocenie to, co wydarzyło się po 2022 roku, można nazwać łątaniem dziur. Imponujące, czasem heroiczne, ale jednak działania doraźne, reaktywne. Te dziury nie musiały się pojawiać — mogliśmy wcześniej stworzyć fundamenty integracji, przygotować instytucje i samorządy, a przede wszystkim — społeczeństwo.

I tu dochodzimy do rzeczy może najbardziej bolesnej. Straciliśmy czas na przygotowanie Polaków do życia w społeczeństwie, które przestaje być monoetniczne. To było bardzo mało prawdopodobne, że Polska utrzyma ten status w kolejnych dekadach. Tymczasem nie prowadzono żadnych działań komunikacyjnych, edukacyjnych, informacyjnych, które pomogłyby ośwoić społeczeństwo z tą zmianą, uczynić ją zrozumiałą, mniej groźną.

A czy współczesne społeczeństwa w ogóle są gotowe na trwałe współistnienie w warunkach wielokulturowości? Patrząc na doświadczenia krajów Zachodu — choćby Stanów Zjednoczonych, gdzie funkcjonują równoległe światy jak Chinatown czy dzielnice zamieszkiwane tylko przez Włochów czy Latynosów — wcale nie widać, by ta integracja przebiegała harmonijnie. Sam mieszkałem kilka lat we Francji i widziałem na własne oczy, jak głęboko zakorzenione są tam podziały. Mimo że wielu imigrantów ma francuskie obywatelstwo, wciąż doświadcza dyskryminacji.

To, że istnieją takie struktury jak Chinatown czy inne „węzły etniczne”, wcale nie jest zaskakujące — to typowe zjawisko gospodarek etnicznych, które pomagają nowo przybyłym migrantów z ich kręgu kulturowego odnaleźć się ekonomicznie i społecznie. Często te miejsca pełnią też funkcję atrakcji turystycznych. Co więcej, migranci azjatyccy w Stanach Zjednoczonych, o których pan wspominał, są jedną z najlepiej integrujących się grup — choć pierwsze pokolenie może mieć wyzwania, kolejne osiągają znacznie wyższe wskaźniki edukacyjne, zatrudnienia i mają duży odsetek małżeństw międzykulturowych. To pokazuje, że samo istnienie etnicznych enklaw nie musi oznaczać braku integracji.

Natomiast prawdziwym wyzwaniem jest to, na ile społeczeństwa są gotowe stworzyć równe warunki, zwłaszcza w dostępie do edukacji i możliwości rozwoju dla kolejnych pokoleń migrantów. Przykład Francji jest tu wymowny — wielu migrantów z krajów Magrebu

przybyło tam w latach 60. i 70. jako pracownicy czasowi, ale z czasem zostali na stałe. Niestety, zaniedbano wtedy przygotowanie systemu, który zapewniłby ich potomkom równe szanse edukacyjne i zawodowe, co doprowadziło do powstania obszarów wykluczenia społecznego i ubóstwa.

Co więcej, we Francji widzimy nałożenie się dwóch problemów: kwestii etnicznej i klasowej. W dużych miastach rosną nierówności społeczne, które napędzają konflikty, a to z kolei często przyjmuje formę napięć międzyetnicznych. Do tego dochodzi kwestia republikańskiej wizji integracji, opierającej się na akceptacji wspólnych wartości, która jednak często nie była konsekwentnie realizowana w praktyce przez dziesięciolecia.

Podsumowując, nie jest łatwo powiedzieć, czy społeczeństwa są naprawdę gotowe na trwałe, harmonijne współistnienie w wielokulturowości. Wiele zależy od polityki integracyjnej, inwestycji w edukację i elastyczności rynku pracy, który powinien odpowiadać na zmieniające się potrzeby wszystkich mieszkańców — zarówno migrantów, jak i osób już osiadłych. To wyzwanie, które dotyczy nas wszystkich i wymaga stałej uwagi oraz działań.

Nastroje antyimigranckie są często wynikiem strachu. Opierają się na kwestiach bezpieczeństwa. Jak można zbudować skuteczny i jednocześnie humanitarny system weryfikacji migrantów? Jak pogodzić potrzebę ochrony społeczeństwa z koniecznością unikania stygmatyzacji i wykluczenia osób migrujących?

To jest bardzo ważny i złożony temat, który wymaga rozdzielenia kilku kwestii. Po pierwsze, warto podkreślić, że polityka migracyjna Unii Europejskiej jest w dużej mierze selektywna. Przykładowo, w przeciwieństwie do niektórych innych państw, jak Stany Zjednoczone, UE nie zezwala osobom z krajów trzecich na przyjazd bez uprzednio załatwionej pracy czy przynajmniej oferty zatrudnienia. Ten kanał migracji pracowniczej — który odpowiada nawet za ponad połowę migracji do UE — jest więc dość restrykcyjny i dobrze kontrolowany.

Natomiast obok tej selektywności mamy inne kanały migracji, które są mniej kontrolowane i bardziej skomplikowane w zarządzaniu. Jednym z nich jest łączenie rodzin — migracje osób dołączających do swoich bliskich. Ten sposób migracji często jest preferowany przez pracodawców, którzy w ten sposób chcą zatrzymać pracowników na dłużej, jednak wyzwania z tym związane ponosi społeczeństwo przyjmujące, które musi radzić sobie z integracją i zapewnieniem warunków życia większym grupom migrantów.

Trzecią kategorią są migracje humanitarne, czyli uchodźcy i osoby szukające ochrony międzynarodowej. Choć ich skala w większości czasu jest mniejsza niż mogłoby się wydawać, to jednak w okresach kryzysów stanowią one bardzo ważną grupę. Warto zauważyć, że migracje humanitarne są silnie skoncentrowane w krajach oferujących wysoki poziom zabezpieczeń społecznych oraz tam, gdzie już istnieją społeczności migrantów — to naturalne, że ludzie szukają wsparcia w miejscach, gdzie mają bliskich lub znajomych.

W związku z tym, choć oczywiście należy zwracać uwagę na to, kto i na jakich zasadach przyjeżdża do UE, trzeba mieć świadomość, że duża część migrantów przyjeżdża przez ścisłe kanały kontrolne. Prawdziwym wyzwaniem pozostaje to, co dzieje się z tymi osobami po przekroczeniu granicy — ich integracja, sytuacja na rynku pracy, dostęp do edukacji, mieszkalnictwa czy wsparcia społecznego. To zagadnienie wymaga zdecydowanie większej uwagi, bo od tego zależy powodzenie całej polityki migracyjnej i bezpieczeństwo społeczne.

Czy pojęcie asymilacji migrantów odeszło już do lamusa?

Asymilacja zakłada, że imigranci powinni się wtopić całkowicie w populację kraju przyjmującego — przyjąć jego kulturę, wartości, a nawet religię, co jest dość utopijne w dzisiejszych społeczeństwach. Społeczeństwa są coraz bardziej zróżnicowane, także Polska, która przez lata była bardziej jednolita, teraz się zmienia.

Asymilacja jest nie tylko nierealistyczna, ale i dość ograniczająca, bo pytań jest wiele: do której części społeczeństwa imigrant miałby się dostosować? Warto też zauważyć, że wymuszanie np. przyjęcia określonych wartości religijnych wcale nie idzie w parze z realiami sekularyzacji. Dlatego dziś znacznie bardziej akceptowalne jest podejście integracyjne, które zakłada dwustronne dostosowanie – imigranci respektują reguły kraju przyjmującego, ale i społeczeństwo przyjmujące musi zaakceptować zmiany i różnorodność. To oczywiście trudne i dalekie od łatwego procesu, ale jest bardziej realne.

Dlaczego kwestie migracyjne są tak często wykorzystywane w polityce i jakie to niesie konsekwencje dla społeczeństw przyjmujących?

To jest niestety bardzo aktualny i smutny temat. Kwestie migracyjne stają się w polityce narzędziem do podsycania lęków i nieufności wobec obcych. Politycy często wykorzystują ten temat, bo imigranci zazwyczaj nie mają własnej, silnej reprezentacji politycznej, więc nie mają jak się bronić przed fałszywymi narracjami. To prowadzi do populizmu i rosnącej polaryzacji społecznej, gdzie imigranci stają się łatwym kozłem ofiarnym. Przykład Polski pokazuje, że można wywołać silne nastroje antyimigranckie nawet wtedy, gdy faktyczna obecność migrantów jest minimalna. To z kolei utrudnia merytoryczną debatę na temat migracji i jej realnych skutków, co szkodzi nie tylko migrantom, ale i całemu społeczeństwu. W efekcie traci się okazję, by pokazać młodym ludziom, że różnorodność i migracja to także szanse i konieczność dla kraju, który się zmienia i starzeje.

Zatrzymajmy się chwilę przy demografii – wobec obecnej sytuacji demograficznej Polski zatrudnienie imigrantów już jest chyba nie opcją, a koniecznością, między innymi w sektorze opieki?

W sytuacji demograficznej, w jakiej znajduje się obecnie Polska, warto mówić nie tylko o możliwościach, ale i o konieczności włączenia cudzoziemców do rynku pracy. W szczególności dotyczy to takich branż jak opieka, budownictwo, transport czy rolnictwo, gdzie już dziś odczuwamy poważne niedobory kadrowe.

Pozwolę sobie sięgnąć do przeszłości – nie po to, by epatować liczbami, ale by pokazać, że mimo wieloletnich dyskusji, niewiele realnie się wydarzyło. Już w latach 2010–2012 było jasne, że Polska nie uniknie poważnych wyzwań demograficznych. Co więcej, dziś widzimy, że procesy te przebiegają szybciej i są bardziej intensywne, niż wówczas przewidywano. Już wtedy toczyła się strategiczna debata, która doprowadziła do ważnego wniosku: nie da się odpowiedzieć na wyzwania demograficzne za pomocą jednego narzędzia. Potrzebujemy działań wielotorowych.

Z jednej strony należy prowadzić skuteczne i długofalowe polityki prorodzinne – nie tylko pronatalistyczne, ale szerzej wspierające rodzinę i warunki życia, które mogą sprzyjać decyzjom o posiadaniu dzieci. Po drugie – i to kluczowe – trzeba działać na poziomie rynku pracy: aktywizować grupy dotąd wykluczone z rynku i otwierać się na zatrudnianie cudzoziemców – jako pełnoprawnych uczestników życia społeczno-gospodarczego.

A jakie grupy możemy lepiej wykorzystać na rynku pracy? Jak w tym kontekście wygląda zatrudnienie cudzoziemców?

Po pierwsze, musimy włączać do rynku pracy osoby, które w tym rynku nie mogą uczestniczyć. Mówię tutaj o osobach z niepełnosprawnościami, o osobach starszych, które bardzo wcześnie wychodzą z rynku pracy, także o osobach młodych, które z kolei wchodzą na rynek pracy w Polsce relatywnie późno jak na kraje Unii Europejskiej.

Wracając do imigracji: już ponad dekadę temu było jasne, że migracja zarobkowa będzie jednym z elementów odpowiedzi na zmiany demograficzne. Ale dziś widzimy, że w Polsce wciąż nie ma realnego powiązania między polityką demograficzną a imigracyjną.

Zatrudnianie cudzoziemców w Polsce nie wynika z braku rąk do pracy wprost (czyli: nie jest tak, że „skończyły się roczniki”), ale z tego, że Polacy stopniowo wycofują się z pewnych segmentów rynku pracy – głównie tych nisko opłacanych i wymagających fizycz-

nie. To efekt zmian społecznych i aspiracyjnych – ludzie zdobywają wyższe wykształcenie, mają inne oczekiwania, nie chcą pracować w sektorach, w których kiedyś dominowali. To widać dziś w usługach, budownictwie, a coraz częściej także w przemyśle. I to nie jest nic wyjątkowego – to samo obserwowaliśmy w krajach Europy Zachodniej 20 lat temu.

Dlaczego więc imigracja staje się nieunikniona?

Jeszcze kilka lat temu uważałem, że kluczowe znaczenie ma aktywizacja grup wykluczonych z rynku pracy. I rzeczywiście, przez pewien czas mieliśmy w Polsce spore „rezerwy” – nawet 3 miliony osób. Ale według danych GUS sprzed roku–dwóch, z tej puli zostało około miliona. Co to oznacza? Że te rezerwy się kurczą, a osoby, które pozostają poza rynkiem pracy, to te najtrudniejsze do aktywizacji.

Dlatego imigracja musi stać się bardziej systemowa i długofalowa. Nie jako „łatka” na braki, ale jako element całościowej strategii rynku pracy, obok aktywizacji, edukacji, automatyzacji i polityki rodzinnej.

Jedną z branż deficytowych jest sektor opieki nad osobami starszymi. Jak wygląda sytuacja w sektorze opieki nad osobami starszymi w Polsce w kontekście roli imigrantów?

Sektor opieki nad osobami starszymi w Polsce boryka się z poważnymi deficytami kadrowymi, a duża część tych usług funkcjonuje w szarej strefie. W Polsce opiekę nad seniorami w dużej mierze świadczą imigranci, głównie z Ukrainy i Białorusi, co jest zresztą zjawiskiem powszechnym w innych krajach europejskich, choć tam często są to osoby z krajów azjatyckich.

Historycznie usługi opiekuńcze postrzegane były jako nisko wykwalifikowane, co sprawia, że sektor ten nie jest atrakcyjny dla polskich pracowników. Imigranci często wchodzą do tego sektora jako pierwsi i tam pozostają, tworząc specyficzne nisze etniczne.

Polska wyróżnia się dużym udziałem nieformalnej opieki domowej, co wynika z uwarunkowań historycznych i ograniczonych możliwości finansowych. Jednak ze względu na zmieniające się warunki demograficzne i rynkowe, ten model musi się zmienić. Coraz mniej osób będzie w stanie wykonywać te obowiązki.

To oznacza, że albo musimy liczyć na większą skalę imigracji pracowników do sektora opieki – co nie jest oczywiste, bo osoby z Ukrainy często preferują pracę w innych branżach, takich jak rolnictwo czy usługi – albo szukać pracowników w innych regionach świata, na przykład w krajach azjatyckich czy latynoamerykańskich. I tu pojawia się pytanie, czy polskie społeczeństwo i seniorzy są na to gotowi.

Warto też zwrócić uwagę na rosnącą rolę automatyzacji i robotyzacji w opiece. Choć może to brzmieć jak science fiction, już dziś w Japonii funkcjonują roboty wspierające opiekę nad osobami niepełnosprawnymi. Nie zastąpią one ludzi, ale mogą znacznie odciążyć opiekunów i pomóc seniorom w codziennych czynnościach. W Polsce jednak temat ten jest nadal bardzo abstrakcyjny i mało obecny w praktyce instytucji opiekuńczych.

W Polsce również mamy już sporo innowacji i technologii w tym zakresie, jak na przykład opaski alarmowe.

Dokładnie. To nie zawsze są tylko futurystyczne wielofunkcyjne roboty. Nawet rozwiązania, które mogłyby wydawać się banalne, które już dziś mamy wokół siebie, znacząco poprawiają funkcjonowanie osób starszych. Na przykład system paczkomatów czy rozwój usług cateringowych z dostawą do domu. Dzisiaj osoby seniorskie w Polsce mogą znacznie łatwiej zaspokajać codzienne potrzeby niż jeszcze 10 lat temu. Jeśli jedna z dużych firm instaluje paczkomaty w szpitalach, to z jednej strony jest to model biznesowy, ale z drugiej realne ułatwienie dla ludzi, którzy mają ograniczony kontakt z rodziną albo trudności w poruszaniu się.

Dlatego warto patrzeć nie tylko na spektakularne innowacje, ale też na te proste, dostępne i praktyczne. I równocześnie – nie bać się automatyzacji. Musimy się zastanowić, co jeszcze możemy wprowadzić, by odciążyć opiekunów i wspomóc osoby zależne. Zachę-

cam do tego, bo trzeba pamiętać o jednym: mamy ograniczoną podaż siły roboczej w sektorze opieki. A jeśli do tego dołożymy ryzyko społecznego sprzeciwu wobec zagranicznych pracowników, to możemy sobie wyobrazić sytuację, w której np. pod domami pomocy społecznej protestują politycy czy aktywiści domagający się usunięcia opiekunów z zagranicy. To wcale nie jest tak abstrakcyjne, jak mogłoby się wydawać.

Gdyby miał Pan zaprojektować dziś od podstaw spójną, długofalową politykę migracyjną Polski, to od czego należałoby zacząć? Jakie byłyby pierwsze kroki, priorytetowe obszary, jakieś podstawowe założenia tej „mapy drogowej”?

Ja bym nie zaczynał od zera, bo my już mamy strategię migracyjną, która została pokazana jesienią ubiegłego roku, i ona w dużej mierze trafnie identyfikuje kluczowe obszary. Nie trzeba dziś wymyślać wszystkiego od nowa, tylko raczej konsekwentnie tę strategię wdrażać i ją rozwijać. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby spojrzeć na Polskę jako kraj, który już nie tylko wysyła ludzi za granicę, ale też ludzi przyjmuje. Jesteśmy krajem imigracji, to się po prostu dzieje, czy tego chcemy, czy nie – i to powinniśmy uznać za punkt wyjścia.

Jeśli miałbym powiedzieć, co jest teraz naprawdę pilne, to wskazałbym integrację. Bo o ile w strategii te wątki się pojawiły, to w praktyce nie zostały one przekute w konkretne działania. Te centra integracji, które miały funkcjonować, miały wspierać migrantów w adaptacji, niestety w wielu przypadkach przestały działać – i to z przyczyn politycznych, a nie dlatego, że nie były potrzebne. Mamy więc poważny deficyt, jeśli chodzi o myślenie o integracji jako procesie długofalowym, systemowym i rzeczywiście wspierającym tych ludzi w wejściu do społeczeństwa.

A kiedy mówię o integracji, to mam na myśli coś znacznie szerszego niż tylko naukę języka czy zatrudnienie. To też dostęp do usług publicznych, edukacji, ochrony zdrowia, zabezpieczenia społecznego, ale również tworzenie przestrzeni do budowania relacji – takiej codziennej, sąsiedzkiej, lokalnej integracji. Oczywiście również stworzenie przejrzystej, realistycznej ścieżki do obywatelstwa, bo obecnie te mechanizmy są bardzo ograniczone. A przecież jeżeli ktoś żyje tutaj przez lata, pracuje, płaci podatki, wychowuje dzieci – to naturalnym krokiem powinno być umożliwienie mu pełnego uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym.

Kolejna rzecz, którą uważam za niezbędną, to uporządkowanie kwestii rynku pracy. Z jednej strony mówimy o potrzebie migrantów, bo brakuje nam rąk do pracy, ale z drugiej strony nie zapewniamy im należytej ochrony. Mam na myśli przede wszystkim kontrolę nad agencjami zatrudnienia, nad tym, w jaki sposób są rekrutowani, jakie mają warunki pracy i czy ich prawa są respektowane. Oczywiście pewne zmiany w tym zakresie już się dzieją, ale to dopiero początek.

Jednym z elementów, który moim zdaniem warto rozważyć, są umowy bilateralne z krajami pochodzenia migrantów. Chodzi o to, żeby proces rekrutacji, sprawdzania kwalifikacji czy ustalania warunków pracy i pobytu odbywał się w bardziej uporządkowany sposób, już na etapie wyjazdu z kraju. Tego Polska do tej pory nie robiła, a przecież wiele państw – choćby Kanada czy Niemcy – z powodzeniem korzysta z takich narzędzi. To by pozwalało mieć większą kontrolę nad całym procesem i jednocześnie zwiększać bezpieczeństwo i przewidywalność dla obu stron.

Ale to wszystko nie zadziała bez pewnej zmiany kulturowej. Brakuje nam w Polsce uczciwej, publicznej debaty o tym, jaką Polskę chcemy budować w perspektywie pięciu, dziesięciu czy dwudziestu lat. Bo prawda jest taka, że Polska będzie krajem wieloetnicznym – i to nie jest żadna teza, tylko opis rzeczywistości, która już się dzieje. Pytanie brzmi: czy chcemy być na to gotowi, czy wolimy udawać, że problem nie istnieje? Żeby było jasne – nie chodzi o idealizowanie, bo życie w społeczeństwie wielokulturowym niesie ze sobą wyzwania, napięcia, nieporozumienia. Ale to nie znaczy, że należy to odrzucać. Wręcz przeciwnie – trzeba myśleć, jak ten potencjał wykorzystać.

Migracja to nie tylko prosta siła robocza. To także ogromny potencjał ludzki, kompetencyjny, innowacyjny. Jeśli spojrzymy na największe firmy technologiczne w Stanach Zjednoczonych, to bardzo często założycielami lub liderami są migranci – z Europy Wschodniej, z Azji, z Ameryki Południowej. W Polsce mamy podobne przypadki, choćby w sektorze IT – wielu świetnych specjalistów z Ukrainy czy Białorusi zasila nasze firmy, przynosząc nowe pomysły, doświadczenia, rozwiązania. Tylko my wciąż mamy tendencję do tego, żeby migrantów widzieć przede wszystkim jako tanią siłę roboczą – a przecież 40% Ukraińców w Polsce pracuje poniżej swoich kwalifikacji. To są często ludzie z wyższym wykształceniem, z doświadczeniem zawodowym, a pracują jako sprzedawcy czy wykonują proste usługi. I teraz oczywiście – takie prace też są potrzebne. Ale jeśli myślimy o długofalowej strategii, to warto byłoby stworzyć im możliwości wykorzystania ich rzeczywistych kompetencji.

Zresztą, ja zakładam, że wielu z tych ludzi – szczególnie Ukraińców – wróci w przyszłości do swojego kraju. I byłoby dobrze, gdyby wracali z nowymi umiejętnościami, doświadczeniem, które wykorzystają u siebie. To by oznaczało, że czas spędzony w Polsce nie był dla nich czasem straconym, ale realną inwestycją w przyszłość.

Na koniec powiem coś, co wydaje mi się kluczowe. My w Polsce nadal traktujemy migrację jako coś wyjątkowego, coś nadzwyczajnego. Tymczasem z historycznego punktu widzenia migracja jest czymś absolutnie normalnym – ludzie przemieszczają się od zawsze, zmieniają miejsca zamieszkania, mieszają się kultury, języki, tożsamości. To jest część naszej historii jako ludzkości. I to, czy jesteśmy w stanie ten proces ośwoić i zorganizować w sposób mądry, świadczy też o naszym poziomie adaptacyjności jako społeczeństwa. Bo migracja nie zniknie. Możemy tylko zdecydować, czy będziemy ją traktować jako problem, czy jako wyzwanie i szansę.

Przypomnę, że udało nam się przejść z takiego kraju, gdzie tych imigrantów nie było, do poziomu kraju, gdzie stanowią 6-7% populacji. I pomimo tego, co nam różne osoby próbują wmawiać, nie ma dużych kosztów ani społecznych, ani ekonomicznych. Wręcz przeciwnie, jeżeli patrzymy na sferę ekonomii, jest dokładnie odwrotnie.

Dziękuję za rozmowę. ●



PROF. PAWEŁ KACZMARCZYK jest dyrektorem Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego i profesorem na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW. Koordynuje również Centrum Doskonałości w Naukach Społecznych na tym samym Uniwersytecie. Jest członkiem Komitetu Badań Demograficznych oraz Komitetu Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk. Jego główne obszary badawcze obejmują przyczyny i konsekwencje migracji zarobkowych, mobilność osób o wysokich kwalifikacjach, relacje między migracjami a systemami zabezpieczenia społecznego, polityki migracyjne, metodologię badań migracyjnych, ekonomię pracy, ekonomię ludności i demografię oraz ekonomię międzynarodową.



PLATFORMA KIERUJE SIĘ ZAŁOŻENIEM, ŻE SENIORZY SĄ KUPIENI PRZEZ PIS I NIE UDA SIĘ ICH ODZYSKAĆ.

Profesor Joanna Senyszyn przykuła w wyborach prezydenckich uwagę wielu wyborców, a teraz zamierza powołać nową partię, jak sama mówi – wrażliwą również na potrzeby starzejącego się społeczeństwa. W rozmowie dla Polityki Senioralnej podkreśla potrzebę poważnej debaty o przyszłości Polski, systemowego podejścia do polityki senioralnej oraz konieczność aktywnego włączenia starszych obywateli w życie publiczne.

Rozmawia: Przemysław Wiśniewski

Pani Profesor, ostatnie działania w ramach kampanii prezydenckiej stanowiły istotne odświeżenie i wzmocnienie Pani wizerunku – jako osoby merytorycznej, ale i biegłej PR-owo. Co stanie się z tym kapitałem społecznego zaufania do Pani osoby?

Joanna Senyszyn: Koalicja 15 października, podobnie jak sama Platforma Obywatelska, ostatecznie udowodniły podczas wyborów prezydenckich, że nie są w stanie skutecznie przeciwstawić się i uratować nas przed PiS-em. Dlatego potrzebna jest nowa formacja, która przejmie tę rolę i będzie realną alternatywą.

Czyli mówimy o powstaniu partii politycznej?

Tak. Mamy już gotowy statut, planujemy szybko zebrać półtora tysiąca podpisów — wymagane jest co najmniej tysiąc, ale chcemy mieć rezerwę — i przystępujemy do rejestracji partii.

Czy partia ma już nazwę?

Jest wiele propozycji. Najwięcej sentymentu mam oczywiście do „Czerwonych koralików”, które stały się już symbolem przyjaznej, otwartej polityki, ale wciąż jeszcze testujemy inne nazwy.

Czy nowa partia będzie otwarta także na udział osób starszych i na reprezentowanie ich interesów? Mam wrażenie, że wybory prezydenckie pokazały, iż tematyka starzejącego się społeczeństwa niemal w ogóle nie wybrzmiała. Żaden z czołowych kandydatów nie poruszał kwestii wyzwani demograficznych — nie mówił o tym, że dziś w Polsce żyje ponad 10 milionów osób w wieku 60+, a wkrótce będzie ich 12, a nawet 13 milionów. Nikt nie wspominał o depopulacji, problemach systemu ubezpieczeń społecznych ani o innych wyzwaniach, które są kluczowe dla najszybciej starzejącego się kraju w Europie. Czy zamierza Pani wprowadzić te tematy do debaty publicznej z większą siłą?

W czasie kampanii prezydenckiej poruszyłam temat tzw. „wieśniów czwartego piętra”. Gdy zaczęłam mówić o seniorach, inni kandydaci również zaczęli odnosić się do tych kwestii. To pokazało, że żyjemy w społeczeństwie, które oszalało na punkcie młodości. Wszyscy chcą być piękni i młodzi. O starości wolą nie myśleć, nie mówić — jakby jej nie było. Zaklinają rzeczywistość, łudząc się, że upływ czasu ich nie dotknie. A przecież wiadomo, że bohaterowie może i umierają młodo, ale większość z nas dożywa wieku, w którym zdrowie i siły zaczynają zawodzić. Przed nami ogromne wyzwania — zarówno dla samych seniorów, jak i dla ich rodzin oraz całego społeczeństwa.

Państwo de facto abdykowało z odpowiedzialności za politykę senioralną, przerzucając cały ciężar opieki na rodziny i najbliższych. To musi się zmienić, ponieważ coraz mniej osób ma realne możliwości, a często i chęci, by samodzielnie zajmować się starszymi członkami rodziny. Kiedyś żyliśmy w rodzinach wielopokoleniowych — dzieci wychowywały się pod opieką nie tylko rodziców, ale też dziadków, cioć, wujków. Mieszkaliśmy razem, często na wsi, gdzie struktura społeczna sprzyjała wzajemnemu wsparciu. Opieka nad starszą osobą była wspólnym obowiązkiem.

Dziś coraz częściej żyjemy w dużych miastach, w blokach, gdzie nie znamy sąsiadów z tego samego piętra. Dzieci wyprowadzają się — czasem za granicę — a osoby starsze zostają same. To ogromne wyzwanie cywilizacyjne. Musi zostać rozwiązane systemowo przez państwo, bo nie da się go już dłużej spychać na barki poszczególnych osób i rodzin.

Reprezentuję organizację, która wspiera seniorów nie przez opiekę, lecz przez aktywizację i włączanie ich w debatę publiczną. Choć wielu z nich deklaruje dobrą sytuację materialną, to ogromnym problemem pozostaje system ochrony zdrowia i brak usług opiekuńczych — zwłaszcza dla osób po 80. roku życia. Brakuje opiekunów, a społeczeństwo nie akceptuje imigracji, która mogłaby być rozwiązaniem. W efekcie mamy potencjalnie dobrą jakość życia, ale państwo nie radzi sobie z pomocą dla osób niesamodzielnych. Czy możliwa jest w Polsce prawdziwie systemowa polityka senioralna — wykraczająca poza jednorazowe świadczenia i doraźne protezy? Czy ma Pani na to pomysły?

Problem wieku emerytalnego w Polsce stał się kwestią polityczną, a jego podniesienie pozbawiło władzy PO w 2015 r. Tymczasem 60-letnia kobieta czy 65-letni mężczyzna to dziś osoby wciąż młode, pełne energii, pomysłów i chęci do działania — a mimo to odchodzą z pracy. Często wcale nie po, żeby przestać pracować, ale by łączyć świadczenie emerytalne z dalszą aktywnością zawodową — i w efekcie poprawić jakość życia.

Rząd deklaruje, że nie podniesie wieku emerytalnego, lecz będzie zachęcać do dłuższej aktywności zawodowej, bo kontynuacja pracy oznacza także wyższą emeryturę, ale brak konkretnych zachęt ekonomicznych, oprócz wprowadzonego za rządów Morawieckiego zwolnienia z podatku dochodowego wynagrodzeń osób, które po osiągnięciu wieku emerytalnego nie pobierają emerytury. Ja przeszłam na emeryturę dopiero w wieku 70 lat, co podniosło moje świadczenie ponad dwukrotnie.

To realny problem — ale nie tylko systemowy, lecz także edukacyjny. Nasze społeczeństwo łatwo poddaje się emocjom i populi-

stycznym hasłom. Politycy często obiecują: „nie pozwolimy podnieść wieku emerytalnego”, „nie podpiszę takiej ustawy” — a przecież rzeczywistość wymaga odważniejszego myślenia.

A kto miałby podnieść wiek emerytalny? Koalicja rządząca absolutnie tego nie robi, bo uważa, że po pierwszej próbie za rządów Donalda Tuska społeczne niezadowolenie zdecydowało o pozbawieniu jej władzy.

Tamten rząd miał i inne słabości, ale faktycznie podniesienie wieku emerytalnego chyba najbardziej mu zaszkodziło, zwłaszcza, że PiS to wykorzystał, w kampanii wyborczej w 2015 r. obiecał powrót do dawnych zasad przechodzenia na emeryturę i słowa dotrzymał. Niestety samo stanowcze stwierdzenie, że absolutnie tego nie zrobimy i w ogóle o tym nie myślimy, mam wrażenie, zamyka całą dyskusję. Ktokolwiek zasugeruje, że powinniśmy rozważyć tę możliwość w przyszłości, naraża się na ostracyzm i porażkę. Taka autocenzura uniemożliwia znalezienie sensownego rozwiązania.

Francuzi cały czas planują kolejne podniesienia wieku emerytalnego. W zeszłym roku zrobiły to chyba dwa kraje w Unii Europejskiej. W Polsce wiek emerytalny jest jednym z najniższych.

To szczególnie niekorzystne dla kobiet, które przechodzą na emeryturę wcześniej, a przez to mają niskie świadczenia. Uważam, że powinniśmy rozmawiać o wieku emerytalnym jako o wieku elastycznym, a nie sztywnym. Jeśli ktoś chce przechodzić na emeryturę w wieku 60 lat, niech tak robi.

Inny może chcieć pracować do 70. A jeszcze inny, jak pan w Polsce, który pobiera najwyższą emeryturę — chyba około 46 tysięcy złotych miesięcznie — pracował do 82 roku życia. Może więc powinniśmy zacząć tłumaczyć społeczeństwu, że powinniśmy zrezygnować ze sztywnego wieku emerytalnego i faktycznie zastąpić go stażem pracy, co proponują związki zawodowe. Natomiast chyba w ogóle należy skasować emerytury groszowe, przyznane po przepracowanym jednym dniem czy miesiącem w życiu i odprowadzeniu jednej składki.

Czy Pani uważa, że obecny rząd, a zapewne także przyszły — mówiąc to ryzykuję tezę, że będzie to rząd Prawa i Sprawiedliwości, ewentualnie z Konfederacją lub innymi partiami prawicy — ma jakikolwiek systemowy pomysł na reformę systemu ubezpieczeń społecznych?

Dziś w Polsce mamy 26% seniorów, a w 2060 roku ta liczba może sięgnąć nawet 50%. Wszyscy skupiają się na młodych, podczas gdy grupa osób starszych — a nawet trudno jednoznacznie określić, od jakiego wieku uznać kogoś za seniora, bo dla mnie liczenie od 60. roku życia jest wręcz humorystyczne — powinna zyskać więcej uwagi. Osoby naprawdę starsze, moim zdaniem, to te od około 75. roku życia. To właśnie na nich oraz na młodych powinno być skierowane zainteresowanie państwa, ponieważ grupa „środkowa” radzi sobie relatywnie dobrze i nie wymaga tak dużej opieki czy polityki państwowej jak te dwie wrażliwe grupy.

Ucieszyłam się, kiedy powołało ministra ds. polityki senioralnej, bo pomyślałam, że może wreszcie ten obszar zostanie doceniony, choćby przez utworzenie osobnego urzędu. Okazało się jednak, że jest to minister bez teki, czyli nie dysponuje żadnymi własnymi środkami finansowymi. A niestety, czy nam się to podoba, czy nie, wszystko dziś ocenia się przez pryzmat pieniędzy, i bez nich trudno cokolwiek skutecznie zdziałać. Został opracowany „Bon senioralny”, ale zdaje się zanim zostanie uchwalony, premier zlikwiduje stanowisko ministerialne do polityki senioralnej. Oby tylko nie wylano dziecka z kąpielą.

Jeśli w ramach rekonstrukcji rządu polityka senioralna miała być włączona do polityki społecznej, istnieje spore ryzyko, że znów zostanie potraktowana po macoszemu.

Jak ocenia Pani fakt, że seniorzy mają relatywnie najmniej siłę nacisku — nie organizują protestów, nie palą opon pod ministerstwami — a jednocześnie ich udział w głosowaniu jest wysoki?

PiS uważa, że kupił sobie seniorów i że to, co dla nich zrobił — czyli trzynasta i czternasta emerytura oraz obniżenie wieku emerytalnego po jego wcześniejszym podniesieniu — sprawia, że ta grupa i tak ich nie opuści, niezależnie od okoliczności. W efekcie nie trzeba dla nich nic więcej robić, ponieważ są już „kupieni”.

Z kolei Platforma kieruje się dokładnie odwrotnym założeniem: skoro seniorzy są już kupieni przez PiS, to bez względu na działania nie uda się ich odzyskać. Nie ma więc sensu się nimi zajmować, bo to grupa politycznie stracona.

Czy rzeczywiście jest stracona? Mówimy tutaj o gigantycznej społeczności.

Oczywiście to jest błędne przekonanie. Seniorzy wcale nie są aż tak zauroczeni PiS-em, by trwać przy nim bez względu na wszystko. Jak najbardziej mogą zmienić sposób głosowania. Niestety, obecnym partiom politycznym zależy przede wszystkim na tym, jak zagłosują za cztery lata. To krótkowzroczność polityków i sposób, w jaki patrzą na władzę — skupiają się jedynie na wynikach wyborów. Zastanawiają się, czy warto inwestować w daną grupę społeczną, czy pójdzie ona na wybory.

Między innymi dlatego studenci są w trudnej sytuacji — często nie chodzą na głosowanie, więc partie uznają, że nie warto dla nich specjalnie działać. To oczywiście skrajna głupota, ale pokazuje, jaki jest stosunek do tej grupy — postrzeganej jako słabo frekwencyjna. Tymczasem seniorzy okazali się pod względem frekwencji może nie liderami, ale na pewno istotną grupą wyborców.

Wyniki w wyborach prezydenckich były bardzo ciekawe wśród młodych do dwudziestego dziewiątego roku życia, ponieważ tam Trzaskowski miał w pierwszej turze tylko 13%, a Nawrocki 12%.

To znaczy, że młodzi całkowicie stracili zainteresowanie Platformą i PiS-em, co pokazuje, że nadchodzi zupełnie inny podział polityczny. Myślę, że przede wszystkim tradycyjny podział na lewicę i prawicę jest już definitywnie przestarzały. Dlatego nie chcę definiować swojej partii w tych kategoriach — tutaj chodzi raczej o konkretny program, dostosowany do współczesnego życia i myślenia.

Na przykład w Parlamencie Europejskim Platforma nigdy nie popierała rezolucji o równości kobiet i mężczyzn, ponieważ zawierała zapisy dotyczące prawa do aborcji. Mimo to rezolucja zawsze przechodziła, ponieważ popierali ją brytyjscy konserwatyści, gdy Wielka Brytania jeszcze była członkiem UE. To pokazuje, delikatnie mówiąc, pewną różnicę między konserwatystami brytyjskimi a polskimi. Równocześnie świadczy o tym, że podziały na prawicę i lewicę są w cywilizowanych państwach XXI wieku coraz bardziej przestarzałe.

U nas z kolei lewica jest przez większość ludzi odrzucana — mówi się „lewaki” — ponieważ jest błędnie kojarzona z PRL-em, choć PRL w sensie mentalnym był bardzo bliski Kościołowi katolickiemu. To wszystko się jednak mocno zmieniło.

A jacy są dzisiaj seniorzy? Myślę, że wielu z nich miałoby poglądy, które klasyfikowalibyśmy jako lewicowe, gdybyśmy jeszcze trzymali się tych tradycyjnych pojęć. Jednak obecnie lewicowość bywa postrzegana jako swoisty obciach, dlatego nawet jeśli seniorzy się z tym identyfikują, to będą mówić, że mają poglądy prawicowe, co często nie odpowiada prawdzie.

Wracając do pytania, co można zrobić? Uważam, że niezbędną jest edukacyjna „propaganda” — czyli pozytywna zmiana wizerunku emerytury. W Polsce emerytura jest często postrzegana jako coś pożądanego i upragnionego, człowiek czeka na moment przejścia na emeryturę. Tymczasem w wielu rozwiniętych społeczeństwach jest odwrotnie — ludzie martwią się o przejście na emeryturę, ponieważ oznacza ono zakończenie aktywnego etapu życia i odsunięcie na margines. Pojawia się pytanie: co robić z tym „marginesem”?

Uważam, że takie inicjatywy jak Uniwersytety Trzeciego Wieku są rewelacyjne, ale powinno ich być więcej i powinny oferować

znacznie więcej edukacji, więcej działań międzypokoleniowych. Ministra Okla-Drewnowicz opowiadała mi o projekcie „Szkoła Międzypokoleniowa”, w ramach którego uczniowie uczą seniorów bardziej aktywnego korzystania z internetu, Facebooka i innych mediów społecznościowych. Mówiła, że spodziewała się, iż to przede wszystkim seniorzy będą zachwyceni, że ktoś im pomoże włączyć się w XXI wiek. Tymczasem najbardziej szczęśliwi okazali się uczniowie, którzy poculi radość, że mogą lepiej zrozumieć swoich dziadków, a także coś im przekazać, nauczyć ich — że nie są tylko uczniami, ale również nauczycielami. Budowanie takich mostów międzypokoleniowych jest więc bardzo ważne.

Czy w Polsce przydałaby się i sprawdziła partia emerytów lub partia pokoleń?

Były próby tworzenia partii na przykład według płci, jak Partia Kobiet, ale nie można tworzyć partii wyłącznie na podstawie płci czy wieku. Partia to wspólnota ludzi o podobnych poglądach, wspólnej wizji świata i chęci działania, nadania określonego kierunku. To wykracza poza podziały związane z płcią czy wiekiem. Nawet jeśli używamy starej terminologii lewica–prawica, taka partia od razu powinna się podzielić na przeciwstawne frakcje — zwolenników wolnego rynku i interwencjonizmu państwowego, zwolenników państwa opiekuńczego oraz tych, którzy wolą większą swobodę jednostki.

Dlatego uważam, że taka partia jest z góry skazana na niepowodzenie, co było widać po próbach tworzenia partii kobiet. Podobnie nie powstała partia LGBT — choć organizacje LGBT prowadziły badania podczas wyborów prezydenckich w Warszawie około 2000 roku (w 2001 roku wybrano Lecha Kaczyńskiego), większość środowisk LGBT głosowała wtedy na niego, choć trudno do końca wyjaśnić dlaczego. Okazało się to jednak średnio trafny wybór.

Środowiska LGBT są stosunkowo małe, ale lojalne, często wspierały Platformę Obywatelską, choć tylko Lewica naprawdę traktowała ich postulaty poważnie. Mimo to, w ostatnich wyborach prezydenckich odeszli od niej.

Wracając do wyborów prezydenckich — miała Pani bardzo duże poparcie wśród młodych, podczas gdy seniorzy na Panią nie głosowali. Czy według Pani da się jakoś pogodzić te dwie grupy, czy raczej skupia się Pani na najmłodszych wyborcach? A może partia będzie inkluzywna i będzie starała się łączyć różne pokolenia?

To będzie partia otwarta dla wszystkich, z bardzo demokratycznym i nowoczesnym programem — państwa, które nie zostawia nikogo bez opieki, ale jednocześnie nie narzuca nadmiernej troski tym, którzy jej ani nie potrzebują, ani nie chcą.

Zapraszamy więc osoby w każdym wieku, nie stosując żadnych granic ani podziałów wiekowych. Zwłaszcza że wiek to w dużej mierze kwestia nastawienia i aktywności. Są przecież ludzie metrykalnie młodzi, którzy mentalnie są już starcami, a także osoby po 70., 80. i więcej latach życia, pełne energii, młode duchem i gotowe jeszcze zmieniać świat. ●

PROF. JOANNA SENYSZYN — profesorka nauk ekonomicznych, czterokrotna posłanka na Sejm, posłanka do Parlamentu Europejskiego, kandydatka na prezydenta RP (2025). Rektorka Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni (1994-1995). Dziekan-ka Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego (1996-2002). Wypromowała ponad 600 magistrów i 6 doktorów. Wieloletnia działaczka na rzecz świeckości państwa, praw kobiet, dzieci, osób LGBT+, zwierząt. Komentatorka życia politycznego na FB i TT, stała felietonistka tygodników „Fakty po Mitach” i „NIE”. Założycielka i prezeska stowarzyszenia „Polka Potrafi”, które uczy kobiety, jak lepiej, mądrzej i przyjemniej żyć. Dwukrotna laureatka „Lustra Szkła Kontaktowego” dla najbardziej lubianego polityka 2006 i 2009 r. W 2005 r. wybrana Feministką Roku, w 2018 r. — Ateistką Roku.



STARSZY KONSUMENT = ŁATWY CEL?

Choć osoby starsze stanowią coraz liczniejszą i bardziej aktywną grupę konsumentów, ich pozycja na rynku nadal nie odzwierciedla w pełni ich potencjału – zarówno ekonomicznego, jak i społecznego. Seniorzy zbyt często postrzegani są przez pryzmat krzywdzących stereotypów, co przekłada się na niedostosowaną ofertę rynkową oraz narażenie na nieuczciwe praktyki sprzedażowe. W rozmowie z Małgorzatą Miś, prezeską Stowarzyszenia Ochrony Konsumentów Aquila, pytamy o to, jak wygląda świadomość konsumentka osób starszych, z jakimi barierami mierzą się seniorzy w egzekwowaniu swoich praw i czy obecny system ochrony konsumenta rzeczywiście uwzględnia ich szczególną sytuację.

Rozmawia: Piotr Czubowicz

Jak ocenia Pani ogólną pozycję osób starszych jako konsumentów na dzisiejszym rynku? Czy rzeczywiście – jak często się twierdzi – są oni postrzegani głównie przez pryzmat stereotypów, na przykład, że to uboga grupa?

Małgorzata Miś: Przyjmuje się, że seniozem jest osoba w wieku 60–65+, ale przecież zupełnie innym seniorem jest ktoś, kto ma 65 lat, innym – osoba siedemdziesięcioletnia, a jeszcze innym – osiemdziesięcio- czy dziewięćdziesięcioletnia. Te różnice są ogromne. Dotyczą zarówno stanu zdrowia, stylu życia, jak i potrzeb konsumenckich. Dlatego nie możemy traktować tej grupy jako jednorodnej i generalizować.

Zdarza się, że osoby starsze są postrzegane stereotypowo jako niezdolne. Tymczasem z moich obserwacji wynika, że wielu seniorów dysponuje oszczędnościami – często są to pieniądze odkładane przez całe życie. To, niestety, czyni ich łatwym celem dla oszustów. Co chwilę w mediach słyszymy o przypadkach, gdy senior został oszukany na kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Oczywiście nie twierdzę, że wszyscy seniorzy mają dobre warunki finansowe – są też osoby z bardzo ograniczonym budżetem. Ale warto pamiętać, że emerytura, choć często niewysoka, to jednak jest stałym, regularnym dochodem. Z punktu widzenia przedsiębiorcy to duża zaleta – seniorzy to klienci lojalni, odpowiedzialni i przewidywalni finansowo. Powinni być więc traktowani jako atrakcyjna grupa konsumentka.

Czy może Pani podać przykład takiego niedostrzegania lub wręcz marginalizowania tej grupy?

Oczywiście. Spotkałam się z sytuacją, w której pracownikowi nie wliczano do targetu sprzedażowego umów zawieranych z osobami powyżej 60. roku życia. To wiele mówi o tym, jak te osoby są traktowane przez część sektora usług. A przecież mówimy o ludziach, którzy często są bardzo aktywni, młodzi duchem, świetnie funkcjonują w społeczeństwie.

Czy nie jest to już forma dyskryminacji, że osoby 60+ nie są brane pod uwagę jako grupa docelowa? Czy banki lub inne instytucje finansowe ograniczają seniorom na przykład dostęp do kredytu?

Powiem tak — jeśli chodzi o instytucje finansowe, to często problemem nie jest całkowity brak oferty dla seniorów, ale to, że proponowane produkty są niedopasowane do ich realnych potrzeb. Zdarza się, że osoba starsza jasno komunikuje, czego oczekuje, a mimo to zostaje nakłoniona do podpisania umowy, która zupełnie nie odpowiada jej sytuacji życiowej.

Dobrym przykładem może być tutaj choćby ubezpieczenie, którego warunki są zupełnie niedostosowane do wieku czy stanu zdrowia klienta. Albo inna sytuacja: seniorowi oferuje się produkt inwestycyjny, który zakłada zwrot z inwestycji za 20–30 lat. Trudno oczekiwać, że osoba w zaawansowanym wieku będzie zainteresowana taką perspektywą — to zupełnie rozmija się z jej realnymi potrzebami.

To pokazuje, że często nie chodzi o brak oferty, ale o brak zrozumienia tej grupy klientów i nieuwzględnianie ich specyfiki. A przecież seniorzy to duża, zróżnicowana i lojalna grupa konsumentów, która zasługuje na produkty i usługi naprawdę dopasowane do ich sytuacji.

Czy można powiedzieć, że seniorzy są mniej świadomi w określaniu swoich potrzeb i wybieraniu optymalnych ofert? Czy łatwiej ich wprowadzić w błąd?

Zacznę od tego, że nie możemy generalizować — każdy senior to inna historia i inne doświadczenia. Ale, jak Pan słusznie zauważył, pewien poziom ogólności musimy jednak przyjąć. I w tym ujęciu warto zauważyć, że dzisiejsi seniorzy wychowywali się i wchodzili w dorosłość w zupełnie innych realiach gospodarczych. Oferta produktów i usług była wtedy znacznie uboższa niż dziś. Rynek był prostszy, mniej różnorodny, co sprawiało, że często łatwiej było podjąć decyzję konsumencką — po prostu wybór był ograniczony.

Obecnie mamy ogromną różnorodność, co z jednej strony jest ogromną zaletą, ale z drugiej — może być bardzo przytłaczające. Bo jak w tym gąszczu ofert wybrać coś naprawdę dopasowanego do swoich potrzeb? I to nie dotyczy tylko seniorów — również młodszy konsumenci, w wieku 30 czy 40 lat, często gubią się w tej złożoności rynku. Produkty i usługi są dziś dużo bardziej skomplikowane, wymagają większej wiedzy i uważności.

Dlatego tak ważna jest czujność konsumencka. I tu warto odzielić dwie rzeczy. Z jednej strony mamy typowych oszustów, którzy z premedytacją próbują nas okraść. Z drugiej praktyki sprzedażowe, które działają na szkodę konsumenta. Przykład? Sprzedaż produktu, który jest niedopasowany, ma zawyżoną wartość albo jest po prostu niepotrzebny, ale zostaje nam „wciśnięty” poprzez zmanipulowaną prezentację czy reklamę.

Jeśli reklama lub sposób prezentacji wprowadza konsumenta w błąd — to już jest niezgodne z prawem i podpada pod nieuczciwe praktyki rynkowe. I tutaj na szczęście mamy w Polsce konkretne narzędzia prawne: ustawę o przeciwdziałaniu nieuczciwym praktykom rynkowym i cały zestaw mechanizmów, które pozwalają konsumentowi np. odstąpić od umowy albo domagać się rekompensaty.

Przy tym wszystkim kluczowe jest także zachowanie samego przedsiębiorcy. Bo każdy może popełnić błąd — to się zdarza. Pytanie brzmi: jak firma reaguje, kiedy zostanie o tym poinformowana? Czy brnie w zaparte, czy raczej mówi: „Faktycznie, coś tu poszło nie tak — przepraszamy, naprawimy to”? Taka postawa — otwarta i odpowiedzialna — ma ogromne znaczenie i świadczy o szacunku do konsumenta, niezależnie od jego wieku.

Czy są jakieś praktyki sprzedażowe, które co prawda są legalne, ale w rzeczywistości uderzają mocniej w osoby starsze niż w młodszych konsumentów? Da się je wskazać?

Sprzedaż na pokazach to zjawisko szczególnie istotne w kontekście seniorów. To właśnie osoby starsze są najczęściej zapraszane na różnego rodzaju prezentacje sprzętów: odkurzaczy, materacy,

sokowirówek i tym podobnych. I właśnie na takich pokazach bardzo często stosuje się różne techniki psychologiczne i manipulacyjne.

To naprawdę ciekawe zagadnienie. Kiedyś analizowaliśmy nagranie z jednego z takich pokazów, które otrzymaliśmy od uczestnika — dwugodzinna prezentacja wolnoobrotowej sokowirówki. Sprawdzaliśmy krok po kroku wszystkie informacje, które padły podczas prezentacji — i, co ciekawe, one faktycznie były prawdziwe. Nie można było się „pryczepić” do pojedynczych stwierdzeń.

Ale diabeł tkwi w szczegółach — a właściwie w konstrukcji całego scenariusza. Te pokazy nigdy nie są przypadkowe — są bardzo starannie zaplanowane. Kolejność argumentów, sposób ich przedstawiania, budowanie atmosfery — wszystko to razem tworzy określony przekaz, który mocno wpływa na emocje uczestników. Do tego stopnia, że osoba z naszego zespołu — młoda, świadoma — po tej analizie powiedziała: „Gdybym nie wiedziała, że trzeba tu uważać, to pewnie sama bym kupiła tę sokowirówkę”.

To właśnie pokazuje, jak silny wpływ może mieć taka forma sprzedaży, szczególnie na osoby starsze, które mogą być bardziej podatne na tego rodzaju przekaz — nie z powodu braku rozsądku, ale z powodu właśnie formy, atmosfery i emocji budowanych przez prowadzących.

Jeśli chodzi o świadomość prawną osób starszych — i w ogóle świadomość konsumencką — to tutaj warto odwołać się zarówno do moich doświadczeń zawodowych, jak i do danych z badań. Przygotowaliśmy niedawno raport dotyczący dochodzenia roszczeń konsumenckich. Wynika z niego dość jednoznacznie, że ogólny poziom świadomości praw konsumenckich w Polsce, niezależnie od wieku, jest niski.

Więc to jest punkt wyjścia — niezależnie, czy mówimy o seniorach, czterdziestolatkach czy dwudziestolatkach — świadomość praw konsumenckich jest po prostu słaba. Ale to oczywiście nie znaczy, że nie ma różnic pomiędzy grupami wiekowymi. Można by się zastanawiać, czy młodsze osoby faktycznie są bardziej świadome, bo choć mają większy dostęp do informacji, to nie zawsze z niego korzystają. Seniorzy z kolei często nie mają wystarczających narzędzi, by weryfikować informacje, które do nich trafiają — zwłaszcza w tak emocjonalnych sytuacjach jak pokazy sprzedażowe.

Czy możemy przytoczyć najciekawsze dane?

Przytoczę tutaj konkretne liczby, bo w naszym badaniu analizowaliśmy różne aspekty świadomości konsumenckiej, w tym tzw. wiedzę subiektywną, czyli to, jak sami Polacy oceniają swoją znajomość przepisów. W pięciostopniowej skali średnia ocen wyniosła 3,08.

To wynik dość zaskakujący, bo zwykle mamy tendencję do przeceniania własnych kompetencji — w podobnych badaniach średnia dla subiektywnej oceny wiedzy często waha się między 3,5 a 4. Tutaj jest wyraźnie niższa, co sugeruje, że sami konsumenci nie czują się zbyt pewnie w kwestiach prawnych.

A to dopiero deklaracje. Kiedy przyjrzelśmy się wiedzy obiektywnej — sytuacja wygląda jeszcze słabiej. Konsumenti rozwiązywali test składający się z 25 pytań i średnio udzielili zaledwie 13,61 poprawnych odpowiedzi. Niepoprawnych było aż 6,93, a w przypadku 4,46 pytania zaznaczano odpowiedź „nie wiem”. To pokazuje nie tylko realne braki wiedzy, ale też brak pewności co do posiadanych informacji.

Pytaliśmy również o znajomość instytucji konsumenckich. I tutaj — nawet w wersji wspomaganej, czyli gdy przedstawialiśmy listę instytucji prawdziwych i fałszywych — średnio konsumenci potrafili wskazać zaledwie 2,26 prawidłowych z 10 oraz odróżnić 1,63 instytucje fałszywe z 7. To pokazuje, że orientacja w systemie ochrony konsumenta również jest ograniczona.

Co ciekawe, wbrew obiegowym opiniom, seniorzy wcale nie wypadli dużo gorzej na tle innych grup wiekowych. Owszem, w testach wiedzy obiektywnej ich wyniki były nieco słabsze, ale różnice były naprawdę niewielkie. Co więcej — jeśli chodzi o wiedzę subiektywną i poczucie własnej skuteczności konsumenckiej — nie było większych różnic między seniorami a młodszymi osobami. Można przypuszczać, że osoby starsze, dzięki swojemu życiu doświadczeniu,

mają większe poczucie pewności siebie – nawet jeśli ich faktyczna wiedza nieco odbiega od poziomu młodszych konsumentów. Mówiąc kolokwialnie – więcej sytuacji przerobili na własnej skórze, więc dzięki temu lepiej oceniają swoje umiejętności radzenia sobie z problemami konsumenckimi. Jeśli chodzi o wiedzę obiektywną, seniorzy może nieco częściej podawali błędne odpowiedzi, ale nie odbiegali znacząco od innych grup wiekowych. Trzeba jednak zaznaczyć, że badanie było realizowane online, więc udział w nim wzięła nieco specyficzna grupa seniorów – bardziej zdigitalizowana, zarejestrowana na platformie badawczej. To może lekko zawyżać wyniki, ale mimo to nie widać tu jakiegóż wyraźnej przepaści.

Co ciekawe, w zakresie znajomości instytucji konsumenckich grupa wiekowa 56–65 lat wypadła zauważalnie lepiej niż inne. Może to wynikać z tzw. efektu kohorty – osoby te wchodziły w dorosłość w latach 90., kiedy kształtowały się instytucje ochrony konsumentów funkcjonujące do dziś: UOKiK, Inspekcja Handlowa, rzecznicy konsumentów itd. Te instytucje towarzyszą im więc od początku ich aktywności konsumenckiej, co może przekładać się na większą rozpoznawalność.

A jak ogólnie ocenia Pani skuteczność takich instytucji jak rzecznik konsumentów? Czy te instytucje rzeczywiście są w stanie skutecznie pomagać konsumentom w każdym wieku? Czy te ścieżki działania są sprawne, efektywne? Czy może jednak wymagają głębokich zmian, także legislacyjnych?

Zmiany legislacyjne – owszem, są potrzebne w niektórych obszarach, ale problem leży głębiej. W ogóle cały system ochrony konsumentów wymaga zmian. Bez nich nie poprawi się sytuacja konsumentów – ani tych młodszych, ani starszych. A przecież ci młodszy z czasem również staną się seniorami.

Wracając do pytania: rzecznicy konsumentów oraz UOKiK to tylko dwa elementy całego systemu. Rzecznicy są jednak najbliżej ludzi – działają lokalnie, w powiatach. To do nich konsumenci najczęściej się zgłaszają – osobiście, telefonicznie, czasem mailowo. I to właśnie instytucja rzecznika konsumentów ma sporo słabości systemowych. W raporcie wskazujemy, że rzecznicy są często zatrudniani na bardzo niewielkie etaty – czasem nawet na 0,175 etatu. Często łączą tę funkcję z innymi obowiązkami, np. są jednocześnie inspektorami ochrony danych osobowych. Efekt? Są dostępni dla konsumentów przez dwie, trzy godziny, dwa razy w tygodniu. A przecież mówimy o podstawowej pomocy prawnej. Jeśli połowa rzeczników w Polsce pracuje na mniej niż pół etatu, to trudno oczekiwać, że będą dostępni i skuteczni, zwłaszcza dla seniorów, którzy preferują kontakt osobisty – przyjść, porozmawiać, wyjaśnić.

Z kolei Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów to instytucja centralna. Co istotne – nie pomaga w indywidualnych sprawach, a działa w obszarze zbiorowych interesów konsumentów. Procedury są sformalizowane, czasochłonne. Owszem, słyszymy o karach nałożonych przez UOKiK, np. na organizatorów pokazów dla seniorów. Ale co z tego, jeśli może okazać się, że ściąganie kary jest niemożliwe?? Zdarza się, że założone przez nieuczciwe osoby spółki są niewypłacalne, więc kary pozostają iluzoryczne. A tymczasem te same osoby zakładają kolejne firmy i dalej oszukują konsumentów w taki sam sposób, jak dotychczas. Brakuje więc realnych narzędzi odstraszających.

Czy widzi Pani możliwość systemowego wprowadzenia edukacji konsumenckiej dla osób starszych? Przez samorządy, instytucje publiczne, organizacje pozarządowe? Jak dotrzeć do seniorów z wiedzą konsumencką?

Na pewno edukacja konsumencka to jeden z kluczowych elementów, który powinien być objęty systemowym wsparciem. Wyniki naszego badania jednoznacznie wskazują, że wiele problematycznych sytuacji, z jakimi mierzą się konsumenci, wynika bezpośrednio z braku odpowiedniej wiedzy w tym zakresie lub też umiejętności praktycznego wykorzystania posiadanej wiedzy. Dlatego uważam, że edukacja konsumencka to coś, w co państwo powinno zdecydowanie

zainwestować – zarówno instytucjonalnie, jak i programowo – aby wyposażać obywateli w realną wiedzę i kompetencje potrzebne w codziennym życiu.

Taka edukacja powinna zaczynać się już na bardzo wczesnym etapie – w szkole – bo musimy pamiętać, że dzisiejsi młodzi konsumenci za kilka dekad będą seniorami. I jeżeli wcześniej zdobędą solidne podstawy, to w przyszłości będą dużo bardziej uważni i odporni na ryzyka, z jakimi obecnie zmagają się osoby starsze.

Z naszych badań wynika, że jedną z głównych trudności wśród seniorów jest nie tyle brak reakcji na sytuacje problemowe, co brak umiejętności ich rozpoznania. Często nie wiedzą, że zostali potraktowani nieuczciwie – traktują pewne praktyki jako coś normalnego, bo brakuje im wiedzy, która pozwoliłaby odróżnić działania zgodne z prawem od tych, które wymagają interwencji.

Dlatego musimy dążyć do tego, by konsument – niezależnie od wieku – był świadomy, zaradny i skuteczny i potrafił w praktyce wykorzystać posiadaną wiedzę. Potrzebujemy edukacji, która wyjdzie poza podstawowe informacje – bo o ile z prostymi zagadnieniami konsumenci jeszcze sobie radzą, o tyle problemy pojawiają się, gdy mamy do czynienia z bardziej złożonymi usługami, skomplikowanymi procedurami czy procesem dochodzenia roszczeń.

Jakie branże czy typy usług uważa Pani za szczególnie problematyczne z punktu widzenia praw konsumenckich? Gdzie najczęściej dochodzi do nadużyć, zwłaszcza tych trudniejszych do zdiagnozowania przez konsumentów – szczególnie osoby starsze?

Mieliśmy swego czasu spory problem z usługami telekomunikacyjnymi oraz sektorem energetycznym. W tych branżach seniorzy często padali ofiarą nieuczciwych praktyk, na przykład podszywania się pod dotychczasowego dostawcę. Wielu z nich nie zdawało sobie sprawy, że podpisują umowę z nowym podmiotem – myśleli, że po prostu korzystają z oferty swojego stałego dostawcy i zaproponowano im jakąś promocyjną ofertę. Te sektory – telekomunikacyjny i energetyczny – były więc szczególnie problematyczne.

Obecnie sytuacja w tych obszarach jest już lepiej opanowana, ale wciąż te branże są dużym wyzwaniem. Są bardzo specyficzne i złożone, przede wszystkim ze względu na swoją regulację prawną. Usługi te podlegają licznym obowiązkom informacyjnym narzuconym przez przepisy, co powoduje, że ogólne warunki umów czy wzorce umów często przypominają grube księgi napisane trudnym językiem.

W sektorze finansowym jest podobnie. Dodatkowo dochodzi tutaj obawa przed nadmiernym uproszczeniem zapisów w dokumentach, ponieważ firma musi spełnić wymogi ustawowe dotyczące przekazywanych klientom informacji – ich niedopełnienie może skutkować np. uznaniem kredytu za darmowy. Stąd pojawia się konieczność kompromisu między zrozumiałością przekazu a pełnym spełnieniem obowiązków prawnych.

W efekcie usługi finansowe, telekomunikacyjne i energetyczne są szczególnie trudne dla konsumentów, a zwłaszcza seniorów, którzy mogą mieć problem z ich właściwym zrozumieniem. Nawet takie „przyziemne” kwestie jak czytanie rachunków za prąd bywają dla nich sporym wyzwaniem.

Jednym z obszarów szczególnie niepokojących jest też sektor usług medycznych i paramedycznych. Mamy do czynienia z sytuacjami, gdzie osoby starsze zapraszane są na „bezpłatne” badania czy spotkania profilaktyczne – a w rzeczywistości jest to pretekst do sprzedaży bardzo drogich, często zupełnie niepotrzebnych pakietów usług lub urządzeń. Potem okazuje się, że te usługi trudno zrealizować albo w ogóle nie spełniają żadnych realnych potrzeb zdrowotnych. To są poważne nadużycia, które niestety wciąż się zdarzają.

Kolejnym bardzo problematycznym obszarem jest rynek budowlany – w tym zarówno umowy deweloperskie, jak i montaż instalacji takich jak fotowoltaika czy pompy ciepła. Mieliśmy przypadek seniorki, która przez problemy z odbiorem przesyłu energii przez operatora energetycznego musiała płacić rachunki rzędu 10–12 tysięcy

złotych miesięcznie – mimo że miała zainstalowane panele. Albo też przypadek konsumenta, który poprzez niedopasowanie paneli do istniejącej w budynku instalacji w zimie miał w pomieszczeniach maksymalnie temperaturę 16 stopni.

Podobnie z mieszkaniami deweloperskimi – seniorzy, którzy sprzedają dotychczasowe mieszkania i inwestują środki w nowe „gotowe” lokum, narażeni są na typowe ryzyka tego rynku: opóźnienia, brak przeniesienia własności do momentu wpłaty całej kwoty, a w najgorszych przypadkach – upadłość dewelopera.

To wszystko są realne, życiowe problemy, z którymi mierzą się osoby starsze – często osamotnione, niedoinformowane, bez profesjonalnego wsparcia. I niestety, rynek nadal nie jest wystarczająco uregulowany, by je skutecznie chronić.

Czy zauważacie Państwo jakieś działania zmierzające do uproszczenia tych skomplikowanych regulacji? Czy jest wola, aby zmniejszyć biurokrację i uczynić przepisy bardziej przejrzystymi i zrozumiałymi dla przeciętnego konsumenta? A może to wciąż w sprawach konsumenckich tylko modne hasło bez realnych działań?

Coraz częściej mówi się o deregulacji, ale najczęściej w kontekście uproszczenia przepisów i zwiększenia ich przejrzystości, a nie likwidacji samych przepisów. Bo trzeba pamiętać, że przepisy ochronne nie powstały bez powodu – wynikają z realnych zagrożeń i zjawisk niekorzystnych dla konsumentów. Wiele z nich jest efektem regulacji unijnych, które jako państwo członkowskie jesteśmy zobowiązani wdrażać do naszego systemu prawnego.

Nie ma więc możliwości całkowitego odejścia od tych przepisów. Musimy działać w zgodzie z prawem unijnym, a co za tym idzie – mieć mechanizmy ochronne i rozwiązania dopasowane do tych wymogów. Natomiast dyskusja o deregulacji skupia się coraz częściej na tym, by prawo było mniej skomplikowane, bardziej zrozumiałe i przystępne dla obywateli i firm.

Co ważne, w kontekście seniorów i osób ze szczególnymi potrzebami dużym krokiem naprzód jest niedawno wprowadzony Polski Akt o Dostępności, który wszedł w życie 28 czerwca. To implementacja Europejskiego Aktu o Dostępności i choć jest głównie skierowany do osób z niepełnosprawnościami, to obejmuje również seniorów. W praktyce na tej regulacji skorzysta każdy, bo prostsze rozwiązania dla każdego są dobre.

Akt ten wprowadza różne mechanizmy mające na celu poprawę dostępności konkretnych produktów i usług pod kątem różnych funkcjonalności i wymogów, jakie powinny zostać spełnione. Ale dotyczy również – dostępności informacyjnej, bo także informacje o produkcie i usłudze powinny być przedstawione w sposób dostępny. Chodzi tu między innymi o stosowanie odpowiednich czcionek, kontrastów czy spójnej terminologii, tak aby użytkownik nie miał trudności z rozróżnieniem, czy dane określenie oznacza to samo, czy coś innego.

Polski Akt o Dostępności odnosi się do codziennych produktów i usług, takich jak sprzęt elektroniczny, smartfony, bankomaty czy usługi finansowe. Dzięki temu konsument, w tym seniorzy, mają łatwiejszy dostęp do informacji i korzystanie z tych produktów i usług staje się dla nich bardziej przyjazne i zrozumiałe.

Jakie trzy rady dałaby Pani osobom starszym, żeby nie wpaść w sidła nieuczciwych praktyk lub oszustw? Na co przede wszystkim powinny zwrócić uwagę i co sprawdzić, żeby mieć pewność, że nie zostaną oszukane?

Po pierwsze – nie ulegać presji. Zawsze warto spokojnie, w zaciśnięciu domowym, dokładnie zapoznać się z warunkami umowy i przeczytać ją ze zrozumieniem. Często w oszustwach pojawia się właśnie presja – na przykład pracownik czy „kurier” prosi o szybkie podpisanie dokumentów, tłumacząc się pilną sytuacją, a nawet zachęca do podpisania za kogoś innego. Takie praktyki są bardzo podejrzane, dlatego nigdy nie powinniśmy się na to godzić.

Po drugie – jeśli czegoś nie rozumiemy, nie bójmy się prosić o pomoc. Język prawny bywa skomplikowany, więc warto zwrócić się do bliskich, rzecznika konsumentów albo do organizacji konsument-

kiej, którzy wyjaśnią nam niejasności. Nigdy nie podpisujemy dokumentów, których treści do końca nie rozumiemy.

Po trzecie – uważajmy na nieoczekiwane telefony. Nie jesteśmy w stanie zweryfikować, kto jest po drugiej stronie słuchawki, dlatego nie podejmujemy decyzji pod wpływem takiej rozmowy. Jeśli ktoś do nas dzwoni i proponuje zmiany w umowie czy ofercie, najlepiej przerwać połączenie i samodzielnie skontaktować się z naszym dostawcą, aby potwierdzić, czy faktycznie taka oferta została złożona. Decyzje podejmujemy tylko na podstawie pewnych i zweryfikowanych informacji.

Czy jest Pani w stanie ocenić, jak w ostatnim, powiedzmy, dziesięcioleciu wyglądały zmiany w egzekwowaniu praw konsumenckich? Czy obserwujemy pozytywne zmiany, może coś się poprawiło lub wręcz przeciwnie, coś poszło w złym kierunku? Chętnie usłyszałbym tę ocenę, najlepiej przez pryzmat sytuacji seniorów.

Myszę, że przede wszystkim trzeba zauważyć, że w ciągu ostatnich lat rzeczywiście nastąpił duży postęp, jeśli chodzi o ochronę konsumentów. Jako obywatele Unii Europejskiej mamy dziś do dyspozycji szereg przepisów, które tworzą bardzo szeroki parasol ochronny dla konsumenta. To zdecydowanie trzeba ocenić na plus – konsument jest dziś lepiej chroniony, ma silniejszą pozycję wobec biznesu, co jest szczególnie ważne w tak dynamicznej i różnorodnej rzeczywistości.

Z drugiej strony jednak, tak jak Pan zauważył, mamy tu też do czynienia z pewnym paradoksem – tych regulacji jest tak dużo, że czasem stają się one trudne do przyswojenia nie tylko dla konsumentów, ale i dla samych przedsiębiorców. Przykłady z branży telekomunikacyjnej czy energetycznej dobrze to pokazują – nadmiar przepisów powoduje chaos i może wręcz utrudniać codzienne funkcjonowanie.

Wracając do szerszej perspektywy, nasz system ochrony konsumentów wymaga dziś głębokich reform. Mamy różne instytucje działające często niezależnie, czasem się dublujące, a w innych obszarach występują luki, ponieważ nikt się tym realnie nie zajmuje. Nie mamy spójnego, centralnego organu, który wyznaczałby jasną politykę konsumencką i koordynował działania – co znacznie utrudnia efektywne egzekwowanie praw.

Ważne jest także, o czym mówiliśmy, aby zwiększyć edukację konsumencką. Bez tej edukacji nawet najlepsze przepisy nie spełnią swojego celu.

Na koniec – problemem pozostaje dostęp do wymiaru sprawiedliwości. Wiele osób, szczególnie seniorów, obawia się długotrwałych i kosztownych procesów sądowych. Strach przed sądami i przekonanie, że „sprawa nigdy się nie skończy” powoduje, że wiele naruszeń praw konsumenckich pozostaje bez reakcji. To kolejny obszar, który wymaga poprawy, jeśli chcemy rzeczywiście mówić o skutecznej ochronie konsumentów na każdym etapie życia.

To prawda – boimy się sądów. Nie ufamy im.

Największy problem to procedury – ich długość, koszty, zawiłość. Starsze osoby często boją się wejścia na drogę sądową właśnie z tych powodów. A nawet jeśli się odważą, to bardzo szybko zderzają się ze ścianą.

Mogę podać bardzo świeży przykład – sprawa sprzed dwóch tygodni. Starszy pan zrezygnował z umowy zakupu aparatu słuchowego – kupił inny, tańszy i wygodniejszy, który nie wymagał dojazdów co tydzień na doregulowanie. Dodatkowo ten pierwszy aparat wywołał zapalenie ucha. Sprawa trafiła do sądu.

I co się dzieje na pierwszej rozprawie? Sąd zobowiązuje obie strony – i konsumenta, i przedsiębiorcę – do wpłaty po 750 zł zaliczki na opinię biegłego. Termin wykonania opinii? Nieznany. Następna rozprawa? Też nieznana – najwcześniej za kilka miesięcy, może nawet w połowie przyszłego roku.

A mówimy o starszym człowieku, który jest po operacji serca, ma wyjazd do sanatorium, jego stan zdrowia jest poważny. Dlatego właśnie jako organizacja po kilku miesiącach czekania na pierwszą rozprawę prosiliśmy o jak najszybsze wyznaczenie terminu. Udało

się – po 1,5 miesiąca odbyła się rozprawa. Jednak co z tego, jeśli następna będzie możliwa dopiero po sporządzeniu opinii przez biegłego, czyli nie szybciej jak za 7 – 8 miesięcy? Na dodatek tylko dwa tygodnie na wpłatę tej zaliczki – to jest ogromna bariera finansowa. I niestety, to nie jest odosobniony przypadek.

Często widzimy również, że sądy nie potrafią właściwie zastosować przepisów prawa konsumenckiego. Czasem dlatego, że brakuje im wiedzy – w programie aplikacji sędziowskiej prawo konsumenckie to zaledwie dwie godziny. A przecież to bardzo szeroka i złożona dziedzina.

Do tego dochodzi brak zrozumienia realiów życia osób starszych i – niestety – pewna „bezdusznosc systemu”. Mamy przypadki, gdzie wyroki pierwszej instancji są po prostu błędne, a sąd drugiej instancji mechanicznie je podtrzymuje – byle szybciej zamknąć sprawę. I to wszystko prowadzi do sytuacji, w której osoby starsze, nawet jeśli mają rację, często rezygnują z walki o swoje prawa. Bo ich zwyczajnie na to nie stać – ani zdrowotnie, ani finansowo, ani emocjonalnie.

Na koniec — skoro wiemy, że wielu seniorów po prostu rezygnuje z walki o swoje prawa, bo wydaje im się to zbyt trudne, drogie, czasochłonne lub bez sensu... to co by Pani powiedziała takiemu seniorowi, który właśnie wzrusza ramionami i mówi: „Nie warto się szarpać”?

Powiedziałabym: „Warto. Bo to nie tylko o Panią czy Pana chodzi, ale też o innych. Każde zgłoszenie, każda interwencja buduje system, który z czasem może działać lepiej. A milczenie sprawia, że nieuczciwi sprzedawcy, firmy i oszuści czują się bezkarni. Wiem, że to bywa trudne i męczące, ale nie trzeba być samemu. Są instytucje, które pomagają, są miejsca i powiatowi rzecznicy konsumentów, są organizacje konsumenckie — można zadzwonić, napisać, poprosić o pomoc. I naprawdę — nawet jeśli to tylko kilkaset złotych,

to chodzi o coś więcej: o nasze prawo do godnego traktowania jako konsumentów. W każdym wieku.”

Dziękuję za rozmowę. ●



MAŁGORZATA MIŚ – od 2016 r. Prezes Stowarzyszenia Ochrony Konsumentów Aquila, koordynator projektów konsumenckich, trener i autorka publikacji z zakresu prawa konsumenckiego. Specjalizuje się w tworzeniu treści prawnych dla konsumentów i praktycznym wykorzystaniu ustawy o przeciwdziałaniu nieuczciwym praktykom rynkowym. Interesuje się również konsumenckimi aspektami ustawy o zapewnianiu spełniania wymagań dostępności niektórych produktów i usług przez podmioty gospodarcze (implementującej EAA). Członkini Rady ds. Polityki Senioralnej przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w kadencji 2024-2026.

Zorganizuj warsztaty z symulatorem starości

Fundacja Zaczyn przeprowadziła już ponad 150 warsztatów z wykorzystaniem symulatora starości, który pomaga odtworzyć fizyczne i zmysłowe odczucia typowe dla osób w późnej starości, niełatwe do wyobrażenia przez osoby młode.

Warsztaty organizujemy w szkołach, uczelniach wyższych, jednostkach publicznych, organizacjach pozarządowych i wrażliwych na sprawy osób starszych firmach.

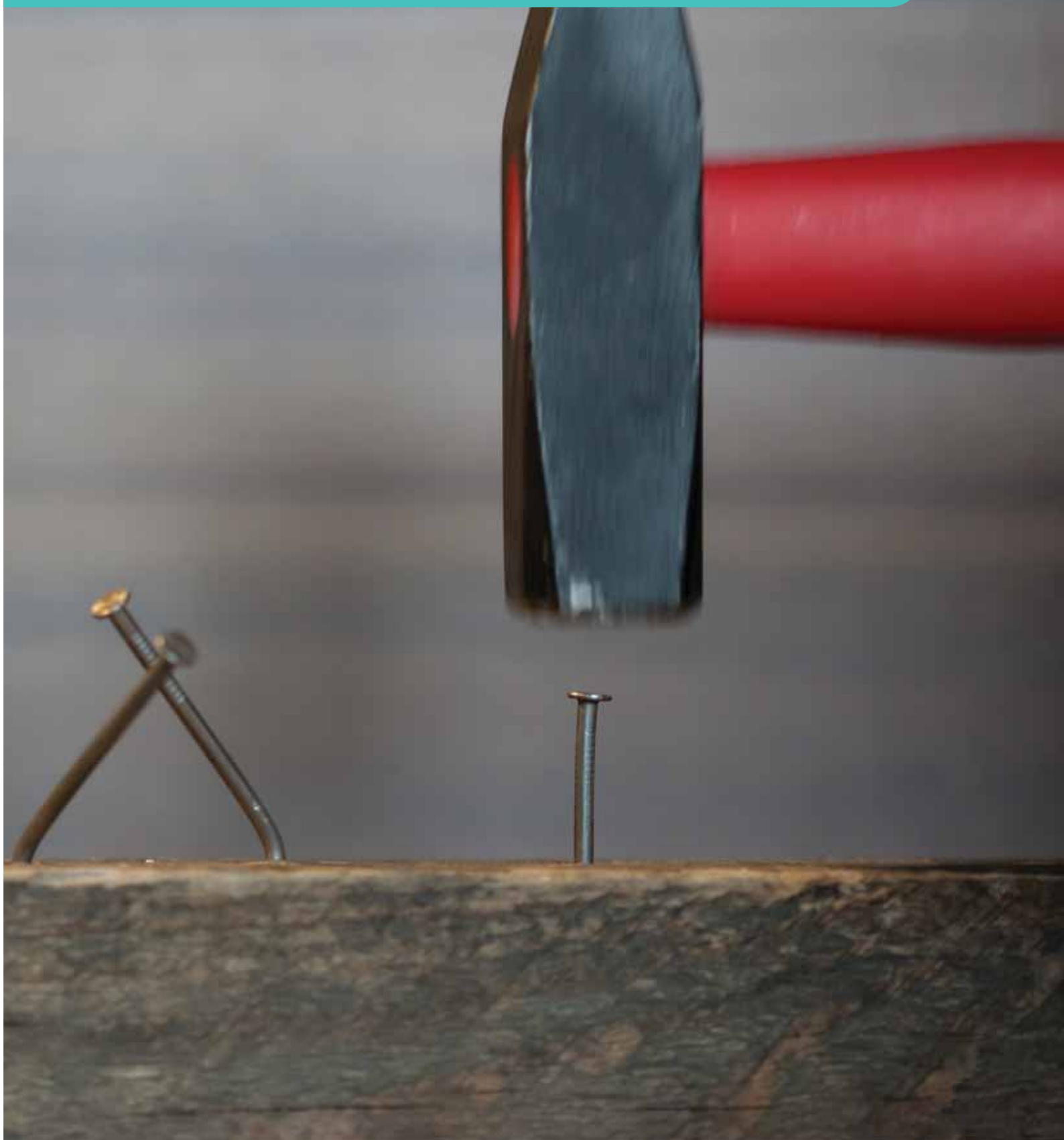
Zajęcia w szkołach i dla organizacji pozarządowych odbywają się bezpłatnie lub za pokryciem kosztów transportu kombinezonów i animatorów. Inne jednostki wnoszą niewielkie opłaty pozwalające rozwijać nam program.

Zachęcamy do zorganizowania warsztatów. Jesteśmy do Waszej dyspozycji.



AKTYWNI+ / ASY

**Rządowe programy są źle
planowanie i prowadzone.**





AKTYWNI+ I SENIOR+ ZAMIENIAJĄ SIĘ W ASY. KPRM ZAKOŃCZYŁA EKSPRESOWE „KONSULTACJE SPOŁECZNE”. RZĄD W GRUDNIU PRZYJMIE PROGRAM NA LATA 2026-2030. OCENIAMY GO Z PERSPEKTYWY ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH.

Nowy rządowy program pod nazwą „Aktywni Seniorzy – ASY” był procedowany ekspresowo i w utajnieniu. Dopiero 27 listopada 2025 r. opublikowano propozycję jego ramowego kształtu. Wartość programu to ponad 600 milionów złotych, z czego jedynie 150 milionów trafi do NGO. „Konsultacje społeczne” pięcioletniego programu przeprowadzono w ciągu 5 dni, a dyskusje wokół niego na forum Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej zajęły łącznie 3 godziny. Program ASY będzie dalej prowadzony przez KPRM, która poprzednie edycje zrealizowała fatalnie. Oczekiwania części organizacji dotyczące powierzenia realizacji programu Narodowemu Instytutowi Wolności zostały zawiedzione.

Tekst: Przemysław Wiśniewski i zespół Polityki Senioralnej / Instytutu Senior_Hub.

WSTĘP, CZYLI OMÓWIENIE OGÓLNYCH ZAŁOŻEŃ PROGRAMU ASY ORAZ OCENA MOŻLIWYCH KONSEKWENCJI JEGO WPROWADZENIA W PROPONOWANYM PRZEZ KPRM KSZTAŁCIE.

Założenia nowego programu ASY, opracowane przez Departament Polityki Senioralnej w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów pod kierunkiem sekretarza stanu Marzeny Okły-Drewnowicz, ewidentnie sprzyjają wyłącznie wybranym podmiotom sektora oby-

watelskiego, niekoniecznie najbardziej skutecznym w działaniach aktywizacji społecznej osób starszych. Priorytetowo potraktowano uniwersytety trzeciego wieku, które nie mają większej potrzeby korzystania z rządowych grantów i organizują ofertę głównie dla osób już społecznie aktywnych. Zyskają też rady seniorów, które niewielkie roczne dotacje wykorzystują na pokrycie kosztów własnej działalności operacyjnej, a nie bezpośrednią aktywizację osób starszych.

Zapisy programu przewidują nierówne traktowanie podmiotów sektora obywatelskiego, faworyzują wybrane rodzaje podmiotów i dyskryminują inne, pomimo ich dorobku i zdolności prowadzenia efektywnych działań społecznie użytecznych. Niewielkie, lokalne organizacje będą mogły liczyć w programie ASY na dotacje do zaledwie 50 tysięcy złotych, co pozwoli na prowadzenie jedynie mało pogłębionych projektów, obejmujących ograniczoną liczbę beneficjentów. Realizacja programu w zaproponowanym kształcie przyniesie zmniejszenie zasięgu realizowanych działań aktywizacyjnych skierowanych do osób starszych i skanalizuje je do tych gmin, w których już istnieją silne środowiska aktywnych społecznie seniorów skupionych w lokalnych uniwersytetach trzeciego wieku, radach seniorów i powiązanych z UTW i RS organizacjach.

Małe i średnie NGO-sy realizujące niewielkie projekty nie będą mogły poprzez obsługę małych budżetów wesprzeć własnej stabilności instytucjonalnej i profesjonalizować się. W efekcie utraty możliwości realizacji większych projektów część NGO-sów wręcz odstąpi od realizacji misji uwzględniającej działania wobec seniorów. Ograniczenie wsparcia dla projektów tych niewielkich, ale licznych organizacji jest o tyle zdumiewające, że dynamika starzenia się społeczeństwa wymaga znacznego wzrostu liczby podmiotów działających na rzecz osób starszych oraz zwiększenia liczby aktywistów i profesjonalistów realizujących zadania użyteczne dla osób starszych.

Sekretarz stanu w KPRM, Pani Marzena Okła-Drewnowicz, projektując nowy program, uznała organizacje doświadczone, skuteczne w pozyskiwaniu dotacji i realizujące je najczęściej w sposób jakościowy za de facto niegodne uczestnictwa w nim, choć to właśnie te organizacje „niosły” poprzednie rządowe programy, a finansowane z nich projekty realizowały w warunkach turbulentnych. Według sekretarza stanu nowy program należało radykalnie zmienić względem poprzednich głównie dlatego, że panoszą się w nim NGO-sowe kartele, a organizacjom autentycznie misyjnym trudno było z kartelami konkurować. Program w obecnym kształcie jest więc policzkiem i karą dla setek niezależnych organizacji prosenioralnych, które zazwyczaj skutecznie realizowały swoje działania na rzecz seniorów, a w nowym programie będą miały ograniczoną możliwość ubiegania się o środki na realizację autorskich przedsięwzięć.

EKSPRESOWE „KONSULTACJE SPOŁECZNE” I PRZEDSTAWIENIE PROGRAMU NA SEJMOWEJ KOMISJI POLITYKI SENIORALNEJ

Propozycja nowego programu ASY została opublikowana na stronie KPRM 25 listopada 2025 r., tj. tydzień po odbiorze przez Departament Polityki Senioralnej dokumentów ewaluacji programu Aktywni+, która to ewaluacja miała być podobno podstawą do projektowania nowego, lepszego programu na lata 2026–2030. Jeden tydzień oczywiście nie wystarczył na opracowanie założeń nowego programu – był on szykowany długo wcześniej, w ujętym i bez oglądania się na – dopiero planowany – ewaluację (dodajmy: zrealizowaną pośpiesznie jesienią br. przez zewnętrzną firmę opłaconą ze środków KPRM, która zbadała opinie o programach Aktywni+ i Senior+ w podmiotach, które do ewaluacji same się zgłosiły, a nie zostały do niej wylosowane).

27 listopada o godzinie 19:57 KPRM ogłosiła na swojej stronie otwarcie konsultacji uchwały o ustanowieniu rządowego programu „Aktywni Seniorzy – ASY”. W informacji o konsultacjach ustalono ich zakończenie na... 2 grudnia. Na konsultacje pozostawiono więc zaledwie pięć dni, z czego dwa przypadły na weekend. Tak krótki czas sprawił, że większość podmiotów potencjalnie zainteresowanych udziałem w konsultacjach nie mogła przygotować swoich propozycji zmian do projektu nowego programu, a nawet zapoznać się z tymi propozycjami. Z rozdzielnika pismo o konsultacjach wysłano jedynie do sześciu organizacji pozarządowych – największych lub najbardziej widocznych w przestrzeni debaty publicznej zrzeszeń senioralnych, takich jak Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, zrzeszenia uniwersytetów trzeciego



wieku, Ogólnopolskie Porozumienie o Współpracy Rad Seniorów. Nie wysłano informacji do realizatorów projektów Aktywni+ prowadzonych w tym roku i w poprzednich latach. Nie umieszczono informacji o konsultacjach na profilach społecznościowych KPRM. W ramach pięciodniowych „konsultacji” nie odbyły się żadne spotkania stacjonarne czy online, w trakcie których zaprezentowano założenia programu ASY.

Celem było ograniczenie zwrotu uwagi do projektu i możliwie szybkie podsumowanie „konsultacji”, tak by arbitralnie opracowany i nieuwzględniający postulatów strony społecznej program mógł zostać szybko przedstawiony Radzie Ministrów. Opublikowanym dokumentem dotyczącym programu nie towarzyszył dokument przeprowadzonej przez KPRM ewaluacji programów Aktywni+ i Senior+, choć to właśnie wnioski z tych ewaluacji miały być podstawą dla kształtu nowego programu. Nie przedstawiono też projektu regulaminu nowego konkursu, w którym zapewne zostaną zawarte kluczowe informacje szczegółowe, których w samym projekcie nowego programu nie ma. Bez nich trudno zrozumieć, w jaki sposób program będzie prowadzony w praktyce.

2 grudnia sekretarz stanu Marzena Okła-Drewnowicz przedstawiła założenia programu na posiedzeniu Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej zwołanym przez przewodniczącą Joannę Borowiak, która na wielu poprzednich posiedzeniach komisji monitorowała stan prac nad programem, uzyskując od reprezentantów KPRM jedynie mgliste zapewnienia, że są one prowadzone i że będą szeroko konsultowane.

Opracowanie programu miało charakter nie tyle niejawni, co wręcz utajniony. Wbrew zapewnieniom sekretarza stanu Marzeny Okły-Drewnowicz nie towarzyszyły temu procesowi żadne realne konsultacje społeczne, a jedynie pozorowany i krótkotrwały (przypomnijmy: pięciodniowy) proces formalnego naboru uwagi do zapisów propozycji uchwały o przyjęciu programu. W ciągu tych pięciu dni, jak podała sekretarz stanu na mównicy sejmowej w dniu 4 grudnia, napłynęły pisma od zaledwie 20 instytucji, przy czym sekretarz stanu podkreśliła, że część z nich nie zawierała żadnych uwag. Sekretarz stanu nie podała, ile spośród pism przekazały urzędy centralne informowane o konsultacjach „z rozdzielnika” i często odpowiadające bez uwag, ile jednostki samorządu terytorialnego realizujące dotychczas program Senior+, a ile organizacje pozarządowe realizujące do tej pory program Aktywni+. Tych ostatnich najpewniej było jedynie kilka.

Większość pozarządowych interesariuszy programu najpewniej do tej pory nie dowiedziała się jeszcze o jego opracowaniu. Liczba potencjalnie zainteresowanych organizacji jest bardzo duża, gdyż w poszczególnych edycjach programów ASOS czy Aktywni+ oferty składało nawet powyżej dwóch tysięcy organizacji, a łączna liczba organizacji, które starały się w ciągu czternastoletniej historii obu programów o dotację, może być kilkakrotnie większa. Organizacje te, dostrzegające palące problemy starzejącego się społeczeństwa, powinny być wręcz pobudzane do zainteresowania programem i realizacją misji użytecznej wobec osób starszych. Tymczasem nie poinformowano ich rzetelnie i nie dopuszczono do zabrania przez nie głosu.

Również na zwołanej na 2 grudnia 2025 r. Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej zdążyło się pojawić i zabrać głos zaledwie trzech reprezentantów strony społecznej, z czego dwie osoby to stali eksperci Komisji.

NACIĄGANA NARRACJA O WIELOMIESIĘCZNYCH PREKONSULTACJACH

Sekretarz stanu Marzena Okła-Drewnowicz zapewniała na posiedzeniu komisji oraz z mównicy sejmowej, że konsultacje społeczne programu ASY były krótkie, ale zgodne z przepisami, a także że towarzyszyły im wcześniejsze wielomiesięczne prekonsultacje. Jest to łatwa do udowodnienia nieprawda i dezinformacja. Sekretarz stanu przeprowadziła jedynie jedno spotkanie, które można zakwalifikować jako prekonsultacyjne. Odkryło się ono na początku sierpnia w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Osoby obecne na tym spotkaniu już wtedy sygnalizowały nam, że Sekretarz stanu jedynie poinformowała uczestników reprezentujących lokalne JST i NGO o bardzo wstępnych założeniach nowego programu. Spotkaniu towarzyszyła dwukierunkowa wymiana doświadczeń i opinii, ale niemal wyłącznie w obszarze funkcjonowania domów i klubów Senior+.

Przy okazji spotkania w Katowicach Pani Marzena Okła-Drewnowicz zapowiadała w swoich mediach społecznościowych, że podobne spotkania prekonsultacyjne – dedykowane stricte nowemu programowi – odbędą się w kolejnych regionach i będą organizowane we współpracy z wojewodami. Nic nie wskazuje na to, by się odbyły. Nie ma z nich żadnych sprawozdań. Nie ma żadnych zapowiedzi ani relacji na stronie internetowej ani w mediach społecznościowych KPRM czy na profilach Pani sekretarz Marzeny Okły-Drewnowicz.

Jednocześnie sekretarz stanu upiera się publicznie, że prekonsultacje prowadziła szeroko, na co najmniej kilku okolicznościowych, a nie poświęconych nowemu programowi wydarzeniach lokalnych. Analiza programu części z tych wydarzeń oraz dostępnych relacji z nich wskazuje, że na tych imprezach sekretarz stanu co najwyżej kontekstowo zapowiadała nowy program i krótko relacjonowała jego pojedyncze założenia. Nie towarzyszyły temu dyskusje. Nie przedstawiono żadnych założeń ramowych na piśmie. Nie ujawniono choćby fragmentu treści projektu programu. A jest to podstawowy element tego, czym są organizowane zgodnie z elementarną metodologią konsultacje społeczne lub prekonsultacje społeczne. Mówienie przez pół roku, że pracuje się nad jakimś rozwiązaniem, jest elementem sprawozdawczości własnej działalności i promocji własnej aktywności. Nie ma natomiast nic wspólnego z konsultacjami społecznymi, które są zorganizowanym, ustrukturyzowanym procesem obejmującym różne formy komunikacji, przewidującym możliwość uzyskania konstruktywnej opinii od interesariuszy. Opinia publiczna w sprawie rzekomych prekonsultacji jest wprowadzana w błąd.

BUDŻET PROGRAMU I JEGO PRZEZNACZENIE. WARTOŚĆ PROGRAMU NA PROJEKTY ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH REALNIE SPADNIE

Nowy program „Aktywni Seniorzy – ASY” na lata 2026–2030 będzie miał wartość 610 milionów złotych, przy czym sekretarz stanu Pani Marzena Okła-Drewnowicz deklaruje, że w przyszłych latach jego wartość może wzrosnąć. Na program składa się komponent (priorytet) V, który zawiera w sobie mechanizm finansowania klubów i domów znanych do tej pory jako Senior+ (program Senior+). Jego realizatorami będą jednostki samorządu terytorialnego, które na tworzenie i kontynuowanie działalności klubów/domów Senior+ (już pod nową nazwą) będą mogły uzyskać 410 milionów złotych w ciągu pięciu lat, a więc o 110 milionów złotych więcej niż w latach 2021–2025.

Natomiast wsparcie zaplanowane w priorytetach I–IV, kontynuujących założenia programów ASOS, a następnie Aktywni+, wynosi 200 milionów złotych w ciągu pięciu lat, a więc 40 milionów złotych rocznie. Jest to tyle samo, ile zapewniano na reali-

zacje nie tylko ostatnich edycji Aktywnych+, ale także tyle samo, ile kosztowała budżet państwa pierwsza edycja programu ASOS w 2012 roku. Elementy programu ASY kontynuujące wybrane założenia programów ASOS i Aktywni+ są warte nadal tyle samo, czyli 40 milionów złotych rocznie. I to pomimo tego, że skumulowana inflacja od 2012 roku wyniosła ponad 43%. Oznacza to realną erozję wartości wsparcia zapewnianego przez narzędzia pod nazwami ASOS/Aktywni+/ASY, ponieważ znacząco wzrosły koszty realizacji projektów aktywizacyjnych. Usługi i praca są dziś droższe, więc w tym samym nominalnie budżecie da się prowadzić działania w mniejszej skali. Będą one zawężane z każdym kolejnym rokiem wzrostu inflacji.

Budżet nie został zwiększony od 2012 roku, w którym liczba osób 60+, którym dedykowany jest program, nie przekraczała 9 milionów osób. Dziś wynosi już 10 milionów, a w 2030 roku, kiedy będzie się kończył program ASY, wzrośnie do 11 milionów. Gdyby pieniądze z programu angażowano nie w projekty aktywizacyjne, lecz wypłacono każdej osobie starszej „do ręki”, to w 2012 roku otrzymałaby ona z programu mniej niż 5 złotych, a dziś zaledwie 4, przy czym realna wartość zakupowa takiej kwoty byłaby niemal o połowę mniejsza niż 14 lat temu. Te liczby pokazują, jak niewielkie jest wsparcie w programie wobec wydatków budżetu państwa. Nie można go nazwać nawet marginalnym. Tymczasem potrzeby rosnącej grupy społecznej i wiekowej osób starszych wzrastają.

Brak zapewnienia wyższych kwot dla programu przez Panią Sekretarz Okłą-Drewnowicz w trakcie negocjacji z ministrem finansów jest o tyle zaskakujący, że w tym samym czasie sekretarz stanu odpowiedzialna za sprawy społeczeństwa obywatelskiego, Adriana Porowska, była w stanie zapewnić dodatkowe dziesiątki milionów złotych na kontynuację w 2026 roku programu Moc Małych Społeczności (oraz innych wybranych programów, których operatorem jest NIW). Program dedykowany aktywności osób starszych ulega dalszej erozji, pomimo ewidentnej społecznej potrzeby jego rozwinięcia.

ZNACZNE OGRANICZENIE ŚRODKÓW DLA ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH WZGLĘDEM PROGRAMU AKTYWNI+. REALNY BUDŻET PROGRAMU ASY Z PRZEZNACZENIEM DLA NGO TO ZALEDWIE 30 MILIONÓW ZŁOTYCH ROCZNIE, PRZY CZYM ORGANIZACJE LOKALNE BĘDĄ MIAŁY DO DYSPOZYCJI JEDYNNIE 10 MILIONÓW

Należy również zauważyć, że z 40 milionów złotych kierowanych każdego roku na wsparcie aktywności społecznej osób starszych w ramach priorytetów I–IV programu ASY jedynie 30 milionów będzie wydatkowanych na projekty prowadzone przez organizacje społeczne. 10 milionów będzie dedykowanych jednostkom samorządu terytorialnego organizującym i wspierającym lokalne rady seniorów.

Niepokozi też, że w priorytecie I programu ASY zapisano 5 milionów złotych dedykowanych wyłącznie dużym organizacjom sieciowym lub prowadzącym analizy i badania, z docelowym przeznaczeniem na opracowanie modelowych rozwiązań sprzyjających aktywizacji społecznej osób starszych. Bezpośrednim celem programu wspierającego aktywność społeczną osób starszych nie powinno być samo tworzenie koncepcji, które w przyszłości być może pozwolą skuteczniej aktywizować seniorów. Celem jest, i powinno pozostać, prowadzenie bezpośredniej aktywizacji tu i teraz – za pomocą metod już sprawdzonych i systematycznie unowocześnianych. Nowe koncepcje można opracowywać poza programem, ze środków KPRM lub wspólnie z partnerami społecznymi, a następnie testować, skalować i włączać w realizowane polityki publiczne.

Przeznaczenie aż 15 milionów złotych rocznie w priorytecie II, wspierającym projekty edukacji osób starszych, wyłącznie dla Uniwersytetów Trzeciego Wieku wydaje się być wyrazem nadgorliwości decydentów w zakresie zabezpieczania interesów tego środowiska. Odbiorcami projektów edukacyjnych realizowanych

wyłącznie przez UTW będą osoby uczestniczące w zajęciach UTW lub rozważające przystąpienie do nich, a więc już aktywne społecznie, zdolne do poszukiwania dla siebie odpowiedniej oferty.

Dotacje z priorytetu III, dedykowanego radom seniorów, a więc bezpośrednio do wykorzystania przez organizujące rady JST, nie będą trafiać na działania aktywizacji społecznej osób starszych, bowiem rady bezpośrednio nie prowadzą takiej działalności, a jedynie koncepcyjnie wspierają tworzenie warunków dla jej prowadzenia. JST będą mogły przeznaczyć środki na działania organizacyjne, niekoniecznie aktywizacyjne. Będą to środki do 20 tysięcy złotych w ramach jednej dotacji, składające się na roczny budżet 10 milionów złotych, co pozwoli na dofinansowanie w zasadzie każdej rady lub samorządu, które wystąpi o grant. Pokrywanie kosztów funkcjonowania rad skupiających już aktywnych społecznie seniorów odciąży symbolicznie samorządy, ale jednocześnie zmniejszy dostępność środków programu dedykowanych realizacji w tych samych gminach projektów mających na celu przywrócenie do życia społecznego seniorów dziś społecznie wykluczonych.

Do tej pory dostęp do środków programów ASOS/Aktywni+ nie był ograniczony dla poszczególnych typów organizacji. Konkurowały one o niemal 40 milionów złotych rocznie. Teraz niezależne, lokalne, niezrzeszone w sieciach, pozbawione bazy eksperckiej i niemające statusu UTW organizacje będą mogły liczyć na zaledwie 10 milionów złotych rocznie, przy maksymalnej kwocie dotacji sięgającej 50 tysięcy złotych, która nie pozwoli na pogłębioną pracę z seniorami ze środowisk lokalnych.

ASY W PODZIALE NA PRIORYTETY. NA JAKIE DZIAŁANIA W PROGRAMIE ASY MOŻNA BĘDZIE UZYSKAĆ DOFINANSOWANIE? JAKIE PODMIOTY BĘDĄ MOĞY O NIE WYSTĄPIĆ I NA JAKICH WARUNKACH? JAKIE SĄ RYZYKA TAKIEJ A NIE INNE KONSTRUKCJI PROGRAMU?

Priorytet I. Rozwój strategicznych koncepcji w zakresie polityki senioralnej

Realizowane w tym priorytecie projekty mają pozwalać na projektowanie i testowanie innowacyjnych koncepcji, które w przyszłości będą mogły stanowić efektywne narzędzie wsparcia osób starszych. Chodzi zapewne o tworzenie rozwiązań, które okażą się szczególnie skuteczne, a ich model będzie możliwy do powielania lub skalowania. Chodzi więc o opracowywanie i testowanie rozwiązań pozwalających w bardziej innowacyjny sposób aktywizować osoby starsze i pozytywnie wpływać na jakość ich życia.

Uprawnione do aplikowania o środki mają być organizacje ogólnopolskie, sieciowe, parasolowe i analityczne, mające doświadczenie w opracowywaniu nowych koncepcji i badaniu ich efektywności. Więcej o tym priorytecie nie wiadomo, gdyż nie został on szczegółowo opisany i nie był szerzej referowany na żadnym forum. Nie ujawniono też regulaminu konkursu, który precyzowałby, jakie w zasadzie przedsięwzięcia będą mogły być w nim realizowane. Czy chodzi wyłącznie o testowanie nowych pomysłów — wdrażanie autorskich działań i badanie efektów? Czy raczej o rozwijanie już realizowanych pomysłów, które zostaną uznane za modelowe i godne kontynuacji?

Aplikować w ramach priorytetu mają organizacje uznawane za duże i ogólnopolskie, ale nie wiadomo, jaka jest definicja tych pojęć. Wiadomo zaś, że możliwe będzie uzyskanie przez organizacje dotacji dużych, do 250 tysięcy złotych, co przy pięciomilionowej alokacji priorytetu pozwoli finansować około 20 przedsięwzięć rocznie.

Mamy wątpliwości, czy środki programu powinny być dedykowane projektom badawczym, ponieważ takie działania jedynie w ograniczonym zakresie wpływają bezpośrednio, już w trakcie realizacji, na poziom aktywności społecznej osób starszych. Ich efekt, jeśli okażą się skuteczne i będą w przyszłości rozwijane, jest

odłożony w czasie. Takie działania, obarczone ryzykiem niepowodzenia, KPRM może opracowywać i sprawdzać samodzielnie lub z partnerami społecznymi czy innymi podmiotami publicznymi, np. uczelniami wyższymi i instytutami badawczymi. Dziś w obiegu jest wiele koncepcji i badań (różnej jakości), do których decydenci mają dostęp, a tym samym wpływ na ich stosowanie w praktyce. Liczba badań, kampanii, innowatorskich projektów czy tworzonych innowacji społecznych na rzecz osób starszych rośnie i KPRM, gdyby chciała, mogłaby wybierać spośród już opracowanych koncepcji i wspierać ich upowszechnianie. Nie robi tego jednak.

Zachodzi obawa, że eksperci oceniający projekty, ze względu na ich szczególny charakter, nie będą mieli narzędzi pozwalających zweryfikować założenia projektów — ich wiarygodność, stopień innowacyjności etc. Dlatego też sekretarz stanu Pani Marzena Okła-Drewnowicz założyła, że w tym priorytecie będzie mogła podejmować decyzje strategiczne i do dofinansowania wybierać oferty, które sama uzna za najbardziej wartościowe. Obawiamy się, że niekoniecznie będą to oferty najlepsze. Istnieje ryzyko, że środki zostaną przeznaczone na zabezpieczenie organizacji sojuszniczych, które wydadzą je nie na eksperymentalne programy, lecz raczej na podtrzymanie funkcjonowania własnych flagowych, często seryjnych przedsięwzięć (które w ocenie zostaną uznane za efektywne, modelowe i innowacyjne), a także na fora wymiany wiedzy eksperckiej (kolejne konferencje), cykliczne raporty (realizowane często w amatorski sposób i niewnoszące wiele do refleksji nad sprawami osób starszych), kampanie społeczne, projekty wydawnicze etc. Wszystko w tej kwestii wyjaśni regulamin konkursu.

Niestety, roczny cykl grantowy powoduje, że na realne eksperymenty będzie zbyt mało czasu. Sensownych innowacji nie da się opracować, przetestować w działaniu, poddać ewaluacji i upowszechnić w zaledwie kilkumiesięcznym cyklu życia projektu.

Nonsensowne jest obarczanie organizacji innowacyjnych koniecznością wnoszenia do projektów, mogących być w przyszłości szczególnie użytecznymi społecznie, wkładu własnego (na poziomie minimum 10%), nawet wolontariackiego, który w projektach specjalistycznych bywa czystą fikcją.

Priorytet II. Edukacja osób starszych

Jak sugeruje sama nazwa — ma wspierać edukację osób starszych. Kanalizuje wsparcie wyłącznie do Uniwersytetów Trzeciego Wieku, które z rządowych środków do tej pory zazwyczaj rzadko korzystały. Odbiera szanse na wsparcie projektów niesieciowych stowarzyszeń i fundacji, nawet jeśli misję edukacyjną wobec osób 60+ realizowały wzorcowo i systematycznie.

Trudno zrozumieć, dlaczego najwięcej środków programu, bo aż 15 milionów złotych rocznie, ma być kierowane wyłącznie do UTW. Cemu KPRM upatruje akurat w tym środowisku i w tych typach organizacji kluczowego wykonawcę projektów edukacyjnych w ramach programu, skoro same UTW w konkursach Aktywni+ startowały rzadko? Cemu dowartościowywany jest akurat jeden typ podmiotów, kosztem innych?

By szczegółowo omówić wady i zalety kierowania tak znaczącego wsparcia do UTW, należy oczywiście posiłkować się danymi. W tym wypadku korzystamy z raportu cyklicznego GUS o funkcjonowaniu UTW, który jest sporządzany co trzy lata (najświeższe opracowanie to: „Uniwersytety Trzeciego Wieku w roku akademickim 2021/2022”, GUS 2023), przy czym część danych korygujemy (w każdym wypadku jest to korekta korzystna dla UTW) o niepełne, ale bardziej aktualne informacje i statystyki, w tym publikowane na stronach internetowych dwóch funkcjonujących zrzeszeń UTW.

Uniwersytety Trzeciego Wieku gromadzą około 100 tysięcy słuchaczy. Osoby te nie są członkami organizacji jako takich, ale zazwyczaj stosunkowo biernymi odbiorcami oferty edukacyjnej i integracyjnej. Większość UTW swoje zajęcia organizuje w formułach wykładów, niepozostawiających wiele przestrzeni na eks-

presję doświadczeń, poglądów czy potrzeb słuchaczy. Wykłady w większości UTW organizowane są od października do czerwca, zazwyczaj raz w tygodniu. Daje to ograniczoną możliwość pogłębienia aktywności, choć jest niewątpliwie okazją do integracji i wzmacnia poczucie przynależności do określonego środowiska. Są oczywiście UTW, które własną ofertę wykładową uzupełniają licznymi warsztatami i szkoleniami. Bardzo niewiele jednostek realizuje przedsięwzięcia społeczne, takie jak programy wolontariatu czy inne formy pozwalające na wzmocnienie wśród osób starszych poczucia własnej sprawczości w życiu społecznym. Formuła UTW przynosi słuchaczom konkretne korzyści, ale też nie jest pozbawiona wad. Słuchacze UTW stanowią dużą i wpływową społeczność, niemniej jest to 100 tysięcy osób, a więc 1% wszystkich seniorów żyjących w Polsce. Tymczasem to te osoby mają być bezpośrednio wspierane z wykorzystaniem aż 50% środków programu dedykowanego organizacjom społecznym (a nie JST).

Należy zaznaczyć, że w zajęciach prowadzonych przez UTW uczestniczą osoby już zaktywizowane – na tyle aktywne społecznie, że były w stanie znaleźć sobie ofertę UTW i systematycznie z niej korzystać. Czemu KPRM chce usilnie i nadgorliwie aktywizować już zaktywizowanych?

Należy również zaznaczyć, że większość słuchaczy UTW stanowią osoby z wykształceniem co najmniej średnim, a często wyższym. Jedyne około 15,7% słuchaczy (GUS, 2023) stanowią osoby z wykształceniem zawodowym lub podstawowym. UTW gromadzą więc osoby z najwyższymi kapitałami społecznymi, intelektualnymi i komunikacyjnymi – swoistą senioralną elitę. Nie są zaś narzędziem wsparcia tych osób, które program ASY powinien szczególnie dostrzegać i wspierać – osób o najniższych kapitałach, którym w największym stopniu grozi wykluczenie społeczne.

Kolejną kwestią jest to, że UTW funkcjonują głównie w środowiskach miejskich, a przecież według sekretarza stanu Pani Marzeny Okły-Drewnowicz konieczne jest zwłaszcza budowanie oferty na wsiach. Owszem, około 40% UTW działa na terenach małych gmin poniżej 20 tysięcy mieszkańców, niemniej najwięcej UTW jest w większych gminach, gdzie oferta dla osób starszych bywa bardziej zróżnicowana i dostępna niż w małych miejscowościach. Wsparcie UTW w tak dużym zakresie, jak planuje KPRM, wzmocni ofertę kierowaną do seniorów zamieszkujących ośrodki zurbanizowane jeszcze bardziej i najpewniej nie zwiększy znacząco dostępności oferty w gminach wiejskich.

Uniwersytetów Trzeciego Wieku istnieje w Polsce na pewno więcej niż 500, a według zrzeczeń UTW nawet powyżej 600 lub w okolicach 700. Nie jest jasne, czy statystyki te ujmują tylko niezależnie funkcjonujące jednostki (UTW jako podmiot), czy wliczają ewentualne oddziały terenowe, które część UTW posiada (np. tylko jeden Płocki Powiatowy Uniwersytet Trzeciego Wieku prowadzony de facto przez Starostwo Powiatowe w Płocku ma aż 14 oddziałów w poszczególnych gminach powiatu, a zajęcia w każdym z nich odbywają się incydentalnie, 1–2 razy w roku). Niezależnie od tego, ile samodzielnych jednostek UTW istnieje, ich liczba jest na pewno szeroka. Najczęstszą formą organizacyjną działania UTW jest funkcjonowanie jako stowarzyszenie lub fundacja – takich organizacji pozarządowych, z UTW w nazwie, Krajowy Rejestr Sądowy wymienia na dzień 6 grudnia 2025 r. dokładnie 297. Pozostałe UTW są zaś tworzone i działają w strukturach innego rodzaju podmiotów – uczelni wyższych, jednostek gminnych (np. biblioteka, centrum kultury itp.) czy też jako jednostki wewnętrzne lub swoiste projekty organizacji pozarządowych. Oznacza to, że większość UTW posiada swojego patrona, który odpowiada za działania organizacyjne i – przynajmniej częściowo – finansowanie UTW. Istotnym źródłem przychodów UTW są w praktyce również składki słuchaczy, wpłacane jako swoiste czesne – pobiera je większość UTW i są one kluczowym źródłem finansowania uniwersytetów – wg GUS pobiera je ponad 60% UTW.

Finansowanie UTW w porównaniu do innych organizacji jest dość stabilne i najczęściej wystarczające, by UTW efektywnie działały. Obok opłat od słuchaczy UTW poślikują się najczę-

ściej bezpłatnie lub preferencyjnie udostępnianą bazą lokalową innych instytucji, a jeśli mają patrona, takiego jak uczelnia czy JST, to również środkami finansowymi organizatora (otrzymuje je wg GUS ok. ¼ UTW) lub oddelegowanymi do częściowej obsługi spraw UTW kadrami tego podmiotu.

Według GUS niemal 60% UTW uzyskuje dotacje publiczne ze środków samorządów gminnych, powiatowych, regionalnych. Inne dane wskazują, że nawet kilkanaście procent UTW sięga skutecznie po dotacje finansowane z budżetu państwa lub środków unijnych. UTW rzadko sięgały po trudne w realizacji granty Aktywni+ (trudne zwłaszcza po przeniesieniu programu do KPRM), ale widać je na listach rankingowych wielu konkursów Narodowego Instytutu Wolności czy różnych ministerstw. Część UTW startuje o środki systematycznie i z powodzeniem, zwłaszcza dlatego, że dysponuje kadrą profesjonalną odpowiedzialną za sprawy administracyjne, rozwojowe i pozyskiwanie finansowania (wg GUS UTW posiadają średnio 11-osobowe zespoły administracyjne, choć część z nich to wolontariusze – jest to więc więcej osób niż w małych czy średnich organizacjach pozarządowych niebędących UTW, których zespoły mają raczej kiluosobowe). Możliwe jest zatem sformułowanie opinii, że UTW radzą sobie organizacyjnie i finansowo całkiem przyzwoicie i nie potrzebują specjalnych narzędzi wzmocnienia instytucjonalnego ani rozbudowania oferty.

Tymczasem sekretarz stanu Pani Marzena Okła-Drewnowicz upowszechnia obraz, w którym UTW nie mogą skutecznie starać się o środki publiczne i są albo „wygryzane” z list rankingowych przez inne organizacje, albo też w ogóle nie startują o środki, bo wiedzą, że polegą w konkurencji z rzekomo niemisyjnymi organizacjami. Jako dowód na potwierdzenie tej tezy sekretarz stanu podała na Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej w dn. 2 grudnia 2025 r. dane, wskazujące, że w konkursie Aktywni+ 2025 jedynie 44 UTW złożyły swoje oferty realizacji zadań publicznych, z czego jedynie 6 ofert uzyskało na tyle wysokie oceny ekspertów, by uzyskać dofinansowanie. Co jednak wynika z tych danych? Według nas jedynie to, że UTW miały 13,6% skuteczności w pozyskiwaniu dotacji w ostatniej edycji programu Aktywni+. Biorąc pod uwagę, ile dotacji zostało udzielonych w ogóle i ile ofert złożono, możemy jednak łatwo policzyć, że szanse matematyczne dofinansowania oferty wyniosły w edycji 2025 konkursu 16,3%. UTW nie wypadły więc znacząco gorzej od innych podmiotów (a od wielu lepiej, np. PZERil miał zerową skuteczność). Po prostu UTW napisały słabsze oferty. Oferty oceniali zaś eksperci powołani przez sekretarza stanu. UTW nie były wygrzane i dyskryminowane.

Powody, dla których UTW nie startowały o dotacje z programu Aktywni+, są raczej oczywiste i łatwe do sformułowania. Pierwszy z nich jest taki, że po prostu dotacji nie potrzebowały, bo ich kondycja finansowa jest zadowalająca i pozwala realizować zamierzone cele. Drugi jest taki, że realizacja programów Aktywni+ po przejściu programu do KPRM jest w środowiskach pozarządowych powszechnie uznawana za utrudnioną przez grantodawcę. W związku z tym o środki startują głównie podmioty zdolne do ryzyka i akceptujące wszelkie utrudnienia (późne wyniki i późna kontrakcja, sztywności regulaminowe zawsze na niekorzyść organizacji, brak wsparcia opiekunów projektów, drażniąca sprawozdawczość itp.), a rzadziej te, które chcą mieć komfort pracy i swobodę w działaniu. Trzeci jest taki, że wyniki konkursu publikowane są ostatnio w czerwcu/lipcu, a kontrakcja i przekazywanie środków przebiegają jesienią. A więc na tyle późno, że UTW mają już wówczas zaplanowane działania lub wręcz już realizują ustalany z wyprzedzeniem program. UTW nie piszą więc projektów rozpoczynających się jesienią i kończących się do grudnia, bo musiałyby postawić na głowie cały swój plan organizacyjny. Czasowe ramy naboru, oceny, wyłaniania do dofinansowania i realizacji ofert w Aktywnych+ są po prostu niekompatybilne z trybem pracy uniwersytetów i pozostanie tak również w przyszłości, gdy do realizacji trafi już program ASY. Kolejnym powodem nikłego zainteresowania UTW konkursem jest

to, że oferty przewidujące pobieranie od uczestników zajęć opłat (a większość UTW to robi) są zazwyczaj niżej oceniane przez ekspertów i mają mniejsze szanse na dofinansowanie (i słusznie). UTW mają więc dylemat – nie pobierać opłat, dostać dotacje, przyzwyczaić uczestników do darmowej oferty i wzbudzić ich niezadowolenie w wypadku, gdy bezpłatne oferty już w przyszłości nie będą dostępne, czy może „zaszyć” opłaty w niepowiązanych stricte z projektem „czesnych” lub „składek” i narazić się na ewentualne konsekwencje w razie kontroli. Najprościej jest oferty po prostu nie pisać i mieć „święty spokój” – nie dlatego, że trzeba konkurować ze „spryciarzami”, tylko dlatego, że to grantodawca tak konstruuje kryteria oceny i procedury konkursowe, że organizacje wolą go sobie odpuścić.

Tymczasem KPRM chce zalać UTW pieniędzmi, na których brak UTW najczęściej nie narzekają i o które nie proszą. W 2025 roku UTW zrealizowały dotacje o wartości do 1 miliona złotych, ale od 2026 roku mają ich otrzymywać aż 15 milionów, kosztem tych NGO, które te środki byłyby gotowe proaktywnie pozyskać i poprawnie wykorzystać z korzyścią rozumianą jako rozbudowa oferty dla osób starszych w zróżnicowanych środowiskach lokalnych.

UTW mogą liczyć na dotacje większe niż inne NGO (w dedykowanym im priorytecie IV). UTW mogą się starać o 70 tysięcy złotych na dotacje, inne organizacje o 50 tysięcy złotych. Jest to wyraz nierównego traktowania. Alokacji dedykowanej UTW starczy na nawet 250–300 dotacji (w zależności od ich wartości). Jeśli więc zainteresowanie konkursem będzie ze strony UTW bardzo duże, to – biorąc pod uwagę ich liczbę – szanse powodzenia w konkursie wyniosą nawet powyżej 50%, podczas gdy w prioryciecie IV organizacje będą miały szanse zapewne kilkunastoprocentowe (jest to kolejny wyraz nierównego traktowania podmiotów pozarządowych w programie ASY). Natomiast jeśli zainteresowanie UTW startem w konkursie będzie małe, to w zasadzie niemal każda, jako tako napisana oferta, niezależnie od jej jakości i liczby punktów przyznanych w ofercie, trafi do dofinansowania. Takie wywyższanie UTW podziśla na inne podmioty sektora pozarządowego demoralizując.

Trzeba również zaznaczyć, że około 7,4% słuchaczy UTW (GUS, 2023) stanowią osoby w wieku do 60 lat, a więc jeszcze nie seniorzy. Czy program będzie pozwalał na organizowanie UTW zajęć dla słuchaczy wyłącznie w wieku 60+ i wykluczy młodszych, czy też możliwe będzie wsparcie wszystkich słuchaczy? Tego nie wiemy, gdyż regulamin pierwszego planowanego konkursu ASY nie jest upubliczniony.

Priorytet III. Partycypacja społeczna osób starszych

Czy się stoi, czy się leży, radzie seniorów się należy – tak zaczyna analizę tego priorytetu, bowiem de facto na tym polega to narzędzie wsparcia. Jest to czyste rozdawnictwo środków na pokrycie podstawowych kosztów funkcjonowania rad seniorów, które działają w niespełna co piątej polskiej gminie. Budżet priorytetu to 10 milionów złotych, a maksymalna dotacja dla gminy prowadzącej radę lub chcącej ją założyć to 20 tysięcy złotych. Oznacza to, że w zasadzie każda aplikująca o wsparcie jednostka samorządowa prowadząca radę seniorów lub chcąca z wykorzystaniem grantu ją powołać, będzie mogła uzyskać dotację niezależnie od jakości oferty i jakości pracy lokalnej rady (jeśli już jest ona powołana). Jest to wyraz nierównego traktowania w programie, gdyż inne typy wnioskodawców będą musiały za sobą realnie konkurować o znacznie ograniczone środki dostępne w dedykowanych im priorytetach.

Rady seniorów są powoływane przez lokalne samorządy, które pokrywają niewielkie koszty ich funkcjonowania. Samorządy tworzą rady niechętnie i nie powierzają im raczej symbolicznych zadań. Efekty prac rad są zazwyczaj nikłe, czego strukturalne uwarunkowania omawialiśmy szczegółowo w numerze 9–10 „Polityki Senioralnej”. Rady gromadzą zazwyczaj osoby powoływane uznaniowo lub na wniosek lokalnych organizacji (bardzo rzadko zaś w drodze oddolnych wyborów). Członkowie reprezentują

zazwyczaj najsilniejsze środowiska senioralne, w tym organizacje pozarządowe i UTW, których interesy starają się zabezpieczyć w radzie. Celem działania rad jest opiniowanie pomysłów samorządu pod kątem stopnia zaspokojenia potrzeb osób starszych, reprezentowanie wobec władarzy głosu osób starszych oraz wskazywanie pól interwencji.

Wszystkie te funkcje są realizowane zazwyczaj na niskim poziomie, dlatego też samorządy najczęściej wolą nie powoływać rad i nie poświęcać zasobów gminnych na ich obsługę. Te, które na powołanie rad się decydują, biorą na siebie obowiązek ich finansowania. Koszty są zazwyczaj niewielkie i zdecydowanie do uniesienia przez gminy, choć należy zauważyć, że część gmin nie pokrywa radom żadnych kosztów, argumentując wbrew prawdzie, że jest to niemożliwe z uwagi na status rad – ani jednostek gminnych, ani podmiotów posiadających osobowość prawną, ani organizacji pozarządowych. Większość niedofinansowanych rad faktycznie nie jest w stanie realizować działań ambitniejszych, wymagających przygotowania do efektywnego prowadzenia działań w drodze szkoleń, mentoringu etc.

Jedynie niewielka część rad korzystała w przeszłości z programów organizacji pozarządowych, takich jak Fundacja Zaczyn, które pozwalają im na wieloletnie wsparcie rozwoju kompetencji, realizację pierwszych autorskich projektów oraz opracowywanie diagnoz i strategii. I niestety, nie zmienia się to dzięki programowi, gdyż będzie on zapewniał lokalnej radzie seniorów (a właściwie stojącemu za nią samorządowi) zaledwie do 20 tysięcy złotych dotacji. Jest to za mało, by organizacje systematycznie szkolić, wzajemnie sieciować, włączać w obieg ekspercki czy wspierać doradztwem przy opracowywaniu przedsięwzięć (w tym diagnoz i strategii). Środków z takiej dotacji starczy zaledwie na pokrycie podstawowych kosztów organizacyjnych, jak opłacenie delegacji, sfinansowanie udziału w niewielkiej liczbie konferencji, zakup podstawowego wyposażenia obsługiwanego raczej przez gminnych urzędników itp. Tymczasem na posiedzeniu Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej sekretarz stanu Pani Marzena Okla-Drewnowicz właśnie możliwość finansowania z programu ASY działań organizacyjnych wymieniła jako kluczową wartość i cel priorytetu III.

Wszystko to w sytuacji, gdy rady nie podejmują bezpośrednich działań aktywizacji społecznej osób starszych, a jedynie mogą uczestniczyć (i to nie zawsze) w opracowywaniu planów czy strategii w tym zakresie. Rady dziś są w stanie jakościowo funkcjonować przy wsparciu samorządów i nielicznych organizacji pozarządowych, które są w stanie oferować im pomoc. Drobnej wartości wsparcie udzielane tylko JST nie wzmocni rad, nie zwiększy ich liczby, a jedynie w symboliczny sposób odciąży wydatki prowadzących rady JST. Jest wsparciem o wartości marginalnej, nieefektywnym, po które zresztą część samorządów w ogóle nie sięgnie, bo nie będą chciały obarczać się pracą związaną z kontrolą realizacji i rozliczania mikrodotacji o wartości do 20 tysięcy złotych.

Gdyby dotacje w prioryciecie III były większe, możliwe byłoby ich jakościowe wykorzystanie. Nie ma przy tym gwarancji, że tak by się stało. Wystarczy spojrzeć, w jaki sposób wykorzystywane są dotacje dla gmin prowadzących rady seniorów przyznawane przez samorząd województwa mazowieckiego, który na ten cel zabezpiecza co roku 2 miliony złotych. Analiza części dofinansowanych projektów, w kwocie do 40 tysięcy złotych, wskazuje, że niewielka część budżetów tych dotacji jest wydatkowana na edukację radnych, rozwój ich kompetencji indywidualnych, budowanie warunków dla efektywności zespołu, jaki tworzą, planowanie strategii lokalnych czy planów organizacyjnych. Większość budżetów jest przeznaczana na lokalne imprezy okolicznościowe, zajęcia rekreacyjne, wycieczki krajoznawcze, w ostateczności na wizyty studyjne radnych seniorów w innych radach. W większości więc na działania niezwiązane ze wzmocnieniem samych rad, lecz pozwalające na uzupełnienie oferty skierowanej do już aktywnych seniorów lokalnych. Chodzi więc o zadania, które i tak zrealizowałyby gminne jednostki. Samorządy bardzo często nawet nie

wtajemniczają rad seniorów w przygotowanie aplikacji konkursowych w programie „Mazowsze dla Seniorów”, co obrazuje, jak bardzo pretekstowo jest ten program związany z radami seniorów – po prostu lokuje on środki w samorządach organizujących radę i w żaden sposób nie uzależnia ewentualnego wsparcia od jakości i efektów pracy tejże rady.

W programie ASY środki mają być przeznaczane wyłącznie na minimalizację wydatków samorządów, których zdecydowana większość jest w dobrej sytuacji finansowej. Środki z priorytetu III powinny zdecydowanie trafić na realną, bezpośrednią aktywizację osób starszych przez najlepiej do tego przygotowane organizacje lokalne lub instytucje samorządowe prowadzące kluby seniora lub podobne inicjatywy.

Priorytet IV. Integracja wewnątrzpokoleniowa

Priorytet dedykowany lokalnym organizacjom senioralnym. Możliwe będzie pozyskanie przez nie wyłącznie do 50 tysięcy złotych na projekt, przy wkładzie własnym na poziomie minimum 10% wartości dotacji. Dotacje będą rozdzielane w koszykach wojewódzkich, a wnioski ocenia eksperci wojewodów. Nawet niewielkie części alokacji nie zabezpieczono na większe projekty realizowane np. równolegle w kilku gminach, choć bywają one efektywne i pozwalają na uzyskanie wysokich rezultatów. Na priorytet IV KPRM zabezpieczy 10 milionów złotych, co pozwoli na dofinansowanie i realizację powyżej 200 projektów rocznie. Priorytet ten będzie najbardziej oblegany przez organizacje lokalne o charakterze prosenioralnym, które jednocześnie będą miały najmniejsze szanse pozyskania środków.

Mają w nim być realizowane działania aktywizacyjne prowadzone w formule wewnątrzpokoleniowej, a więc głównie klasyczne, mało innowacyjne formy wsparcia, opierające się na różnych typach zajęć i pracy animatorów. Projektów tego typu realizowanych w programach ASOS i Aktywni+ zawsze było najwięcej, co odpowiadało zapotrzebowaniu. Dziwi więc, że teraz tego typu projekty będą w najmniejszym stopniu wspierane przez program i najgorzej zabezpieczone finansowo.

Regulamin najbliższego konkursu ASY nie został przedstawiony na etapie „konsultacji” programu, ale z wypowiedzi reprezentantów KPRM wynika, że mogą w priorytecie IV być preferowane organizacje, które KPRM uzna za senioralne (tworzone i gromadzące osoby starsze) lub przynajmniej za systematycznie działające na rzecz seniorów (akcentujące w swojej misji sprawy osób starszych i potrafiące udokumentować działania podejmowane wobec nich). Ponieważ w priorytecie mają być preferowane organizacje małe i działające na terenach wiejskich, możliwe jest zapewne wprowadzenie rozmaitych barier kwalifikowalności organizacji starających się o środki lub premii punktowych z tytułu spełniania określonych kryteriów, np. faktu zarejestrowania na terenie gminy wiejskiej (lub ewentualnie wiejsko-miejskiej) czy przychodów w określonych kwotach (pozwalających spełnić arbitralną przesłankę bycia organizacją „małą”).

Priorytet V – będzie dedykowany JST prowadzącym Kluby/Domy Senior+, których nazwa zmieni się na Kluby/Domy Aktywnego Seniora

Nie przewidziano priorytetów kontynuujących założenia priorytetów III i IV programu Aktywni+, czyli wspierającego bezpośrednio edukację cyfrową osób starszych oraz przygotowanie do starości młodszych pokoleń, choć obecnie potrzeba realizacji tego typu przedsięwzięć wydaje się coraz większa.

MOŻLIWE NEGATYWNE KONSEKWENCJE KSZTAŁTU I ZASAD NOWEGO PROGRAMU I KONKURSÓW ASY

Proponowane zmiany skanalizują wsparcie do najsilniejszych zrzeszeń i do gmin, w których już funkcjonują silne senioralne środowiska

Sekretarz stanu Marzena Okła-Drewnowicz argumentowała w trakcie posiedzenia Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej z 2

grudnia 2025 r., że kształt nowego programu pozwoli zaadresować większą liczbę przedsięwzięć na tereny małych gmin, zwłaszcza wiejskich. Tymczasem może być odwrotnie, gdyż aż 15 milionów złotych z programu zostanie przeznaczonych na projekty edukacyjne realizowane wyłącznie przez Uniwersytety Trzeciego Wieku. Te zaś działają w większości w gminach miejskich i miejsko-wiejskich, rzadziej zaś w gminach wiejskich. Statystyki GUS wskazują, że jedynie około 20% UTW działa w gminach do 10 000 mieszkańców, kolejne 20% w gminach do 20 000 mieszkańców. Sieć UTW rozrasta się na małe miejscowości, ale jest to proces organiczny, a nie skokowy.

Dodatkowo w nowym programie aż 10 milionów złotych będzie przekazywanych na pokrycie kosztów organizacyjnych rad seniorów, które również działają głównie w gminach miejskich i większych gminach miejsko-wiejskich, bardzo rzadko zaś wiejskich. Dodatkowo UTW i rady seniorów kumulują się w tych samych gminach i często gromadzą te same osoby starsze, tj. jednocześnie zasiadające w radzie, prowadzące UTW lub uczestniczące w ich zajęciach, a często dodatkowo angażujące się w lokalnych organizacjach, klubach seniorów etc.

W praktyce więc konkurs będzie premiował realizację programów w tych gminach, gdzie środowiska senioralne są najsilniejsze, najbardziej prężne, a jednocześnie dosyć elitarne, bo w UTW czy radach seniorów lub powiązanych z nimi organizacjach angażują się osoby o wyższym statusie społecznym, wyższych kompetencjach społecznych, z wykształceniem głównie średnim, a następnie wyższym, aktywnie poszukujące dla siebie pól aktywności i zaspokajające swoje potrzeby społeczne czy edukacyjne w ramach licznych dostępnych przedsięwzięć.

Program ASY, ze względu na swoją konstrukcję, pozwoli na dofinansowanie projektu lokalnego UTW z terenu danej gminy, a jednocześnie dofinansowanie działań rady seniorów z tejże gminy, a dodatkowo być może lokalnej senioralnej organizacji, na tyle prężnej, by napisać ofertę realizacji zadania publicznego i po uzyskaniu dofinansowania ją zrealizować. Dla autorów programu ASY wydaje się być bez znaczenia, że beneficjentami tych wszystkich dofinansowanych ofert będą w gruncie rzeczy te same osoby – liderzy lokalnych społeczności senioralnych i związane z nimi, dosyć wąskie, już najczęściej aktywne środowiska osób starszych.

Brak dużych dotacji ograniczy liczbę gmin, w których są prowadzone jakiekolwiek działania projektowe

W programie ASY nie będzie już (z wyjątkiem priorytetu I o najmniejszej wartości) dotacji o znaczących budżetach, pozwalających na realizację działań projektowych jednocześnie w kilku czy nawet kilkunastu gminach (są projekty pozwalające na to i z powodzeniem w takim rozproszeniu geograficznym realizowane). Jednocześnie dotacje będą rozdzielane w koszykach wojewódzkich, z maksymalnym limitem na województwo w priorytecie IV nieprzekraczającym zapewne 1 miliona złotych w wypadku najbardziej ludnych województw. Kwota dotacji nie będzie mogła przekroczyć 50 tysięcy złotych, co realnie pozwoli na prowadzenie działań projektowych na terenie jednej gminy. Oznacza to, że w bardziej ludnych województwach środków starczy na dofinansowanie maksymalnie około 20 dotacji, w mniej ludnych – być może zaledwie kilkunastu.

Tymczasem choćby w edycji 2025 są realizowane projekty z dofinansowaniem około 170 tysięcy złotych, które angażują setki odbiorców z nawet ponad 20 gmin – tylko w jednym projekcie. Preferencja dla małych projektów, realizowanych w dobrze rozpoznanych środowiskach przez organizacje o niewielkim zasięgu, ograniczającym się zazwyczaj do terenu jednej lub kilku gmin, sprawi, że liczba gmin, gdzie realnie są prowadzone jakiekolwiek działania projektowe, spadnie wobec stanu dzisiejszego. Dotacji w edycji 2025 przyznano wprawdzie około 200, ale gmin, gdzie prowadzone są w ramach realizowanych projektów działania aktywizacyjne, jest zapewne kilka razy więcej. Od edycji 2026 będzie ich znacznie mniej. ●



Sekretarz stanu Marzena Okła-Drewnowicz na posiedzeniu Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej w dn. 2.12.25 (foto: KPRM)

KPRM PRZECIWKO ORGANIZACJOM REALIZUJĄCYM SENIORALNY PROGRAM AKTYWNI+. NOWY PROGRAM SKONSTRUOWANY TAK, BY ZŁAMAĆ DOMINACJĘ RZEKOMYCH „POZARZĄDOWYCH KARTELI”.

W trakcie posiedzenia Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej z dnia 2 grudnia 2025 r. sekretarz stanu Pani Marzena Okła-Drewnowicz wskazała, że powodem znaczących zmian w programie ASY wobec kształtu programu Aktywni+ jest głównie swoista monopolizacja programu przez powiązane ze sobą organizacje, które skutecznie pozyskują dotacje, pozbawiając wsparcia małe organizacje senioralne (wewnątrzpokoleniowe).

Tekst: Przemysław Wiśniewski i zespół Polityki Senioralnej / Instytutu Senior_Hub

Sekretarz stanu nie ujawniła, jaki rozmiar ma opisane przez nią rzekome zjawisko. Nie podała informacji, ile jest takich konglomeratów i jaką część alokacji programu Aktywni+ przypadała tym organizacjom w poszczególnych latach realizacji programu. Nie podała żadnych informacji na temat tego, czy wobec tych organizacji grantodawca zgłaszał uwagi co do jakości realizacji ich projektów lub stawiał jakiegokolwiek inne zarzuty, ani czy w ich projektach stwierdzono jakiegokolwiek nieprawidłowości. Sekretarz stanu nie ujawniła również, czy oferty tych organizacji oraz rezultaty ich działań projektowych budzą jakiegokolwiek wątpliwości co do ich jakości.

Sekretarz w swoich wypowiedziach insynuowała jednak wyrażenie, że w konkursach Aktywni+ startowały organizacje, które — najwyraźniej — sięgają po środki publiczne na aktywizację osób starszych koniunkturalnie i pozyskują je zbyt często, rzekomo kosztem organizacji autentycznie skupiających osoby starsze czy misyjnie działających na rzecz seniorów.

Analiza list rankingowych poprzednich edycji programu Aktywni+ wskazuje oczywiście, że wybrane organizacje otrzymywały dotacje często, co nie powinno być zarzutem, jeśli ich działania projektowe były poprawnie oceniane, a realizacje przynosiły oczekiwane

rezultaty. Jedynie pojedyncze organizacje były na tyle skuteczne, by dotacje zapewniać sobie w każdym kolejnym roku trwania programu. Są to zresztą prawie wyłącznie organizacje rozpoznawalne w środowisku. Powodzenie tych organizacji w konkursach rozstrzyganych w poszczególnych edycjach, w których oferty oceniali różni eksperci powoływani przez różne instytucje kierujące programem, którymi to instytucjami kierowali decydenci z różnych obozów politycznych, nie powinno być celem krytyki sekretarza stanu.

Kryteria oceny programów ASOS czy Aktywni+ zawsze premiowały doświadczenie, zdolności organizacyjne, jakość diagnoz organizacji oraz racjonalność kosztów projektowych. Oczywiście jest, że więcej punktów otrzymywały w tych ocenach organizacje doświadczone, prężne i rozpoznawalne, a mniejszą liczbę — te mniej doświadczone, gorzej diagnozujące potrzeby społeczne, niezdolne do partycypowania w kosztach projektów. Jest to w pełni logiczne. Nie następowała przy tym żadna oligarchizacja wykorzystania środków programu.

Dysponent każdego programu grantowego musi kierować się dbałością o wykorzystanie środków publicznych i powierza je w pierwszej kolejności podmiotom najbardziej profesjonalnym i przewidywalnym. To merytoryczne podejście faktycznie osłabia szanse na publiczne finansowanie organizacji debiutujących, a tym samym jeszcze słabych, jednak grantodawcy wprowadzają również narzędzia poprawy ich pozycji w konkursach, np. poprzez zapewnianie premii punktowych, jeśli spełniają określone kryteria.

KONFRONTACJA Z ZARZUTAMI KPRM NA TEMAT REALIZACJI PROGRAMÓW ASOS/AKTYWNI+ PRZEZ ORGANIZACJE POZARZĄDOWE

Krótki okres czasu uniemożliwia dokonanie horyzontalnych analiz wszystkich edycji konkursów ASOS i Aktywni+. Skupiamy się więc wyłącznie na edycji 2025, a więc tej, którą w pełni zorganizowała sekretarz stanu Pani Marzena Okła-Drewnowicz.

Zarzut 1- Dotacje rzekomo dostawały głównie organizacje z dużych miast

Trzeba na wstępie zaznaczyć, że to ustanowione regulaminy ostatnich konkursów Aktywni+ edycje premiowały oferty przewidujące realizację zadań z udziałem minimum 200 beneficjentów, a więc takie, które są w stanie zrealizować głównie organizacje duże, najczęściej bardziej profesjonalne, a więc zazwyczaj z dużych miast. To ustanowione przez decydentów konkursu regulaminy stanowiły zaproszenie dla tych silnych organizacji, a odstraszyły wiele małych, które uznały, że tak skomplikowanemu zadaniu w swoich małych gminach nie poddają.

Jednakże zjawisko rzekomej dominacji organizacji z dużych miast w kolejnych edycjach konkursów ASOS i Aktywni+ jest przez KPRM mocno przeszacowane, i to nie tylko dla edycji 2025, w której liczba dofinansowanych organizacji z dużych miast zmniejszyła się wobec poprzedniej edycji z uwagi na regulaminowe warunki konkursu preferujące realizację projektów w gminach wiejskich i miejsko-wiejskich (w związku z czym wiele organizacji miejskich zrezygnowało ze starań o dotację na projekty, których — przez niemożność osiągnięcia premii punktowej w ocenie — nie mogły prowadzić w miejscowościach, gdzie regularnie działają).

Spójrzmy na listy rankingowe ostatniej edycji Aktywnych+. W priorytecie I — „partycypacja społeczna” dofinansowano pierwotnie 71 ofert. Dominują organizacje z małych gmin. Weźmy pod uwagę pierwszą dwudziestkę dofinansowanych ofert. Znajdują się tam następujące metropolie: Żelewo, Mieniany, Błazowa, Krosno Odrzańskie, Braniewo, Świdwin, Wichów, Kampinos, Rzeczyca, Blanki, Kuznecin, Lubartów, Dzierżążnia, Zakliczyn, Jabłonowo Pomorskie, Ścinawa. Oprócz nich, z nieco większych miejscowości, widzimy dofinansowane organizacje z: Pszczyny, Nowego Sącza. Z dużych (ale nie największych) miast jedynie: Lublin, Kielce. Nie ma mowy o dominacji organizacji z dużych miast.

Spójrzmy na priorytet II — „partycypacja społeczna”. Tu nieco więcej ofert z dużych miast, najpewniej realizowanych na terenach wiejskich i wiejsko-miejskich. W pierwszej dwudziestce dofinansowane organizacje z metropolii, tj.: Kruszwica, Gdów, Brzeg Głogowski, Bratucice, Zdzeszowice, Gdów, Zederman, Osieczna, Chrzanów, Wilkowice, Radostków, Krępna. Z większych miejscowości: Nysa, Strzelce Opolskie, Sosnowiec. Z dużych miast jedynie: Kraków, Szczecin, Białystok, Poznań. Wciąż nie ma mowy o dominacji organizacji z największych miast.

Organizacje ze średnich i dużych miast przeważają te z małych gmin dopiero w priorytetach III — „włączenie cyfrowe” i IV — „przygotowanie do starości”. Jednocześnie oferty z małych gmin wciąż stanowią prawie połowę dofinansowanych. Czemu akurat w tych priorytetach jest więcej organizacji z gmin miejskich? Bo są to priorytety specjalistyczne.

Priorytet III w programie Aktywni+ dotyczy edukacji cyfrowej, którą raczej nie zajmują się profesjonalnie zrzeszeniowe organizacje senioralne. Nie zajmują się nimi też zazwyczaj organizacje z najmniejszych gmin, bo trudno jest tam znaleźć dostępnych trenerów cyfrowych zdolnych pracować z seniorami metodami dostosowanymi do potrzeb właściwych dla tej grupy. Jest to priorytet, ze swojej definicji bardziej otwarty właśnie dla organizacji z nieco większych i dużych ośrodków.

Podobnie priorytet IV Aktywnych+, który obejmuje działania profilaktyczne i przygotowujące do starości, które mogły być częściowo realizowane z osobami młodszymi niż 60 lat. Jak z edukacją cyfrową — organizacje zdolne do takich projektów, wymagających większej finexji i oryginalnych metod, raczej działają w miastach, gdzie dostępne są odpowiednie zasoby kompetencyjne. Również zrzeszeniowe organizacje senioralne, takie jak PZERIL, zrzeszenia UTW czy poszczególne UTW, oraz inne większe zrzeszenia, statutowo prowadzą działania wobec grupy pokoleniowej i w działania skierowane do młodszych grup odbiorców angażują się wcale lub w ograniczonym zakresie. Logiczne jest, że priorytetem IV będą mniej zainteresowane, podobnie jak małe lokalne organizacje senioralne chcące przede wszystkim zorganizować ofertę dla swojej bazy członkowskiej, opierając się na najbardziej rozpowszechnionych i akceptowalnych przez swoich odbiorców formatach zajęć. Otwierając nabór grantów w priorytetach III i IV dedykowany organizacjom bardziej specjalistycznym, a więc częściej funkcjonującym w miastach, a potem dziwić się, że śmiały one ubiegać się o dostępne środki... to oczywista manipulacja.

Przypominamy też jeszcze raz, że wyłonione do dofinansowania oferty organizacji miejskich składających oferty w priorytetach III i IV były najpewniej niemal w komplecie realizowane na terenach wiejskich (w związku z premią punktową za prowadzenie działań wobec seniorów zamieszkałych na wsiach). Dominacja miast w ASOS i Aktywnych była, ale nie miała przytłaczającego charakteru. Więcej organizacji jest w większych miastach, stąd ich obecność na listach rankingowych.

Zarzut 2 – Dofinansowania nie dostawały małe organizacje senioralne z terenu małych gmin.

Według KPRM dofinansowanie z poprzednich programów aktywizacji osób starszych nie było przeznaczane na projekty realizowane w małych miejscowościach i przez niewielkie, lokalne organizacje senioralne. Tymczasem organizacje takie projekty realizowały. Jedyną barierę ich powodzenia w konkursach tworzył grantodawca, nieodpowiednio projektujący kształt programów i regulaminy konkursów.

Na wstępie należałoby wyjaśnić, czym dla sekretarza stanu Pani Marzeny Okły-Drewnowicz są małe organizacje z małych gmin. Nie wiemy tego. Wiemy natomiast, że w małych gminach czasami nie ma nawet pojedynczych organizacji stricto senioralnych, rozumianych jako stowarzyszenia zwykłe lub rejestrowe albo fundacje.

Bywają za to Koła Gospodyń Wiejskich, które często gromadzą osoby starsze (ale nie wyłącznie — są raczej międzypokoleniowe), które o środki z programu mogły aplikować, choć robiły to rzadko

z uwagi na niski stopień ich zdolności organizacyjnych do działań wykraczających poza konkretne sołectwa.

Bywają też lokalne kluby seniora – działające nieformalnie lub formalnie przy instytucjach podległych samorządom i przez JST wspomagane. Jednostki samorządowe jednak nigdy nie mogły samodzielnie startować w konkursach ASOS/Aktywni+, by lokalne kluby wspierać i organizować na ich bazie dodatkową ofertę dla miejscowych osób starszych. Nie mogły, bo grantodawca nigdy na to nie pozwolił w kolejnych programach. Nie pozwala również teraz, bowiem – z niewiadomych przyczyn – promuje rozwój wyłącznie sieci Domów i Klubów Senior+, których funkcjonowanie jest wysoko sformalizowane, obwarowane licznymi, trudnymi do spełnienia wymogami, a uczestnictwo seniorów wiąże się z oficjalnymi zobowiązaniami. Dyskryminowane są zaś działające w bardziej luźny sposób, na dostępnej infrastrukturze, kluby seniora. Pomimo organizowania senioralnych społeczności, ze starań o środki programu były i będą wyłączone.

Mamy wreszcie lokalne koła Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów – działające w ramach organizacji w największym stopniu dyskryminowanej w programach ASOS i Aktywni+, co zostanie zapewne podtrzymane również w programie ASY. Koła PZERiI działają w większości polskich gmin, w wielu zaś gminach działa więcej niż jedno koło. Koła skupiają zazwyczaj kilkanaście czy kilkadziesiąt osób, zazwyczaj w wieku 60+, dla których organizują działania. Są to najbardziej lokalne, w największym stopniu spełniające kryterium „małych rozmiarów” zrzeszenia senioralne. W największym stopniu powinny więc być zachęcane do uczestnictwa w konkursach grantowych, a w jak największym stopniu zapisy kolejnych programów oraz regulaminy kolejnych konkursów ASOS/Aktywni+/ASY powinny umożliwiać im dostęp do środków, a nawet zapewniać premie punktowe, o ile działają w gminach małych, zwłaszcza takich, gdzie innych organizacji prosenioralnych faktycznie nie ma.

Tymczasem to organizatorzy programów ASOS i Aktywni+, a więc MRPiPS i później KPRM, te szanse kołom ograniczają od lat, podtrzymując nonsensowne zapisy w regulaminach konkursów ograniczające możliwość składania w ramach jednej organizacji maksymalnie trzech ofert, o ile organizacja ma oddziały i o ile działają one w różnych województwach. Jaki sens ma takie ograniczenie w kontekście organizacji posiadającej tysiące kół i dziesiątki tysięcy członków? Niestety, to wyłącznie absurdał przepisy ograniczają szanse lokalnym organizacjom i zrzeszeniom – niezależnie, czy prowadzi je NGO, czy JST.

Jeśli celem jest, by więcej takich lokalnych podmiotów w konkursie startowało, to należy zapewnić taką możliwość w programach i przeznaczyć na to środki, np. te, które bez większej zasadności zapewnione zostaną w programie ASY radom seniorów i UTW. Jeśli celem ma być, by więcej takich małych organizacji nie tylko startowało w konkursie, ale i zdobywało dotacje i realizowało małe programy, to należy premiować takie organizacje punktowo, a program i konkursy uelastyczyć tak, by nawet małe organizacje, niekoniecznie doświadczone w pozyskiwaniu i realizacji grantów, były w stanie projekty pozyskiwać, efektywnie prowadzić, a następnie poprawnie rozliczać.

Zarzut 3 – Dofinansowanie nie trafiało w wystarczającym stopniu na tereny wiejskie. Argument trafny częściowo, a więc szczególnie warty analizy

Dotacje realizowane w programie Aktywni+ przez organizacje zarejestrowane w gminach wiejskich lub wiejsko-miejskich, a więc prowadzące projekty głównie na terenie, z którego się wywodzą, zdecydowanie nie są i nie były incydentalne. Jednocześnie przeważająca liczba dotacji była realizowana przez organizacje zarejestrowane w gminach miejskich i tamże prowadzące własne projekty.

Jednocześnie wiele podmiotów zarejestrowanych w miastach realizowało swoje projekty nie tam, gdzie są zarejestrowane, tylko tam, gdzie sobie wybrały, czyli np. na wsiach lub w rozproszeniu geograficznym, tj. na terenie kilku gmin – prawdopodobnie więc

również wiejskich. W ocenie zasadności argumentu, iż dofinansowanie nie trafiało na tereny wiejskie, należy wziąć też poprawkę, że na wielu terenach wiejskich czy w gminach wiejsko-miejskich oferta aktywizacji czy edukacji osób starszych bywa wręcz bardziej dostępna niż w wybranych miastach.

Należy pamiętać, iż istnieją w Polsce gminy miejskie o liczbie ludności nawet poniżej 10 000 osób, w tym takie, gdzie nie ma dobrze zorganizowanej i szeroko dostępnej oferty dedykowanej osobom starszym. Są za to w Polsce gminy wiejsko-miejskie, w praktyce wysoko zurbanizowane, z liczbą mieszkańców liczoną w dziesiątkach tysięcy (np. gmina miejsko-wiejska Piaseczno liczy 83 000 mieszkańców) i bardzo dobrze zorganizowaną ofertą.

Trudno jednoznacznie poprzeć lub obalić twierdzenie reprezentantów KPRM, że dotacje z programu nie były realizowane na terenach wiejskich, bez dostępu do sprawozdań z realizacji projektów i do raportu ewaluacyjnego programu Aktywni+. Dostęp do obu źródeł danych ma obecnie KPRM i można ufać, że wykonano tam prace analityczne pozwalające stwierdzić, że wieś była w Aktywnych+ pomijana.

Natomiast sama analiza list rankingowych konkursów Aktywni+ nie pozwala stwierdzić, że ofert organizacji z terenów gmin wiejskich i wiejsko-miejskich nie było w realizacji. Ich liczba, w zależności od priorytetu, kształtuje się od kilkunastu do kilkudziesięciu procent liczby wszystkich przyznanych dotacji.

W 2025 roku w programie Aktywni+ była wręcz możliwa realizacja zadań niemal wyłącznie na terenach wiejskich i wiejsko-miejskich. Stało się tak poprzez wprowadzenie do regulaminu zapisu o premii punktowej możliwej do uzyskania w ocenie, jeśli oferta obejmie wyłącznie osoby zamieszkałe na terenach wiejskich i wiejsko-miejskich. Bez tej premii punktowej w praktyce bardzo trudno było uzyskać dotację. Najpewniej nawet powyżej 90% realizowanych w 2025 roku projektów Aktywni+, a być może wszystkie, była realizowana na terenach wiejskich i wiejsko-miejskich. KPRM udowodniła więc, że istnieją narzędzia wyrównywania szans organizacji chcących prowadzić swoje działania aktywizacyjne na wsiach i małych gminach wiejsko-miejskich.

W naszej ocenie zapisy te usankcjonowały realną dyskryminację projektów adresowanych do seniorów zamieszkałych w małych miastach. Organizacje z takich gmin, jeśli startowały w konkursie, to najpewniej z ofertą przewidującą odstępianie od działań skierowanych wobec seniorów z najlepiej znanego im środowiska własnej gminy, a skierowały interwencje na mniej znane sobie tereny, co niemal na wyjściu osłabia jakość interwencji społecznej i szansę na osiągnięcie względnie trwałych rezultatów.

W efekcie decyzji decydentów odpowiedzialnych za konkurs w edycji 2025 dostęp do oferty aktywizacyjnej w ramach dotacji Aktywnych+ mogli łatwo zyskać seniorzy z przytoczonej gminy miejsko-wiejskiej Piaseczno, liczącej 83 tysiące mieszkańców, natomiast seniorzy z małych peryferyjnych miasteczek zostali go niemal pozbawieni, bo organizacje z ich terenu nie mogły pozyskać premii punktowej, w zasadzie niezbędnej, by organizacja lokalna dotację mogła otrzymać.

Należy też jeszcze raz przypomnieć: To ustanowione regulaminy ostatnich konkursów Aktywni+ edycje premiowały oferty przewidujące realizację zadań z udziałem minimum 200 beneficjentów, a więc takie, które są w zrealizować głównie organizacje duże, najczęściej bardziej profesjonalne, a więc zazwyczaj z dużych miast. To ustanowione przez decydentów konkursu regulaminy stanowiły zaproszenie dla tych silnych organizacji, a odstraszyły wiele małych, które uznały, że tak skomplikowanemu zadaniu w swoich małych gminach nie podołają.

Brak dostępu do programu małych organizacji z małych gmin wiejskich i wiejsko-miejskich jest mitem. Grantodawca zaś posiada narzędzia wspierające możliwość łatwiejszego uzyskania dotacji, która będzie realizowana na obszarach defaworyzowanych. Zdefiniowane przez sekretarz stanu Panią Marzenę Okłę-Drewnowicz zjawisko jest wyolbrzymione i nie jest konieczna interwencja radykalnie ograniczająca dostęp do dotacji organizacjom z terenów

miejskich, w tym zwłaszcza niewielkich gmin miejskich, gdzie oferta aktywizacyjna dla osób starszych bywa nieraz bardzo słaba.

Zarzut 4 – Dofinansowanie miało trafiać głównie do organizacji (za)dużych

Na wstępie trzeba ponownie (już trzeci raz) zaznaczyć, że to ustanowione regulaminy ostatnich konkursów Aktywni+ edycji premiowały oferty przewidujące realizację zadań z udziałem minimum 200 beneficjentów, a więc takie, które są w stanie prowadzić organizacje duże, najczęściej bardziej profesjonalne, a więc zazwyczaj z dużych miast. To ustanowione przez decydentów konkursu regulaminy stanowiły zaproszenie dla tych silnych organizacji, a odstraszyły wiele małych, które uznały, że tak skomplikowanemu zadaniu w swoich małych gminach nie poddają.

Trudno określić, w jaki sposób reprezentanci KPRM definiują organizacje duże. Tak, są na liście rankingowej edycji 2025 oferty dużych senioralnych organizacji zrzeszeniowych, Uniwersytetów Trzeciego Wieku zrzeszonych w sieciach branżowych, organizacji niezależnych rozpoznawalnych w podsektorze senioralnym i znanych z prowadzenia licznych programów własnych. Niekoniecznie są to jednak organizacje duże – bez względu na przyjęte kryterium oceny ich wielkości.

Zbadaliśmy w każdym prioryecie konkursu Aktywni+ pierwsze 20 najwyższej ocenianych przez ekspertów ofert. Zdecydowana większość organizacji z pierwszej dwudziestki dofinansowań w każdym prioryecie podaje na swoich stronach internetowych „namiary” do 2–4 osób z zespołu organizacji, a więc zapewne tyle osób ich bazowe zespoły liczą – niezależnie od tego, czy są to etatowi pracownicy, czy wolontariusze. Stowarzyszenia legitymują się najczęściej liczbą członków na poziomie od kilkunastu do kilkudziesięciu. Analiza wypisów z KRS fundacji wskazuje natomiast, że ich ciała statutowe gromadzą zazwyczaj 4–6 osób.

Przegląd działań prowadzonych przez dofinansowane NGO, sprawozdawanych w ich serwisach internetowych, wskazuje, że często gromadzą wokół siebie społeczności stałych lub powracających odbiorców na poziomie raczej dziesiątek niż setek osób. Nie są to organizacje duże liczebnie i nie mają zazwyczaj setek stałych beneficjentów własnych działań.

Część organizacji, głównie OPP, publikuje na swoich stronach lub w serwisie sprawozdawczym NIW roczne sprawozdania finansowe. Przenalizowaliśmy wszystkie, które udało nam się łatwo znaleźć, w liczbie dokładnie 20. Nie można z analizy tych sprawozdań wysnuć jakiegokolwiek generalizującego wniosku. Organizacje mają po prostu bardzo różne przychody, czasem niskie, czasem wysokie. Część organizacji za ostatnie dwa zamknięte lata budżetowe osiągnęło przychody na poziomie dziesiątek tysięcy złotych rocznie, około połowa powyżej 100 tysięcy złotych rocznie, ale mniej niż milion. Jedynie 2 spośród 20 zweryfikowanych organizacji mają przychody roczne w ostatnich latach przekraczające 1 milion złotych. Oczywiście może ich być więcej – wszak większość nie zamieszcza nigdzie sprawozdań finansowych. Analiza dostępnych dokumentów finansowych wskazuje, że dofinansowane organizacje wydają na działalność statutową wszystko lub prawie wszystko, co pozyskały z grantów, sprzedaży usług, darowizn itp.

Trudno znaleźć jakąkolwiek przesłankę, by uznać, że program Aktywni+ został opanowany przez organizacje jakkolwiek „duże”. Natomiast pobieżna analiza list rankingowych ze wszystkich lat obowiązywania programu Aktywni+ wskazuje, że liczba dotacji dla organizacji po prostu poszukujących dodatkowego finansowania „na cokolwiek” raczej w ostatnich latach spadła. Bardziej „przypadkowe” organizacje, szczególnie w 2024 i 2025 roku, zajęte są bowiem realizacją łatwo dostępnych i łatwiejszych w realizacji środków innych programów grantowych, których podaż wzrosła, a także realizacją dotacji unijnych pozwalających na swobodne zagospodarowanie kosztów pośrednich.

Większa dostępność dotacji z różnych programów, a także bardzo duże trudności organizacyjne dla realizatorów projektów Aktywni+ po przetransferowaniu go z MRPIPS do KPRM, sprawi-

ły, że liczba podmiotów aplikujących o granty spadła znacząco w 2025 roku wobec 2024 roku. Naszym zdaniem wśród aplikujących podmiotów ubyłoby w największym stopniu właśnie tych organizacji „przypadkowych”, działających raczej dla zysku niż dla misji, zazwyczaj generujących wysokie przychody i zatrudniających większe zespoły. Co jak co, ale akurat w 2025 roku argument sekretarz stanu, że środki programu absorbują organizacje duże, jest wyjątkowo nietrafiony.

Zarzut 5 – Dofinansowanie miało trafiać do organizacji, które na co dzień nie pracują z seniorami. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie

Tylko niewielka część organizacji, których oferty dofinansowano w edycji 2025, faktycznie nie realizuje systematycznie szerszych działań na rzecz seniorów. Nie powinno być to zarzutem generalnym, zwłaszcza jeśli takie działania organizacje chcą dzięki środkom publicznym inicjować lub intensyfikować, a przez to dostarczać starzejącemu się społeczeństwu jakościowych usług. Jednocześnie organizacje realizujących jako wiodące inne cele statutowe niż związane bezpośrednio z osobami starszymi jest na liście rankingowej edycji 2025 zdecydowana mniejszość.

Analiza stron internetowych tych organizacji oraz ich sprawozdań merytorycznych (o ile są publikowane na ich www lub, w wypadku Organizacji Pożytku Publicznego, w ogólnodostępnym serwisie sprawozdawczym Narodowego Instytutu Wolności) dostarcza wiedzy, iż większość z nich, pomimo prowadzenia działań skierowanych głównie do innych grup odbiorców lub specjalizujących się w tematyce innej niż senioralna, systematycznie realizuje projekty skierowane do osób starszych. Nie są więc zazwyczaj rzeczzone organizacje amatorami i nie są niewiarygodne, zwłaszcza że swoje doświadczenie udowodniły w ofertach, które pozytywnie ocenili eksperci.

Zajmują się najczęściej reintegracją społeczną osób zagrożonych wykluczeniem społecznym (a należy pamiętać, że osoby 60+ są szczególnie zagrożone społecznym wykluczeniem) czy pielęgowaniem tradycji i tożsamości lokalnych (a więc tworzeniem wyróżniających wspólnot lokalnych, których seniorzy są częścią).

Część z tych nie stricto senioralnych organizacji działania skierowane do seniorów prowadzi zazwyczaj nieciagle, od grantu do grantu, ale ewidentnie dostrzega grupę osób 60+ i kieruje do nich ofertę związaną z rodzajem działań, w których się specjalizuje (ich projekty w ramach Aktywnych+ dotyczą np. edukacji cyfrowej, kształtowania postaw ekologicznych, prowadzenia działań rzeczniczych itp.). W naszej opinii działania tych organizacji (łatwe do zweryfikowania, gdyż zazwyczaj prowadzą one szeroką sprawozdawczość) skierowane do osób starszych mają często duży walor innowacyjności – wybiegają poza standardowe, proste, nieangażujące formaty. Często mają walor międzypokoleniowy i przewidywają włączenie wolontariackie beneficjentów. Czasem zapoznają i oswiają osoby starsze z nowymi zjawiskami społecznymi czy technologicznymi.

Jaki jest powód, by wszystkie te organizacje kwalifikować jako niemisyjne czy niesenioralne? Zwłaszcza że analiza wybranych wyciągów z KRS wskazuje, że część z nich ma w swoich zarządach czy radach osoby 60+.

Poddaliśmy analizie organizacje, które w edycji 2025 programu Aktywni+ znalazły się na pierwszych 20 pozycjach w każdym z czterech priorytetów programu. Z tych 80 organizacji jedynie 5 możemy uznać za prawdopodobnie mało doświadczone w pracy z osobami starszymi. Nie ma jednak poważniejszych przesłanek, by twierdzić, że organizacje te wykonały swoje projekty źle lub że nie wykazywały się empatią wobec potrzeb osób starszych.

Zarzut 6 – Dofinansowanie powinno trafiać do organizacji autentycznie senioralnych, a trafiało do międzypokoleniowych

Jest to argument ejdystowski, a jego stosowanie jest szkodzi. Stosuje się go po to, by odbierać organizacjom między-

pokoleniowym lub tworzonym przez młodsze osoby prawa do zajmowania stanowiska w sprawach dotyczących osób starszych i starzejącego się społeczeństwa. Tymczasem starzejące się społeczeństwo potrzebuje młodszych aktywistów, krytycznie myślących o systemowych wyzwaniach starzenia się, starających się zrozumieć starzenie również w wymiarze indywidualnym. Argument o rzekomych niskich pobudkach aktywistów i organizacji nie tworzonych w 100% przez osoby starsze jest często podnoszony przez sieciowe organizacje narzekające, że w prosenioralnym podsektorze obywatelskim muszą konkurować o środki z organizacjami międzypokoleniowymi, które uznają za koniunkturalne.

Tymczasem organizacje te są często organizacjami misyjnymi, zdolnymi do realizowania bardziej innowacyjnych form włączania społecznego, obywatelskiego czy technologicznego osób starszych. Argument jest konfliktujący i generuje podziały w podsektorze. Dziwi, że stosuje go sekretarz stanu odpowiedzialna za politykę senioralną, a w zasadzie za organizowanie warunków dla pomyślnego, godnego starzenia się wszystkich członków społeczeństwa, zarówno seniorów dzisiejszych, jak i tych osób, które w wiek senioralny wejdą za wiele lat, a już dziś mogą przygotowywać się do własnej starości oraz angażować się w misję podnoszenia jakości życia osób starszych.

Czym jest autentyczna i misyjna organizacja senioralna? Musi być założona przez seniorów? Jej członkami mogą być tylko seniorzy? Jeśli ma zarząd złożony z osób 60+ i działa na rzecz innych osób 60+, to może zatrudniać młodszych pracowników? Czy musi działać tylko dla seniorów i wykluczać działania realizowane wspólnie czy wobec młodszych grup wiekowych? Argument o pokoleniowym ekskluzywizmie i pokoleniowej wyższości oraz „prawilności” organizacji zrzeszających wyłącznie osoby starsze i kierowane przez osoby starsze jest chybiony i niezwykle szkodliwy.

Obecność na listach rankingowych organizacji „uniwersalnych”, tworzonych przez osoby niekoniecznie w wieku 60+, nie zawsze oznacza brak szczerych intencji czy elementarnej wrażliwości tych organizacji na potrzeby osób starszych. Osoby starsze absolutnie nie powinny realizować swoich potrzeb społecznych, edukacyjnych, obywatelskich w ciasnym, pokoleniowym getcie. Nawet jeśli w konkursie startują organizacje niesenioralne, chcące po prostu „na czymś zarobić”, nie można wykluczać organizacji misyjnych, choć ich rodowód może być zbyt mało autentyczny dla decydentów senioralnych zrzeszeń.

Ryzyko dopuszczenia do konkursów koniunkturalistów jest wliczone w koszty każdego programu grantowego. Należy je przyjąć i nie zamykać ścieżki dla organizacji, których aktywiści w przyszłości mogą odegrać ważną rolę na polu rzecznicstwa spraw osób starszych czy organizowania im dobrej oferty. Sieciowe związki i zrzeszenia za 10 czy 20 lat będą zasilane właśnie tymi ludźmi. Oby byli jak najbardziej profesjonalni.

Zarzut 7 – Organizacje „duże” oraz ich „kartele” zdominowały program, przez co małe organizacje niemające z nimi szans, po środki nawet nie próbowały startować

Należy na wstępie zaznaczyć (już czwarty raz), że to ustanowione regulaminy ostatnich konkursów Aktywni+ edycji premiowały oferty przewidujące realizację zadań z udziałem minimum 200 beneficjentów, a więc takie, które są w stanie prowadzić organizacje duże, najczęściej bardziej profesjonalne, a więc zazwyczaj z dużych miast. To ustanowione przez decydentów konkursu regulaminy stanowiły zaproszenie dla tych silnych organizacji, a odstraszały wiele małych, które uznały, że tak skomplikowanemu zadaniu w swoich małych gminach nie podołają.

Ponadto trzeba wspomnieć, że małe organizacje w konkursie często nie startowały, bo sam grantodawca ograniczał informacje o kolejnych naborach konkursowych, a dofinansowanym organizacjom zapewniał ekstremalnie nieprzyjazne warunki kontraktacji, nadzoru i sprawozdawczości. Jeśli ma być więcej organizacji startujących po środki, to wystarczy je odpowiednio informować, a następnie nie odstraszać własnym stylem działania.

Termin ogłoszenia konkursu Aktywni+ w edycji 2025 przypadł na dzień 31 grudnia 2024 r., na godzinę 17.35. Większość organizacji mogących być zainteresowanymi udziałem w konkursie dowiedziało się o nim bardzo późno – część po powrocie do regularnych działań po okresie świąteczno-noworocznym, czyli po święcie Trzech Króli, część znacznie później lub w ogóle, bo KPRM nie informował o nim w zasadzie w żadnych kanałach. Dopiero w połowie stycznia ukazał się jeden wpis o naborze w kanale facebookowym „Polityka Senioralna KPRM”, który ma zaledwie 1 700 obserwujących, a więc mniej niż liczba organizacji startujących w kolejnych konkursach ASOS czy Aktywni+. Również raz o konkursie informowała w drugiej połowie stycznia Pani Marzena Okła-Drewnowicz na swoim kanale na FB. KPRM nie poinformowała mailowo o konkursie organizacji startujących o środki w poprzednich naborach, choć organizacji tych są tysiące, a opracowanie treści komunikatów zajęło raczej kwadrans niż dni. O konkursie wiele organizacji potencjalnie zainteresowanych w ogóle się nie dowiedziało lub dowiedziało na tyle późno, że nie miały już wystarczającej ilości czasu, by opracować kilkudziesięciostronicowe, wymagające sporządzenia wcześniejszych diagnoz, oferty. Efektem było złożenie w konkursie mniejszej liczby ofert niż rok wcześniej. Małe i jakiegokolwiek inne organizacje nie złożyły ofert nie dlatego, że wiedziały, że polegą z „kartelami spryciarzy”, lecz dlatego, że nie czuły się do konkursu zaproszone lub w ogóle się o nim nie dowiedziały. Jest to wina wyłącznie zespołu odpowiedzialnego za konkurs, który już na etapie naboru do edycji 2025 tworzył organizacjom znaczące bariery.

Tu dochodzimy do kolejnej kwestii. Program Aktywni+ trafił do KPRM i pozostanie w nim już po zamianie nazwy i założeniu jako ASY. Tymczasem KPRM narzuca organizatorom lokalnych przedsięwzięć senioralnych drakońskie warunki formalno-prawne realizacji projektów i ich rozliczeń – gorsze niż to miało miejsce w MRPIPS. Spadające zainteresowanie programem Aktywni+ będzie zapewne kontynuowane również w programie ASY, bo stojąca nad nimi instytucja jest sztywna proceduralnie. W KPRM będzie możliwe wytworzenie standardów, elastycznego i wspierającego podejścia do grantobiorców, charakterystycznego np. dla Narodowego Instytutu Wolności. Tym samym organizacje lokalne, niedoświadczone, nie będą chciały „pakować się” w kłopoty, jakie zapewni im KPRM. Jeśli program ma być bardziej dostępny i demokratyczny dla organizacji, to przede wszystkim musi zapewniać im „otwarte drzwi”, czyli sensowne regulacje i przyjazne podejście, tj. to, czym KPRM absolutnie nie cechuje.

O ekstremalnej wręcz nierzetelności KPRM w prowadzeniu konkursów Aktywni+ oraz o opresyjnych praktykach KPRM wobec dofinansowanych organizacji piszemy więcej w dodatku do niniejszego tekstu poświęconemu przebiegowi edycji 2024 i 2025 konkursu – już pod nadzorem sekretarza stanu Marzeny Okły-Drewnowicz i dyrektora Departamentu Polityki Senioralnej w KPRM Marleny Muszyńskiej.

Podsumowując: w edycji 2025 programu Aktywni+ wystartowały jedynie 44 UTW – bo albo środki konkursu nie były im potrzebne, albo były świadome licznych ryzyk wynikających z ewentualnej współpracy z KPRM, albo o konkursie się nie dowiedziały. Jedynie 3 oferty napłynęły od Polskiego Związku Emerytów, Rentistów i Inwalidów – bo grantodawca nie dał związkowi i jego kołom możliwości złożenia większej liczby ofert. Napłynęła w edycji 2025 niewielka liczba ofert od Kół Gospodyń Wiejskich – bo albo nie wiedziały o naborze, albo uznały, że nie dysponują wystarczającym potencjałem profesjonalnym, by projekty opracować i zrealizować. Nie napłynęły oferty ze strony prowadzonych przez samorządy klubów seniora – bo grantodawca nie dał im możliwości samodzielnego startu.

Oferty złożyły za to bardziej profesjonalne organizacje, które aktywnie poszukują dróg rozwoju, skutecznie definiują nowe źródła potencjalnego finansowania przedsięwzięć, a następnie tworzą oferty i – w wypadku pozytywnej oceny ich pomysłów – realizują je w bardzo trudnych warunkach zapewnianych przez KPRM. Dziś te organizacje są obrażane przez swojego grantodawcę. ●

PORAŻKA NA CAŁEJ LINII. REALIZACJA PROGRAMÓW AKTYWNI+ EDYCJA 2024 I 2025 PRZEBIEGAŁA W SPOSÓB UPOKARZAJĄCY DLA ORGANIZACJI SENIORALNYCH I ZE SZKODĄ DLA OSÓB STARSZYCH

Ogłoszenie wyników konkursu Aktywni+, edycja 2025, nastąpiło z trzymiesięcznym opóźnieniem a przez dziesięć kolejnych tygodni Kancelarii Prezesa Rady Ministrów nie udało się podpisać nawet jednej umowy o dofinansowanie wyłonionych do realizacji projektów. Kontrakcja w edycji 2025 trwała aż do października. Odnotowano na tym polu poprawę względem edycji 2024. Sam wybór podmiotów realizujących projekty wspierające i aktywizujące osoby starsze przebiegał w obu edycjach w sposób w pełni obiektywny i zgodny z procedurami.

Tekst: Przemysław Wiśniewski

AKTYWNI+ / RP ASOS ZA POPRZEDNIEJ ADMINISTRACJI

Pierwszym programem pozwalającym organizacjom pozarządowym na prowadzenie w dużej skali działań aktywizujących osoby z grupy 60+ był Rządowy Program na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych (RP ASOS), ustanowiony w 2012 roku. Program pozwalał na wsparcie każdego roku kilkuset organizacji, które prowadziły projekty społeczne w ramach czterech osi tematycznych. Wartość programu wynosiła co roku 40 milionów złotych, z czego około 38 milionów przeznaczano na realizowane projekty a 2 miliony na wsparcie techniczne/organizacyjne. W 2021 roku RP ASOS został zastąpiony przez analogiczny program pod nazwą Aktywni+, który obowiązuje do obecnego roku i w przyszłości ma zostać zastąpiony przez nowy program z perspektywą realizacji do 2030 roku.

Zarówno ASOS jak i Aktywni nie były nigdy „waloryzowane” – ich budżet nigdy nie wzrósł pomimo rosnących kosztów, a tym samym rosnących budżetów projektów (ich limit początkowo wynosił 200 tysięcy złotych, potem wzrósł do 250 tysięcy złotych). W efekcie utrzymywania budżetu programu na niezmiennym poziomie spadała liczba podmiotów korzystających z dotacji. Również liczba beneficjentów realnych (osób starszych), co do których w projektach realizowano pogłębione (a nie incydentalne) wsparcie nie ulegała zwiększeniu. Działo się tak pomimo rosnącej liczby osób starszych w społeczeństwie, a także pomimo pogłębiania się i różnicowania ich rozmaitych potrzeb. Pomimo ograniczania realnego wpływu programu na jakość życia osób starszych i ich aktywność społeczną, ASOS i Aktywni+ stały się kluczowym narzędziem wsparcia seniorów ze środowisk lokalnych, a także narzędziem pozwalającym na wzmocnienie prosenioralnych NGO-sów, którym rządowy program pozwalał na punktowe wsparcie budżetowe i przyczyniał się do ich profesjonalizowania.

Wszystkie bez wyjątku edycje programu realizowane były w sposób mało płynny i niemal każdego roku występowały znaczące opóźnienia powodujące skracanie realizacji lokalnych projektów, spośród których tylko nieliczne prowadzone były przez więcej niż dwa kwartały w roku, a większość przebiegała intensywnie raczej w okresie kwartału – zazwyczaj od początków września do początków grudnia. Powodem tak niskiej efektywności projektów i kumulacji działań projektowych w wąskim ścieżce czasowym było to, że Ministerstwo Rodziny prowadzące program ogłaszało konkursy dla NGO bez sztywnego, powtarzalnego co roku kalendarza. Pojedyncze edycje konkursu w danym roku były ogłaszane w grudniu roku poprzedzającego lub w styczniu roku właściwego dla danej edycji, najczęściej jednak początek naboru ofert ogłaszano późną zimą lub wczesną wiosną. Oceny ekspertów opóźniały się a kontrakcja umów niemal nigdy nie przebiegała płynnie z uwagi na to, że departament nadzorującym i prowadzącym program zazwyczaj pracowa-



ło jedynie kilka osób (pomimo możliwości zapewnienia dodatkowego wsparcia kadrowego ze środków technicznych przeznaczonych na realizację programu w kwocie 2 milionów złotych rocznie). W dodatku ministerstwo często uzyskiwało środki finansowe od ministra finansów dopiero po ogłoszeniu wyników konkursu, co opóźniało ich przekazywanie nawet pomimo zawarcia umów z organizacjami. W efekcie oddziaływania wszystkich tych czynników kontrakcja przebiegała zazwyczaj w okresie letnim. Organizacje dofinansowane mogły uruchamiać działania projektowe nawet od 1 marca danego roku, ale większość z nich nie była zdolna do prefinansowania ich w znaczącym zakresie. Ponadto większość z organizacji latem musiała ograniczać działania projektowe z uwagi na niższą realną dyspozycyjność osób starszych w okresie wakacyjnym. Środki publiczne mające zabezpieczać nawet dziesięciomiesięczne działania były więc wykorzystywane efektywnie zaledwie przez kilka miesięcy co w oczywisty sposób osłabiało jakość podejmowanych interwencji. Mimo to programu nigdy nie zmieniono by był bardziej efektywny, nawet pomimo wskazań Najwyższej Izby Kontroli.

Wyjątkowo źle wyglądała zwłaszcza edycja RP ASOS 2016, przebiegająca po zmianie rok wcześniej ekipy rządzącej. W efekcie zmian organizacyjnych w Ministerstwie Rodziny wyniki konkursu opublikowano wyjątkowo późno (niechlubny rekord udało się pobić dopiero w 2024 roku), a kontrakcja przedłużyła się aż do jesieni (tu również dopiero w 2024 roku trwała dłużej). Niska wydolność departamentu polityki senioralnej w MPiPS w newralgicznym roku sprawiła, że NGO późno zyskały umowy o dofinansowanie. Dramatyczna była wówczas sytuacja z przelewami dotacji ponieważ departament finansowy odpowiedzialny za przekazywanie środków dysponował w okresie letnim jedynie po jedynymi pracownikami – przez kilka tygodni obsługiwała je wręcz jedna osoba przy wsparciu naczelnik wydziału w biurze finansów. Liczne organizacje uzyskały więc finansowanie w 2016 roku nawet w październiku. W kolejnych latach procesy obsługi dotacji były nieco bardziej płynne, ale program w coraz większym stopniu był sterowany ręcznie wspierając coraz większą liczbę NGO-sów wskazanych przez minister rodziny, a nie przez ekspertów.

Analiza list rankingowych z lat przed 2024 rokiem wskazuje, że w ministerstwie zarządzanym przez nominatów z PiS dofinansowywano coraz więcej ofert rekomendowanych przez kierownictwo polityczne

resortu. Spadała zaś liczba ofert obiektywnie ocenianych przez ekspertów. Jak wykazała później Najwyższa Izba Kontroli oferty z rozbieżnymi ocenami ekspertów trafiały do oceny tzw. trzeciego eksperta, którym najczęściej byli wewnętrzni pracownicy departamentu oceniający oferty zgodnie z poleceniami kierownictwa. Ocena tzw. trzeciego eksperta stała się więc narzędziem częstej degradacji ofert niepreferowanych przez kierownictwo resortu. Organizacje analizujące swoje oceny wskazywały również, iż ich oferty oceniane przez tzw. trzeciego eksperta w ogóle nie kwalifikowały się do tej oceny, gdyż rozbieżność punktowa między głównymi ekspertami była – zgodnie z regulaminem – zbyt mała, by w ocenę angażować dodatkowe osoby. Z każdym rokiem rosła też w ASOS/Aktywni+ liczba ofert wskazywanych przez nadzorującego program wiceministra Stanisława Szweda w ramach tzw. oceny strategicznej (w wyniku uznaniowej decyzji). Praktyki nierównego traktowania i nierzetelnej oceny potwierdziły raporty NIK.

Szczytem upolitycznienia konkursu był rok 2023. W roku wyborów do parlamentu wzrosła liczba ofert wskazywanych przez wiceministra Szweda przekroczyła wcześniejsze rekordy. By móc uzasadnić prawnie swoje decyzje wiceminister zmienił nawet regulamin konkursu w przeddzień ogłoszenia wyników, czym de facto autoryzował dokonane wcześniej przez siebie wskazanie dużej liczby ofert do dofinansowania w ramach decyzji strategicznej. Wiceminister podniósł znacząco limit ofert, które mógł samodzielnie wskazać do dofinansowania kosztem ofert wysoko ocenionych przez ekspertów, a finalnie sam złamał zmieniony w ostatniej chwili regulamin konkursu dodatkowo przekraczając ustalony przez siebie limit. Co istotne, wiceminister Szwed wytypował wówczas do realizacji kilkadziesiąt nisko ocenianych ofert (które nie trafiłyby na listę rankingową bez jego interwencji) organizacji działających na terenie jego okręgu wyborczego obejmującego m. in. Bielsko-Białą i Żywiec. W efekcie do realizacji trafiło w tym jednym okręgu więcej ofert niż dla części województw.

Nowa ekipa rządząca odziedziczyła więc po poprzednikach program sterowany ręcznie, nieefektywny, objęty szczególnym zainteresowaniem Najwyższej Izby Kontroli co do której było wysoce prawdopodobne, iż w kolejnych latach zbada czy wnioski pokontrolne zostaną uwzględnione w praktykach organizacyjnych i strukturze prawnej konkursu.

EDYCJA 2024, CZYLI JEDNO WIELKIE NIEPOROZUMIENIE

Pierwsza edycja konkursu, za który odpowiadała już nowa administracja została na wstępie obciążona dwoma utrudnieniami natury politycznej, ze szkodą dla organizacji pozarządowych i osób starszych korzystających ze wsparcia w ramach programu. Pierwszym utrudnieniem były kontrole NIK, które zwiastowały powrót Izby do czynności weryfikujących wdrożenie rekomendacji pokontrolnych, a tym samym skłaniały organizatorów konkursu do niezwykle restrykcyjnego prowadzenia go w nowych edycjach (co faktycznie zaowocowało w niektórych obszarach nadgorliwością instytucji prowadzących program, tj. najpierw Ministerstwa Rodziny a potem KPRM). Po drugie, sam program Aktywni+ wraz z programem Senior+ (stroną prowadzącą są tu samorządy, a nie NGO-sy) zostały wyjęte spod odpowiedzialności Ministerstwa Rodziny i przeniesione pod zarządek minister ds. polityki senioralnej (są to, do tej pory, jedyne dwa programy, które prowadzi). Stało się tak bez konkretnego uzasadnienia merytorycznego i naraziło oba programy na niepłynną realizację w 2024 roku. Zostały one bowiem przeniesione z ministerstwa do nowo utworzonego departamentu polityki senioralnej w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w trakcie roku kalendarzowego i budżetowego. Oba konkursy ogłosiła jeszcze minister rodziny Agnieszka Dziemianowicz-Bąk i powierzyła ocenę dotychczasowym ekspertom programów. Natomiast od 1 lipca programy zostały przekazane do KPRM.

Preferowane projekty duże, niekoniecznie najlepsze

Same założenia konkursu Aktywni+ edycja 2024 w zasadzie powielały te, które określano w regulaminach wcześniejszych edycji. Wprowadzono jednakże kryterium premiujące oferty adresowane do minimum 200 osób, co wydaje się być próbą zwiększenia zasięgu i rezultatów realizowanych projektów na papierze – w projektach o budżecie do 250 000 zł bardzo ciężko jest bowiem przeprowadzić głębokie działania ak-

tywizacyjne dla tak dużej liczby osób. Można jednak stosunkowo łatwo wykazać objęcie takiej liczby osób choćby jednym, punktowym działaniem (jak np. większa impreza), bez większego wpływu na społeczne funkcjonowanie seniorów w długiej perspektywie czasu.

Należy zwrócić uwagę, iż premia punktowa dla dużych projektów zawsze prowadzi do ich umasowienia – obejmują większą liczbę beneficjentów, ale działania podejmowane wobec nich są w oczywisty sposób bardziej płytkie niż w projektach, w ramach których organizatorzy mogą skupić się na potrzebach mniejszej liczby odbiorców. Dodatkowo do prowadzenia większych projektów są zazwyczaj zdolne organizacje silne, mocniej profesjonalizowane, z większymi kadrami, posiadające lepsze możliwości realizacji działań w kilku miejscach jednocześnie. Kryterium punktowe wspierające projekty dla minimum 200 beneficjentów (przyznawanie tych punktów czasem wręcz decyduje o zakwalifikowaniu oferty do dofinansowania) jest zaś krzywdzące dla organizacji małych, pracujących ze społecznościami lokalnymi na terenie swoich gmin, dobrze znających te potrzeby, ale nie posiadających możliwości wychodzenia poza swój teren. Organizacje takie, zwłaszcza z małych gmin, napotykały więc w regulaminie Aktywnych+, edycja 2024, oczywistą barierą gdyż na terenie własnych gmin często nie były w stanie zrealizować społecznej interwencji obejmującej tak znaczącą liczbę beneficjentów, jaką premiował grantodawca albo po prostu nie chciały realizować działań incydentalnych, ale nie prowadzących do realnej aktywizacji społecznej, jak duże imprezy (pozwalające łatwo zgromadzić niezbędne do rozliczeń deklaracje uczestnictwa w projekcie i listy obecności). Wprowadzenie kryterium nie wspierało więc organizacji małych, z mniej profesjonalizowanych, często realizujących swoją misję na obszarach gdzie nie ma jakościowej oferty dla osób starszych. Decyzja grantodawcy wpłynęła niekorzystnie na rozwój instytucjonalny prosenioralnych NGO.

Niekorzystne warunki finansowe dla zespołów projektowych

W regulaminie konkursu znalazło się kilka nowości, w większości oderwanych od rzeczywistości realizacji projektów społecznych. Z nieznanymi przyczyn wprowadzono też zapisy dodatkowo utrudniające organizacjom płynną koordynację projektów i ograniczające możliwość budowania w nich profesjonalnych kadr. Chodzi o zapis dotyczący kosztów administracyjnych. Ich limit określono na tak samo niskim jak w poprzednich edycjach poziomie 20% wysokości dotacji, przy czym ograniczono możliwość wydatkowania środków na zatrudnienie koordynatorów powyżej wysokości 10% dotacji. Dla wielu organizacji zapis taki ograniczał możliwość zatrudnienia ekspertów i wprowadzał konieczność ukrywania kosztów pracy koordynatorów w innych zadaniach, które mogli pełnić w projektach. Jednocześnie nie wprowadzono w programie możliwości pokrywania jakichkolwiek kosztów rozwoju instytucjonalnego, które są już elementem wielu innych programów (jako wyraz odpowiedzialności grantodawców za rozwój instytucjonalny sektora pozarządowego). Regulamin skłaniał więc organizacje do planowania projektów dużych, na znaczącą liczbę beneficjentów (co jest bardzo trudne w niewielkich gminach), a jednocześnie trudnych do prowadzenia z uwagi na ograniczenia w finansowaniu prac zespołów projektowych.

Opóźnienie wyników i miesiąc ciszy ze strony opiekunów projektów w KPRM

Regulamin nie był w żaden sposób konsultowany z organizacjami pozarządowymi. Konkurs ogłoszono pod koniec kwietnia i planowano ogłosić wyniki do końca czerwca. Terminu tego nie udało się utrzymać i ostatecznie wyniki ogłoszono na sam koniec lipca. Wyłoniono 199 projektów do realizacji. Pierwszy raz w historii programu Aktywni+ minister nadzorująca konkurs pozbawiła się prawa do ingerencji w wyniki poprzez prowadzenie oceny strategicznej. Minister Okła-Drewnowicz w pełni zaufała ekspertom i komisji konkursowej, przywracając w ten sposób obiektywne i transparentne zasady wyłaniania projektów przeznaczonych do realizacji. Za to należy się jej uznanie. Niestety, jej zespół w KPRM źle zrealizował kontraktację.

Minister ds. polityki senioralnej i dyrektor departamentu polityki senioralnej zorganizowały zespół opiekunów dofinansowanych ofert liczący 8 osób, z czego mniejszość pracowników przeszła do KPRM z zespołu prowadzącego program wcześniej w Ministerstwie Rodziny, a większość objęła obowiązki w ramach Aktywnych+ po raz pierwszy. Nad zespołem

opiekunów nadzór objęła naczelnik wydziału, która zgodnie z przyjętymi regulacjami wewnętrznymi miała udział w ocenie i akceptacji wszystkich ofert po etapie ich dostosowania w zakresie m. in. harmonogramów (co okazało się wąskim gardłem całego rozwiązania). W sierpniu 2024 roku zespół ten nie otrzymał jasnych wytycznych od zwierzchników, przez co różni opiekunowie w różny sposób uzgadniali zmiany dokonywane w projektach przez organizację, a w wielu wypadkach przez długi czas nie udzielali organizacjom klarownych (lub żadnych) wskazówek.

Brak jasnych wytycznych dla organizacji, zła organizacja pracy opiekunów, nonsensowny zakaz racjonalizowania ofert

Opiekunowie posilkowali się też regulaminem, który utworzony w MRPIPS nie został zaktualizowany już po stronie KPRM. Regulamin ten nakazywał m. in. organizacjom komunikowanie w materiałach dotyczących projektów faktu finansowania działań przez MRPIPS. Sygnalizujące to organizacje przez wiele tygodni nie otrzymywały odpowiedzi w kwestii oznaczeń, które przecież miały znaleźć się na deklaracjach przystąpienia do projektu przez uczestników czy listach obecności na zajęciach. Jednocześnie organizacje korzystające ze wsparcia bezpośrednio z budżetu państwa musiały prowadzić działania informacyjne komunikujące numery zawartych umów, daty ich podpisania, a także wysokość dofinansowania – pomimo faktu, że umowy z nimi podpisywano finalnie dopiero we wrześniu, październiku a nawet później (ostatnie umowy podpisywano nawet... 17 grudnia 2024 r., a środki organizacjom przekazywano tuż przed świętami).

Jednocześnie, organizacjom wyraźnie zabroniono wnoszenia zmian racjonalizujących wykonanie ich przedsięwzięć. Zaznaczmy – w sytuacji, w której realny czas prowadzeniu projektów skrócił się o wiele miesięcy, kwoty przyznanych dofinansowań bywały pomniejszone przez ekspertów, a samo przeprowadzenie kontraktacji i przekazanie środków wydawało się realne raczej jesienią. Jest to praktyka niespotykana w dobrze prowadzonych programach, np. NIW. Oczywiście, dokonywanie radykalnych zmian de facto zmieniających przedmiot realizacji projektów w każdym programie jest wykluczone, ale w sytuacjach niezawinionych przez organizacje grantodawcy dają NGO-som możliwość zmiany proporcji planowanych działań czy wybrania do realizacji kluczowych zadań, których realizacja zapewni projektom efektywność i osiągnięcie planowanych rezultatów. W praktyce, w programach takich możliwe jest wzmocnienie wybranych osi działań kosztem innych, a nawet rezygnacja z działań ocenianych jako niekluczowe dla uzyskania rezultatów. W Aktywnych+ zmian nie dopuszczono argumentując koniecznością zapewnienia organizacjom równości. Nie pozwalano również na zmiany kosztów jednostkowych (nawet jeśli obiektywnie one wzrosły lub w ofercie zostały niedoszacowane), jak również na usuwanie pozycji kosztowych (nawet jeśli organizacje nie widziały już sensu ich ponoszenia).

Takie rozumienie równości jest zaskakujące i nielogiczne. Równość organizacji dofinansowanych w konkursie w sytuacji znaczącego utrudniania im realizacji zadań powinna bowiem polegać na umożliwieniu im (wszystkim) podjęcia racjonalnych czynności zarządczych, których prowadzenie maksymalizuje szanse na osiągnięcie planowanych rezultatów. Każda organizacja powinna mieć więc takie samo prawo do dokonania zmian i przedstawienia ich do akceptacji lub odrzucenia przez instytucję organizującą konkurs. Zamiast organizacjom ułatwić prowadzenie projektów w turbulentnych warunkach i w krótszym czasie, utrudniono im pracę poprzez narzucenie konieczności odtwórczego realizowania ofert skalibrowanych na zupełnie inne warunki realizacji.

Kluczowe dla niepowodzenia edycji 2024 okazało się jednak to, że opiekunowie projektów w sierpniu nie uzyskali klarownych wytycznych od zwierzchników przez co modele pracy z organizacjami kształtowały się w czasie rzeczywistym bardzo długo i były różne w zależności od opiekuna. Utrwalono jedynie znaczącą formalizację komunikacji między stronami, którą spowolniono poprzez zmuszanie organizacji do pisemnego opisywania każdych propozycji zmian w ofertach, nawet jeśli nie były ostateczne i nawet jeśli były symboliczne. Organizacje musiały to robić w drodze oświadczeń i prośb cząstkowych, odzwierciedlających zmiany omawiane z opiekunami i wprowadzone bezpośrednio do elektronicznego generatora ofert. Wiele organizacji wielokrotnie poprawiało swoje oferty zgodnie ze zmieniającymi się w międzyczasie wytycznymi. Mogły pracować w generatorze ofert tylko w udostępnionych im

obszarach, nie zaś w całej ofercie obejmującej opisy merytoryczne, tabele rezultatów, budżety (dokonanie zmian całościowych pozwoliłoby opiekunom na horyzontalną ocenę całej oferty i zweryfikowanie jej pod względem spójności).

Opiekunowie często niedostępni, kontrakcja utonęła w morzu pism

Jak wspomniano wyżej, wprowadzane w generatorze zmiany zazwyczaj każdorazowo trzeba było potwierdzać w odrębnych pismach podpisywanych przez osoby reprezentujące organizację choć w poprzednich edycjach programu zwyczajowo najpierw uzgadniano całościowe zmiany, a dopiero po ich wstępnym przyjęciu przez opiekuna (jeśli były racjonalne i uzasadnione), potwierdzano je pismem podsumowującym. W praktyce więc w 2024 roku niektóre organizacje wiele razy dokonywały zmian w generatorze, sygnalizowanych następnie opiekunom, po czym sporządzały pisemne prośby o akceptację tych zmian. Bardzo często opiekunowie nie uznawali części lub wszystkich zmian co wymagało kolejnej sesji pracy w generatorze i oczywiście kolejnych pism, redagowanych i podpisywanych w sytuacji niepewności czy zmiany dokonane w generatorze zostaną w ogóle pozytywnie zaopiniowane.

Taki nieracjonalny system wprowadzania zmian w ofertach jest kompletnie niezrozumiały gdyż samo dokonanie zmian w generatorze przez osobę upoważnioną do pracy w nim stanowi wyraz woli organizacji i ma charakter formalny. Natomiast sam generator pozwala opiekunom porównać każdą wprowadzoną zmianę (generator „podświetla” każdą różnicę między wersjami oferty). Na etapie pracy w generatorze tworzenie dodatkowych listów z prośbami jedynie wypunktowującymi propozycje zawarte w generatorze i ewidentnie w nim widoczne, wydaje się zupełnie niepotrzebne. Ta nieefektywna praktyka została utrzymana również w 2025 roku i w obecnym roku znów ogranicza tempo opracowania finalnych ofert i podpisywania umów.

Co istotne, w edycji 2024 opiekunowie projektów praktycznie przez cały sierpień nie odpowiadali na maile i telefony od organizacji pozarządowych lub nie udzielali żadnych praktycznie przydatnych informacji. Większość koordynatorów była też w tym okresie na tygodniowych lub dwutygodniowych urloпах, a zastępujący te osoby współpracownicy często nie obsługiwali nieprzydzielonych im projektów. Dopiero pod koniec sierpnia organizacje otrzymały od swoich opiekunów pierwsze maile stanowiące oficjalne przywołanie i przekazujące pierwsze klarowne wytyczne. Oznacza to, że praktycznie cały sierpień, a więc jeden pełen miesiąc po ogłoszeniu wyników konkursu, został przez KPRM zupełnie stracony w zakresie efektywnej kontraktacji. Organizacje realnie negocjowały zmiany w swoich projektach dopiero we wrześniu i kończyły je najczęściej w październiku. W efekcie większość organizacji zawarła umowy późną jesienią, po mozolnych ustaleniach trwających wiele tygodni. Wszystkie organizacje, z którymi konsultowano niniejszy tekst zawarły swoje umowy w październiku lub w listopadzie, czyli w ostatnim kwartale realizacji ich projektów.

Pracę opiekunów projektów należy ocenić jako wspierającą jedynie w niewielkim stopniu. Większość koordynatorów ze strony organizacji nie miała wytycznych dla organizacji oraz ignorowało liczne próby nawiązania komunikacji. Prawie wszystkie organizacje, które konsultowały niniejszy tekst, wskazały, że przerwy w komunikacji z ich opiekunami były znaczące i w wybranych okresach przekraczały tydzień między kolejnymi mailami czy telefonami, które posuwały sprawy do przodu. Wszystkie organizacje uznały proces komunikacji z opiekunami jako utrudniony i wskazały, że musiały – często wielokrotnie – upominać się o zweryfikowanie zmian w generatorze ofert czy o odpowiedź na wysłane zapytania mailowe. Żadna z organizacji od momentu rozpoczęcia aktywnej komunikacji z opiekunami na koniec sierpnia nie doprowadziła do uzyskania akceptacji procedowanych zmian w okresie krótszym niż jeden miesiąc, choć niektóre spośród nich wprowadzały jedynie symboliczne zmiany (np. zmieniały wyłącznie termin realizacji pojedynczych działań projektowych lub zostały poproszone o zmianę opisu jednostek w budżecie). KPRM w żaden sposób nie próbowała w przyśpieszonym tempie przeprowadzić ofert z niewielką liczbą zmian, w których możliwe były szybkie uzgodnienia realizowane np. w generatorze podczas rozmowy telefonicznej z opiekunem.

Sprawy procedowano według kolejności wpływania, czyli po każdej kolejnej zmianie organizacji trafiały na koniec kolejki i musiały odczekać nierzadko nawet kilka tygodni po to by uzyskać weryfikację swoich oświadczeń i próśb. W praktyce u większości organizacji było to możliwe jedynie po telefonicznych interwencjach. O ile kiedykolwiek opiekunowie odebrali telefon od organizacji, co było rzadkie.

Wszystko to w sytuacji gdy ósemka opiekunów miała przydzielone do procedowania zaledwie 25 ofert. Przyjmując, że proces kontraktacji trwał od opublikowania wyników konkursu pod koniec lipca, a w wypadku zdecydowanej większości organizacji zakończył się do października (nie wliczając organizacji dodatkowo dofinansowanych), oszacować można, że realny czas skutecznego procedowania jednej umowy do momentu udostępnienia jej organizacji do podpisu, wyniósł najczęściej od 6 do 8 tygodni (i tak krócej niż w roku bieżącym), obejmując sekwencję wymiany kilkudziesięciu maili/telefonów i procesowanie zazwyczaj kilku pism. Prócz opiekunów projektów oferty analizowali każdorazowo naczelnik wydziału w departamencie merytorycznym, biuro prawne, biuro finansowe, często osobiście również dyrektor departamentu polityki senioralnej. Proces był nieefektywny, niepotrzebnie sformalizowany, wstrzymywany przez konieczności konsultacji opiekunów projektów ze zwierzchnikami. Niestety KPRM nie skorzystał z doświadczeń zeszłorocznych i w roku bieżącym nie wprowadził żadnych niezbędnych racjonalizacji.

Organizacje rezygnują, minister ogłasza sukces i wspiera powodź

Należy również zwrócić również uwagę na praktykę, która pojawiła się na późnym etapie realizacji zeszłorocznej edycji, i która okazała się całkowitym zaprzeczeniem akcentowanej wcześniej zasady równości organizacji (którym zabroniono dokonania racjonalnych zmian w projektach zakwalifikowanych do realizacji, przebiegających ze znaczącym opóźnieniem z winy organizatorów konkursu). Mamy na myśli sytuację dofinansowania dodatkowych projektów organizacji, które działają na terenie województw, w których wystąpiła w 2024 roku powódź.

Jesienią 2024 roku kontraktacja szła na tyle źle, że część organizacji zrezygnowała z dalszego procedowania umów i zrezygnowała z realizacji projektów (nawet pomimo realnie poniesionych kosztów). Organizacje te „zwolniły” część środków, które można było przekazać innym oferentom z odpowiednio wysoką liczbą punktów. Minister ds. polityki senioralnej zdecydowała się jednak zaangażować w konkurs i wskazała jakie organizacje takie dotacje mogą uzyskać. Pretekstem stała się powódź, która spustoszyła część gmin z obszaru województw z południa kraju. KPRM zapytał część z tych organizacji czy przyjmą pomniejszone dotacje (zazwyczaj do progu około 30 000 zł) i z częścią tych organizacji przeprowadził przyspieszoną (szybszą niż w wypadku pierwotnie dofinansowanych ofert) kontraktację.

Oczywiście, przekazanie środków „uwolnionych”, jak również części środków na obsługę techniczną programu, na rzecz organizacji wspierających seniorów na obszarach objętych dramatyczną sytuacją popowodziową można uznać za wyraz wrażliwości i społecznej odpowiedzialności. Można uznać jednak również za tanią zagrywkę PRową i znakomitą okazję do zaabsorbowania środków, których z własnej winy nie udało się przekazać organizacjom oczekującym na przyznane im dotacje. Niezależnie od interpretacji dofinansowano kilkadziesiąt dodatkowych ofert, których realizatorzy... mogli dokonać znaczących zmian w swoich ofertach. Zmiany takie oczywiście były niezbędne w sytuacji pomniejszenia dotacji nawet o 1/8, tj. od budżetów często powyżej 200 tysięcy złotych, do budżetów na pułapie 30 tysięcy złotych. Jednocześnie zmiany te wykraczają poza wcześniej akcentowaną zasadę równości organizacji. Jedne organizacje nie mogły swoich ofert znacząco zmienić choć dostały na ich realizację znacznie mniej czasu. Inne organizacje zmian mogły dokonać i wybrać te osie działań, których przeprowadzenie uznały za zasadne. Jest to racjonalne, bo proste zeskalowanie w dół ofert (w tym wszystkich kosztów) w takiej skali jest niemożliwe. Jednocześnie wcześniej organizatorzy konkursu uznali, że na racjonalizację nie ma miejsca z uwagi na zasadę równości.

Należy też zauważyć, że część dodatkowo dofinansowanych organizacji stworzyła oferty, które uzyskały punkty strategiczne za objęcie projektem minimum 200 osób. Możliwe więc, że część z tych organizacji

pomniejszając swoje projekty objęło nimi mniejszą liczbę osób. A tym samym nie osiągnęły rezultatu 200 beneficjentów co stanowi już złamanie regulaminu konkursu – organizacje takie otrzymały bowiem punkty strategiczne, które de facto mogły zawarzyć o znalezieniu się oferty na liście rankingowej z dużą liczbą punktów, a tym samym przyznaniu im pierwszeństwa w zapewnieniu finansowania z wykorzystaniem środków uwolnionych. Całej sytuacji, jeśli faktycznie wystąpiła, nie są na pewno winne organizacje zachęcane do przyjęcia dotacji, ale interpretacje i praktyki KPRM.

Praktyki KPRM wobec organizacji z terenów popowodziowych należy uznać za cyniczne, ale i nieodpowiedzialne. Kierowanie projektów adresowanych do seniorów z gmin, które ucierpiały w wyniku powodzi miałyby bowiem sens po ustabilizowaniu sytuacji kryzysowej w tych gminach. Tymczasem prowadzenie działań aktywizacyjnych w miejscach, gdzie zniszczeniu uległa infrastruktura techniczna i społeczna, a osoby starsze mogły pozostawać w trudnej sytuacji bytowej i w stresie, kłóci się z logiką. Nie ma mowy o efektywnej aktywizacji społecznej w sytuacji gdy pierwszym wyzwaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa bytowego. Minister i podlegli jej urzędnicy mogli zaplanować odpowiedni priorytet dedykowany regionom popowodziowym już w edycji 2025, tymczasem podjęli działania akurat wtedy, gdy mieli w swoich zasobach środki, których nie umieli odpowiednio zagospodarować bo prowadzili kontraktację w sposób nieskuteczny i dla organizacji pozarządowych szkodliwy.

EDYCJA 2024 – POST SCRIPTUM, CZYLI SPRAWOZDAWCZOŚĆ „OD CZAPY” DLA ZABEZPIECZENIA ORGANIZATORÓW PROGRAMU

Realizacja projektów Aktywni+ edycja 2024 zakończyła się najpóźniej 31 grudnia, a styczeń nowego roku tradycyjnie był okresem, w którym organizacje kończące projekty sprawozdawały się sporządzając podsumowanie rezultatów i wydatków. W poprzednich latach realizacji programu sprawozdania były uzupełniane o niewielką liczbę dokumentów takich jak skany porozumień wolontariackich. Było to przyczynkiem do skierowania uwag przez NIK – według Izby realizator programu przyjmował sprawozdania z nikłą ilością dowodów pozwalających na stwierdzenie poprawności realizacji projektów. KPRM potraktowała uwagi NIK poważnie. Nie poinformowała jednak organizacji o dodatkowych oczekiwaniach wobec nich jeszcze w trakcie trwania projektów w 2024 roku. Nie zrobiła tego również na początku stycznia gdy organizacje przystępują do podsumowywania działań projektowych. Trzy dni przed końcem okresu sprawozdawczego przypadającego na 30 stycznia organizację wprawił w konsternację mail wysłany z KPRM zawierający żądanie przedstawienia dodatkowej dokumentacji realizacji projektów, której przedstawienie w ramach sprawozdawczości nie wynikało z zawartych umów i z regulaminu projektu.

KPRM powołał się na przepis umowy, który daje organizatorowi programu prawo do wystąpienia o dowolne dowody i dał organizacjom czas na ich dostarczenie do ostatniego dnia rozliczeń (czyli w ciągu trzech dni). KPRM powołała się przy tym na te postanowienia umowy, które w zasadzie dotyczyły uprawnień KPRM w razie kontroli projektu na etapie jego realizacji (a więc w roku kalendarzowym 2024, a nie już po zakończeniu projektów). Sporny zapis KPRM zamierzało jednak wyegzekwować restrykcyjnie, także wobec organizacji, które do dnia wysłania rzeczoności maila już przekazały sprawozdania zgodnie z wcześniejszymi wytycznymi, a więc bez dodatkowych dowodów. Organizacjom nakazało, w zasadzie na cito, przekazanie obszernej dokumentacji w formie skanów lub kopii drukowanych, w tym takich dokumentów jak listy obecności na zajęciach, wybrane faktury i umowy wraz z opisami, porozumienia wolontariackie i karty czasu pracy wolontariuszy, a także... ankiety potwierdzających osiągnięcie założonych rezultatów miękkich projektów. W wypadku wielu organizacji chodziło o dokumentację liczącą setki, a nawet tysięcy stron. Po protestach opiekunowie projektów godzili się na przekazanie w terminie jedynie części dokumentów, nie zwalniając jednak organizacji z dostarczenia kolejnych partii w późniejszym okresie. Dodatkowo niektórzy opiekunowie selektywnie żądali dodatkowych dokumentów, np. większej ilości kopii faktur. Wielu opiekunów żądało dodatkowych dokumentów w ciągu jednego dnia roboczego.

Kompletnym nonsensem okazało się żądanie przesłania kopii ankiet, które w wypadku niektórych organizacji liczyły wiele stron, a w wy-

padku liczby beneficjentów liczonej w setkach generowały konieczność angażowania wielu osób do wielodniowej pracy przy kopiowaniu dokumentów. Należy zauważyć, że KPRM żądało dokumentów nieraz bez absolutnie żadnej wartości poznawczej i niegodnych ze sposobem weryfikacji rezultatów, które organizacje deklarowały w swoich ofertach (które to propozycje pozytywnie ocenili eksperci i co sama KPRM zaakceptowała podpisując z organizacjami umowy). Część spośród organizacji konsultujących niniejszy tekst miała np. w swoich ofertach zapis, że weryfikacja rezultatów odbędzie się poprzez analizę ankiet, a dokumentem potwierdzającym o wartości analitycznej będzie raport z ankiet. Niezależnie od takich zapisów KPRM żądała jednak zarówno raportu z ankiet jak i skanów samych, dodajmy – anonimowych, ankiet. Jednocześnie KPRM nie żądała od organizacji materiałów potwierdzających chociażby samą kwalifikowalność uczestników projektu, choć organizacje musiały bezwzględnie gromadzić deklaracje przystąpienia uczestników do projektu pozwalające na zweryfikowanie ich wieku (a tym samym kwalifikowalności jako beneficjentów programu Aktywni+). KPRM nie żądała jednak od organizacji łatwych w zgromadzeniu i obróbce deklaracji przystąpienia do projektów, których analiza pozwalałaby stwierdzić, czy uczestników projektów było faktycznie tyle, ile wykazują organizacje w sprawozdaniach, a także czy mają odpowiednią liczbę lat by w ogóle wziąć w nich udział (a także stwierdzić, czy osoby te korzystały ze wsparcia projektowego biorąc udział w inicjatywach projektowych, w czasie których powinny podpisywać listy obecności).

Uzupełnienia dokumentów trwały wśród organizacji przez kolejne tygodnie, a nawet miesiące. Spośród znanych nam 18 organizacji, których tok sprawozdawczości przesłaliśmy, prawie wszystkie realizowały swoje obowiązki w terminach ustalonych z opiekunami, czyli dosyłali dokumenty w określonym czasie lub z minimalnym opóźnieniem. Wszystkie te organizacje były prośzone o kolejne uzupełnienia. Prawie wszystkie po przesłaniu wszystkich dokumentów i uzyskaniu od opiekuna informacji, iż materiały są kompletnie i wstępnie zaakceptowane, musiały czekać przez wiele tygodni na finalny akcept naczelnik wydziału odpowiedzialnej za dodatkową weryfikację materiałów. Akcept ten był wyrażany najpierw mailowo. Potem powinien być udzielony w generatorze ofert poprzez oznaczenie statusu sprawozdania jako przyjęte (a nie „w trakcie”). Ostatecznym potwierdzeniem akceptacji sprawozdania powinno być stosowne pismo. Większość organizacji takie pismo otrzymała przed wakacjami, ale do części organizacji spływały one jeszcze w pierwszych dniach sierpnia. Nie jest jasne jaka liczba organizacji w ogóle nie otrzymała decyzji o przyjęciu lub nieprzyjęciu sprawozdania. Organizacje te formalnie cały czas pozostają nierozliczone przez KPRM.

Czasochłonny, nieuzasadniony, opresyjny proces sprawozdawczości jest najpewniej podyktowany nadgorliwością minister ds. polityki senioralnej i dyrektorki departamentu polityki senioralnej w KPRM wobec uwag NIK co do jakości weryfikacji realizacji projektów Aktywni+ w poprzednich latach. Działania KPRM dyktowane były, naszym zdaniem, chęcią wykazania w razie zewnętrznych kontroli, że organizatorzy konkursu zweryfikowali co się dało w zakresie realizacji projektów, a ewentualne uchybienia w ich realizacji przez NGO-sy nie wynikały ze złego nadzoru. KPRM jest obecnie w stanie wykazać, że obszernie badał realizowane projekty (choć nie jest nawet w stanie zweryfikować faktycznej liczby ich uczestników i tego czy się kwalifikowali do udziału w projektach) i dołożył wszelkich starań by je właściwie nadzorować. Formalnie wszystko się zgadza. KPRM jest (częściowo) zabezpieczona. W praktyce konkurs na każdym etapie był realizowany przez KPRM niewłaściwie i ze szkodą dla organizacji pozarządowych i ostatecznych beneficjentów realizowanych działań. Kluczowe osoby mogą być jednak nieco bardziej pewne, że ani NIK, ani przyszłe szefostwo KPRM delegowane przez inne obozy polityczne, nie będą mieli podstaw do negatywnej oceny ich pracy i wyciągania konsekwencji. Za drastycznie złe warunki prowadzenia projektów płacą swoim czasem, pieniędzmi i frustracjami aktywiści NGO. Jak zawsze. W tym wypadku jednak – zdecydowanie nadmiernie.

EDYCJA 2025

Jesienią 2024 roku, czyli wtedy gdy kontraktacja umów w ramach konkursu Aktywni+ edycja 2024 szła opieszale, minister Okła-Drewnowicz zadeklarowała podczas posiedzenia Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej, iż postara się ogłosić konkurs w edycji 2025 jeszcze przed

nowym rokiem. Z danego słowa minister się wywiązała. Konkurs ogłoszono w sylwestra. Odpowiednie ogłoszenie ukazało się w internecie 31 grudnia o godzinie 17:35. Prawdopodobnej daty ogłoszenia naboru nie zapowiedziano, wzorem wielu innych programów grantowych, z jakimkolwiek wyprzedzeniem (co umożliwiłoby organizacjom podjęcie przygotowań). Koniec naboru wyznaczono na koniec stycznia, a więc na okres, w którym dofinansowane rok wcześniej organizacje realizują obszerną sprawozdawczość (i dokładnie na czas, w którym dostały od KPRM żądania obszernych, czasochłonnych uzupełnień do opracowywanych sprawozdań za rok wcześniejszy). Regulaminu konkursu w edycji 2025 tradycyjnie nie konsultowano z samymi organizacjami. Na etapie naboru ofert nie przeprowadzono dla organizacji żadnego spotkania informacyjnego np. w formie webinaru. Przez pierwsze tygodnie stycznia sama świadomość otwarcia naboru była wśród organizacji niska ponieważ stosowne ogłoszenie nie zostało opublikowane na stronie www.senior.gov.pl, gdzie zwyczajowo się ukazywały, ale na podstronach serwisu KPRM. O otwarciu naboru nie poinformowano organizacji wcześniej składających oferty w programach ASOS/Aktywni+ mailowo. Żadne komunikaty nie ukazywały się również na profilu „Polityka Senioralna KPRM” na Facebooku. Dopiero 16 stycznia minister Okła-Drewnowicz umieściła dedykowanemu konkursowi post na swoim profilu na FB.

Trzymiesięczne opóźnienie wyników konkursu bo nie było komu oceniać ofert

Organizacje otrzymały miesiąc czasu na składanie ofert, a w regulaminie konkursu zapowiedziano opublikowanie wyników do dnia 1 marca 2025. Terminu nie udało się utrzymać i wyniki konkursu przekładano najpierw na nie później niż 31 marca, następnie na nie później niż 30 kwietnia. Ostatecznie i ten termin zmieniono, a wyniki opublikowano 30 maja w godzinach wieczornych, czyli z trzymiesięcznym opóźnieniem.

Pierwsze przełożenie terminu opublikowania wyników, które nastąpiło w końcówce lutego o zaledwie jeden miesiąc jest wyrazem lekceważenia organizacji pozarządowych, gdyż pod koniec lutego... nie zaczęła się nawet ocena złożonych ofert realizacji zadania publicznego, a więc można było zakładać, że jeden miesiąc na pracę ekspertów będzie niewystarczający. Powodem braku rozpoczęcia oceny ofert był brak ekspertów oceniających. Minister Okła-Drewnowicz postanowiła bowiem zmniejszyć liczbę ekspertów oceniających oferty jeszcze po stronie MRPIPS i zatrudnić własnych. Stosowne ogłoszenie o naborze ekspertów opublikowano jednak stosunkowo późno, choć można było to zrobić jeszcze w 2024 roku. Dodatkowo departament polityki senioralnej w KPRM sam utrudnił sobie pozyskanie doświadczonych ekspertów bowiem nie dopuścił by mogły nimi być jakiegokolwiek osoby powiązane z podmiotami, które złożyły oferty w konkursie Aktywni+ w edycji 2025. Jest to restrykcyjne rozwiązanie „wycinające” z roli ekspertów rzeszę doświadczonych osób, które nawet mając duże doświadczenie w ocenie projektów grantowych bywają często powiązane (choćby luźno) z organizacjami składającymi oferty w konkursach. W innych programach osoby takie mogą oceniać oferty z wyłączeniem ofert organizacji, z którymi są powiązane tak aby nie zaistniał konflikt interesów. W konkursie Aktywni+ osoby takie wniosków oceniać nie mogły. Natomiast te, które się zgłosiły musiały przejść weryfikację zgodną z procedurami Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. O ile w ministerstwach czy innych urzędach weryfikacja ta jest realizowana poprzez oświadczenia, o tyle w KPRM nawet eksperci oceniający oferty grantowe są poddawani prześwietleniu przez Służbę Ochrony Państwa. Jest to procedura rozciągnięta w czasie. Wiosną minister Okła-Drewnowicz poinformowała członków Rady ds. Polityki Senioralnej (ale organizacji społecznych już nie), że część ekspertów nie przeszło weryfikacji jako osoby – z dużym prawdopodobieństwem – powiązane ze służbami białoruskimi. Minister nie poinformowała jakiej liczby ekspertów dotyczyły wątpliwości, czemu eksperci pozytywnie zweryfikowani nie mogli zacząć swojej pracy natychmiast po zatwierdzeniu, ani też dlaczego nabór ekspertów rozpoczął się dopiero po ogłoszeniu konkursu. Ocena rozpoczęła się więc w okresie, w którym projekty w edycji 2025 mogłyby już być, zgodnie z regulaminem konkursu, realizowane.

Dotacje obcięte o 30%

W czasie przedłużającego się procesu oceny KPRM nie prowadziła żadnej komunikacji z oczekującymi rozwiązania konkursu organizacjami.

Ostatecznie wyniki ogłoszono 30 maja. O ile w 2024 roku dofinansowano pierwotnie 199 ofert, o tyle w 2025 roku już 280 ofert. Minister nie ingerowała w wyniki poprzez ocenę strategiczną. Jednakże zrobiła to pośrednio obniżając każdej skierowanej do dofinansowania ofercie kwotę dofinansowania aż o 30% względem kwoty rekomendowanej przez ekspertów. Organizacje zostały potraktowane równo gdyż obniżenie dotacji dotyczyło wszystkich w takim samym zakresie. Największe projekty z dofinansowaniem na najwyższym poziomie 250 tysięcy złotych zredukowano do maksymalnie 175 tysięcy złotych. Mniejsze proporcjonalnie. Decyzja ta okazała się, jak wiemy dziś, brzemenna w skutki.

Nie jest dla postronnych osób zrozumiały tok logicznego myślenia jakim mogły się kierować organizatorzy konkursu podejmując decyzję o obniżeniu wszystkim dofinansowanym organizacjom dotacji o 30%. Jedno z prawdopodobnych uzasadnień podjęcia tej decyzji to chęć zasygnalizowania opinii publicznej rosnącej – wobec lat poprzednich – liczby wspieranych organizacji (co znakomicie wygląda na papierze i PR-owo). Dziwi jednak, że minister po prostu nie ustaliła regulaminu pozwalającego na dofinansowanie mniejszych (pod względem budżetu) ofert, co pozwoliłoby organizacjom odpowiednio zaplanować działania i skalibrować budżety, rezultaty, metody pracy itp. Uszczęśliwiono część organizacji dotacjami, których bez obciążenia budżetów innych organizacji, by nie dostały. Jednocześnie zmuszono wszystkie organizacje do uruchomienia procesów dostosowywania ofert do nowej rzeczywistości budżetowej, a więc przejścia ścieżki ustaleń z KPRM, która okazała się absolutnie niedrożna już w 2024 roku.

Przez pierwszy miesiąc po opublikowaniu wyników w zasadzie nie uruchomiono procesu kontraktacji

Należy zauważyć, że wyniki konkursu Aktywni+ opublikowano pod koniec maja, natomiast dopiero 24 czerwca organizacjom przydzielono opiekunów, którzy rozpoczęli procedowanie spraw zmian w ofertach. Do tego czasu nie można też było opracowywać zmian w ofertach w generatorze. Nie było wytycznych w tym zakresie i nie było również możliwości pracy w generatorze, który – jak deklarowali urzędnicy KPRM – dopiero jest w fazie dostosowań informatycznych (!). Nastąpiła więc strata niemal jednego miesiąca w zakresie efektywnej kontraktacji. KPRM nie była jednak gotowa na realizację wszystkich niezbędnych działań zmierzających do zawarcia umów również później. Opiekunowie zaczęli wprowadzić swoją pracę z organizacjami, której finałem miało być zawarcie umów, ale w KPRM wciąż trwały prace na opracowaniem jej wzoru. Organizacje dopiero 16 lipca otrzymały maila, w którym miał być wzór umowy. Nie został jednak załączony – stało się to ostatecznie dzień później, czyli 17 lipca. Powyżej opisane działania wskazują na absolutną dezorganizację w KPRM.

Przez pierwsze tygodnie po ogłoszeniu wyników organizacje nie wiedziały czy i w jaki sposób mają dokonywać korekt własnych ofert. W końcu przekazano im informacje, że w związku z pomniejszeniem dotacji mogą również zmniejszyć zakres działań i zmniejszyć liczbę beneficjentów nie więcej niż o 30% (co w skali całego programu da liczbę beneficjentów mniej więcej na poziomie, jaki byłby do zrealizowania przez mniejszą liczbę organizacji działających z wykorzystaniem budżetów jakie zaplanowały w ofertach, przed ich pomniejszeniem przez minister). Pod względem rezultatów efekt interwencji minister będzie więc taki sam jak wcześniej, natomiast utrudnienia dla organizacji okazały się znaczące, gdyż wszystkie zostały postawione przed koniecznością dokonywania zmian. Bez pomniejszenia dotacji większość organizacji miałaby do wprowadzenia niewielkie zmiany w ofertach, które zajęłyby ograniczoną ilość czasu. Dokonywanie korekt aż o 30% w dół jest zaś znaczącym wyzwaniem i – podobnie jak w 2024 roku – przebiega w sytuacji gdy KPRM nie zgadza się na usuwanie z ofert części zadań i nie pozwala na zmianę kosztów jednostkowych (choć, inaczej niż w 2024 roku, pozwala na usuwanie wybranych wydatków, choć muszą one zostać w budżetach jako „wyzerowane”). Nieracjonalne postępowanie osób odpowiedzialnych za konkurs sprawiło, że od 10 tygodni od opublikowania wyników konkursu część – a może większość – organizacji nie miała nawet wstępnie zatwierdzonych przez opiekuna ofert (nie wspominając o akceptacji naczelnik wydziału, działów prawnych i finansowych, w niektórych wypadkach dyrektor departamentu polityki senioralnej), a tym samym wciąż nie były procedowane ich umowy. Do dnia 7 sierpnia 2025 r. (równie

10 tygodni od opublikowania wyników konkursu) nie podpisano między KPRM a organizacjami nawet jednej umowy. Kontraktacja ofert wyłonionych w konkursie trwała jeszcze w październiku. Powodowało to oczywiście permanentną niepewność i ograniczało efektywność realizowanych projektów społecznych.

Brak zabezpieczonych kadr obsługujących program

Warto zwrócić uwagę, iż w edycji 2025 konkursu osoby nadzorujące go nie wprowadziły żadnych zmian w systemie obsługi dotacji, jak również w polityce informacyjnej wobec organizacji. KPRM uspokajała, że w przeszłości były edycje programów ASOS/Aktywni+, w których terminy były jeszcze bardziej „zawalane”. Jest prawdą, że były. Nie jest jednak wyznacznikiem jakości realizacji aktualnych programów to co działo się w przeszłości. W 2025 roku środki publiczne z programu Aktywni+ wciąż były wydatkowane w nieodpowiedzialny sposób przez KPRM. Jakość realizacji programu szkodziła więc prosenioalnym NGO-som i ograniczała osobom starszym długoterminową ofertę aktywizacji społecznej. Program był realizowany w turbulentnych warunkach i badany od kwietnia przez NIK. Kontrola edycji 2024 i 2025 miała skończyć się we wrześniu, co dla minister Okty-Drewnowicz i urzędników KPRM było dodatkowym uzasadnieniem dla braku własnej efektywności – wspomniane osoby wskazywały bowiem, że sama kontrola NIK absorbowała członków zespołu odpowiedzialnego za obsługę organizacji dofinansowanych w tym roku. Pracownicy mieli bowiem dla kontrolerów NIK przygotowywać dokumenty i ewidencje. Powstaje jednak pytanie czemu akurat oni z całego KPRM muszą to robić, zamiast obsługiwać organizacje.

Tu dochodzimy do kolejnej kwestii jaką jest ewidentne brak zabezpieczenia kadr obsługi programu w tym roku. W 2024 roku do obsługi 199 ofert minister i KPRM delegowały 8 osób odpowiadających za kontraktację, opiekę (wątpliwą) nad organizacjami i proces sprawozdawczy. W roku 2025 minister dofinansowała już 280 ofert, ale zabezpieczyła do ich obsługi... jedynie 5 osób oraz naczelnik nadzorującą, która przegląda wszystkie oferty, wymaga sporządzania na jej potrzeby materiałów porównujących oryginalne zapisy oferty z tymi po zmianie (choć obie wersje są widoczne w generatorze ofert, a różnice są w nim podświetlane). O ile w 2024 roku na jednego opiekuna przypadało 25 ofert i pracowali oni nieefektywnie, o tyle w 2025 roku na jednego opiekuna przypadało już 56 (!) ofert a praca szła im z oczywistych względów jeszcze gorzej. Wszystko to w sytuacji gdy KPRM ma 2 miliony złotych w budżecie technicznym programu Aktywni+ na obsługę dotacji i mogłaby poszerzyć kadry i racjonalizować metody obsługi dotacje. Nic takiego się jednak nie zadziało. W okresie wakacji wszyscy opiekunowie projektów korzystali również z urlopów, podczas których jedynie w teorii byli zastępowani przez swoich kolegów i koleżanki. W praktyce swoje obowiązki w ramach obsługi programu realizowały w niektórych wakacyjnych tygodniach jedynie 3 osoby.

Dociśkanie organizacji, czyli mniejsza dotacja, ale beneficjentów minimum 200

Szczególną uwagę należy poświęcić konsekwencjom dwóch decyzji minister nadzorującej program. Chodzi mianowicie o pomniejszenie dotacji organizacjom o 30% względem rekomendacji ekspertów oceniających i komisji konkursowej, a także o premiowanie punktowe tych NGO-sów, które deklarowały objęcie wsparciem w projektach minimum 200 beneficjentów. Organizacjom wyłonionym do dofinansowania pozwolono zmniejszyć rezultaty, a więc i liczbę beneficjentów, o 30%. Jeśli jednak otrzymały punkty strategiczne za gotowość realizacji projektów obejmujących minimum 200 osób, to redukcja liczby beneficjentów po obciążeniu dotacji nie mogła nastąpić do liczby beneficjentów niż 200 osób. Dla organizacji, która założyła sobie 500 beneficjentów zeskalowanie projektu o 30% w dół, a więc objęcie nim 350 osób, było zapewne możliwe (choć trudne bo jednocześnie organizacje nie mogły usuwać zadań, które w mniejszym projekcie mogły już być dla nich zbędne lub przynajmniej niekonieczne dla osiągnięcia kluczowych rezultatów). Natomiast jeśli projekt miał obejmować np. równe 200 osób, to przy dotacji zredukowanej o 30% budżetu wciąż musiał obejmować minimum 200 osób (choć logiczne, że redukcja budżetu o 30% powinna pozwalać na pomniejszenie projektu tak by miał on ostatecznie minimum 140 beneficjentów).

To wszystko w sytuacji gdy organizacjom nie pozwalano na wyłączenie części zadań niekoniecznych dla osiągnięcia rezultatów, a tym bardziej nie pozwalno im na powiększenie skali tych zadań, których realizacja mogła przyczynić się do osiągnięcia większych rezultatów, w tym również w zakresie liczby beneficjentów. Jest to absolutnie absurdalne, niezwykle kłopotliwe i zwyczajnie niesprawiedliwe. Organizacje zadeklarowały objęciem zadaniami minimum 200 osób w określonym budżecie. Dostały punkty za deklarację, nie za jej wykonanie. Otrzymując mniejszy budżet powinny móc zmienić swoją deklarację dostosowując się do realiów budżetu. Ich ocena punktowa została zrealizowana przez ekspertów, ale budżet podważono nieodpowiedzialną decyzją minister. Ta ostatnia nie powinna mieć wpływu na możliwości operacyjne wykonania projektu w nowych realiach budżetowych.

Zmuszanie organizacji do realizacji wymagających projektów w znacznie pomniejszonych budżetach przy bardzo dużych oczekiwań wobec rezultatów jest praktyką nieodpowiedzialną i groźną dla organizacji, które pracując w mniejszym budżecie mają po prostu mniej narzędzi pozwalających im na wypracowanie pierwotnie planowanych rezultatów. Organizacje, których dotyczy ta sprawa mogą się czuć traktowane delikatnie mówiąc nieodpowiednio, zwłaszcza, że część z nich prowadziła a momencie negocjacji z KPRM i kontrakcji działania projektowe od miesięcy i ponosiła w związku z tym koszty. Zmuszane przez KPRM do „dowiezienia” wyśrubowanych rezultatów nie mogły już łatwo zrezygnować z realizacji projektów. W zasadzie mało co mogły w nich zmienić bo nie pozwalała im na to KPRM. Musiały po prostu poddać się nonsensownemu przymusowi KPRM. Sprawa ta wymaga, naszym zdaniem, stanowczych interwencji organizacji zrzeszeniowych sektora obywatelskiego.

Premia dla projektów realizowanych na obszarach wiejskich, czyli dobre zamiary i fatalny efekt

Organizatorzy konkursu w edycji 2025 zdecydowali się przyznać premii punktowej dla organizacji, które swoje projekty zdecydują się przeprowadzić dla minimum 200 osób (co wspiera organizacje raczej z większych ośrodków lub zdolne do prowadzenia projektów w rozproszeniu geograficznym) a także dodatkową premię dla tych organizacji, które przeprowadzą swoje działania dla seniorów zamieszkujących gminy wiejskie i wiejsko-miejskie. Na terenach mniejszych, peryferyjnych gmin oferta adresowana do osób starszych jest zazwyczaj słabsza niż w dużych miastach a zrozumienie dla tego faktu ze strony organizatorów konkursu należy docenić. Popętnili oni jednak kardynalne błędy owocujące tym, że faktycznie niemal wszystkie działania w ramach Aktywnych+ będą prowadzone na terenach wiejskich i wiejsko-miejskich, ale w zdecydowanej większości nie przez organizacje z terenu tych gmin, dobrze osadzone lokalnie i najlepiej znające potrzeby swoich mieszkańców.

Grantodawca postanowił przyznać w ocenach ekspertów premię aż 10 punktów dla organizacji, które będą realizowały projekty z udziałem beneficjentów z gmin wiejskich i wiejsko-miejskich. Jest to premia bardzo wysoka, której nieprzyznanie w zasadzie likwidowało możliwość otrzymania dotacji nawet najlepszym projektom realizowanym w środowiskach wiejskich. Dlatego też organizacje składające oferty w edycji 2025 bardzo chętnie decydowały się realizować zadania w obszarach małych gmin wiejskich i wiejsko-miejskich, często poza standardowym obszarem własnego działania. Otrzymywały za to gigantyczną premię punktową, nieproporcjonalnie wyższą niż podobne premie przyznawane organizacjom z małych gmin w ramach oceny eksperckiej w wielu innych programach, choćby w niektórych edycjach FIO. O ile w innych programach analogiczne premie punktowe za „pochodzenie” lub realizację zadań na obszarach defaworyzowanych wynosiły zazwyczaj 1-2 punkty, w niektórych znanych nam wypadkach 3 lub 5 punktów, o tyle premia dziesięciopunktowa w zasadzie uniemożliwiła w edycji 2025 Aktywnych+ realizację ofert kierowanych do seniorów wiejskich. W praktyce uniemożliwiła również zakwalifikowanie się do realizacji ofert tworzonych przez organizacje z terenu małych miasteczek (formalnie gmin wiejskich), które swoje pomysły chciały realizować z myślą o własnej gminie i znanych sobie beneficjentach z jej terenu.

Zapoznanie się z mapą niemal każdego powiatu pozwala na stwierdzenie, że zazwyczaj są na ich terenie małe gminy miejskie, czasem kilku-

tysięczne. W miastach tych oferta dedykowana seniorom jest zazwyczaj bardzo mało rozbudowana i często wręcz mniej dostępna niż np. w kilkunastotysięcznych gminach miejsko-wiejskich. Mimo to, organizatorzy konkursu zdecydowali się na otwartą dyskryminację potrzeb seniorów z takich miejscowości poprzez pozbawienie NGO-sów organizujących im ofertę szansy uzyskania w ocenie eksperckiej krytycznej liczby punktów (w zasadzie niezbędnej by uzyskać dofinansowanie). W praktyce wygląda to tak, że premię podnoszącą szansę na finansowanie projektu mogła uzyskać organizacja planując jego realizację na terenie podwarszawskiej gminy miejsko-wiejskiej Piaseczno, liczącej około 83 tysięcy mieszkańców skupionych głównie na zurbanizowanym obszarze miejskim, z dostępem do szerokiej oferty dedykowanej seniorom. Natomiast takiej premii (pozwólcmy – jej brak w zasadzie oznaczał „pogrzebanie” szans na finansowanie) nie mogłaby uzyskać organizacja planująca działania projektowe na terenie mazowieckiej, miejskiej gminy Kazanów, liczącej jedynie 5 tysięcy mieszkańców, oddalonej od większych ośrodków, z niewielką ofertą aktywizacji i wsparcia wobec osób starszych.

Organizatorzy konkursu Aktywni+, edycja 2025, jeśli chcieli wzmocnić ofertę skierowaną do seniorów z obszarów małych miejscowości i wesprzeć słabe zazwyczaj organizacje z tychże miejsc, mogli wprowadzić punkty premiujące na innych zasadach i w mniejszej liczbie (dając jakąkolwiek realną szansę na finansowanie wartościowym projektem nie wpisującym się w to kryterium punktowe). Mogli np. przyznać punkty organizacjom z gmin znajdujących się w spisie obszarów defaworyzowanych lub chcących prowadzić działania tamże. Albo tym organizacjom, które działają i chcą realizować zadania na terenie gmin zamieszkiwanych przez niewielką liczbę mieszkańców (np. do 10 czy 20 tysięcy mieszkańców). Mogli również przyznać premię punktowo na podstawie kryterium krzyżowego, tj. ofertom, które będą zarówno realizowane na terenie gmin wiejskich i miejsko-wiejskich, jak również prowadzone przez organizacje mające siedzibę na terenie tychże gmin. Wybrano, ponownie, najgorsze rozwiązanie. Projekty trafiły zazwyczaj do organizacji głównie z niewielkich i średnich gmin, ale najczęściej wiejsko-miejskich i miejskich. Do wiejskich bardzo rzadko.

Organizacje ze średnich czy dużych miast decydujące się sięgnąć po środki publiczne aktywizując się na niestandardowych dla siebie, często nowych obszarach wiejskich i wiejsko-miejskich nie robią oczywiście niczego złego. Wiele z nich prowadzi działania poza gminami macierzystymi, a te, które do tej pory nie prowadziły najpewniej poprawnie zrealizują swoje zamierzenia projektowe w nowych dla nich miejscach. Natomiast zasady wprowadzone przez grantodawcę są wyraźnie krzywdzące wobec potrzeb seniorów z małych miasteczek i szkodliwe dla małych, lokalnych NGO-sów, które nie mają zdolności organizacyjnych do podejmowania projektów poza miejscowościami, które najlepiej znają. Sprowokowanie sytuacji, w której w ramach Aktywni+ nastąpiło masowe realizowanie projektów przez miejskie organizacje na terenach wiejskich wzmacnia organizacje wyżej sprofilowane, które wiedzą jak poprawnie napisać ofertę by uzyskać wysoką punktację, ale nie zawsze będą w stanie rozumieć lokalne specyfiki potrzeb dla siebie miejsc, rozpoznawać potrzeby lokalnych mieszkańców czy być z nimi w systematycznej (a nie incydentalnej) relacji, która jest warunkiem do skutecznej aktywizacji społecznej. Prawdopodobne, że wiele organizacji realizujących projekty poza standardowym obszarem własnej aktywności, prowadziło je „z dojazdu” lub posiłkując się nieformalnym podwykonawstwem lokalnych organizacji i animatorów. Podnosi to ryzyko osłabienia jakości projektów, a tym samym ograniczenia szans na zaistnienie pozytywnych zmian w życiu objętych projektami osób starszych. Proceduralne posunięcie minister powoduje, naszym zdaniem, więcej problemów niż korzyści. Było wyrazem naiwności i braku wyobraźni.

Podsumowanie: program Aktywni+, edycje 2024 i 2025 były realizowane źle w zasadzie w każdym wymiarze. Sposób, w jaki grantodawca traktował prosenioralne NGO-sy to wyraz braku szacunku dla partnerów społecznych i potrzeb osób starszych. Ze względu na swoje sztywności organizacyjne i prawne ograniczenia program ten (jego następca) nie powinien być utrzymywany w KPRM, lecz trafić do innej instytucji, w tym zwłaszcza do NIW. ●



Kondycja organizacji pozarządowych

2024



SENIORZY W ORGANIZACJACH POZARZĄDOWYCH. RAPORT STOWARZYSZENIA KLON/JAWOR

W Polsce działa około 75 tysięcy aktywnych organizacji pozarządowych – fundacji i stowarzyszeń. To one realizują większość działań społecznych w kraju. Najczęściej zajmują się sportem, turystyką i rekreacją (34%), kulturą i sztuką (13%) oraz edukacją i wychowaniem (12%). Odbiorcami ich działań są przede wszystkim dzieci i młodzież (70%), a także lokalne społeczności (65%). Coraz większe znaczenie mają również inicjatywy skierowane do osób starszych – 40% NGO deklaruje, że adresuje swoje działania do seniorów.

Tekst: Piotr Czubowicz

Raport „Kondycja organizacji pozarządowych 2024”, przygotowany przez Stowarzyszenie Klon/Jawor we współpracy z partnerami, dostarcza aktualnych danych o tym, jak wygląda struktura sektora i kto angażuje się w jego działalność.

SENIORZY WŚRÓD DZIAŁACZY NGO

Z danych raportu wynika, że seniorzy są wciąż niedostatecznie reprezentowani w gronie aktywistów. Osoby po 60. roku życia stanowią około 10% aktywnych działaczy NGO, podczas gdy ich udział w społeczeństwie wynosi aż 26%. Oznacza to, że starsze pokolenie jest mniej obecne w inicjatywach obywatelskich niż wynikałoby to z demografii.

Jednak obraz nie jest jednoznacznie negatywny. W innych rolach seniorzy wypadają lepiej. Wśród wolontariuszy, pracowników oraz członków zarządów ich udział wynosi 16–17%. To dowód, że starsze pokolenie częściej podejmuje się zadań wspierających funkcjonowanie organizacji, również tych związanych z odpowiedzialnością i zarządzaniem.

GDZIE I W JAKICH ORGANIZACJACH DZIAŁAJĄ OSOBY STARSZE?

Raport pokazuje, że seniorzy są szczególnie widoczni w organizacjach o dłuższej historii działalności – często są to ludzie, którzy zaczęli swoją przygodę z NGO jeszcze jako osoby młode i kontynuują ją do dziś, jak również w małych miejscowościach i na wsiach, gdzie organizacje pełnią rolę ważnych instytucji życia społecznego, a starsi mieszkańcy chętnie włączają się w ich prace.

To wskazuje na długofalowe zaangażowanie seniorów w rozwój kapitału społecznego w środowiskach lokalnych.

POTENCJAŁ DO WYKORZYSTANIA

Fakt, że osoby starsze są wyraźnie obecne w wolontariacie i zarządzaniu, świadczy o ich doświadczeniu, odpowiedzialności i gotowości do działania. Z drugiej strony, ich niska reprezentacja w gronie aktywistów pokazuje, że nadal istnieją bariery – mogą to być ograniczenia zdrowotne, brak dostępu do technologii cyfrowych czy niedopasowanie form działania NGO do potrzeb starszych osób.

W kontekście starzenia się społeczeństwa rola seniorów w sektorze pozarządowym będzie rosła. Wzmacnianie ich udziału, tworzenie przyjaznych form wolontariatu i aktywności oraz docenianie ich potencjału to jedno z wyzwań, jakie stoją przed sektorem obywatelskim.

KILKA DANYCH Z RAPORTU W TLE

Badanie, na którym opiera się raport, zostało przeprowadzone na ogólnopolskiej próbie 1012 stowarzyszeń i fundacji między wrześniem a listopadem 2024 roku. To dziesiąta edycja największego w Polsce badania sektora obywatelskiego, prowadzonego cyklicznie od 2002 roku.

Organizatorem badania jest Stowarzyszenie Klon/Jawor, a partnerami m.in. Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, Fundacja im. Stefana Batorego, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz Fundacja Save the Children Polska. ●



KLUB, KTÓRY OTWIERA SENIORKOM I SENIOROM DRZWI DO SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

Sztuka współczesna, często postrzegana jako hermetyczna, trudna i niezrozumiała, rzadko przyciąga osoby dojrzałe wiekiem. Tymczasem przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie z powodzeniem działa Klub Seniorek i Seniorów Nowoczesnych – miejsce, które pomaga odkrywać i rozumieć sztukę współczesną, a przy tym inspiruje, buduje relacje i wzmacnia kreatywność. O kulisach jego działania oraz o tym, jak wiele ma on do zaoferowania również poza światem sztuki, rozmawiamy z jego założycielką, Jolantą Woch.

Rozmawia: Piotr Czubowicz

Jak zaczęła się Twoja przygoda z Klubem? Skąd w ogóle pomysły? Kiedy to się zaczęło? Po co powstał ten klub?

Jolanta Woch: Ta historia zaczyna się znacznie wcześniej, ma swoją genezę. Na początku lat dwutysięcznych pracowałam w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie – w dziale obsługi publiczności. Tam po raz pierwszy poczułam, że mogę coś od siebie dać odbiorcom kultury, szczególnie tym, którzy z różnych powodów są trochę „na zewnątrz” instytucji. Zupełnie wolontaryjnie zaczęłam organizować oprowadzania po muzeum w języku polskim. Dla Polaków mieszkających w Londynie była to ogromna wartość. Jako pracowniczka muzeum miałam dostęp do wszystkich kuratorskich

fiszek, notatek i informacji o zbiorach – wtedy jeszcze niedostępnych online. Dzięki temu mogłam zainteresować zwiedzających szczegółowymi informacjami na temat poszczególnych ekspozycji. I to nie była kwestia mojej specjalistycznej wiedzy, ale raczej możliwości dzielenia się tym, co miałam w zasięgu ręki. Zauważyłam, jak bardzo nasi rodacy – często starsze osoby odwiedzające dzieci w Londynie po wejściu Polski do Unii – potrzebowali takiego przewodnika, który pomoże im zrozumieć sztukę w ich języku, w ich kontekście. I tak przez dwa i pół roku prowadziłam comiesięczne oprowadzania po różnych galeriach muzeum – od sztuki średniowiecznej i renesansowej, po współczesność, biżuterię, architekturę czy szkło. To do-



świadczenie bardzo wzbogaciło moją wiedzę na temat historii sztuki i jednocześnie uświadomiło mi, jak ważne jest tworzenie przestrzeni w kulturze, w której każdy może się poczuć swobodnie.

Czy to doświadczenie z Londynu miało wpływ na to, co później wydarzyło się w Polsce – czyli powstanie Klubu?

Zdecydowanie tak. Po powrocie z Londynu zaczęłam pracę w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie – i to był moment, kiedy te wcześniejsze doświadczenia zaczęły się bardzo konkretnie przekładać na moją pracę tutaj. W muzeum wprowadzono wtedy nową funkcję – „opiekuna publiczności”, czyli osoby, która przez cały czas otwarcia wystawy jest obecna na sali, gotowa do rozmowy, oprowadzania, wyjaśniania. To nie była rola klasycznego przewodnika, raczej kogoś, kto wspiera indywidualny kontakt odbiorcy ze sztuką.

Bardzo lubiłam te rozmowy – nie z pozycji eksperta czy historyczki sztuki, bo nią nie jestem, lecz z ciekawości i otwartości. Z wykształcenia jestem projektantką ceramiki, ale sztuka współczesna od zawsze mnie fascynowała. I właśnie w tym bezpośrednim kontakcie z publicznością zauważyłam, że seniorów do naszego muzeum przychodzi bardzo mało. Według badań, które Muzeum Sztuki Nowoczesnej prowadziło wtedy wspólnie z Zachętą i Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, osoby starsze stanowiły tylko ok. 4% naszej publiczności. W skali całego kraju jest to ok. 2 %. A przecież w filharmoniach, teatrach i zapewne muzeach historycznych ten odsetek jest bardzo wysoki.

Dane te jednoznacznie wskazywały na to (i wskazują obecnie), że istnieje wyraźna bariera pokoleniowa w odbiorze sztuki współczesnej. I to właśnie był moment, w którym zaczęłam zastanawiać się, co można zrobić, żeby tę barierę przełamać.

Z czasem zaczęłam organizować oprowadzania bardziej dyskursywne, otwarte, odbywające się w godzinach południowych, tak by mogli przyjść ci, którzy nie pracują zawodowo. Nie kierowaliśmy ich specjalnie do seniorów, ale to oni stanowili większość uczestników. Te spotkania szybko stały się czymś więcej niż tylko oprowadzaniem – były rozmową, wymianą doświadczeń, wspólnym odkrywaniem sztuki. I z tych spotkań, z tej relacji, która z czasem się

wytworzyła, w naturalny sposób narodził się pomysł na Klub. Miał on być kontynuacją tego dialogu – miejscem, gdzie seniorzy nie tylko przychodzą oglądać sztukę, ale stają się częścią życia muzeum.

Mówiłaś, że seniorzy często czują się onieśmieleni, kiedy trafiają do muzeum. Z czego to Twoim zdaniem wynika – i jak Ty próbowałaś to przełamać?

Tak, to jest bardzo wyraźne i do dziś to obserwuję. Dla wielu starszych osób muzeum, zwłaszcza takie jak Muzeum Sztuki Nowoczesnej, jest miejscem, do którego wchodzi z pewnym lękiem. Boją się, że nie rozumieją przekazu sztuki współczesnej, że będą się czuli zagubieni wśród tych wszystkich form, instalacji, czy konceptualnych prac. Często mówią wręcz, że „to nie dla nich”, że „tego nie da się zrozumieć”. A do tego dochodzi jeszcze bariera społeczna – strach, że zostaną odebrani jako ci, którzy „nie nadążają”, że młodzi ich wyśmieją albo nie potraktują poważnie.

Taki strach zupełnie mnie to nie dziwi. Świat zmienia się wokół nas bardzo szybko, podobnie sztuka. 100 lat temu obrazy i rzeźby odwzorowywały postrzeganą przez nas rzeczywistość – sylwetki i portrety ludzi, pejzaże, wizualizowały wielkie wydarzenia historyczne. Dzisiaj sztuką może być wszystko – wideo, obraz cyfrowy, utwór muzyczny, sam koncept... Jeżeli nie nauczyliśmy się nigdy o przemianach w tej dziedzinie, to skąd niby mamy wiedzieć o co chodzi? Swoją drogą obecnie w szkołach również nie dyskutuje się na temat najważniejszych dzieł sztuki współczesnej.

Oprowadzając po wystawach starałam się pokazywać, że każda z prezentowanych prac odnosi się do jakiegoś aspektu rzeczywistości, czy to z zakresu przeżyć osobistych artystki lub artysty, czy też wydarzeń społecznych. Pomagał mi w tym mój seniorski wiek i doświadczenie, bo dla moich rówieśników nie byłam „tą młodą z muzeum”, tylko kimś, z kim łatwiej się utożsamić. Rozumieliśmy się, zaczęliśmy rozmawiać, śmiać się, dzielić refleksjami. Niektórzy seniorzy zaczęli przychodzić częściej, zaprzyjaźniliśmy się.

Niektórzy z nich mówili: „Pani Jolu, może byśmy też poszli razem do Zachęty albo do Centrum Sztuki Współczesnej? Bo my byśmy chcieli, żeby ktoś nam tak to wytłumaczył, jak pani tłumaczy”. I wtedy zrozumiałam, że to nie jest tylko kwestia mojej pracy



w muzeum, ale potrzeby o dużo większym zasięgu. Seniorzy chcą uczestniczyć w kulturze współczesnej, tylko potrzebują kogoś, kto im pokaże, że mają do tego pełne prawo. I tak jak kilkanaście lat wcześniej w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta zorganizowałam oprowadzania po polsku, tak teraz postanowiłam wykorzystać swoją pracę w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie do poszerzania wiedzy o sztuce współczesnej wśród starszych mieszkańców stolicy. Do włączenia ich w działania muzeum.

Czy to właśnie wtedy pojawił się pomysł stworzenia Klubu – żeby odpowiedzieć na tę szerszą potrzebę?

Dokładnie tak. Według statystyk GUS-u w Warszawie mieszka dzisiaj ponad 440 tys. osób 60+, co stanowi jedną czwartą wszystkich mieszkańców miasta. I liczba ta będzie rosła. Pomyślałam, że jeśli chcemy, by ta ogromna grupa społeczna uczestniczyła w tym kawałku kultury współczesnej, jaką jest sztuka tworzona obecnie, to trzeba im w tym pomóc – stworzyć warunki, język, przestrzeń, która ich nie onieśmiela. Bo sztuka współczesna, wbrew pozorom, nie mówi o rzeczach abstrakcyjnych, tylko o nas – o naszej codzienności, emocjach, problemach, relacjach. Trzeba tylko znaleźć sposób, by ten język przełożył na doświadczenie odbiorcy.

I tak pojawił się pomysł Klubu. W tamtym czasie uczestniczyłam w różnych szkoleniach organizowanych przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e” (TITę), które od lat zajmuje się aktywizacją seniorów i włączaniem ich w życie społeczne i kulturalne. Byłam między innymi na kursie „Projektowanie starości” dla pracowników instytucji kultury. To było tuż przed pandemią. I właśnie tam, podczas tych warsztatów wykrystalizował mi się pomysł na Klub – miejsce regularnych spotkań wokół sztuki współczesnej, stworzone specjalnie z myślą o seniorach, ale też otwarte na inne pokolenia.

Jak udało się ten pomysł wcielić w życie? Od czego zaczęłaś, żeby Klub naprawdę powstał?

Pierwszym krokiem było złożenie projektu w konkursie „Seniorzy w akcji” (dziś to już „Pokolenia w akcji”), organizowanym właśnie przez TITę. To fantastyczny program – co roku wybieranych jest kilkadziesiąt projektów z całej Polski, a autorzy dostają nie tylko grant finansowy, ale też ogromne wsparcie merytoryczne: tutoring, szkolenia, kursy, także z zakresu rozliczania projektów. Dla mnie to było niesamowite doświadczenie.

Dzięki wygranej konkursowi mogłam zorganizować pierwszy, pilotażowy Klub – zaprosiłam do niego 30 osób. Rekrutacja wcale nie była trudna, bo wiedziałam, gdzie szukać. Zwróciłam się do instytucji, które już współpracowały z seniorami: Centrów Aktywności Międzypokoleniowej, domów kultury, klubów seniora. Tam, przez rozmowy, przez polecenia, udało mi się zebrać grupę osób, które już były aktywne – wychodziły z domu, uczestniczyły w różnych zajęciach.

Towarzystwu Inicjatyw Twórczych „e” bardzo spodobał się sam pomysł – zauważyli, że sztuka współczesna to obszar, w którym seniorzy często czują się wykluczeni, więc projekt ma sens społeczny.



Poproszono mnie tylko, żebym nie realizowała go sama, ale w duecie z młodą osobą, żeby zachować charakter międzypokoleniowy. I tak do projektu dołączył mój kolega z muzeum, filozof Adrian Krupa, który również był opiekunem publiczności. To był strzał w dziesiątkę – od początku świetnie się uzupełnialiśmy.

Musiłam też od razu dostosować się do wymogu zrekrutowanych do projektu seniorów. Było ich w nowo założonym Klubie 25, czyli 5 razy więcej niż seniorów. Zażądały one zmiany początkowej nazwy Klub Seniorów Nowoczesnych na Klub Seniorki i Seniorów Nowoczesnych. Powiedziały, że nie czują się seniorami, tylko seniorkami.

No i wtedy przyszła pandemia – trudny moment na start takiego przedsięwzięcia. Jak sobie z tym poradziliście?

Tak, to był naprawdę szczególny czas. Klub miał wystartować w budynku Muzeum Sztuki Nowoczesnej przy ul. Pańskiej, ale nagle wszystko się zamknęło. A my mieliśmy już trzydzieści osób, gotowych do działania. Musieliśmy się błyskawicznie przeorganizować. Adrian zaczął uczyć naszych uczestników podstaw obsługi komputera – jak założyć e-maila, jak korzystać z Facebooka, jak dołączyć do grupy. I to była wspaniała lekcja – i dla nas, i dla nich.

Zaczęliśmy działać online: warsztaty artystyczne, spotkania z artystami, wykłady o historii sztuki wice-dyrektora MSN Marcela Andino Veleza – wszystko odbywało się przez internet. Prowadząca warsztaty artystka Dorota Podlaska uczyła uczestników, jak tworzyć kolaże, autoportrety czy prace z papieru, pokazując krok po kroku przez kamerę. I mimo izolacji, dzięki temu, że powstała nasza grupa na Facebooku, utrzymaliśmy kontakt i wspólnotę.

To, że wszystko się nagrywało, okazało się ogromnym plusem – mamy dziś archiwum tamtych spotkań, rozmów, wykładów. Po pandemii przeszliśmy do działań w przestrzeni miejskiej, spotkań na żywo, wyjazdów. A kiedy projekt pilotażowy się skończył i okazało się, że bardzo się seniorkom i seniorom spodobało, muzeum uznało, że to coś więcej niż jednorazowa inicjatywa. Dyrekcja podjęła decyzję, że Klub zostanie na stałe włączony w program edukacyjny Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Rozumiem, że dzięki tym wszystkim działaniom między klubowiczami tworzy się więź, taka prawdziwa społeczność?

Tak, zdecydowanie tak. To jest w ogóle najpiękniejszy aspekt tego wszystkiego. Od początku zależało nam, żeby to nie była tylko grupa ludzi, którzy spotykają się raz na jakiś czas na oprowadzaniu i potem każdy wraca do siebie, tylko właśnie społeczność. I to się udało. My się naprawdę znamy – po imieniu, wiemy, kto co lubi, kto ma wnuki, kto ostatnio chorował. Jak ktoś nie przyjdzie na spotkanie, to natychmiast ktoś inny dzwoni zapytać, czy wszystko w porządku, czy nie trzeba pomóc. Często słyszę od uczestników, że klub stał się dla nich ważnym miejscem spotkań. Niektórzy spotykają się ze sobą prywatnie, chodzą razem na kawę, do kina, na spacer, czasem nawet wspólnie wyjeżdżają – ostatnio zwiedzaliśmy razem, już prywatnie, głośną wystawę „Co babie do pędzla” w Muzeum Naro-



dowym w Lublinie. I to jest dla mnie ogromna radość, bo wiem, że oprócz tego kontaktu ze sztuką dajemy ludziom coś jeszcze – poczucie przynależności.

A jak reagują nowi uczestnicy? Łatwo się w tej społeczności odnaleźć?

Zdecydowanie tak. To są bardzo otwarci ludzie, z dużą empatią. Jak tylko ktoś nowy pojawia się na spotkaniu, od razu ktoś do niego podejrze, zagada, opowie, co się dzieje, jakie mamy plany. Nie ma takiego poczucia, że to zamknięte grono, że „my już się znamy, a ty jesteś nowy”. Wręcz przeciwnie – wszyscy się cieszą, że ktoś nowy dołącza. I to jest właśnie ta magia wspólnoty, która sama się napędza – im więcej ludzi, tym więcej energii i pomysłów.

Czy w klubie są takie osoby, które szczególnie się angażują, pomagają w organizacji?

Tak, jest ich naprawdę sporo. Członkinie i członkowie Klubu czują się współodpowiedzialni za to, co się dzieje. Na grupie FB Klubu wymieniamy się informacjami o wystawach i wydarzeniach, dużo osób wrzuca tam zdjęcia z klubowych wydarzeń. Jedną z koleżanek, Ewa Korzeniewska, założyła i prowadzi naszą wewnętrzną bibliotekę KlubBook. Inna seniorka, Małgosia Meissner, przygotowuje plany naszych wyjazdów poza Warszawę – trasy, pociągi, bilety miejskie. Członkowie i członkinie grupy plastycznej Klubu sami przygotowują wystawy zbiorowych prac całej grupy. Kilka naszych pań Ela Zawadzka, Agnieszka Dołowy, Witosława Giedroń oraz Aldona Doliszna oprowadza wolontaryjnie po wystawach w MSN publiczność muzeum. Przygotowanie się do często zmieniających się wystaw jest dla nich ogromną pracą, wymagającą uczestniczenia w szkoleniach kuratorskich dla przewodników i edukatorów muzealnych. Kilka z naszych senierek – Basia Grzymska, Grażyna Dudzińska, i Ewa Korzeniewska przygotowało dla Klubu prezentacje na temat życia i twórczości artystek, których prace pokazywane są na wystawach. Specjalnie w tym celu, z pomocą młodej wolontariuszki, nauczyły się tworzenia prezentacji w Power Poincie. Mamy też klubowiczki, Elę Hołoweńko i Aldonę Doliszna, które za prowadzenie zajęć dla Klubu, takich jak regularne warsztaty plastyczne oraz spotkania z artystami i artystkami na ZOOM-ie, otrzymują od muzeum wynagrodzenie. Taki był nasz cel od początku – żeby członkowie klubu mieli też szansę wcielać się w rolę prowadzących. Ja z kolei umawiam się z kuratorami na oprowadzania po wystawach w MSN-ie i w innych muzeach i galeriach sztuki oraz organizuję wizyty w pracowniach artystów. Koordynuję i spinam to wszystko organizacyjnie i finansowo w całość pod okiem obecnego opiekuna Klubu, kuratora Tomka Fudali z działu programowego muzeum. Także Klub jest tak naprawdę wspólnym dziełem wielu osób.

Wiele osób starszych chce podzielić się z innymi nabytym w ciągu swojego życia doświadczeniem i wiedzą, także lubią być ekspertami w jakiś sprawach. Taką szansę daje nam właśnie przynależność do MSN-u. Wielokrotnie pomagaliśmy w audycie dostępności pomieszczeń Muzeum na etapie budowy nowego gmachu na Pl.



Centralnym. Współorganizowaliśmy otwartą do końca marca 2026 r. w Muzeum Woli wystawę Warszawa w budowie 17. Starsze miasto. Wystawione są tam prace grupy plastycznej klubu, instalacja „To jest moje życie” stworzona przez nas z założycielem słynnego Laboratorium w CSW Zamek Ujazdowski Januszem Byszewskim oraz film artysty Franciszka Orłowskiego „I raz i dwa” pokazujący m.in. nasz performans-demonstrację w centrum Warszawy z hasłami na temat potrzeb seniorów. Obecnie angażujemy się w programowanie południowego repertuaru znajdującego się w muzeum KINOMUZEUM.

Czy Klub jest otwarty dla wszystkich? Czy są jakieś ograniczenia, np. tylko dla mieszkańców Warszawy?

Nie, nie ma żadnych formalnych ograniczeń. Oczywiście z przyczyn praktycznych uczestnikami są głównie osoby z Warszawy i okolic. Mamy osoby z podwarszawskich miejscowości – spod Żyrardowa, z Legionowa. To się samo reguluje. Wiadomo, że to, że ktoś będzie dojeżdżał na nasze spotkania z Gdańska jest mało prawdopodobne, ale nie zamykamy się na taką możliwość.

Ważną rolę obserwuje nas na naszej grupie facebookowej. Jest to już prawie 1000 osób. Mieszkają w Warszawie i poza Warszawą, a niektórzy nawet poza Polską. Są to ludzie w każdym wieku. Żeby znaleźć nas na FB trzeba poprosić o dołączenie do grupy Klub Seniorów i Senierek Nowoczesnych.

A jak wygląda kwestia uczestnictwa w Klubie? Czy wszyscy, którzy przychodzą zostają na dłużej?

Kiedyś wszystkie spotkania były darmowe, na liście mailingowej Klubu było wtedy 150 osób. Niektórzy przychodzili bardzo często, niektórzy rzadziej. W tym roku wprowadziliśmy symboliczną składkę miesięczną 15 zł – trzeba wykupić karnet na pół roku za 90 zł – żeby utrzymać pewną regularność i również trochę się samofinansować. Klub liczy więc obecnie 75 członków, ale ta liczba wciąż się zmienia. Zdarza się, że ktoś swojego karnetu na następne półrocze nie przedłuża, bo dochodzi do wniosku, że taki rodzaj spotkań które oferuje Klub, nie jest dla niego. Ale prawie codziennie zapisuje się znowu nowa osoba. Niektórzy są więc z nami od samego początku działania klubu czyli od ponad 5 lat, a niektórzy od całkiem niedawna. Program klubu bardzo koncentruje się na współczesnej sztuce – a to temat wymagający, czasem kontrowersyjny. Niektórym osobom, które np. malują realistycznie i oczekują raczej nauki warsztatu, trudno odnaleźć się w tworzeniu dzieł konceptualnych. Zdarza się też, że ktoś rezygnuje na jakiś czas z powodów zdrowotnych, ale później powraca.

Dlaczego sztuka współczesna bywa dla uczestników wyzwaniem?

To nie jest łatwa materia. Wielu seniorów przychodzi z nastawieniem, że sztuka ma być „piękna” i „estetyczna”. A tu nagle widzą wystawę o wojnie w Ukrainie, o konflikcie w Gazie, o prawach kobiet, o aborcji. To trudne tematy, czasem szokujące. Niektórzy mówią: „Dlaczego w muzeum nie ma nic ładnego?”. Ale właśnie o to cho-



dzi – żeby pokazać, że sztuka współczesna nie jest dekoracją, tylko językiem, którym można opowiadać o świecie.

W Muzeum Sztuki Nowoczesnej częściej możemy zobaczyć sztukę zaangażowaną społecznie, niż sztukę piękną. „Etykę a nie estetykę” jak wyraziła się w którymś wywiadzie słynna krytyczka i kuratorka sztuki Anda Rottenberg. To jest świadoma decyzja. I seniorzy uczą się tego zrozumienia – że sztuka może być narzędziem myślenia, dyskusji, a nie tylko estetycznego zachwyty.

A jakie są największe bolączki klubu? Co mogłoby pomóc wam działać jeszcze lepiej?

Na pewno więcej rąk do pracy. Prowadzę Klub sama (obecnie już na umowie zleceniu) i to tylko w ograniczonej ilości godzin tygodniowo. Jeżeli chętnych do zapisania się do Klubu – a wszystkich serdecznie zapraszamy, będzie dużo więcej, to pewnie przydałaby się druga osoba prowadząca. Muzeum bardzo nas wspiera i finansowo i merytorycznie, ale chciałoby też, żebyśmy pozyskiwali granty i w większej części się samofinansowali. To jest kierunek, nad którym pracujemy.

A czy ten model – klub seniorów przy muzeum – dałoby się przenieść do innych instytucji kultury?

Zdecydowanie tak. Nasz projekt został uznany przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e” za jeden z tzw. projektów modelowych. To znaczy, że można go powielać – ten format działa, jest sprawdzony. I rzeczywiście, wiele instytucji mogłoby coś takiego stworzyć: muzea, centra sztuki, biblioteki, domy kultury. Bo to, że Klub SiSN funkcjonuje przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej, stanowi jej część jako jedna z utworzonych przy nim społeczności, jest kluczowe. Pełną parą korzystamy z zasobów tej instytucji: sal edukacyjnych, sprzętu, mediów społecznościowych, wiedzy kuratorskiej, kontaktów instytucjonalnych, współpracy z działem edukacji, pomocy muzealnych wolontariuszy, itp. To kapitał nie do przecenienia. W MSN mamy dostęp do wiedzy, zaplecza, do ludzi, którzy współpracują z nami z pasji, a nie tylko z obowiązku.

Czy podobne wspólnoty istnieją już w innych miejscach?

Nie w takiej formie. Czasem instytucje organizują coś w rodzaju cyklicznych spotkań – jak np. „Wieczory dla dorosłych” w Centrum Nauki Kopernik – ale to są jednorazowe wydarzenia. Tam nie tworzą się więzi. A klub to coś więcej – to wspólnota ludzi, którzy przychodzą regularnie, znają się, wspierają, czują się częścią czegoś większego-

go. Niektórzy z nas mieszkają samotnie, z najbliższymi spotykając się najczęściej w weekendy. Klub (oprócz też innych naszych superciekawych) zajęć, wypełnia nam przestrzeń tych dni powszednich – daje nam rytm, sens, miejsce, do którego warto wyjść z domu.

Czyli można powiedzieć, że to takie „trzecie miejsce”?

Dokładnie. To jest idea „third place” – miejsca, które nie jest ani domem, ani pracą, tylko przestrzenią wspólnoty. I właśnie tego starsi ludzie najbardziej potrzebują. W Warszawie powstaje coraz więcej Centrów Aktywności Międzypokoleniowej, finansowanych przez miasto. To świetne inicjatywy – mają kawiarenki, zajęcia, przestrzeń do spotkań. Nasz klub różni się tym, że jest tematyczny, skupiony wokół sztuki. I to przyciąga ludzi, których ta sztuka intryguje, chcą ją oglądać, tworzyć, dyskutować na jej temat. Klubowi seniorzy chcą być częścią MSN-u. I być dla tej instytucji ważni.

Wyobrażam sobie podobne wspólnoty przy najważniejszych instytucjach kultury w całym kraju. Każda z nich ma potencjał, by stać się takim „Trzecim miejscem” dla swojej społeczności. Problemem jest tylko to, że zazwyczaj żaden z pracowników instytucji nie ma w swoich obowiązkach tworzenia podobnych struktur. ●



JOLANTA WOCH – warszawianka, ale i była mieszkanka Londynu i Paryża, projektantka ceramiki z zawodu i miłośniczka sztuki współczesnej z zamiłowania. Wieczna studentka klas rysunku, rzeźby i malarstwa. Założycielka Klubu Seniorek i Seniorów Nowoczesnych w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, entuzjastyczna przewodniczka po wystawach.



FUNDACJA AMBASADA KULTURY: TAM, GDZIE SENIORZY STAJĄ SIĘ ARTYSTAMI

Z Łukaszem Gosławskim, założycielem Fundacji Ambasada Kultury, rozmawiamy o tym, jak seniorzy dzięki warsztatom aktorskim, choreoterapii, zajęciom tanecznym i technikom oddechowym zyskują pewność siebie, poprawiają kondycję fizyczną i psychiczną, a także odkrywają swoją twórczą stronę, występując na scenie.

Rozmawia: Piotr Czubowicz

Jak narodził się pomysł na działalność Fundacji Ambasada Kultury?

Łukasz Gosławski: Fundacja Ambasada Kultury działa od 2017 roku w szeroko pojętej branży kreatywnej, kulturalnej i edukacyjnej. Naszym mottem i punktem wyjścia jest historia – bardzo ją lubimy i traktujemy jako inspirację do tworzenia różnych projektów. Staramy się podawać ją w nowoczesnej formie, tak by była ciekawa i atrakcyjna dla młodszych pokoleń.

Czy mógłby Pan podać przykłady projektów inspirowanych historią, które realizowała Fundacja?

To był na przykład nasz pierwszy projekt, dotowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z programu „Miejsca Pamięci Narodowej za granicą”. W ramach tego projektu stworzyliśmy portal PolishLegions.com, który prowadzimy do dziś. Jego tematem jest historia polskich legionów z czasów Napoleona Bonaparte, a konkretnie epizod związany z wyprawą wojsk na Haiti.

Chcieliśmy zaprezentować mało znaną historię polskich żołnierzy wysłanych przez Napoleona, aby walczyć przeciwko rewolucji niewolników. To była sytuacja paradoksalna – w Europie Napoleon głosił „Wolność, równość, braterstwo”, a jednocześnie w koloniach chciał utrzymać system niewolniczy. Żeby stłumić powstanie, wysłał ponad sześć tysięcy żołnierzy, w tym wielu Polaków. Na miejscu okazało się, że walka to nie tylko starcia zbrojne, ale przede wszystkim

ogromne cierpienie z powodu żółtej gorączki. Większość Europejczyków, w tym Polacy, umierała na tę chorobę. Jednocześnie wielu polskich legionistów, widząc, że w Europie walczą o wolność, a tutaj mają uczestniczyć w obronie niewolnictwa, zaczęło dezertować i przyłączać się do powstańców. Odegrali oni ważną rolę w rewolucji, która zakończyła się zwycięstwem.

Co ciekawe, w haitańskiej konstytucji znalazł się nawet zapis, że z białych ludzi, mogą na ich ziemiach osiedlać się tylko Polacy i Niemcy. Niemcy byli potrzebni z uwagi na know-how gospodarcze, bo trzeba było kontynuować uprawę plantacji, a Polaków doceniono za know-how wojskowe i wsparcie w walce. Po rewolucji na Haiti pozostało około 400 polskich żołnierzy. Nie wrócili już do kraju, założyli tam rodziny, a ich potomkowie – tzw. la Polonaise – żyją na wyspie do dziś. Około 200 osób wróciło do Polski, ale większość została i stała się częścią lokalnej społeczności.

My pojechalismy na Haiti, odwiedziliśmy miejsca, w których stajonowali i walczyli Polacy, a także spotkaliśmy się z potomkami legionistów. Rozmawialiśmy z nimi o tym, co pamiętają, jak ta historia funkcjonuje w ich rodzinach i w lokalnej tradycji. Z tego powstał portal, a później także film „Polacy na Haiti” – jego pierwsza część jest animowana i opowiada o wydarzeniach historycznych, a druga to zapis naszej podróży i spotkań z la Polonaise. To był nasz pierwszy duży projekt, który bardzo nas ukształtował i pokazał, jak można łączyć historię z kulturą i edukacją w nowoczesny sposób.



Kolejnym projektem, który na pewno wart jest uwagi, był cykl „Cud nad Wisłą 1920 – audycje online”. Wzięliśmy wtedy na warsztat gazety z tamtego okresu, bo przecież w 1920 roku nie było telewizji, radia ani internetu. Jedynym źródłem informacji była prasa drukowana. Zainteresowało nas, co mógł wiedzieć przeciętny człowiek o tym, co się dzieje na froncie, jak wygląda bitwa, jakie są nastroje. Na tej podstawie stworzyliśmy 11 odcinków słuchowiska, które publikowaliśmy dzień po dniu. Był to rodzaj audiowiadomości przygotowanych na podstawie prasy – relacje z frontu, komunikaty, komentarze. Projekt był bardzo dobrze odebrany, a dofinansowanie otrzymaliśmy z programu „Niepodległa”.

Obecnie realizujemy na przykład projekt, na który dostaliśmy dofinansowanie z Muzeum Historii Polski w ramach programu „Patriotyzm Jutra”. To spektakl muzyczny „Kroniki Polskie 2025”. Wzięliśmy na warsztat najstarsze źródła opisujące początki państwa polskiego – m.in. kronikę Galla Anonima, w której znajdują się zapisy o koronacji Bolesława Chrobrego. Na tej podstawie powstał scenariusz.

Jaką rolę w tym wszystkim odgrywa praca z seniorami – bo wiemy, że część projektów przeznaczona jest dla tej grupy wiekowej?

Jeśli chodzi o seniorów, to praca z osobami dojrzałymi wiekiem nie jest czymś przy okazji. To ważny filar naszej działalności. Widzimy, jak ogromne znaczenie ma dla nich twórczość, ruch, sztuka – jak wpływają na samopoczucie, rozwój i budowanie relacji. Seniorzy są dla nas niezwykle ważni także w projektach historycznych, bo to właśnie ta grupa najchętniej sięga do historii, żyje nią i chętnie ją odkrywa. W dużej mierze to oni są naszą grupą docelową przy projektach multimedialnych czy cyfrowych. Ale mamy też działania stworzone specjalnie z myślą o nich. Najważniejsze z nich to dwa projekty: CV for Art i Miracle Dance. Może zacznę od pierwszego.

Proszę bardzo. Skąd wziął się pomysł na projekt CV for Art?

Na co dzień pracuję w Teatrze Nowym im. Kazimierza Dejmka w Łodzi jako aktor. Mam również doświadczenie graficzne, więc naturalnie zainteresowałem się tym, jak artyści prezentują siebie i swoją twórczość. Zauważyłem, że tradycyjne CV – biała kartka, kilka punktów, zdjęcie w rogu – jest mało atrakcyjne i nikt tego w praktyce nie czyta. Postanowiłem więc wymyślić portfolio oparte głównie na zdjęciach. Tak powstało CV for Art – atrakcyjne wizualnie portfolio w formacie PDF, liczące kilka stron, pełne zdjęć ze spektakli. Dopiero na tych zdjęciach znajduje się opis roli, spektaklu czy nagród. Każde portfolio ma też interaktywne przyciski, które odsyłają np. do stron teatrów, recenzji czy encyklopedii teatru. Dzięki temu reżyser, osoba od obsady czy producent najpierw widzi aktora i jego potencjał, a dopiero potem sięga po szczegóły.

Jak udało się ten pomysł rozwinąć i połączyć z seniorami?

W 2020 roku, kiedy trwała pandemia, pomyślałem, że warto ten projekt skierować do aktorów seniorów. To był trudny czas – internet stał się koniecznością, a seniorzy czuli się w tym świecie niepewnie. Wielu z nich nie miało narzędzi, by się promować, a przecież ich

dorobek artystyczny jest ogromny. Wpadłem na pomysł, by przygotować dla nich profesjonalne portfolio. Złożyłem wniosek o stypendium Ministra Kultury – i udało się. Najpierw powstało 20 portfolio dla aktorów seniorów z różnych teatrów w Polsce. Potem przyszła druga edycja – już 50 portfolio, znowu ze stypendium ministra. A później, już jako Fundacja, dostaliśmy wsparcie w ramach Krajowego Planu Odbudowy na kolejne 50. Dziś mamy ponad 100 takich portfolio.

Czy wiadomo, czy dzięki tym portfolio seniorom udało się zdobyć jakieś ciekawe role czy propozycje?

Nie prowadzę formalnych badań, nie działamy też na zasadzie agencji aktorskiej, ale wiem, że aktorzy z tych portfolio chętnie korzystają. Czasem dostaję wiadomości od aktorów, którzy proszą mnie o odświeżenie albo ponowne przesłanie portfolio, bo właśnie muszą je wysłać. Wiem więc, że to narzędzie żyje i działa. Czy dzięki temu zdobyli pracę? Jestem przekonany, że tak – bo kiedy reżyser widzi piękne portfolio, z bogatym dorobkiem i zdjęciami w różnych kostiumach czy rolach, to nagle odkrywa, że ten starszy pan czy starsza pani pasuje do wielu postaci. To naprawdę otwiera nowe możliwości.

Teraz opowiedzmy w takim razie o drugim ważnym projekcie dla seniorów Miracle Dance.

Miracle Dance, czyli warsztaty twórczego rozwoju poprzez ruch, techniki aktorskie oraz ćwiczenia wokalne, to autorski projekt Sandry Stencel – tancerki, choreografki, aktorki, terapeutki zajęciowej i edukatorki teatralnej. Powstał w czasie pandemii, kiedy Sandra zastanawiała się, jak w warunkach izolacji lockdownowej, pozostając w domu, można dbać o zdrowie – zarówno fizyczne, jak i psychiczne. W odpowiedzi na te potrzeby opracowała metodę opartą na tańcu i ruchu, które wpływają nie tylko na ciało, ale i na dobre samopoczucie oraz kondycję psychiczną. Szczególną rolę w tej metodzie odgrywał oddech – aspekt niezwykle istotny w czasie pandemii COVID-19. Towarzyszyła temu refleksja: po co nam sztuka i twórczość, skoro w kryzysie są pierwszymi, z których rezygnujemy?

Sandra postanowiła przeanalizować ten temat zarówno teoretycznie, jak i praktycznie – szukając powodów, dla których warto korzystać z narzędzi teatru i tańca niezależnie od poziomu doświadczenia, wieku czy umiejętności. Początkowo zajęcia były skierowane do młodzieży i dorosłych, odbywały się w jednym z warszawskich teatrów, który Sandra współtworzyła. Z czasem, gdy metoda Miracle Dance zaczęła przynosić efekty w postaci poprawy kondycji fizycznej i psychicznej uczestników, pojawiła się potrzeba rozszerzenia działalności. Po około dwóch latach regularnych zajęć zainicjowano starania o dodatkowe środki finansowe, aby umożliwić udział osobom, które ze względów ekonomicznych nie mogły sobie pozwolić na odpłatne warsztaty.

Pierwszy projekt realizowany w ramach grantów dzielnicowych odbył się na Białoleścu – były to warsztaty międzypokoleniowe dla osób w różnym wieku. Dzięki środkom z KPO 2024 projekt znacząco się rozwinął i został skierowany szczególnie do seniorów, we współpracy z Centrum Aktywności Międzypokoleniowej Białoleśca. Spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem – uczestnicy chętnie angażowali się w zajęcia, które okazały się nie tylko atrakcyjne, ale też rozwojowe i terapeutyczne.

Obecnie Miracle Dance realizowany jest w formie stacjonarnych, grupowych warsztatów taneczno-ruchowych i aktorskich. Zajęcia otwierają uczestników, pozwalają im odkrywać twórczy potencjał, wzmacniają ciało, umysł i emocje. Na chwilę obecną projekt funkcjonuje w trybie projektowym, ale celem Fundacji jest uzyskanie stałego finansowania, które umożliwi jego ciągłą realizację – nie tylko „od projektu do projektu”, ale jako trwały element wsparcia dla osób potrzebujących ruchu, ekspresji i wspólnoty.

Do kogo skierowane są te warsztaty? I jak wyglądają w praktyce?

Uczestnicy naszych zajęć to naprawdę bardzo zróżnicowana grupa. Wielu uczestników naszych warsztatów wcześniej nie mia-



ło czasu, by rozwijać swoje pasje – życie zawodowe, rodzicielstwo, a później rola babci czy dziadka sprawiała, że trudno było im zapisać się na zajęcia. Bywały też przeszkody finansowe. Dlatego tak ważne jest, że Miracle Dance jest projektem bezpłatnym, finansowanym ze środków publicznych.

Każde spotkanie ma swoją strukturę – zaczynamy od rozgrzewki, potem są zajęcia dykcyjne, aktorskie, taneczne, elementy choreoterapii, a także ćwiczenia związane z rysowaniem, pisanie czy tworzeniem mapy marzeń. Każdy uczestnik prowadzi własny notatnik, w którym zapisuje swoje refleksje, postępy i uwagi. To daje możliwość dostrzeżenia rozwoju i większej samoświadomości.

Ja prowadzę część aktorską, natomiast Sandra koncentruje się na pracy taneczno-ruchowej i choreoterapii. Widzę, jak w uczestnikach rośnie wspaniała jakość emocjonalna, jak się otwierają i odkrywają w sobie talenty – wielu z nich okazuje się wręcz naturalnymi aktorami. Ta radość i satysfakcja, które malują się w ich oczach, są naprawdę budujące.

Po zakończeniu warsztatów zaczynamy próby do pokazu finalowego. Scenariusz powstaje na bazie całego procesu – rozwija się wraz z uczestnikami. W tym momencie stają się oni prawdziwymi aktorami: uczą się tekstu, choreografii, współpracy scenicznej, pracy z partnerem, budowania emocji. Ćwiczymy monologi, piosenki, sceny dialogowe. Widać ogromne zaangażowanie i potrzebę, by wypaść jak najlepiej. A kiedy nadchodzi moment występu, zapraszają rodziny, przyjaciół i znajomych – i to jest niezwykle wzruszające.

Czy udaje się wam bez problemu pogodzić różnice w poziomie uczestników? Zarówno umiejętności aktorskich czy tanecznych, jak i tych, że niektórzy na przykład mają pewne ograniczenia?

To naturalne, że uczestnicy są różni. Mają różne możliwości. Działamy jak w profesjonalnym teatrze. Najzdolniejsi, wyróżniający się idą na przód, do pierwszej linii. Inni trafiają bardziej na tył, tworzą tło, dostają role bardziej epizodyczne. Ważne jednak, by każdy czuł się bezpiecznie i swobodnie. Nie chodzi o perfekcję. Nie startujemy w wyścigu po nagrody teatralne. Najważniejsze jest, by uczestnicy mogli stanąć na scenie, poczuć się twórcami i doświadczyć docenienia. I ten efekt udaje nam się osiągnąć.

A jakie jeszcze korzyści z waszych zajęć wnoszą uczestnicy? Jak oceniacie wpływ warsztatów na kondycję psychiczną i fizyczną uczestników?

Najważniejsze, to poprawa kondycji psychicznej i zyskanie pewności siebie. Ludzie, którzy na początku mówili „ja to się nie nadaję, ja się wstydzę, nie będę występować”, nagle po kilku tygodniach sami garną się, żeby wyjść do przodu, żeby powiedzieć tekst, żeby zatańczyć. To jest ogromna zmiana, taka przemiana wewnętrzna.

Druga rzecz – lepsza kondycja fizyczna. Regularny ruch, ćwiczenia oddechowe, praca z ciałem sprawiają, że uczestnicy po prostu lepiej się czują i mają więcej energii. Trzeci aspekt to integracja. Powstają grupy, przyjaźnie, ludzie wychodzą z domu i mają po co wyjść. Mają spotkania regularne, które są dla nich ważne. Dla wielu to jest taki punkt w tygodniu, na który czekają, który ich mo-

bilizuje, żeby się ubrać, przygotować, wyjść, spotkać się z innymi. Ludzie się otwierają, czują się potrzebni, odkrywają siebie na nowo. Wielu uczestników mówi, że dzięki tym warsztatom czują się młodszy, że coś w nich się obudziło, że wróciła radość. To bardzo budujące.

A czy macie jakieś plany, żeby tę metodę upowszechnić? Może stworzyć coś w rodzaju programu, który mogłyby przejąć inne domy kultury czy centra aktywności seniorów?

Tak, to jest nasz cel na najbliższe miesiące i lata. Chcemy, żeby „Miracle Dance” nie funkcjonowało tylko jako projekt od-do, zależny od grantów, ale żeby stało się czymś bardziej trwałym. Myśleliśmy o przygotowaniu podręcznika, scenariuszy zajęć, o szkoleniach dla instruktorów. To jest metoda, którą naprawdę można przenieść do innych miejsc. A potrzeba jest ogromna. Seniorzy w całej Polsce chcą się ruszać, chcą się spotykać, chcą doświadczać sztuki. Tylko trzeba im stworzyć do tego przestrzeń.

Czym macie jakieś nowe dalekosiężne plany związane z seniorami?

Naszym marzeniem jest stworzenie teatru dla seniorów. Miejsca, gdzie można by realizować cykliczne przedsięwzięcia artystyczne z udziałem starszych osób. Wiemy, że takie miejsce jest potrzebne. Poza tym biografie seniorzy to gotowe scenariusze spektakli. Często nie potrzeba scenarzysty ani reżysera, bo życie napisało je najlepiej. Mieliliśmy na przykład historię Rysia i Eli. Podczas jednego z pokazów zaprezentowali scenę swojego poznania, późniejszego małżeństwa – z dystansem, humorem, ale też z ogromną serdecznością. Publiczność oglądała to jak gotowy spektakl. To pokazuje, że właśnie w prawdziwych opowieściach tkwi największa siła teatru. A seniorzy mają ich po prostu więcej niż młodzi – bo przeżyli więcej, mają bogatszy bagaż doświadczeń. Będziemy starali się pozyskać środki na stworzenie takiego miejsca. W takim teatrze seniorzy mogliby regularnie spotykać się, tworzyć i występować.

I tego wam życzymy. Dziękuję za rozmowę.



ŁUKASZ GOŚŁAWSKI – Aktor teatralny i filmowy, producent, tancerz, dyrektor kreatywny, podróżnik. Absolwent Wydziału Aktorskiego PWST im. L. Solskiego we Wrocławiu (2011) oraz Organizacji Produkcji Filmowej i Telewizyjnej w PWSFTviT w Łodzi (2016). Od 2011 w zespole aktorskim Teatru Nowego im. K. Dejmka w Łodzi, od 2015 występuje także w Teatrze Capitol w Warszawie. W 2017 roku założył Fundację Ambasada Kultury (ambasadakultury.com), realizując projekty teatralne, edukacyjne, artystyczne i badawcze. Stypendysta MKiDN (2020, 2022). Autor projektu CV FOR ART (cvforart.com). Ekspert i badacz historii Polaków na Haiti. Twórca portalu internetowych m.in. spacerownikteatralny.pl, polishlegions.com i nowy.pl. W 2024 roku zrealizował 6 projektów w ramach KPO dla kultury, m.in. warsztaty „Miracle Dance dla seniorów”, spektakle Iluzja i Don Juan: Cyber-Sceny Dramatu, projekt Wycisza oraz portal internetowy www.uaktorek.com o warszawskich kawiarniach artystycznych 1939–1944.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



WŁĄCZAMY CYFROWO
Mazowsze
SZKOLENIA DLA OSÓB W WIEKU 55+



AgeHUB
FUNDACJA



FUNDACJA
PARTYCYPACJI
SPOŁECZNEJ



ZACZYN
FUNDACJA

WŁĄCZAMY CYFROWO MAZOWSZE – NAJWIĘKSZY W POLSCE PROJEKT CYFROWEGO WŁĄCZENIA OSÓB DOJRZAŁYCH I STARSZYCH.

Ponad 5 tysięcy osób w wieku 55+ z województwa mazowieckiego zostanie przeszkolonych z obsługi smartfonów, Internetu i e-usług publicznych w ramach projektu „Włączamy Cyfrowo Mazowsze – szkolenia dla osób w wieku 55 plus”. To największe w historii Polski przedsięwzięcie edukacji cyfrowej skierowane do osób dojrzałych i starszych – zarówno w trwających projektach Krajowego Planu Odbudowy, jak i wcześniejszych inicjatywach, niezależnie od źródeł finansowania.

Tekst: redakcja

Projekt ma na celu podniesienie kompetencji cyfrowych w sumie 5133 mieszkańców Mazowsza w wieku 55+, zagrożonych wykluczeniem cyfrowym. Realizacja projektu trwa od 1 lipca 2025 r. do 30 czerwca 2026 r., a łączna wartość działań przekracza 10 milionów złotych. Liderem partnerstwa jest Fundacja Pro Cultura, a partnerami m. in. Fundacja Zaczyn i Fundacja Age Hub, po których stronie realizowane są działania szkoleniowe obejmujące aż 3133 odbiorców wsparcia.

DLACZEGO TEN PROJEKT JEST PRZEŁOMOWY?

W Polsce wciąż żyją tysiące osób, które nie korzystają z Internetu, nie posiadają podstawowych kompetencji cyfrowych lub używają technologii w sposób ograniczony i niebezpieczny. Dotyczy to szczególnie starszych dorosłych — osób, które potrzebują umiejętności cyfrowych nie tylko do komunikacji z bliskimi, ale także do korzystania z usług publicznych, bankowości, ochrony zdrowia czy kultury.

Dotychczasowe programy rozwojowe często omijały regiony o największych potrzebach. W poprzedniej odsłonie dużych pro-

Projekt: „Włączamy Cyfrowo Mazowsze – szkolenia dla osób w wieku 55 plus”

Program: Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększenia Odporności (KPO)

Priorytet: Rozwój e-usług i kompetencji cyfrowych obywateli

Działanie: C2.1.3. E-kompetencje

Okres realizacji: 1.07.2025 – 30.06.2026

Wartość projektu: 10 004 850 PLN

Realizacja na Mazowszu: Konsorcjum 6 organizacji NGO

Lider: Fundacja Pro Cultura

Partnerzy: Fundacja Age Hub, Fundacja Zaczyn, Stowarzyszenie Kreatywni 50+, Fundacja Partycypacji Społecznej, Fundacja ReGeneracja

jektów CPPC (tzw. Oś 3.1, lata 2017–2021) z działań wyłączono trzy województwa, w tym Mazowsze. Obecne przedsięwzięcie stanowi więc pierwsze tak szeroko zakrojone wsparcie dla seniorów w regionie. Choć wcześniej realizowano projekty o większych budżetach, żadna inicjatywa w Polsce nie objęła tak dużej liczby beneficjentów w jednym województwie.



ZAJĘCIA NA CAŁYM MAZOWSZU – OD DUŻYCH MIAST PO MAŁE GMINY WIEJSKIE

Do końca 2025 roku same Fundacja Zaczyn i Fundacja Age Hub zorganizowały lub zaplanowały już 125 grup szkoleniowych, obejmujących ok. 1400 uczestników w ponad 100 lokalizacjach na terenie ponad 60 gmin. Zajęcia odbywają się m.in. w (kolejność przypadkowa): Warszawie, Siedlcach, Piasecznie, Wołominie, Pruszkowie, Grodzisku Mazowieckim, Raszynie, Pomiechówku, Nadarzynie, Tarczynie, Prażmowie, Sochocinie, Sokołowie Podlaskim, Lipsku, Kotuniu, Brwinowie, Żabiej Woli, Milanówku, Tłuszczu, Lesznowoli, Ostrołęce, Rzekuniu, Ostrowi mazowieckiej, Pułtusku, Wildze, Górze Kalwarii, Grójcu, Radomiu, Baranowie, Jedlińsku, Pruszkowie, Nowym Dworze Mazowieckim czy Piastowie. Zajęcia odbywają się w lokalnych miejscach przyjaznych seniorom: klubach seniora, bibliotekach, centrach aktywności społecznej, domach kultury, uniwersytetach trzeciego wieku, czy świetlicach. Docelowo kursy odbędą się na terenie wszystkich powiatów województwa mazowieckiego.

MAŁE GRUPY, 11 ŚCIEŻEK TEMATYCZNYCH, PRAKTYCZNA NAUKA

Zajęcia prowadzone są stacjonarnie, w kameralnych grupach liczących od 10 do 12 osób. Forma warsztatowa pozwala na indywidualne tempo pracy, co jest kluczowe w edukacji osób starszych.

- Program obejmuje 11 modułów, m.in.:
- obsługę komputera i Internetu od podstaw
- obsługę smartfona od podstaw
- korzystanie z poczty elektronicznej i komunikacji
- bezpieczeństwo w sieci i ochronę przed dezinformacją
- wykorzystanie sztucznej inteligencji w życiu codziennym
- e-usługi i e-zdrowie
- aplikacje dla osób starszych
- media społecznościowe
- zakupy i bankowość online



- Internet dla pasji i zainteresowań
 - fotografia smartfonowa i tworzenie cyfrowych albumów
- Uzupełnieniem są konsultacje indywidualne – instalacja aplikacji, konfiguracja urządzeń, wsparcie techniczne.

Projekt ma nie tylko charakter edukacyjny, ale również inkluzyjny społecznie. Dzięki zdobytym umiejętnościom uczestnicy zwiększą samodzielność w codziennych działaniach, poprawią bezpieczeństwo cyfrowe, będą korzystać z usług publicznych i zdrowotnych online, zyskają narzędzia do kontaktu z bliskimi i aktywności społecznej, wzmocnią odporność na manipulacje i dezinformację. To inwestycja nie tylko w technologię, lecz w jakość życia starszych mieszkańców Mazowsza.

KTO REALIZUJE PROJEKT NA MAZOWSZU?

Lider konsorcjum:

- Fundacja Pro Cultura – Ostateczny Odbiorca Wsparcia

Partnerzy:

- Fundacja Age Hub
- Fundacja Zaczyn
- Stowarzyszenie Kreatywni 50+
- Fundacja Partycypacji Społecznej
- Fundacja ReGeneracja

FINANSOWANIE I PRIORYTET W RAMACH KPO

Projekt realizowany jest w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności, komponent: C2.1.3 E-kompetencje – rozwój kompetencji cyfrowych obywateli.

Priorytet obejmuje m.in.: rozwój e-usług publicznych, zwiększanie bezpieczeństwa cyfrowego, wyrównywanie kompetencji cyfrowych, wsparcie aktywności społecznej i obywatelskiej.

W każdym województwie wybrano – w trybie konkursowym – jedno konsorcjum realizujące działania. Na Mazowszu zadanie powierzono konsorcjum sześciu organizacji pozarządowych. ●





POWSTAJE ZRZESZENIE MAZOWSZE 60+, PIERWSZE REGIONALNE POROZUMIENIE PROSENIORALNYCH ORGANIZACJI, RAD SENIORÓW I GRUP NIEFORMALNYCH

Zrzeszenie Mazowsze 60+ ma reprezentować organizacje działające na rzecz seniorów i starzejącego się społeczeństwa oraz wносить propozycje zmian wspierających seniorów na poziomie gminnym, regionalnym i ogólnokrajowym. O idei i planach Zrzeszenia rozmawiamy z jego koordynatorem, Przemysławem Wiśniewskim.

Rozmawia: Piotr Czubowicz

Czym jest nowe Zrzeszenie Mazowsze 60+?

Przemysław Wiśniewski: Zaczniemy od początku. Zrzeszenie Mazowsze 60+ nie jest takie znów nowe. Formalnie powstało w 2016 roku, na jednej z konferencji mazowieckich, które organizowała Fundacja Zaczyn. Wówczas, w obecności 200 aktywistów z ponad 60 organizacji, podpisane zostało Porozumienie Mazowsze 60+. W dniu jego zawiązania przystąpiło do niego prawie 50 organizacji pozarządowych, rad seniorów, a także samorządów gminnych, reprezentowanych przez urzędy gmin.

W kolejnych latach Mazowsze 60+ nie rozwinęło jednak skrzydeł, także dlatego, że po Fundacji Zaczyn kierowały nim organizacje, które nie do końca miały wydolność do koordynowania projektu obejmującego współpracę kilkudziesięciu podmiotów. To wiąże się z zadaniami organizacyjnymi, komunikacyjnymi, rzeczniczymi, prowadzeniem stałego sekretariatu. Było to wówczas ponad siły organizacji podsektora senioralnego, które są zazwyczaj słabe kadrowo i finansowo.

Pomysłodawcy Zrzeszenia nie spisali go jednak na straty. Jakis czas temu porozumieliśmy się i zdecydowaliśmy o jego rozwoju. Fundacja Zaczyn delegowała swoich pracowników i budżet, by Zrzeszenie odnowić, wybrany został też operator Zrzeszenia na najbliższą roczną kadencję – Fundacja Dialogu Społecznego. FDS ma status operatora Zrzeszenia, a Zaczyn – partnera

wspierającego. Razem ruszyliśmy z pracami, które mają Zrzeszenie przywrócić do życia i pozwolić na osiągnięcie zamierzonych celów.

Ja pełnię rolę swoistego koordynatora Zrzeszenia: reprezentuję je, promuję, organizuję pracę. Za rok w moją rolę oraz w rolę operatora wcieli się być może inna osoba i inna organizacja, wybrana przez wszystkich członków Zrzeszenia demokratycznie.

Czyli obecni liderzy zrzeszenia, tak ich nazwijmy, nie mają w nim głosu decydującego?

Nie zapewniłbym sobie takiego głosu. Obecnie Fundacja Dialogu Społecznego prowadzi sprawy Zrzeszenia, angażując w nie swoje finanse i pracowników. Pozyskała też środki na rozwój z programu „Moc Małych Społeczności” Narodowego Instytutu Wolności.

Po roku członkowie Zrzeszenia mogą znów powierzyć tej organizacji rolę lidera, prowadzącego sprawy Zrzeszenia i sekretariat – ale nie muszą. Wybrany może być inny podmiot i inny koordynator. Decyzje będą demokratyczne – jeden członek, jeden głos. Podobnie będzie z określaniem celów, metod interwencji i planowanych rezultatów.

Zrzeszenie nie wyda opinii, postulatu ani apelu bez przyjęcia go większością głosów – z wyjątkiem spraw bieżących, w których Zrzeszenie reprezentują liderzy i koordynator. Chcemy być

demokratyczni i nie zabierać głosu w sprawach, w których zdania środowiska są mocno podzielone.

Jak wspominałem, nasze oficjalne apele, pisma interwencyjne i projekty zmian będą zawsze wystosowywane tylko wtedy, gdy opowie się za tym większość członków. Podpisy pod takimi stanowiskami będą uwzględniać jedynie członków, którzy przyjęli dane stanowisko w drodze głosowania. Wyobrażamy sobie, że część członków wyrazi zdanie odrębne i nie będzie chciała sygnować apeli, z którymi się nie utożsamia – i uszanujemy to.

Chcemy wypowiadać się w sprawach elementarnych, gdzie wyraźnie widać wspólny cel organizacji prosenioralnych, rozumiany nie jako branżowy interes. Wszystkie nasze działania mają na celu tworzenie rozwiązań poprawiających jakość życia osób starszych oraz zapewnienie tej społeczności lepszego monitoringu ich spraw w ramach polityk publicznych i skuteczniejszego rzecznictwa wobec decydentów.

Więc cel ogólny został przedstawiony. A jakie są cele szczególne?

To są dwa wymiary. Jeden to jakość życia osób starszych – dobre starzenie się, możliwość rozwijania aktywności społecznych i obywatelskich, tworzenie warunków do uzyskania wsparcia i opieki, gdy jest ona niezbędna. Drugi wymiar to jakość funkcjonowania organizacji prosenioralnych – zarówno tych aktywizujących, jak i opiekuńczych, zarówno tych, które organizują ofertę dla osób starszych, jak i tych zajmujących się monitoringiem polityk publicznych i rzecznictwem spraw seniorów.

Celem nadrzędnym jest wsparcie inicjatyw podnoszących jakość życia seniorów i zabieganie o to, by działania nieskuteczne lub prowadzone na zbyt małą skalę zastępować bardziej adekwatnymi do potrzeb i możliwości. Nie chcemy zajmować się kwestiami symbolicznymi, nieistotnymi, „przepalającymi” nasz czas. Nie będziemy brać udziału w konsultacjach społecznych, jeśli będą fasadowe, a decyzje – w zasadzie już podjęte.

By ten cel zrealizować, musimy jednak osiągnąć rezultaty w zakresie wzmocnienia regionalnego podsektora prosenioralnych organizacji i zrzeszeń nieformalnych. Jak pokazują badania – i nasze własne intuicje – podsektor prosenioralnych organizacji jest wciąż stosunkowo nieliczny, rozdrobniony, słaby organizacyjnie i finansowo. A bez mocnych organizacji nie będzie ani mądrego, ani efektywnego monitoringu polityk publicznych, ani realnego rzecznictwa spraw osób starszych.

Chcemy więc zabiegać o dobre rozwiązania dla samych organizacji prosenioralnych – tak, by było ich więcej, by były liczniejsze, silniejsze, bardziej profesjonalne i bardziej szanowane. Niezależnie od tego, czy będą należeć do Zrzeszenia, czy nie.

Czy same organizacje chcecie jedynie reprezentować czy też wzmacniać kompetencyjne?

Organizacja sektorowa, zrzeszająca słabe organizacje sektora, będzie zawsze – siłą rzeczy – słaba i nieskuteczna. Chcemy więc wzmocniać organizacje poprzez programy rozwoju kompetencji, np. szkolenia, warsztaty, wizyty studyjne, mentoring etc.

Fundacja Zaczyn robi to od lat. Zaczyn, podobnie jak FDS, to jedne organizacje w Polsce wspierające w ten sposób – bez żadnych przerw, już od dekady – rady seniorów.

Wsparcie należy się także fundacjom, stowarzyszeniom, UTW, kołom gospodyń wiejskich oraz kołom Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Będziemy go udzielać m.in. w zakresie szkoleń dotyczących tworzenia wydolnych zespołów, pozyskiwania środków na rozwój działalności czy edukacji cyfrowej poprawiającej jakość pracy zespołów.

Będziemy wspierać rozwój programów wolontariatu i upowszechnianie działań organizacji w przestrzeniach lokalnych. Obie fundacje mają na to bazowe budżety i będą pomagać mniej doświadczonym podmiotom.

Bo tylko mocniejsze organizacje uwolnią swoje zasoby do działań monitoringowych, rzeczniczych i analitycznych. Dziś są skupio-

ne na bieżących działaniach animacyjnych i nie mają przestrzeni, by myśleć o strategii.

W naszym życiu społecznym zauważalne jest, że jako obywatele łatwiej gromadzimy się przeciwko komuś lub czemuś, a nie na rzecz czegoś. Czy Mazowsze 60+ będzie przeciwko komuś? Język będzie pozytywny czy agresywny?

Język będzie wyważony i merytoryczny – krytyczny i rzeczowy. Jeśli podejmowana będzie krytyka, to racjonalna, oparta na faktach i analizach. Zawsze jednak bez „walenia kogokolwiek pałką po głowie”, za to ze wskazaniem pomysłów pozwalających osiągnąć lepsze rezultaty na danym polu.

Nie jesteśmy od tego, by stawiać kogoś pod ścianą i bezwzględnie krytkować. Zamierzamy prowadzić merytoryczne działania, wskazujące, co działa, co nie działa i co należy zrobić, by działało. Będziemy przedstawiać pomysły i budować sojusze międzysektorowe, aby można było je zrealizować – może nie od razu, ale w określonej perspektywie czasu.

Nie damy się zbywać. Chcemy rozmawiać, uczestniczyć w planowaniu, angażować się w konsultacje społeczne i przypominać o pomysłach nierealizowanych lub odsuwanych. Nie widzimy na horyzoncie wroga, lecz sojusznika: lokalnego czy regionalnego decydenta, urzędnika, wójta lub burmistrza, dyrektora instytucji wojewódzkich czy sekretarza stanu w ministerstwie.

Tacy ludzie zazwyczaj grają do tej samej bramki co organizacje prosenioralne, ale czasem nie mają wsparcia od zwierzchników, nie potrafią „wychodzić” budżetu lub – z braku czasu, przekonania czy wiedzy – zaniatają łatwe do załatwienia sprawy pod dywan. Takie osoby często mają dobre chęci, lecz bywa, że brakuje im wiedzy lub narzędzi do działania.

Chcemy takim osobom – i szerzej, instytucjom – podsuwać plany działania, przedstawiać wiarygodne diagnozy i pokazywać dobre praktyki z innych części Polski, które pozytywnie zmieniły życie seniorów. Chcemy dzielić się wiedzą, życzliwie monitorować i wspierać prace.

Chcemy być partnerem dla instytucji publicznych – tak, by wspierały zarówno organizacje, jak i środowiska senioralne, działały proaktywnie i innowacyjnie, bez traktowania spraw seniorów po macoszemu.

Tego nie robi jedna czy dwie organizacje – by działania się udały, musi je wspierać szersze branżowe porozumienie, z którym partner publiczny będzie się liczył. W liczbie jest siła i lepsza pozycja w procesach decyzyjnych.

Jesteśmy za tworzeniem, testowaniem i wdrażaniem nowych rozwiązań korzystnych dla starzejących się społeczności – zarówno na poziomie osiedla, jak i kraju. Chcemy we wszystkich możliwych sprawach zajmować rozsądny głos.

Kto jest waszym potencjalnym partnerem na poziomie lokalnym i regionalnym?

Na poziomie gmin są to oczywiście urzędy gmin oraz OPS-y, CUS-y i CIS-y. Z uwagi na kompetencje powiatów w zakresie polityki senioralnej mamy ograniczone możliwości współpracy z tym szczeblem samorządu.

Na poziomie województwa są to zarząd województwa, Mazowieckie Centrum Polityki Społecznej, urząd wojewody oraz jego organy. Istnieją również sprawy dotyczące całego kraju – a więc i Mazowsza – które należy rozwiązywać na poziomie współpracy z Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Marzeną Okłą-Drewniewicz, poszczególnymi ministerstwami czy instytucjami podległymi resortom.

Te podmioty i osoby organizują polityki publiczne – tworzą przepisy prawa, a także programy różnego typu, których efektywność bywa różna. Wobec tych instytucji chcemy być partnerem do konsultacji, ale również proaktywnie podsuwać rozwiązania, nawet jeśli nikt nas o to nie poprosi. Zamierzamy interweniować w palących sprawach, w których interesy osób starszych i reprezentujących je organizacji są naruszane.

Zamierzacie prowadzić aktywną komunikację, w tym medialną?

Tak, w naszym zespole będzie dedykowana temu zadaniu osoba. Wiele spraw rozgrywa się poprzez konsultacje w gabinetach oraz wysyłanie opinii, pytań i odpowiedzi. Jednak nastawiamy się na angażowanie mediów – gdy potrzebny będzie pozytywny nacisk na decydentów, ale również gdy będą ogłoszenia pierwsze sukcesy. Samorządowcy i urzędnicy wspierający seniorów powinni stawiać w świetle kamer i być doceniani. Chcemy to ułatwić. Dlatego zamierzamy prowadzić szerokie działania informacyjne i upowszechniające.

Czy Mazowsze 60+ to pierwsze porozumienie tego typu w Polsce? Czemu takie porozumienia są potrzebne i co mogą osiągnąć?

W kilku regionach działają niewielkie porozumienia, ale zazwyczaj niezbyt profesjonalne. Mamy oczywiście w regionach ogólnotematyczne zrzeszenia organizacji pozarządowych; istnieją także zrzeszenia ogólnopolskie. Niemniej prosenioralnych praktycznie nie ma. I dlatego rzecznictwo naszych spraw i spraw seniorów jest słabe. Naciski na decydentów są słabe i często nieskuteczne.

Nasz podsektor jest jednym z najsłabszych, a więc jego efektywność również jest ograniczona. W dodatku poszczególne próby regionalnych czy ogólnokrajowych zrzeszeń mają charakter wąskobranżowy. Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów to organizacja sieciowa, która w zasadzie nie angażuje swoich kół we wspólne akcje – konsultuje projekty ustaw z decydentami, ale mało kto o tym wie, bo sam związek się swoim rzecznictwem nie chwali.

Mamy dwie organizacje zrzeszające Uniwersytety Trzeciego Wieku, ale reprezentują one w zasadzie interesy ich członków. Mamy zrzeszenia regionalne i ogólnopolskie rad seniorów, ale one zazwyczaj dbają tylko o wsparcie dla rad seniorów. Żaden z tych podmiotów nie dba wyłącznie o siebie, ale działają w wąskich zakresach. My chcemy szerzej. W naszym Zrzeszeniu jest miejsce dla fundacji, stowarzyszeń, poszczególnych kół PZERiI, Uniwersytetów Trzeciego Wieku, kół gospodyń wiejskich oraz grup nieformalnych.

Kiedy Zrzeszenie formalnie powstało i jakie kroki są teraz planowane?

Jak wspomniałem, Porozumienie Mazowsze 60+ powstało w 2016 roku, ale po reaktywacji nie zapisaliśmy członków automatycznie do Zrzeszenia Mazowsze 60+. Startujemy od zera.

Od ponad roku przygotowywaliśmy reaktywację, która formalnie miała miejsce 1 sierpnia, kiedy do Zrzeszenia przystąpiło pięciu nowych członków. Na początku września podmiotów jest już kilkanaście, a kolejne deklaracje przystąpienia są w drodze do nas. Do końca roku chcemy mieć kilkudziesięciu członków, kolejnych zaś zaprosimy, gdy będzie już widać pierwsze efekty wspólnych działań.

Kto może przystąpić do Zrzeszenia?

Każda organizacja pozarządowa, która w swoim statucie ma zapisane prowadzenie działań na rzecz seniorów i realnie je realizuje, może przystąpić do Zrzeszenia. Wykluczamy organizacje, które incydentalnie robią coś dla seniorów lub z seniorami.

Mogą przystępować koła PZERiI, UTW oraz koła gospodyń wiejskich, o ile gromadzą osoby starsze i działają na ich rzecz. Co ważne, szczególnie gorąco zapraszamy lokalne rady seniorów – na Mazowszu mamy ich ponad 40, które często gromadzą członków różnych organizacji.

Zapraszamy też grupy nieformalne aktywne lokalnie, a także organizacje zajmujące się monitoringiem polityk publicznych i rzecznictwem spraw osób starszych. Zapraszamy i małych, i dużych, i doświadczonych, i początkujących. Razem będziemy się uczyć i działać na rzecz osób starszych. Nie stosujemy negatywnej selekcji.

Kilka razy w rozmowie wspomniane zostały zrzeszenia nieformalne. Czemu są one dla Mazowsza 60+ tak ważne?

Bo wiele osób w naszych lokalnych społecznościach nie znajduje dla siebie organizacji, do której chciałoby przynależeć, a jeszcze nie są gotowe, by zakładać własne organizacje formalne i animować ich pracę z osobami o podobnych celach. Widzimy w organizacjach nieformalnych duży potencjał, niezależnie od tego, czy w przyszłości zmienią się w organizacje formalne, czy też nie. Liczy się aktywna, obywatelska postawa i chęć zmiany społecznej – sztyld nie jest kluczowy.

Oczywiście zrzeszenie nieformalne, chcące przystąpić do Zrzeszenia, musi być dla nas identyfikowalne: posiadać nazwę, ludzi znanych z imienia i nazwiska, osiągnięcia oraz jasno określone cele.

Czy jest miejsce na ogólnopolskie zrzeszenie prosenioralnych organizacji i czy chcecie je tworzyć?

W obliczu słabości sektora taka ogólnopolska organizacja jest jak najbardziej potrzebna. Jest wręcz potrzebna, bo jako organizacje bywamy traktowani skandalicznie źle. Bierzymy udział w konsultacjach społecznych organizowanych przez instytucje, które nawet nie podsumowują ich przebiegu. Jesteśmy deprecjonowani, bo decydenci widzą nasze rozdrobnienie i często rozbieżne interesy. Bywamy rozgrywani przeciw sobie.

Więc tak – uważam, że w Polsce jest miejsce na organizację gromadzącą setki podmiotów, za którymi stałoby dziesiątki tysięcy członków, aktywistów i wolontariuszy. Taki głos byłby szanowany. Przez najbliższy rok my skupiamy się na Mazowszu, ale chętnie dołączilibyśmy do ogólnopolskiego związku.

Mazowieckie doświadczenia pokażą, czy jest ono nie tylko uzasadnione, ale czy ma sens. A będzie miało sens, jeśli zobaczymy po stronie członków Mazowsza 60+ realne zaangażowanie i wiarę w sukces oraz gotowość do pracy na rzecz zmiany. Wierzę, że ogólnopolski związek powinien w przyszłości powstać, ale najpierw trzeba przetestować działania takiego porozumienia w wymiarze, który my sami, jako organizacje liderkie, jesteśmy w stanie ogarnąć regionalnie – tu, na Mazowszu. ●



**Pobierz nasz poradnik
dla Rodzin i Opiekunów Seniorów.**

www.Zrozumiec-Starosc.pl



PROMEDICA24

**ZACZYN
FUNDACJA**



PONAD SETKA MAZOWIECKICH LIDEREK I LIDERÓW NA KONWENCIE ZRZESZENIA MAZOWSZE 60+

W dniach 13–15 października 2025 roku w ośrodku Rewita w Ryni nad Zalewem Zegrzyńskim odbył się Konwent Zrzeszenia Mazowsze 60+ „Aktywne organizacje społeczne na rzecz mazowieckich seniorów – spotkanie liderów i liderki organizacji działających na rzecz seniorów w całym regionie”. Tegoroczna edycja przerosła oczekiwania uczestników i organizatorów – to były trzy dni intensywnej pracy, inspiracji i dobrej zabawy.

Tekst: Piotr Czubowicz

W wydarzeniu wzięło udział ponad 100 uczestników z ponad 30 organizacji z całego Mazowsza – przedstawiciele rad seniorów, fundacji, stowarzyszeń. Program Konwentu obejmował ponad 30 paneli, warsztatów, sesji doradczych i konsultacyjnych, podczas których uczestnicy mogli wymieniać się doświadczeniami, wzmacniać kompetencje i planować wspólne działania na rzecz osób starszych.

Wśród prowadzących znaleźli się doświadczeni eksperci i trenerzy, m.in. Marcin Blicharski, Magdalena Dul-Komosińska, Piotr Kaczyński, Michał Landowski, Paulina Maliszewska, Aleksandra Sawa, Katarzyna Sadło, Daria Sędrowicz, Piotr Stelmaszewski, Martyna Studzińska, Zuzanna Teper-Solarz, Jolanta Woch, Karol Winia- rek. Nad całością czuwał Przemysław Wiśniewski, pomysłodawca i koordynator Zrzeszenia Mazowsze 60+, który poprowadził też kilka sesji plenarnych poświęconych kierunkom rozwoju polityki senioralnej.

W programie znalazły się m.in. warsztaty dotyczące budowania zespołów, autoprezentacji i wystąpień publicznych, skutecznych narzędzi dialogu społecznego, wykorzystania sztucznej inteligencji

i narzędzi cyfrowych, a także innowacji w działaniach senioralnych. Dyskutowano o wyzwaniach stojących przed radami seniorów, o dezinformacji, opiece długoterminowej oraz o roli samorządów w rozwijaniu polityki senioralnej.

— „To był ogromny sukces i cieszymy się, że Fundacja Dialogu Społecznego wraz z Fundacją Zaczyn udało się reaktywować tę wspólną inicjatywę, jaką jest Zrzeszenie Mazowsze 60+. Mamy nadzieję na jej kontynuację i dalszą współpracę seniorów, organizacji, samorządów oraz stowarzyszeń formalnych i nieformalnych w całym województwie na rzecz osób dojrzałych” — powiedział Przemysław Wiśniewski.

Operatorem Zrzeszenia Mazowsze 60+ jest Fundacja Dialogu Społecznego. Fundacja Zaczyn jest inicjatorem oraz głównym partnerem wspierającym Zrzeszenie.

Wydarzenie Konwent Zrzeszenia Mazowsze 60+/Aktywne organizacje społeczne na rzecz mazowieckich seniorów sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach rządowego programu wsparcia organizacji pozarządowych Moc Małych Społeczności. ●



DOŚWIADCZONA HR-OWIEC UPOMINA REKRUTERÓW: „ZATRZYMUJĄC SIĘ NA PESEL-U, TRACICIE CZŁOWIEKA”

Przez kilkadziesiąt lat pracowała w HR. Dziś, zamiast odpoczywać na emeryturze, uczy innych seniorów jak obsługiwać smartfony. Czy wiek to przeszkoda w byciu aktywnym? Dlaczego rekruterzy powinni przestać bać się PESEL-u? O nowym życiu zawodowym po 60-tce rozmawiamy z Joanną Bednarek – trenerką cyfrową, współpracującą z Fundacją Age Hub.

Rozmawia: Piotr Czubowicz

Z HR do edukacji cyfrowej dla seniorów – to niecodzienna droga, i to w wieku emerytalnym. Jak doszło do tego doszło?

Joanna Bednarek: Decyzja o odejściu z pracy nie była moja. Zostałam zaskoczona. Struktury działu HR, w którym pracowałam, zostały uproszczone, a moje stanowisko – zlikwidowane. Mimo że miałam już uprawnienia emerytalne i zabezpieczenie finansowe, to był bardzo trudny moment. Musiałam się z tą sytuacją najpierw pogodzić. Zadałam sobie pytanie: „Co teraz?”. Wiedziałam jedno – nie jestem gotowa na bycie typową emerytką. Praca z ludźmi była zawsze moim paliwem. Chciałam robić coś, co ma sens, wartość, daje poczucie wpływu. I wtedy natknęłam się na Fundację Age Hub, która wspiera seniorów w rozwijaniu kompetencji cyfrowych. Napisałam do nich, opisałam swoje doświadczenia... i zaczęłam działać.

Czy bałaś się przejścia na emeryturę? Jakie emocje Ci towarzyszyły?

To była mieszanka uczuć i emocji – zaskoczenie, niepokój, trochę też żal. Przez lata byłam bardzo zaangażowana, czułam się potrzebna, miałam poczucie decyzyjności i sprawczości. Nagle to wszystko się skończyło. Formalnie mogłam przejść na emeryturę, ale emocjonalnie nie byłam na to gotowa. Motywacją do dalszego

działania było przekonanie, że mam jeszcze wiele do dania. Zamiast traktować ten moment w moim życiu jako koniec, postanowiłam zrobić z niego początek. Zrobiłam przegląd moich kompetencji. Zaczęłam analizować co mnie cieszy, a co nie. I wtedy podjęłam decyzję: nie zamykam się, chcę być wśród ludzi, robić coś dobrego, rozwijać się, pracować.

Z Twojej perspektywy – co najczęściej powstrzymuje ludzi przed aktywnością po zakończeniu pracy zawodowej?

Przede wszystkim wewnętrzne przekonania: „jestem już za stary”, „to nie dla mnie”, „to już nie ten etap”. Takie zdania potrafią skutecznie sparaliżować. Do tego dochodzi wypalenie zawodowe albo kiepskie doświadczenia z ostatnich lat pracy – które zostawiają ślad. Niektórzy przechodzą na tryb „pełnoetatowej babci” albo „domowego dziadka”. To piękne role, ale mogą stać się jedyną osią życia – a przecież to nie musi tak wyglądać. Kolejna bariera to brak elastycznych ofert aktywności. Seniorzy nie szukają etatu 8–16, tylko przestrzeni, gdzie ich doświadczenie jest atutem, nie ciężarem.

Dlaczego tak łatwo zapominamy o potencjale starszych osób? Co w naszym systemie nie działa?

Bo szybciej, młodziej i bardziej „agile” brzmi dziś lepiej niż „dojrzałe, stabilnie i poważnie”. Zbyt szybko spychamy osoby starsze na boczny tor. Robimy miejsce młodszemu, zapominając, że ci z większym doświadczeniem mogą być nieocenionym wsparciem – jako mentorzy, jako ci, którzy budują spokój i kulturę organizacji. Nie tworzymy przestrzeni do działania – społecznego, edukacyjnego, zawodowego – i nie promujemy modeli przechodzenia na emeryturę w sposób łagodny. Raczej jest: dziś pracujesz, jutro jesteś „niepotrzebny”. Systemowo? Brakuje elastyczności. Niby są zachęty dla pracodawców do zatrudniania seniorów – ale co z tego, skoro dofinansowanie trwa miesiąc? Albo ulga podatkowa działa tylko wtedy, gdy senior nie pobiera emerytury. Absurd goni absurd. I to wszystko tworzy złudny obraz: że po osiągnięciu wieku emerytalnego człowiek traci kompetencje. A ja widzę coś zupełnie przeciwnego – wielu seniorów dopiero teraz zaczyna żyć w zgodzie ze sobą.

Czy spotykasz osoby 60+, które chcą wrócić na rynek pracy – nie z przymusu, ale z potrzeby działania?

Zdecydowanie tak. To nie są osoby zmuszone sytuacją finansową – to ludzie, którzy tęsknią za sensem, za zespołem, za wpływem. Po prostu lubili to, co robili. Tacy ludzie nie chcą wracać na pełny etat, ale np. projektowo, jako mentorzy, doradcy. Tyle że system im tego nie ułatwia. Myślę, że społeczeństwo bardzo by zyskało, gdybyśmy odważyli się tworzyć dla nich przestrzeń.

Uczysz seniorów kompetencji cyfrowych. Jakie masz obserwacje?

Seniorzy są fantastyczni. Przychodzą z konkretnymi potrzebami: kupić bilet, zapisać się do lekarza, załatwić coś przez ePUAP, obejrzeć zdjęcia wnuków z chmury. Chcą być niezależni, nie zawracać głowy dzieciom. Pamiętam pana Stanisława – chciał nauczyć się kupować bilety online. Przerabialiśmy to parę razy. I w końcu przyszedł na zajęcia i powiedział: „Udało się. Pokazałem bilet konduktorowi na telefonie. Byłem jak inni pasażerowie”. To był piękny moment. I dowód na to, że nauka nie kończy się z wiekiem.

A czego Ty uczysz się od swoich uczestników zajęć?

Cierpliwości. Uważności. I radości z małych kroków. Dostałam kiedyś od grupy jedną różyczkę. Jedną. Ale dla mnie to był wielki gest. Pokazali, że to, co robię, ma sens. Seniorzy uczą mnie też tego, że relacja to fundament. Bez niej nie ma nauki.

Co powiedziałaś osobom, które kończą pracę zawodową i nie wiedzą, co dalej?

Nie pozwólcie sobie wmówić, że „to już jest koniec”. To może być początek czegoś nowego. Innego, ale równie wartościowego. Trzeba tylko spojrzeć na siebie z życzliwością i zapytać: „Co jeszcze chcę zrobić? Co mnie cieszy?” Ja musiałam siebie wymyślić na nowo. I dziś – ucząc innych – czuję, że to, co robię, jest potrzebne.

Czy system rekrutacyjny faworyzuje osoby młode? Czy czujesz się współodpowiedzialna jako była HR-owiec za powiedzmy szczerze – beznadziejną sytuację osób w wieku przedemerytalnym na rynku pracy? Znalazienie pracy po 50-tce graniczy z cudem...

Niestety – tak. Osoby 50+ i 60+ często są niewidzialne dla systemu. Nie czuję się osobiście winna, bo zawsze patrzyłam na kompetencje, nie metrykę. Ale jako branża HR – byliśmy zbyt chłodni wobec tej grupy. Rekrutacja wyklucza ich czasem nieświadomie: przez język ogłoszeń, przez uprzedzenia kulturowe. Teraz, z dystansu, widzę to wyraźniej. I myślę, że potrzebujemy przeglądu praktyk – nie z litości, tylko z rozsądku. Bo naprawdę szkoda tracić ludzi z takim potencjałem.

Co zrobić, by docenić wartość starszych pracowników?

Zmienić optykę. Przestać widzieć seniora jako „problematycznego”, a zacząć widzieć w nim lojalność, doświadczenie, kulturę pracy. W firmach warto tworzyć ścieżki powrotu – nawet częściowe. A sys-

temowo – znieść absurd, które „karzą” za pobieranie emerytury i pracę jednocześnie.

Co zniechęca pracodawców do zatrudniania seniorów? Co ich może przekonać?

Stereotypy. Że senior nie zna technologii, że nie nadąży, że będzie chorował. A ja widzę na zajęciach ludzi, którzy uczą się z większą determinacją niż niejeden trzydziestolatek. Pracodawców może przekonać stabilność, cierpliwość, umiejętność rozwiązywania konfliktów. Widziałam zespoły, w których seniorzy i młodzi działali razem – z korzyścią dla obu stron.

Gdybyś dziś mogła tworzyć politykę kadrową dużej firmy...

Stworzyłabym rolę „eksperta rezerwy”. Tak, brzmi wojskowo – ale chodzi mi o ideę: wewnętrzny mentor, ktoś z doświadczeniem, kto wspiera zespół. Na część etatu, elastycznie, projektowo. Bez presji wyników, ale z misją. To byłby zysk dla firmy – i wielka zmiana w myśleniu o wieku w pracy.

A co powiedziałaśby rekruterom, którzy automatycznie odrzucają kandydatów 60+?

Zatrzymując się na PESEL-u, tracicie człowieka. Człowieka, który może wnieść spokój, odpowiedzialność, relacje, a często – pasję większą niż młodszy kandydat. Zachęcałabym do patrzenia na historię, nie tylko na daty. Bo każdy z nas kiedyś skończy 60 lat. I warto się zastanowić: jakiego traktowania wtedy będziemy oczekiwać?

Jak Twoi dawni koledzy i koleżanki z HR reagują na to, czym dziś się zajmujesz?

Z ciekawością i uznaniem – wielu z nich mówi, że to, co robię, ma sens i jest potrzebne, bo temat aktywności zawodowej i społecznej osób 60+ staje się coraz bardziej aktualny. Część z nich zaczyna też dostrzegać potencjał tej grupy wiekowej i zastanawia się, co mogą zrobić w swoich organizacjach, by lepiej ją wspierać.

Gdybyś miała jednym zdaniem zachęcić pracodawcę do zatrudnienia osoby po 60-tce – co byś powiedziała?

Zatrudniając osobę po 60-tce, nie inwestujesz w onboarding – dostajesz gotowego zawodnika z doświadczeniem, dystansem i klasą. Nie trzeba motywować owocowymi czwartkami – wystarczy dać sensowną robotę i traktować serio.

Dziękuję za rozmowę. ●



JOANNA BEDNAREK – ekspertka z wieloletnim doświadczeniem w HR – specjalizowała się w administracji personalnej, rekrutacji oraz rozwoju ludzi i organizacji. Dziś z pasją uczy seniorów kompetencji cyfrowych w Fundacji Age Hub, pokazując, że nigdy nie jest za późno na rozwój i zmianę.



„RYNEK” DEPRECJONUJE DOJRZAŁYCH PRACOWNIKÓW. CHOĆ SĄ NAJLEPSI

W powszechnej świadomości wciąż żyje silny mit: po pięćdziesiątce człowiek jest „za stary” na pracę w „dynamicznie rozwijającej się organizacji”, na zmiany czy dalszy rozwój. Ten stereotyp działa jak wyrok — zwykle wydany jeszcze zanim ktokolwiek spojrzy na faktyczne kompetencje osoby 50+. Przekonałam się o tym boleśnie cztery lata temu, kiedy jeden z członków rady nadzorczej ocenił moje perspektywy na stanowisku członka zarządu krótkim komentarzem: „It is not about past, it is about future.”

Tekst: Agnieszka Porębska

Wspominany członek rady nadzorczej nie doprecyzował, co dokładnie miał na myśli, ale przekaz był jasny — choć moje dotychczasowe osiągnięcia były znaczące, w jego oczach przestawały mieć jakiegokolwiek znaczenie — bo w przyszłości mogą „nie nadążyć”. Ten moment stał się dla mnie symbolem ageizmu, z którym osoby 50+ stykają się na rynku pracy zaskakująco często. I jednocześnie punktem, w którym zaczęłam jeszcze uważniej przyglądać się temu, co o rozwoju człowieka naprawdę mówi nauka.

Okazuje się, że mówi coś zupełnie innego niż powtarzane od lat stereotypy. W listopadzie 2025 roku w renomowanym czasopiśmie *Intelligence* ukazał się artykuł psychologów Gillesa E. Gignaca z University of Western Australia oraz Marcina Zajenkovskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Ich analiza, obejmująca wiele dużych badań z udziałem dorosłych w wieku od 18 do 85 lat, nosi tytuł: „Humans peak in midlife: A combined cognitive and personality trait perspective” („Ludzki szczyt sprawności przypada w połowie życia: perspektywa łącząca cechy poznawcze i osobowościowe”). Jej celem było sprawdzenie, kiedy człowiek — jako całość — osiąga najwyższą praktyczną sprawność psychiczną.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, naukowcy stworzyli szeroki indeks CPFI (Cognitive-Personality Functioning Index), który mierzy dziewięć kluczowych obszarów: od inteligencji płynnej i skryzalizowanej, przez stabilność emocjonalną, sumienność i inteligencję emocjonalną, aż po wiedzę finansową, jakość decyzji finansowych, rozumowanie moralne i odporność na błędy poznawcze. Każdy z wyników przeliczono na wspólną skalę, a całość przeanalizowano w dwóch modelach: bardziej „tradycyjnym” (opartym na inteligencji i cechach osobowości) oraz „kompleksowym”, obejmującym pełnię życiowej sprawności.

Wyniki obu modeli okazały się niemal identyczne i nie pozostawiają wątpliwości: najwyższą ogólną sprawność psychiczną człowiek osiąga między 55. a 60. rokiem życia. To właśnie w tym okresie łączą się: doświadczenie, stabilność emocjonalna, sumienność, dojrzałość moralna, bogata wiedza skryzalizowana i odporność psychiczna. Owszem, inteligencja płynna — odpowiadająca za szybkość przetwarzania informacji — osiąga szczyt około 20. roku życia, a potem stopniowo maleje.

Jednak dane empiryczne pokazują, że różnice między osobami w średniej dorosłości a młodszymi dorosłymi są znacznie mniejsze, niż powszechnie się uważa. Metaanaliza opublikowana w czasopiśmie *Intelligence*, porównująca osoby w wieku 55–60 lat z grupą 25–30-latków, wykazała, że:

- szybkość przetwarzania informacji spada jedynie o 5–7%,
- pamięć robocza obniża się o 3–5%,
- funkcje wykonawcze zmniejszają się o zaledwie 2–4%.

Równocześnie większość pozostałych kluczowych obszarów funkcjonowania — wiedza skryzalizowana, zdolność podejmowania decyzji, kompetencje społeczne, regulacja emocji czy odporność psychiczna — rośnie przez dekady, a ich suma tworzy krzywą, której szczyt przypada właśnie na średnią dorosłość. Co więcej, późniejszy spadek po 60.–65. roku życia jest łagodny — znacznie łagodniejszy, niż sugeruje lęk wielu pracodawców.

To, co pokazują Gignac i Zajenkowski, świetnie współgra z obserwacjami, które mam jako hipnoterapeutka i osoba wspierająca kobiety w odzyskiwaniu sprawczości. Klientki 50+ często mówią mi: „Dopiero teraz naprawdę wiem, kim jestem i czego chcę”. Słyszę to regularnie — i jeszcze nigdy nie usłyszałam podobnych słów od osoby dwudziesto- czy trzydziestoletniej. U młodszych widzę raczej

zagubienie, chaos, brak kierunku. Średnia dorosłość to okres największej klarowności, dojrzałości i spójności.

TYMCZASEM RYNEK PRACY — WCIĄŻ TKWI W PRZESZŁOŚCI

W Polsce ageizm ma się świetnie. Gdy napisałam o nim post na LinkedIn, okazało się, że poruszył on tysiące osób, bo wiele z nich doświadcza tego samego: przekonania, że osoby 50+ „nie są perspektywiczne”, „nie nadążają”, „nie są wystarczająco dynamiczne”. Słyszą, że wolniej się uczą, że ich kompetencje są przestarzałe.

A przecież, jeśli pracodawca szuka dojrzałego przywództwa, odporności na kryzysy, stabilnych emocji, zdolności rozwiązywania konfliktów czy głębokiego, odpowiedzialnego podejmowania decyzji — to nauka jasno wskazuje, że statystycznie najlepszym kandydatem jest osoba z grupy 50+. To właśnie ta kombinacja cech — nie młodzieńcza szybkość reakcji — okazuje się najbardziej funkcjonalna w realnym życiu i pracy.

Moja własna refleksja: przyszłość należy do tych, którzy widzą wartość, a nie tylko wiek

Wracam czasem myślami do tamtego zdania: „It is not about past, it is about future.” Dziś odpowiedziałabym inaczej. Tak, przeszłość jest ważna. Ale prawdziwy potencjał do jej budowania nie wynika z rocznika w dowodzie. Wynika z mądrości, stabilności, kompetencji, spójności i dojrzałego przywództwa. Może więc najwyższy czas, aby doświadczenie przestało być traktowane jako „obciążenie”, a zaczęło być postrzegane jako największy zasób współczesnego rynku pracy.

Nie po to uczymy się przez dekady, zdobywamy kompetencje, popełniamy błędy i dojrzewamy, żeby ktoś później mógł powiedzieć: „za dużo lat — za mało przyszłości”. Jeżeli ktoś ma być stabilnym liderem, mądrym doradcą, skutecznym specjalistą i człowiekiem łączącym wiedzę z doświadczeniem, to — jak pokazują badania — najprawdopodobniej będzie to osoba 50+.

To nie jest narracja „ku pokrzepieniu serc”. To dane naukowe. Może więc to nie osoby 50+ powinny nieustannie „udowadniać” swoją wartość. Może to rynek pracy potrzebuje... dorosłości. ●



AGNIESZKA PORĘBSKA — certyfikowana hipnoterapeutka (International Hypnosis Association), założycielka HipnoLiderki i studentka psychologii klinicznej 55+. Od około 30 lat związana z sektorem finansowym, pełniła funkcje Członka Zarządu oraz Członka Rad Nadzorczych w instytucjach sektora bankowego. Absolwentka Executive MBA na University of Minnesota oraz SGH. Łączy wieloletnie doświadczenie menedżerskie z psychologią oraz nowoczesną, opartą na dowodach naukowych hipnoterapią. Prowadzi autorskie programy rozwojowe i transformacyjne dla liderów oraz krótkoterminową terapię.



ZACZYN
FUNDACJA

Fundacja Zaczyn dziękuje Kancelarii Prezesa Rady Ministrów za przyznanie dofinansowania na realizację projektu „100 lekcji cyfrowych dla @ktywnych 60+” w ramach programu Aktywni+ edycja 2025.

W ramach projektu Fundacja realizuje tematyczne lekcje cyfrowe, tj. kilkugodzinne zajęcia organizowane na terenach gmin wiejskich i wiejsko-miejskich Mazowsza. W każdej jednostce skupiającej osoby starsze realizujemy od jednej do nawet trzech kilkugodzinnych lekcji cyfrowych, poświęconych różnym tematom wybieranym bezpośrednio przez uczestników zajęć. Uczestnicy mogą też korzystać w projekcie z poradnictwa indywidualnego, zarówno stacjonarnego jak i telefonicznego oraz online.

Zajęcia odbywają się m.in. w gminach: Mrozy, Tłuszcz, Tarczyn, Piaseczno, Nadarzyn, Lesznowola, Pomiechówek, Serock, Leszno, Runów, Brwinów, Konstancin-Jeziorna, Złotokłos, Nadbrzeż, Dębe, Grodzisk Mazowiecki, Pułtusk, Komorów, Żabki oraz Sochocin.

Nazwa projektu: „100 lekcji cyfrowych dla @ktywnych 60+” w ramach programu Aktywni+ edycja 2025

Umowa na realizację projektu: zawarta w sierpniu 2025 r., nosi numer: 684/DS/25

Kwota dofinansowania: 174 895,00 zł

Całkowita wartość projektu: 204 370,00 zł

Grantodawcy: Kancelarii Prezesa Rady Ministrów — dziękujemy za zaufanie.



ZADBAJ O PEŁNĄ OCHRONĘ PRZED SEZONEM INFEKCYJNYM NA GRYPĘ I RSV ZASZCZEPISZ SIĘ PODCZAS JEDNEJ WIZYTY

Jesień oznacza początek sezonu infekcyjnego, szczególnie trudnego dla osób po 60. roku życia. To właśnie dojrzała dorosłość są najbardziej narażeni na ciężki przebieg zakażeń wirusowych i ich powikłania – zarówno w przypadku grypy, jak i RSV. Szersze zastosowanie diagnostyki laboratoryjnej ujawniło, że wiele infekcji przypominających przeziębienie to właśnie RSV, który odpowiadał aż za 92 167 przypadków zakażeń¹ w okresie od stycznia do końca sierpnia 2025 r. Ekspertki podkreślają, że najskuteczniejszą formą ochrony przed RSV są szczepienia, które warto wykonać podczas jednej wizyty – razem z sezonowym szczepieniem przeciw grypie. Na RSV nie trzeba szczepić się co roku, ale warto już teraz zapewnić sobie pełną ochronę podczas jednej wizyty w POZ lub w aptece.

Syncytialny wirus oddechowy (RSV), przez lata błędnie utożsamiany głównie z infekcjami wieku dziecięcego, stanowi istotne i rosnące zagrożenie dla seniorów. Może prowadzić do zapalenia płuc, zwiększać ryzyko zawału serca lub pobytu w szpitalu. Na ciężki przebieg zakażenia RSV szczególnie narażone są osoby starsze – już sam wiek powyżej 60 lat zwiększa prawdopodobieństwo poważnych powikłań. Szacuje się, że każdego roku z powodu tego wirusa na całym świecie do szpitali trafia 336 000 seniorów.²

NIE CZEKAJ, NIM SEZON ROZKRĘCI SIĘ NA DOBRE

W przypadku zakażenia RSV nie istnieje leczenie przy czynowe – dostępną formą profilaktyki jest szczepienie. Nie trzeba szczepić się co roku. Eksperti podczas spotkania zorganizowanego 11 września przez Dziennikarski Klub Promocji Zdrowia w Warszawie zaapelowali, by nie zwlekać i przy okazji szczepienia przeciw sezonowej grypie, zabezpieczyć się również przed RSV, zmniejszając tym samym ryzyko ciężkiego przebiegu zakażenia i hospitalizacji.

– Rozpoczynający się sezon grypowy to dobry moment, aby pomyśleć również o profilaktyce przeciw RSV – szczególnie wśród osób po 60. roku życia, które należą do grupy podwyższonego ryzyka ciężkiego przebiegu zakażenia i dla których może okazać się ono poważniejsze w skutkach niż grypa. Osoby po 60. r.ż. wymagają terapii wielokierunkowej, a infekcje takie jak grypa czy RSV mogą zaostrzać przebieg chorób podstawowych i często wymagają hospitalizacji. Leczenie szpitalne jest nie tylko bardziej kosztochłonne, ale powoduje w dłuższej perspektywie pogorszenie rokowania co do długości, a zawsze również – jakości życia pacjenta. Z moich obserwacji wynika, że osoby szczepione mają nie tylko mniejsze ryzyko infekcji, ale także, jeśli one wystąpią, ich przebieg jest łagodniejszy i nie generuje tych ryzyk – wyjaśnia **prof. dr hab. n. med. Artur Mamcarz**, kierownik III Kliniki Chorób Wewnętrznych i Kardiologii Wydziału Lekarskiego, Warszawski Uniwersytet Medyczny.

JEDNA WIZYTA = JEDNOCZESNE SZCZEPIENIA PRZECIW RSV I GRYPIE, KTÓRE W PEWNYCH PRZYPADKACH MOGĄ BYĆ RÓWNIEŻ BEZPŁATNE

W tym roku po raz pierwszy w Polsce dostępna jest również możliwość bezpłatnego, jednoczesnego szczepienia przeciw grypie i RSV dla wybranych grup pacjentów. Eksperti podkreślają, że takie rozwiązanie pozwala zyskać pełniejszą ochronę w prosty i wygodny sposób – wystarczy jedna wizyta w przychodni lub aptece.

– Jest to nie tylko bezpieczne, ale również wygodne dla pacjenta: ogranicza liczbę wizyt, oszczędza czas i pozwala szybciej zbudować bardziej kompleksową ochronę immunologiczną. Właściwe planowanie i jednoczesne szczepienia to obecnie jedna z najskuteczniejszych strategii profilaktycznych, zwiększających szanse na przejście sezonu infekcyjnego bez powikłań. Należy korzystać z tej możliwości szczególnie, że w tym roku, po raz pierwszy, szczepienia te mogą być realizowane również bezpłatnie dla wybranych grup pacjentów – wyjaśnia **prof. dr hab. n. med. Artur Mamcarz**. Lista aptek i placówek, w których można się zaszczepić, jest dostępna na stronie: <https://pacjent.gov.pl/aktualnosc/zaszczep-sie-w-aptece>.

Odporność na omawiane choroby zakaźne można nabyć poprzez jednoczesne szczepienie na jednej wizycie. – Jak pokazały wyniki badania zrealizowanego w ramach

kampanii „Wygraj z RSV. Zaszczep się”³, tylko jedna trzecia seniorów wiedziała, że istnieje możliwość realizacji więcej niż jednego szczepienia podczas tej samej wizyty, ale aż 61 procent zadeklarowało, że chętnie by z niej skorzystało. A trzeba podkreślić, że możliwość jednoczesnego szczepienia przeciw grypie i RSV to bardzo sprzyjająca okoliczność. Po pierwsze – zwiększa wygodę pacjentów, którzy w trakcie jednej wizyty mogą zabezpieczyć się przed dwiema groźnymi infekcjami. Po drugie – podnosi odsetek osób zaszczepionych, bo redukuje bariery organizacyjne i czasowe, które dla seniorów bywają istotne. Obie choroby – grypa i RSV – mogą prowadzić do ciężkich powikłań, hospitalizacji, a w konsekwencji utraty sprawności. Jednoczesne szczepienie zmniejsza to ryzyko, a tym samym pomaga seniorom zachować zdrowie, mobilność i niezależność – komentuje **dr hab. n. med. Tomasz Sobierajski**, prof. UW, socjolog, wakcynolog społeczny – Warto też przyjrzeć się temu, co uruchamia decyzję o szczepieniu. Największą moc ma rekomendacja lekarza – niemal dziewięciu na dziesięciu seniorów deklaruje, że wyraźna zachęta ze strony medyka byłaby dla nich wystarczającym powodem, by podjąć decyzję. To rola lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej jako przewodników i źródeł zaufania. Działa też technologia: trzy czwarte seniorów chciałoby dostawać przypomnienia SMS-em lub telefonicznie. Apteka jako miejsce szczepień zyskuje poparcie 62 procent badanych.

ZDROWIE TO WOLNOŚĆ. POLSCY SENIORZY O PASJACH, PROFILAKTYCE I SZCZEPIENIACH

Zgodnie z wynikami badania⁴ przeprowadzonego w ramach kampanii „Wygraj z RSV. Zaszczep się”, seniorzy w Polsce pokazują, że wiek nie jest ograniczeniem, ale przestrzenią do realizowania pasji, utrzymywania sprawczości i dbania o zdrowie. Ponad 94 procent badanych deklaruje, że po 60. roku życia można korzystać z życia i spełniać marzenia, a ich codzienność nadal w ogromnej mierze zależy od ich własnych wyborów. Co ważne, to przekonanie jest jeszcze silniejsze wśród osób po siedemdziesiątce. To nie obraz wycofania, ale pełnego uczestnictwa w życiu. W centrum tej dojrzałej aktywności stoi zdrowie – nie jako cel sam w sobie, ale jako narzędzie do jakościowego życia. Aż 96 procent seniorów jest przekonanych, że dbając o zdrowie, mogą realizować swoje plany i marzenia. Motywacje, które stoją za dbaniem o zdrowie, pokazują bardzo ludzki obraz starzenia się. Najważniejsza jest chęć pozostania niezależnym – niemal wszyscy badani wskazali samodzielność jako kluczowy motor działania. Obok niej silną rolę odgrywa rodzina i bliscy, a także zalecenia lekarza. To pokazuje, że zdrowie seniorów nie jest prywatnym projektem, ale czymś, co łączy troskę o siebie z odpowiedzialnością za innych.

Przypisy:

- 1 Zakład Epidemiologii Chorób Zakaźnych i Nadzoru NIZP PZH – PIB, Zachorowania na wybrane choroby zakaźne w Polsce od 1 stycznia do 31 sierpnia 2025 r., https://wwwold.pzh.gov.pl/oldpage/epi-meld/2025/INF_25_08B.pdf
- 2 Shi T, et al. J Infect Dis. 2020;222(Suppl 7):S577-S583.
- 3 SW Research, badanie CAWI na internetowym panelu badawczym, wrzesień 2025, 60+ n = 500, na zlecenie organizatora kampanii „Wygraj z RSV. Zaszczep się”, dostępne na życzenie w siedzibie organizatora
- 4 SW Research, badanie CAWI na internetowym panelu badawczym, wrzesień 2025, 60+ n = 500, na zlecenie organizatora kampanii „Wygraj z RSV. Zaszczep się”, dostępne na życzenie w siedzibie organizatora



RELACJA Z BEZPŁATNEGO SPOTKANIA EDUKACYJNEGO DLA SENIORÓW W NIGRIR W WARSZAWIE

W siedzibie Narodowego Instytutu Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji (NIGRiR) w Warszawie odbyło się bezpłatne spotkanie edukacyjne dla seniorów, zorganizowane w ramach Miesiąca Świadomości Neuropatii. Wydarzenie, objęte patronatem Fundacji Zaczyn, zgromadziło kilkadziesiąt osób zainteresowanych tematem zdrowia układu nerwowego i profilaktyki schorzeń dotyczących osoby starsze.

Tekst: redakcja

Spotkanie rozpoczęło się wykładem prof. dr hab. n. med. Beaty Tarnackiej pt. „Neuropatie – co nam pomaga?”. Ekspertka w przystępny i angażujący sposób wyjaśniła, czym są neuropatie obwodowe, jakie są ich najczęstsze przyczyny i objawy, oraz jakie metody leczenia mogą przynieść ulgę pacjentom. Uczestnicy dowiedzieli się, jak rozpoznać pierwsze symptomy choroby, z jakimi schorzeniami może być ona powiązana i dlaczego tak ważna jest szybka diagnoza. Profesor Tarnacka omówiła również dostępne możliwości terapeutyczne, podkreślając znaczenie kompleksowego podejścia obejmującego zarówno farmakologię, jak i rehabilitację. Poniżej prezentujemy najważniejsze informacje z jej wystąpienia.

CZYM JEST NEUROPATIA?

Neuropatia to choroba nerwów obwodowych, czyli tych, które odpowiadają za przekazywanie informacji pomiędzy mózgiem a resztą ciała. Uszkodzenie tych nerwów może prowadzić do bardzo różnych objawów – od mrowienia i drętwienia, przez ból, aż po za-

burzenia równowagi czy problemy z funkcjonowaniem narządów wewnętrznych. Neuropatia nie jest jedną chorobą, ale raczej grupą schorzeń o wspólnym mianowniku: uszkodzonym układzie nerwowym poza mózgiem i rdzeniem kręgowym. Szczególnie narażone są na nią osoby po 50-tym roku życia.

W zależności od rodzaju uszkodzenia nerwów, neuropatia może mieć charakter czuciowy (np. ból, drętwienie, pieczenie), ruchowy (np. osłabienie siły mięśniowej, niedowłady) lub autonomiczny (np. zaburzenia trawienia, oddawania moczu, zaburzenia potliwości). Często występują też formy mieszane, co utrudnia diagnozę i leczenie. Co istotne, objawy mogą pojawiać się stopniowo, a pacjenci przez długi czas nie łączą ich z układem nerwowym.

Neuropatia może znacząco pogarszać jakość życia, ponieważ nawet niewielkie uszkodzenia nerwów mogą wywoływać przewlekły ból i dyskomfort. Dolegliwości mogą być nasilone w nocy, zakłócając sen, a także utrudniać codzienne funkcjonowanie. W zaawansowa-



nych przypadkach prowadzi do trwałego ograniczenia sprawności. Dlatego szybka diagnoza i leczenie są kluczowe.

SKĄD BIERZE SIĘ NEUROPATIA?

Jedną z najczęstszych przyczyn neuropatii jest cukrzyca – zarówno rozpoznana, jak i utajona. Wysoki poziom glukozy we krwi uszkadza naczynia krwionośne i włókna nerwowe, prowadząc do tzw. neuropatii cukrzycowej. U wielu pacjentów to właśnie pierwsze objawy neuropatii – jak mrowienie stóp czy bóle kończyn – skłaniają do badań, które ujawniają cukrzycę.

Kolejną częstą przyczyną są niedobory witamin z grupy B, zwłaszcza witaminy B12. Witaminy z grupy B, takie jak B1 (tiamina), B6 (pirydoksyna) i B12 (kobalamina), pełnią kluczową rolę w prawidłowym funkcjonowaniu układu nerwowego. Tiamina wspiera metabolizm energetyczny komórek nerwowych, pirydoksyna uczestniczy w syntezie neuroprzekaźników, natomiast kobalamina bierze udział w produkcji mieliny, która otacza i chroni włókna nerwowe. Statystyki wskazują, że w Polsce co piąta osoba może być narażona na niedobory tych witamin. Ich brak może przyczynić się do rozwoju lub pogłębienia objawów neuropatii. Szczególnie niebezpieczny jest niedobór witaminy B12, który może prowadzić do degeneracji włókien nerwowych oraz pogorszenia funkcji poznawczych.

Do niedoborów witamin z grupy B może dojść nie tylko przy złej diecie, ale również w wyniku stosowania niektórych leków, jak metformina (stosowana w cukrzycy) czy inhibitory pompy protonowej (IPP) przy problemach żołądkowych. Niezwykle istotnym czynnikiem ryzyka jest też nadmierne spożycie alkoholu, które zakłóca wchłanianie witamin i działa toksycznie na nerwy.

Neuropatie mogą być również skutkiem działania toksyn (np. w chemioterapii), infekcji (np. półpaśca), chorób autoimmunologicznych lub urazów mechanicznych, takich jak ucisk nerwu w zespole cieśni nadgarstka. Nie można też zapominać o neuropatiach wrodzonych i dziedzicznych – choć rzadszych, coraz częściej rozpoznawanych dzięki rozwojowi diagnostyki genetycznej.

JAK LECZYĆ NEUROPATIĘ?

Leczenie neuropatii zawsze powinno zaczynać się od ustalenia jej przyczyny. Jeśli winna jest cukrzyca – należy dążyć do wyrównania poziomu glukozy. Jeśli źródłem problemu są niedobory witamin – konieczna jest ich suplementacja, najlepiej pod nadzorem lekarza. W przypadkach, gdy neuropatię wywołały leki lub toksyny, kluczowe jest ich odstawienie lub zamiana na bezpieczniejsze alternatywy. Objawowo można łagodzić ból i inne dolegliwości za pomocą specjalistycznych leków neurologicznych, które modulują przewodzenie bólu w nerwach. Klasyczne leki przeciwbólowe rzadko są skuteczne przy bólu neuropatycznym.

Nie mniej ważna jest fizjoterapia i rehabilitacja, która pomaga utrzymać sprawność i ograniczyć skutki uszkodzeń nerwów. Przy zaburzeniach równowagi i czucia głębokiego warto wdrożyć treningi koordynacyjne. Uzupełniająco stosuje się także metody wspomagające – jak elektroterapia, masaż czy dieta wspierająca układ nerwowy. Leczenie neuropatii wymaga cierpliwości, ale odpowiednio wcześniej rozpoczęte daje szansę na poprawę jakości życia.

BEZPŁATNE PORADY DLA SENIORÓW

W drugiej części wydarzenia uczestnicy mogli skorzystać z bezpłatnych porad pielęgniarskich, dietetycznych i fizjoterapeutycznych. Specjaliści odpowiadali na pytania, udzielali praktycznych wskazówek dotyczących codziennej pielęgnacji i aktywności ruchowej, a także doradzali w zakresie dalszej diagnostyki i terapii. Uczestnicy mieli także okazję wziąć udział w aktywnościach, które pozwoliły im doświadczyć z jakimi trudnościami mierzą się osoby z neuropatią.

Na wydarzeniu pojawili się również przedstawiciele NFZ. Na ich stoisku można było zrobić analizę składu ciała oraz wyrobić Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego – EKUZ.

PATRONAT FUNDACJI ZACZYN

Fundacja Zaczyn, wydawca magazynu Polityka Senioralna, z dumą wspiera inicjatywy, które służą poprawie zdrowia i jakości życia osób starszych – takie jak czerwcowe spotkanie edukacyjne w NIGRIr. Dostęp do wiedzy i możliwość rozmowy z wysokiej klasy specjalistami, jak prof. Beata Tarnacka, to ogromna wartość, zwłaszcza że na co dzień wielu seniorów nie ma możliwości skonsultowania się z neurologiem czy fizjoterapeutą bez długiego oczekiwania. Dlatego zachęcamy wszystkie osoby starsze oraz ich bliskich do udziału w kolejnych tego typu wydarzeniach – to nie tylko porcja rzetelnej wiedzy, ale również szansa na wczesne rozpoznanie problemów zdrowotnych i wdrożenie odpowiedniego wsparcia. ●





POLITYKA SENIORALNA CORAZ CZĘŚCIEJ W MEDIACH. ROŚNIE CYTOWALNOŚĆ I ZASIĘG WYPOWIEDZI EKSPERCKICH NASZEGO ŚRODOWISKA

Do listopada 2025 roku pojawiło się w mediach ogólnopolskich i regionalnych ponad 40 materiałów dziennikarskich cytujących ekspertów pisma „Polityka Senioralna”, Senior_Hub.Instytutu Polityki Senioralnej oraz Fundacji Zaczyn.

Tekst: redakcja

Fundacja Zaczyn stworzyła pismo Polityka Senioralna (www.polityka-senioralna.pl) w 2015 roku i – po krótkiej przerwie wydawniczej – wznowiła publikację numerów zwartych pisma oraz działanie jego serwisu internetowego w 2024 roku. Wokół magazynu, a także utworzonego przez Fundację Zaczyn (www.zaczyn.org) Senior_Hub.Instytutu Polityki Senioralnej (www.seniorhub.pl) wytworzyło się środowisko eksperckie tworzące materiały analityczne dotyczące systemowych wyzwań starzenia się społeczeństwa. W 2025 roku cytowalność materiałów tworzonych przez członków naszych zespołów wzrosła w mediach ogólnopolskich i regionalnych wobec roku wcześniejszego, a w trzecim kwartale br. nastąpił zauważalny wzrost wobec kwartału wcześniejszego.

Listopad to kolejny miesiąc wzrostu wypowiedzi eksperckich naszego środowiska cytowanych w mediach popularnych. 2 listopada Przemysław Wiśniewski komentował projekt ustawy o asystencji osobistej w głównym serwisie informacyjnym Telewizji Polsat. 3 listopada nasz reprezentant opowiadał słuchaczom Radia Kolor o firmowanym przez m. in. Fundację Zaczyn pomysłe powołania w Warszawie rzecznika praw pieszych. 9 listopada gościliśmy w audycji Polskiego Radia „Portfel Seniora”, gdzie omawiane były zasady dostępności dla osób starszych bonu ciepłowniczego. 15 listopada Przemysław Wiśniewski gościł w audycji redaktora Tomasza Stawiszynskiego w Radiu TOK FM gdzie opowiadał o problemie osamotnienia i samotności osób starszych.

10 października ukazał się w „Dzienniku Gazecie Prawnej” artykuł sygnowany jako Artykuł Tygodnia pod tytułem „Czy to jest kraj dla starszych ludzi?” z obszernymi wypowiedziami redaktora naczelnego PS (oraz dyrektora Fundacji Zaczyn i Senior_Hub Przemysława Wiśniewskiego). W poprzednich miesiącach „Dziennik” opublikował również inne materiały cytujące naszego reprezentanta, m. in. w artykule „Słabe tempo prac rządu nad bonem senioralnym” z 9 lipca

czy „Są zmiany w projekcie ustawy o bonie senioralnym (...) z 24 września.

22 września również Przemysław Wiśniewski komentował w „Faktach” TVN pomysł wprowadzenia rozwiązań w ramach tzw. najmu senioralnego, a 27 września był gościem Radia RDC gdzie omawiał m. in. działania dotyczące edukacji cyfrowej osób starszych.

W poprzednich miesiącach nasze wystąpienia miały miejsce m. in. w programach „19.30” gdzie komentowano bon senioralny, na antenach Polskiego Radia czy na antenie Radia 357 gdzie – z naszym udziałem – dyskutowano pomysł obywatelskiej inicjatywy dodatku jubileuszowego dla małżeństw z pięćdziesięcioletnim stażem. W sierpniu ukazał się również artykuł Magdy Dobranowskiej-Wittels w portalu NGO.pl na temat programu „Aktywni+” Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Tekst opierał się na sporządzonym przez nas raporcie dotyczącym funkcjonowania programu i zawierał liczne cytaty z niego, a także wypowiedzi autora opracowania.

W ostatnich miesiącach ukazały się również materiały odnoszące się do wypowiedzi i ekspertyz członków naszego zespołu w mediach lokalnych. Warto zauważyć, że artykuły „Polityki Senioralnej” są obecnie wyżej eksponowane w wyszukiwarce Google, jak również przytaczane przez narzędzia sztucznej inteligencji, co wskazuje na ich wysoką, zweryfikowaną, wartość merytoryczną. Względem 2020 roku niemal pięciokrotnie wzrosła również liczba subskrybentów „Polityki Senioralnej” i strony serwisu www.polityka-senioralna.pl.

Ogółem pod rozpoczęcia działalności Fundacji Zaczyn i jej projektów wydawniczych i analitycznych ukazało się ponad 1100 doniesień medialnych o działaniach Fundacji lub cytujących wypowiedzi jej ekspertów. Łączny zasięg tych materiałów od 2014 roku wyniósł 22 miliony kontaktów poprzez media masowe oraz około 8 milionów kontaktów poprzez social media. ●



Drętwienie*? Mrowienie*?

NEUROBION® Advance pomoże Ci łagodzić objawy, abyś mógł nadal pomagać swoim bliskim!

Drętwienie albo mrowienie dłoni nie pozwala Ci pomagać najbliższemu tak, jak byś chciał? To mogą być objawy uszkodzenia nerwów wywołane przez niedobór witamin z grupy B.

NEUROBION® Advance z witaminami B1, B6 i B12 pomaga łagodzić drętwienie i mrowienie* dłoni i stóp oraz leczy ich pierwotną przyczynę, czyli niedobory witamin z grupy B.

Każda tabletkę zawiera witaminy B1, B6 i B12, które aktywują, regenerują i chronią Twoje nerwy.



NEUROBION® Advance

Powiedz tak zdrowszym nerwom

LEK OTC

* Spowodowane niedoborem witamin z grupy B (B1, B6, B12).

Skrócona informacja o leku Neurobion Advance. Skład i postać farmaceutyczna: Neurobion Advance, tabletki powlekane. Każda tabletkę zawiera 100 mg tiaminy azotanu, 50 mg pirydoksyny chlorowodoru i 1 mg cyjanokobalaminy. **Wskazania do stosowania:** Produkt leczniczy Neurobion Advance jest wskazany do stosowania u osób dorosłych w celu zapobiegania i leczenia niedoborów witamin B₁, B₆ i B₁₂, które w przypadku niedostatecznego spożycia, zaburzeń wchłaniania, zwiększonej utraty lub zwiększonego zapotrzebowania mogą powodować mieszaną polineuropatię czuciowo-ruchową. **Podmiot odpowiedzialny:** P&G Health Germany GmbH, Sulzbacher Strasse 40, 65824 Schwalbach am Taunus, Niemcy. Opracowano na podstawie ChPL z dnia 18/12/2023 r. (MAT-PL-NEUROBION-22-000004)

MAT-PL-NEUROBION-25-000012

To jest lek. Dla bezpieczeństwa stosuj go zgodnie z ulotką dołączoną do opakowania i tylko wtedy, gdy jest to konieczne.

W przypadku wątpliwości skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

ZACZYN FUNDACJA

**JESTEŚMY CZOŁOWĄ ORGANIZACJĄ POZARZĄDOWĄ
WYPRACOWUJĄCĄ I TESTUJĄCĄ NOWE ROZWIĄZANIA
KORZYSTNE DLA STARZEJĄCEGO SIĘ SPOŁECZEŃSTWA.**

Prowadzimy Instytut Polityki Senioralnej.

Wydajemy pismo eksperckie Polityka Senioralna.

**Wdrażamy i upowszechniamy innowacyjne
programy edukacji cyfrowej osób starszych.**

**Doradzamy przedsiębiorstwom, administracji,
innowatorom, organizacjom pozarządowym.**

**Prowadzimy programy aktywizacji społecznej
i obywatelskiej osób 60+.**

KRS 0000400912

www.zaczyn.org

zaczyn@zaczyn.org

tel. 534-701-114